

# Margaret McPhee

## Przebiegły hrabia

*Anglia, XIX wiek*

*Madeleine Langley za wszelką cenę chce uniknąć małżeństwa z baronem Cyrilem Farquharsonem, do którego czuje instynktowną niechęć. Jednak rodzice zmuszają ją do zaręczyn z tym wyniosłym arystokratą. Kiedy hrabia Lucien Tregellas, o którym Madeleine wie jedynie, że jest zaprzysięgłym wrogiem barona, proponuje jej potajemny ślub, nie waha się ani chwili. Wychodzi za mąż za hrabię i ucieka z nim do jego rodowej posiadłości w Kornwalii. Wkrótce formalne małżeństwo przestaje jej wystarczać. Pragnie bliżej poznać męża i sprawić, by ją pokochał. Przeczuwa, że skrywa on wiele tajemnic...*

### Rozdział pierwszy

*Londyn, luty 1814*

- Madeline, usiądź prosto i przynajmniej spróbuj wyglądać tak, jakby przedstawienie ci się podobało.
- Dobrze, mamu - odparła Madeline Langley, prostując plecy. - Aktorzy dobrze grają i sztuka jest naprawdę ciekawa. Tylko lord Farquharson... - Madeline ściszyła głos do niemal niesłyszalnego szeptu - pochyła się nade mną i...
- W hałasie, jaki tu panuje, człowiek nie słyszy własnych myśli. Nic dziwnego, że lord Farquharson nie słyszy, co do niego mówisz - stwierdziła pani Langley.
- Hałas nie ma tu nic do rzeczy. To w jego obecności czuję się nieswojo.
- Nie męcz mnie, dziecko. Lord Farquharson okazuje ci w ten sposób zainteresowanie. Jeśli będziesz patrzeć na niego z niechęcią, nie poprosi o twoją rękę. Spójrz na pogodną buzię Angeliny. Czy nie mogłabyś choć czasem zachowywać się jak ona?
- Ona nie musi siedzieć obok lorda Farquharsona - mruknęła Madeline.

**Margaret McPhee**

Angelina zachichotała, ale pani Langley na szczęście nie usłyszała swojej drugiej córki.

- Ciii... już wraca - szepnęła i zachęcająco uśmiechnęła się do dżentelmena, który wszedł do loży, niosąc na tacy trzy szklanki lemoniady. - Jak to miło, że pomyślał pan o moich dziewczętach - zaszczębiotała pani Langley niczym podlotek.

- Pomyślałem też o pani. - Lord Farquharson podał jej szklanekę lemoniady. - Gorąco tu, a nie chciałem, żeby pani lub pani uroczym córkom dokuczało pragnienie.

- Ależ milordzie... W takiej wspaniałej loży nie może być gorąco. To miłe, że zaoferował pan nam te miejsca. Dziewczęta kochają teatr i wprost uwielbiają wszelką sztukę, tak jak ich mama.

- Jestem pewien, że nie tylko pod tym względem przypominają swoją mamę.

Lord Farquharson uśmiechnął się do Angeliny, wciskając jej do ręki szklanekę, po czym podał lemoniadę Madeline i przy okazji musnął dłonią jej palce.

- Ostatnia szklanka dla pani, co nie znaczy, że mniej panią cenię - dodał, zaglądając jej w oczy.

- Dziękuję.

Madeleine starała się ignorować obecność Farquharsona, lecz nie było to łatwe, bo pochylił się nad nią, pytając, czy smakuje jej lemoniada. Przysunął się przy tym tak blisko, że poczuła zapach brandy walczący o pierwszeństwo z ciężkim korzennym zapachem wody kolońskiej.

- Lemoniada jest wyborna.

- Wyborna... - Farquharson wydał z siebie świszczący szept i ponownie dotknął ręki Madeline w nazbyt poufały sposób.

## Przebiegły hrabia

7

Na szczęście światła przygasły i muzyka obwieściła rozpoczęcie drugiego aktu „Koriolana”. Pan Kemble wrócił na scenę wśród głośniego aplauzu publiczności.

- Kemble to wspaniały aktor, prawda? - zauważył lord Farąuharson. - Słyszałem, że piątkowy występ będzie ostatnim.

- Wielka szkoda. Jestem wielbicielką jego talentu - odparła pani Langley.

Zdziwiona Madeline zerknęła na matkę, która nie dalej jak dziś wypowiadała się o panu Kemble'u w zupełnie innym tonie.

Kilka minut po rozpoczęciu drugiego aktu lord Farąuharson oświadczył, że chwycił go kurcz, i zaczął dziwnie manewrować krzesłem.

- To pamiątka po Salamance. Byłem ranny i od tamtej pory noga czasem mi dokucza - wyjaśnił pani Langley, a potem, krzywiąc się z bólu, wyprostował nogę, ocierając nią o suknię Madeline.

- Co za odwaga... - zachwyciła się pani Langley.

Lord Farąuharson uśmiechnął się i dotknął stopą pantofelka Madeline.

- Mamo... - Madeline rozpaczliwie usiłowała zwrócić na siebie uwagę matki.

- Tak, kochanie? - Pani Langley nie odrywała wzroku od sceny.

- Mamo! - Głos Madeline zabrzmiał bardziej zdecydowanie.

- Czy coś się stało? - zapytał Farąuharson. Wyraz jego twarzy sugerował, że dobrze wie, co się dzieje.

- Nie czuję się najlepiej. Jest mi za gorąco.

**Margaret McPhee**

- Moja droga panno Langley.

Mężczyzna próbował uścisnąć jej dłoń, a jego słowa ociekały udawaną troską.

- Wystarczy odrobina świeżego powietrza i od razu poczuję się lepiej - oznajmiła Madeline, zrywając się z krzesła i kierując się do wyjścia z łoży.

- Nie możesz poczekać? - Pani Langley z trudem kryła irytację. - Angelina i ja świetnie się bawimy.

- Czy nie szkoda, żeby trzy urocze damy miały stracić scenę, w której Koriolan wygłasza monolog? - zapytał lord Farąharson, dostrzegając nadarzającą się okazję.

- Ja mogę wyjść - oznajmiła Angelina.

- Może... - Lord Farąharson spojrzał z nadzieją na panią Langley. - Nie chciałbym pani urazić.

Obawiam się, czy nawet sugestia nie wyda się pani impertynencją...

- To niemożliwe. Jest pan najbardziej troskliwym i godnym zaufania dżentelmenem, jakiego spotkałam.

Madeline nabrała podejrzeń, co zaproponuje lord Farąharson.

- Mamo!

- Niegrzecznie jest przerywać - skarciła córkę pani Langley. - Ale...

- Madeline! - syknęła odrobinę za głośno pani Langley, a kiedy siedzący bliżej nich ludzie zaczęli się im z ciekawością przyglądać, posłała jej oskarżycielskie spojrzenie.

- Droga pani Langley, gdyby Madeline wyszła do holu w moim towarzystwie, pani i panna Angelina mogłybyście dalej oglądać przedstawienie. W razie potrzeby będę bronił pani córki, choćbym miał to przyplącić życiem - oznajmił Farąharson, dramatycznym gestem przykładając upierścienio-

## Przebiegły hrabia

9

ną dłoń do piersi. - Dobrze pani wie, jakimi uczuciami darzę pani córkę - dodał.

- Chętnie dotrzymam towarzystwa Madeline - zapewniła Angelina, ale pani Langley spiorunowała ją spojrzeniem.

- Miałyby panna Angelina bez potrzeby stracić występ pana Kemblea?

- Madeline tak wiele dla mnie znaczy - podkreśliła pani Langley.

- To w pełni zrozumiałe. Pani córka będzie wspaniałą żoną - stwierdził lord Farąuharson.

- Na pewno - przyznała pani Langley.

- Czy to znaczy, że zgadza się pani, bym towarzyszył pani córce?

- Niech tak będzie - zgodziła się pani Langley.

- Nie chciałabym zepsuć lordowi wieczoru - wtrąciła zdesperowana Madeline. - Byłoby to z mojej strony samolubne. Nalegam, by pan został i obejrzał sztukę. Pójdę do gotowalni dla pań, a kiedy poczuję się lepiej, od razu wrócę.

- Honor nie pozwala mi dopuścić, by taka dama jak pani samotnie wędrowała po korytarzach Theatre Royal. - Lord Farąuharson w okamgnieniu znalazł się przy Madeline i zdecydowanie ujął ją za ramię.

- Naprawdę mogę pójść sama...

- Madeline! Nie pozwolę ci samotnie wędrować po teatrze. Co by powiedział na to twój ojciec? Lord Farąuharson był uprzejmy zaproponować ci towarzystwo, więc przyjmij je z wdzięcznością.

Matka i córka spojrzały sobie w oczy i Madeline postanowiła ustąpić. Wiedziała, co czeka ją po powrocie do domu, jeśli tego nie zrobi.

10

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

11

- To bardzo uprzejme z pana strony - powiedziała cicho, spuszczać wzrok.

Lord Farąharson poprowadził ją do wyjścia z łoży i dalej w stronę schodów, cały czas trzymając ją mocno za ramię.

Hrabia Lucien Tregellas wodził wzrokiem między panem Kembleem, który wygłaszał dramatyczny monolog, a łożą lorda Farąharsona. Obserwował go od kilku lat i wiedział, że tamten prędzej czy później popełni błąd. Czekał na tę chwilę gotowy do uderzenia.

Farąharson nie pierwszy raz pojawił się w towarzystwie pani Langley i jej córek. Widział ich razem w powozie w Hyde Parku i na Frost Fair, ale wtedy był z nimi pan Langley. Hrabia spostrzegł, że pani Langley usilnie stara się zainteresować Farąharsona jedną z córek. Wbrew temu, czego można by się spodziewać, nie tą ładną blondynką o brzoskwiniowej cerze, a starszą, mniej urodziwą. Hrabia Tregellas próbował odgadnąć powody, dla których Farąharson interesuje się starszą panną Langley, w tej chwili w skupieniu wpatrującą się w scenę. Zauważył, że w przeciwieństwie do innych młodych dam nie nosiła biżuterii, włosy spięła w ciasny kok, nie ozdabiając go kwiatami, wstążkami czy piórami. Uderzyło go, jak bardzo starała się nie wzbudzać zainteresowania i bezpiecznie wtopić się w otoczenie. Nagle wstała i przeszła w głąb łoży, a Farąharson natychmiast zerwał się z krzesła i podążył za nią. Widząc to, Lucien szybko opuścił własną łożę.

- Czuję się o wiele lepiej. Nie chciałabym, żeby tracił pan przedstawienie - oznajmiła Madeline.

- Miło, że pani się o mnie troszczy. - Farąharson mocniej ujął jej ramię. - Proszę się nie martwić.

Dobrze znam tę sztukę. Mogę pani powiedzieć, jak się kończy. Aufidiusz powierza Koriolanowi dowództwo nad połową armii i razem ruszają na Rzym. Koriolan postanawia jednak oszczędzić

miasto, a wtedy Aufidiusz oskarża go o zdradę. Koriolan zostaje zamordowany przez żołnierzy, natomiast Aufidiusz postanawia uczcić go pośmiertnie.

Farąharson skreślił za róg i poprowadził ją w wąski korytarz. Madeline, zaniepokojona, zatrzymała się, a w każdym razie próbowała to zrobić.

- Dziękuję panu za streszczenie sztuki, ale wolałabym obejrzeć przedstawienie. Proszę mnie natychmiast odprowadzić do matki.

- Panno Langley... A może mógłbym zwracać się do pani Madeline?

- Nie mógłby pan - rzuciła ostro, próbując wyrwać ramię z uścisku.

W odpowiedzi Farąharson otoczył ją ramieniem i pociągnął w głąb korytarza. Przestraszona Madeline usiłowała się opierać.

- Co pan robi? To szaleństwo!

- Uważaj, co mówisz. Chcę porozmawiać z tobą na osobności.

- Proszę przyjść jutro na Climington Street. Mama zauważy moją przedłużającą się nieobecność i zacznie mnie szukać - powiedziała, choć w głębi duszy wiedziała, że nie może na to Uczyć.

Nagle Farąharson zwolnił i wepchnął Madeline do małego, słabo oświetlonego pokoju.

12

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

13

- Tu będzie dobrze - oznajmił. Chwycił ją mocno za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

Madeline próbowała opanować ogarniającą ją panikę.

- Czego pan ode mnie chce?

- Ciebie, moja droga.

- Jest pan dżentelmenem i człowiekiem honoru. Chyba nie zamierza mnie pan skompromitować? - zapytała z nadzieją, że może przywoła go do porządku.

- Jak mógłbym uczynić coś tak niestosownego? - zapytał, przybliżając twarz do jej twarzy. - Jeden pocałunek. Tylko o to proszę.

Madeline próbowała się wyrwać, ale nadaremnie.

- Nie uciekniesz mi, Madeline...

- Tu pani jest, panno Langley - rozległ się głęboki męski głos.

Lord Farąharson szybko odepchnął od siebie Madeline.

- To ty! - warknął.

Madeline spojrzała na swojego wybawiciela. Był ciemnowłosy, wysoki i mocno zbudowany. Miał na sobie elegancki frak.

- Zastanawiałem się, gdzie mogła się pani podziać - powiedział nieznajomy, zbliżając się do niej. - Wierzę, że lord Farąharson zachowywał się jak na dżentelmena przystało - dodał.

- On... - Madeline zamilkła, bo zrozumiała, że nikt nie uwierzy, iż Farąharson zaciągnął ją tutaj siłą.

Wiedziała, co powiedzą ludzie. - Muszę wrócić do mamy. Będzie się o mnie martwiła - dodała.

- Milord odprowadzi panią do pani mamy, i to natychmiast.

Farąharson nie odezwał się słowem.



- Nie muszę dodawać, że będzie zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

Farąharson niechętnie ujął za ramię Madeline. Ledwie dotykał jej rękawa.

- Panno Langley, proszę tędy - wycedził i szybko poprowadził ją w stronę łoży.

Madeline nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że nieznajomy podąża za nimi krok w krok. Chciała mu podziękować, ale nie mogła. Nie ośmieliła się nawet odwrócić głowy, by na niego spojrzeć.

Dopiero kiedy znaleźli się przy łoży Farąhar-sona, nieznajomy ponownie się odezwał.

- Wierzę, że z przyjemnością obejrzy pani przedstawienie do końca, panno Langley - rzekł z ukłonem, po czym zwrócił się do Farąharsona: - Może nie zwrócił pan uwagi, ale z tych łoży jest świetny widok. - Spojrzał na niego znacząco i poczekał, aż wejdą do środka.

Madeline usiadła na krześle, starając się zajmować jak najmniej miejsca na wypadek, gdyby dłoń lub stopa Farąharsona wysunęły się w jej kierunku. Na szczęście nie próbował z nią rozmawiać ani tym bardziej jej dotykać.

Wbiła wzrok w scenę, ale nie widziała ani nie słyszała tego, co się na niej działo. Myślała o wybawcy, który zjawił się wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała. Była pewna, że wcześniej go nie widziała. Twarzy o klasycznych rysach nie mogłaby zapomnieć. Zerknęła na łoże znajdujące się po przeciwnej stronie widowni. W jednej z nich dostrzegła swojego wybawcę. Niemal niezauważalnie skłonił głowę, a ona nie potrafiła pozbyć się niemądrej myśli, że właśnie w tym momencie jej życie zmieniło się na lepsze.

**Margaret McPhee**

- Co ty sobie wyobrażasz?! Tak się staram, a ty robisz wszystko, żeby to popsuć! - Pani Langley podniosła głos.

- Mamo, on nie jest taki, jak się wydaje.

- Wystawiasz moje nerwy na ciężką próbę. Jestem zmęczona...

- Próbuję ci powiedzieć, że niewiele brakowało, a lord Far-ąharson by mnie skompromitował. Bez względu na to, co o nim myślisz, zapewniam cię, że nie jest dżentelmenem -oznajmiła Madeline.

- Co chcesz przez to powiedzieć, moje dziecko?

- Próbował mnie pocałować.

- Lord Farąharson próbował cię pocałować?!

- Tak - potwierdziła Madeline.

- Jesteś pewna? - zapytała wyraźnie podekscytowana pani Langley.

- Tak, mamo.

- Dlaczego nie wspomniałaś o tym wcześniej?

- Usiłowałam dać ci do zrozumienia, że go nie lubię.

- Nie lubisz go? A co to ma do rzeczy? Moja droga, musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć.

- Próbował mnie pocałować.

- Tak, tak... ale czy to zrobił? Czy lord Farąharson rzeczywiście cię pocałował?

- W zasadzie nie...

- W zasadzie nie! Pocałował cię czy nie? -Nie.

Pani Langley zacisnęła usta i ścisnęła rękę córki.

- Zastanów się, Madeline. Jesteś pewna? -Tak.

Pani Langley wydawała się rozczarowana.

## Przebiegły hrabia

15

- Co go powstrzymało?

Madeline poczuła, że nie ma ochoty opowiadać matce o tajemniczym wybawcy. Uznała, że mówiąc o nim, w pewnym sensie dopuściłaby się zdrady. Była pewna, że matka wszystko zrozumie na opak. Postanowiła więc zataić jego udział w wydarzeniach w teatrze. Jedno małe kłamstwo to nie taki wielki grzech.

- Zmienił zdanie...

- Dżentelmeni nie zmieniają zdania w takich sprawach. Jeśli cię nie pocałował, to najprawdopodobniej wcale nie miał takiego zamiaru.

- Jestem pewna, że chciał to zrobić - upierała się Madeline.

- Naprawdę? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że gdyby lord Farąharson skompromitował cię w ten sposób, to jako człowiek honoru byłoby zobowiązany poprosić o twoją rękę?

- Mamo! Jak w ogóle możesz o tym myśleć?

- Posłuchaj, moja droga. Lord Farąharson jest baronem i ma dziesięć tysięcy funtów rocznego dochodu.

- Mógłby być nawet królem. Nic mnie to nie obchodzi! -wykrzyknęła oburzona Madeline.

- Staram się znaleźć ci jak najlepszego męża, ale ty nie chcesz słuchać moich rad i stwarzasz same kłopoty - powiedziała zboląłym głosem pani Langley.

Madeline dobrze wiedziała, co dalej nastąpi. Słyszała to już tysiąc razy i miała świadomość, że próba przerwania matce nie ma sensu.

- Zupełnie nie dbasz o moje nerwy. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jaki to wstyd mieć nieurodziwą i upartą córkę i nie móc wydać jej za męża? Co powie twój ojciec, kiedy zostaniesz

**Margaret McPhee**

starą panną i będziesz zmuszona mieszkać z nami? - Pani Langley opadła na kanapę i przycisnęła koronkową chusteczkę do kącika oka. - Staram się jak mogę, ale tobie to nie wystarcza. ..

- Wiesz, że to nieprawda. - Madeline uklękła obok matki.

- Robiłam, co mogłam, żeby zainteresować tobą lorda Farąharsona, ale ty masz za nic moje starania.

- Wybacz mi, proszę. Nie chciałam cię rozczarować - powiedziała ze znużeniem Madeline.

Pani Langley pogłaskała córkę po głowie.

- Chcę dla ciebie tego, co najlepsze. Pragnę też być na starość spokojna, że jesteś szczęśliwa i bezpieczna.

- Wiem, mamo.

- To nie twoja wina, że nie jesteś nawet w połowie tak ładna jak Angelina. Jesteś podobna do rodziny ojca. Właśnie dlatego chciałam zainteresować tobą lorda Farąharsona.

Madeline zeszywniała.

Pani Langley wyczuła zmianę w córce i cofnęła rękę.

- To przecież baron. Ma ładny dom w Londynie i posiadłość w Kent. Jeśli go poślubisz, nie będzie ci niczego brakować. Zadbaj o wszystkie twoje potrzeby.

Madeline patrzyła na matkę z niedowierzaniem.

- Moja córka zostanie lady Farąharson! Możesz sobie wyobrazić, jakie miny będą miały panie z kółka hafciarskiego, kiedy im o tym powiem? Nigdy więcej nie będę cię musiała usprawiedliwiać ani się za ciebie wstydzić.

- Mamo, lord Farąharson nie chce się ze mną ożenić.

- Nie bądź głupia, moje dziecko. Jestem pewna, że jeśli odpowiednio wszystkim pokierujemy, uda się nam złapać go na twojego męża.

## **Przebiegły hrabia**

17

- Mamo, nie chcę lorda Farąharsona za męża.

- To bez znaczenia, bo i tak za niego wyjdiesz. Nigdy nie słyszałam takiego nonsensu. Madeline Langley kręci nosem na barona! Doprowadzę do tego, że lord Farąharson poprosi o twoją rękę. A ty, moja panno, będziesz przynajmniej raz w życiu posłuszna!

## **Rozdział drugi**

Niezliczone kinkiety i trzy wielkie kryształowe żyrandole jasno oświetlały salę balową. Wypolerowane drewniane podłogi aż lśniły; stoły i krzesła w neoklasycznym stylu Sheratona przesunięto pod ściany. Gospodyni, lady Gilmour brylowała w rogu sali niedaleko orkiestry. Mimo panującego gorąca wychodzące na południe okna były szczelnie pozamykane. W końcu był dopiero luty, a ten rok był wyjątkowo zimny. Ziemia była nadal zmarznięta, a w powietrzu czuło się lodowate podmuchy wiatru. Sezon się jeszcze nie zaczął i w Londynie było ciągle cicho i spokojnie. Lady Gilmour zdołała jednak zgromadzić u siebie śmietankę towarzyską miasta. Każdy kto się liczył, tłoczył się dzisiejszego wieczora w sali balowej i na schodach jej londyńskiej rezydencji. Lord Farquharson zdobył zaproszenia dla całej rodziny Langleyów i pani Langley była w swoim żywiole. Korzystając z okazji, starała się, by przedstawiono ją tak wielu osobom jak to tylko możliwe. Pan Langley spotkał starego znajomego i wyniknął się dyskretnie z sali, pozostawiając żonę samą sobie.

- Lady Gilmour, jakże się cieszę, że mogę panią poznać. Pozwoli pani przedstawić sobie moją córkę Angelinę? To jej pierw-

## Przebiegły hrabia

19

szy sezon i mamy względem niej wielkie nadzieje. A to moja starsza córka, Madeline. Kochana dziewczyna. Mogę pani powiedzieć, że Madeline zwróciła na siebie uwagę pewnego szanowanego dżentelmena. W tej chwili nie chcę zdradzać więcej, ale... - pani Langley pochyliła się do ucha lady Gilmour, zniżając głos do konspiracyjnego szeptu. - ...spodziewamy się, że w najbliższej przyszłości ten pan poprosi o jej rękę.

Madeline słysząc, co mówi matka, zaczerwieniła się jak rak.

- Mamo...

- Cicho, dziecko. Jestem pewna, że możemy bezpiecznie powierzyć nasz mały sekret lady Gilmour - odparła pani Langley, przydeptyując mocno stopę córki.

Po chwili lady Gilmour zaproponowała, że przedstawi Angelinę grupie innych debiutantek i twarz pani Langley rozpromieniła się ze szczęścia. Angelina, śliczna i świeża, w białej, zdobionej wstążkami kreacji, na którą jej ojca zupełnie nie było stać, uśmiechnęła się i podążyła za lady Gilmour.

- Głowa do góry, Madeline. Ten bal to prawdziwa okazja dla Angeliny - szepnęła pani Langley do starszej córki.

Niecały kwadrans później karnet Angeliny był już wypełniony, a zachwyceni jej urodą młodzieńcy tylko czekali, by porwać ją na parkiet. Pani Langley była tak podniecona sukcesem Angeliny, że zupełnie zapomniała o swoich planach względem Madeline i lorda Farquharsona.

- Żałuję, że pan Langley tego nie widzi. Gdzie on się w ogóle podziewa?

- Papa rozmawia z panem Scottem - odparła Madeline szczęśliwa, że ojcu udało się uciec.

- To dla niego typowe! - parsknęła pani Langley. - An-

**Margaret McPhee**

gelina odniosła sukces, o jakim nam się nawet nie śniło, a jej ojciec jest zbyt zajęty swoimi sprawami, żeby to zauważyć, - i Pokiwała smutno głową, ale była tak szczęśliwa, że nie mogła się długo martwić.

- Czy ona nie jest najpiękniejszą panną na parkiecie? - zapytała, patrząc, jak Angelina tańczy z lordem Richardsonem, drugim synem hrabiego.

- Tak, mam. Jest śliczna - przyznała z uśmiechem Madeline.

- I elegancka - dodała pani Langley. - I elegancka - zgodziła się Madeline. - I pełna gracji.

- To prawda.

- To moja córeczka. Moja śliczna córeczka. - Pani Langley wyglądała, jakby miała pęknąć z dumy. -

Kiedy na nią patrzę, wracają wspomnienia. Mając osiemnaście lat, wyglądałam tak jak ona teraz.

Były tak zajęte obserwowaniem Angeliny, że nie zwróciły uwagi na pojawienie się lorda Farąharsona.

- Pani Langley, panno Langley - przywitał się, trochę zbyt długo pochylając się nad dłonią Madeline. - Mam nadzieję, że zostały pani jeszcze jakieś wolne tańce, panno Langley.

- Przykro mi, ale dziś wieczorem nie tańczę. Przed południem skręciłam sobie nogę w kostce - odparła Madeline.

- Jestem pewna, że do tej pory już ci przeszło. - Matka spojrzała na córkę spod zmarszczonych brwi. - Taniec z lordem Farąharsonem nie powinien ci sforsować kostki.

-Ale...

- Madeline! - Matka posłała jej spojrzenie mówiące: „tylko poczekaj, aż wrócimy do domu”.



## Przebiegły hrabia

21

Madeline niechętnie podała lordowi swój karnet, a on zaczął cmokać, pochylając się nad listą tańców, na której nie było ani jednego nazwiska.

- Czy to możliwe, że czekała pani na mnie i dlatego pani karnet jest zupełnie pusty? Mogę mieć taką nadzieję?

Pani Langley gruchała zachwycona przesłodzonymi komplementami, a Madeline wbiła wzrok w podłogę, czekając, aż Farąharson wpisze się do karnetu. Kiedy wcisnął go jej z powrotem do ręki, tekturka była ciepła i wilgotna w dotyku. Trzymając ją ostrożnie za sam brzeg, spojrzała, jakie tańce sobie zarezerwował, i z przerażeniem stwierdziła, że jednym z nich był walc.

- W samą porę - stwierdził Farąharson, chwytając ją cienkimi białymi palcami za rękę. - To mój taniec, panno Langley - dodał i poprowadził ją w stronę parkietu, gdzie tancerze już zajmowali miejsca.

Taniec był dla Madeline koszmarem. Nie dość, że stała się obiektem powszechnego zainteresowania, czego nie znosiła, to w dodatku Farąharson ścisnął jej rękę i ciągle coś szeptał, bez przerwy zaglądając jej w dekolt. Trwało to całą wieczność, a ona musiała się uśmiechać i udawać, że wietnie się bawi. Żaden taniec nigdy nie trwał tak długo jak ten. W końcu muzyka ucichła. Lord Farąharson odprowadził ją do matki, a w jego oczach błyszczało coś, czego Madeline nie rozumiała.

- Panna Langley tańczy z gracją łabędzia - powiedział, skłaniając głowę przed panią Langley.

Pani Langley widziała, że Madeline kilka razy pomyliła kroki, co najmniej cztery razy nadepnęła na palce partnerowi, a w połowie tańca upuściła chusteczkę, była więc zachwycona, że lord Farąharson tak łatwo jej to wszystko wybaczył.

**Margaret McPhee**

- Drogi panie, jest pan zbyt łaskawy dla Madeline - odparła i oboje uśmiechnęli się do siebie.

Madeline odwróciła głowę i powoli policzyła do dziesięciu.

Pani Langley zachwycała się sukcesem Angeliny i rosnącym gronem jej wielbicieli. Patrząc na szczupłego blondyna, pomyślała, że to tylko baronet i że jej córka zasługuje na kogoś lepszego. Postanowiła, że koniecznie muszą zostać przedstawieni jednej z dam patronującej Almack. Było to najlepsze miejsce, żeby znaleźć męża Angelinie, musiała więc zdobyć bilety choćby na jeden z urządzanych tam balów. Madeline trzymała się z dala od parkietu, uśmiechając się uprzejmie i kiwając głową znajomym, ale tak naprawdę nikogo nie zachęcając do nawiązania rozmowy. Cieszyła się, że lord Farąuharson nie zamęcza jej swoim nadskakiwaniem, choć kilka razy dostrzegła jego spojrzenie, jakby chciał jej przypomnieć, że dziś czeka ich jeszcze walc. Za każdym razem, kiedy o tym pomyślała, coś ścisnęło ją za gardło. Widziała, że Farąuharson obserwuje ją z drugiego końca sali, oblizując wargi. Uśmiechał się przy tym, a jego uśmiech sprawiał, że robiło się jej zimno. Nagle zrozumiała, że po prostu z nim nie zatańczy. Nie mogła dopuścić do tego, by jego dłoń spoczęła na jej plecach. Myśl, że miałyby się znaleźć blisko niego, była nieznośna. Wiedziała, że Farąuharson tylko udaje dżentelmena i czeka, by skorzystać z nadarzającej się okazji. Z pewnością zaatakuje jak wąż kryjący się w trawie. Madeline zadrżała. Mama nie miała racji, uważając go za człowieka honoru. Wiedziała, że Farąuharson gotów jest ją zrujnować, a potem zostawić bez szansy na wyjście za mąż. Nie chciał jej za żonę, tak samo jak ona nie chciała go za męża. Interesowało go coś zupełnie

## Przebiegły hrabia

23

innego. Wzięła głęboki wdech, postanawiając, że cokolwiek się stanie, będzie się trzymała od niego z daleka. Powiedziała matce, że idzie poszukać ojca, lecz pani Langley nie zwróciła na to uwagi.

Obeszła całą salę balową, ale ojca nigdzie nie było. Nie znalazła go też we wspaniałym holu wejściowym. Ruszyła więc schodami na górę, wypatrując go wśród stojących na schodach ludzi. Weszła na chwilę do gotowalni dla pań, żeby zapytać, czy któraś z dam nie widziała gdzieś pana Langleya, żadna jednak nie знаła jej ojca.

Wyszła na schody i już miała wracać na dół, gdy ktoś złapał ją za rękę i odciągnął na bok.

- Panna Langley. Co za miła niespodzianka. Co pani tu robi? Czyżby mnie pani szukała? - Lord Farąuharson przysunął się bliżej i pocałował ją w rękę.

Otaczający ich tłum zapewniał jej wprawdzie ochronę przed najgorszym, co mogło ją spotkać ze strony Farąuhar-sona, nie chciała jednak zwracać na siebie zbytnej uwagi, by ludzie nie zaczęli sobie wyobrażać nie wiadomo czego.

- Nie - odparła. Spróbowała uwolnić rękę, ale palce Farąuharsona trzymały ją w żelaznym uścisku.

- No, no... wcale pani nie wierzę. - Roześmiał się.

- Szukam mojego papy. Widział go pan? - zapytała, mając nadzieję, że Farąuharson nie wie, jak bardzo ją przeraża.

- Widziałem go zaledwie przed dwoma minutami - powiedział, patrząc na nią spod zmrużonych powiek. - I to w najdziwniejszym z możliwych miejsc - dodał skonsternowany.

Madeline wiedziała, że jej ojciec nie znosi tłumów i że mógł się schować w jakimś dziwnym miejscu. Nie raz już tak się zdarzało.

**Margaret McPhee**

- Gdzie go pan widział?

- Na schodach dla służby, które są za tymi drzwiami. - Far-ąharson pokazał na drzwi znajdujące się po drugiej stronie korytarza. - Odniosłem wrażenie, że zamierzał wejść na górę, choć nie mam pojęcia, czego miałyby tam szukać.

Madeline wydało się to całkiem oczywiste. Ojciec chciał po prostu uciec przed tłumem i hałasem.

- Dziękuję panu - powiedziała i spojrzała ostro na rękę Farąharsona zaciśniętą na swoim nadgarstku.

- Nie zapomniała pani o naszym walcu? Jak mogłaby o tym zapomnieć?!

- Nie zapomniałam.

- To dobrze - odparł i puścił jej rękę.

Pomachał do niej i pospiesznie ruszył schodami prowadzącymi w dół.

Madeline poczekała, aż zszedł na parter, i dopiero wtedy skierowała-się w stronę schodów dla służby.

- Papo? - zawołała cicho Madeline, wspinając się wąskimi kamiennymi schodami, ale odpowiedziała jej tylko cisza. Schody nie miały poręczy. Szła powoli, opierając się dłonią o ścianę. Dźwięki muzyki prawie tu nie docierały. Poczowała przeciąg i zrozumiała, że znalazła się na wysokości kolejnego piętra.

Ostrożnie wyszła na korytarz, ale nikogo tam nie zobaczyła. Ze ścian patrzyły na nią uwiecznione na portretach konie lorda Gilmoura. Gdzie mógł się podziać papa? Spojrzała na kilkoro drzwi

prowadzących zapewne do pokoi sypialnych. Zatrzymała się przy pierwszych i zaczęła nasłuchiwać.

Za drzwiami panowała cisza.

- Papo, Jesteś tam? - zapytała i cicho zapukała.

## Przebiegły hrabia

25

Nie doczekawszy się odpowiedzi, nacisnęła klamkę, otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju. Była to sypialnia urządzona w bieli i błękicie. Na wprost niej stało wielkie łóżko, ale ojca najwyraźniej tu nie było. Wycofała się po cichu i już miała zamknąć za sobą drzwi, kiedy nagle ktoś ją chwycił i wciągnął do środka. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi, a kiedy uniosła głowę, spojrzała prosto w oczy lorda Farąharsona.

- Moja droga Madeline. Znowu się spotykamy. Kopnęła go i próbowała dosięgnąć drzwi, ale on był szybszy. Chwycił ją w objęcia i pociągnął w głąb sypialni.

- Dlaczego, ile razy jesteśmy razem, zawsze tak szybko uciekasz?

- Oszukał mnie pan! Wcale pan nie widział mojego ojca, prawda? Jak mogłam być tak głupia!

- Zdemaskowałam mnie. - Farąharson wzruszył ramionami i przyciągnął ją do siebie.

Poczuła napierający na nią twardy tors i jeszcze coś.

- Puść mnie!

- Tym razem hrabia cię nie uratuje, moja droga. Nie ma go tutaj. Specjalnie sprawdziłem.

Madeline nie pozwoliła sobie wpaść w panikę. Wiedziała, że wszelkie próby perswazji nie odniosą skutku. Cyril Farąharson nie będzie jej słuchał. Zmusiła się do zachowania spokoju, spojrzała mu w oczy i starała się rozluźnić w jego ramionach.

- Widzę, że w końcu zaczynamy się rozumieć - uśmiechnął się Farąharson.

Szczerze w to wątpiła, choć jego uścisk nieco zelżał.

- Madeline, jesteś przestraszona, małą istotką - powiedział z takim wyrazem twarzy, że nawet tak niewinna dziewczyna jak

**Margaret McPhee**

ona nie miała żadnych wątpliwości co do jego intencji. - Nie zrobię ci krzywdy - szepnął, przesuając paznokciami wzdłuż jej ramienia. Poczowała, jak ze strachu ściska się jej żołądek.

- Już mnie pan krzywdzi - odparła cicho i z całej siły kopnęła go kolanem w krocze.

Nie czekała ani chwili, żeby się przekonać, jak skuteczna była jej obrona. Błyskawicznie wypadła na korytarz. Zatrzasnęła za sobą drzwi i puściła się biegiem po schodach. Jeszcze nigdy w życiu tak nie uciekała. Szumiało jej w uszach i z trudem łapała oddech. Podciągnęła spódnicę, żeby się w nią nie zaplątać. Byle uciec od tego potwora. Spojrzała za siebie, chcąc sprawdzić, czy Farąuharson jej nie goni, i nagle wpadła na coś dużego i twardego. Potknęła się i rozłożyła szeroko ręce, by ratować się przed upadkiem.

Czyjeś silne ręce chwyciły ją i przytrzymały. Tylko nie to, Boże, tylko nie on! Jakim cudem mógł ją wyprzedzić? Była pewna, że zostawiła go za sobą. Wydawało się jej nawet, że słyszała na schodach jego kroki. Ale to pewnie jej serce tak łomotało.

-Nie! - krzyknęła przerażona, macając rękami gładką ścianę, żeby znaleźć jakiś punkt oparcia.

- Panna Langley? - zapytał głęboki głos nabrzmiały niepokojem.

Madeline przestała walczyć. Znała ten głos. Poznałaby go wszędzie. Spojrzała w bladobłękitne oczy i jej serce przestało na chwilę bić. Ramiona, które ją przytrzymywały, należały do ciemnowłosego wybawcy. Obejrzała się nerwowo za siebie, bojąc się, że zaraz pojawi się lord Farąuharson.

- Domyślam się, że znowu stoi za tym Farąuharson...? -Nieznajomy uniósł brew.

## Przebiegły hrabia

27

Madeline nerwowo skinęła głową.

- On... - Odchrząknęła. - On jest na górze. W jednej z sypialni - wykrztusiła i dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak to musiało zabrzmieć.

Oczy wybawcy pociemniały, jego palce zacisnęły się na jej ramionach.

- Farąharson - warknął.

Postawił ją na schodach i bez słowa ruszył na górę. Był wściekły.

- Nie! - krzyknęła i pobiegła za nim. - Nie. To nie tak jak pan myśli. Nic mi nie zrobił...

Madeline chwyciła go za frak i pociągnęła.

- Niech pan poczeka! Mężczyzna stanął i popatrzył na nią. Puściła jego frak i dysząc, oparła się o ścianę.

- Co pani chciała powiedzieć, panno Langley?

- Farąharson próbował mnie pocałować - wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech. - Ale zanim to zrobił, udało mi się uciec.

Wybawca był spięty. Widziała, że zacisnął zęby.

- Czy historia w teatrze niczego pani nie nauczyła? - zapytał, patrząc na nią lodowatym wzrokiem. -

Co pani do diabła robiła sam na sam z Farąharsonem w sypialni?

- Oszukał mnie. Nie wiedziałam, że on tam będzie. Szukałam mojego ojca.

- Naprawdę myślała pani, że pani ojciec może się chować w jednej z sypialni lady Gilmour? - zapytał cynicznie, unosząc brew.

- Nie byłoby to wcale dziwne - powiedziała cicho.

- Panno Langley. Jeśli jest pani zbyt głupia, żeby zrozu-

**Margaret McPhee**

mieć, co się dzieje, to powiem to pani wprost. Lord Farąhar-son jest niebezpiecznym człowiekiem i lepiej, żeby trzymała się pani od niego z daleka.

- Cały czas próbuję to robić, ale moja matka chce, żebym wyszła za niego za mąż, i robi wszystko, by go zainteresować moją osobą.

- Czy pani matka jest niepoczytalna?

Usta Madeline niebezpiecznie zadrżały. Przygryzła je zębami, by to ukryć. Wiedziała, że zostanie starą panną, ale kiedy tak przystojny mężczyzna otwarcie rzucił jej to prosto w twarz, poczuła się nieszczęśliwa.

- Nie chciałbym pani obrazić, ale proszę mi wierzyć, że lord Farąharson nie jest zainteresowany ożenkiem.

Dobry Boże. Jak on mógł myśleć, że ona chce wyjść za Far-ąharsona?

- A ja nie jestem zainteresowana lordem Farąharsonem - odparła szorstko. Odwróciła się na pięcie i zaczęła schodzić w dół. Po chwili zatrzymała się i po chwili wahania spojrzała na nieznajomego. -

Dziękuję panu, panie...?

Mężczyzna nie zadał sobie jednak trudu, by się jej przedstawić.

- Dziękuję za dzisiaj i za tamto, w teatrze. Jestem pana dłużniczką.

Przyglądał się jej dłuższą chwilę w milczeniu.

- Proszę mi nie dziękować, panno Langley. Po prostu proszę się trzymać z daleka od Farąharsona.

Madeline zagryzała wargę i zastanawiała się, czy mu powiedzieć. Czuła, że jeżeli tego nie zrobi, nieznajomy będzie ją posądzał o najgorsze, a tego nie chciała. Z jakichś powodów zależało jej na jego opinii.



## Przebiegły hrabia

29

- Proszę pana... - zaczęła nieśmiało.

- Panno Langley. - Mężczyzna uniósł brew.

Madeline zerknęła na niego i nie mogła się zdecydować, by otworzyć usta.

- Chce mi pani o czymś powiedzieć?

- Lord Farąharson... wpisał się do mojego karnetu przy walcu. Mam nadzieję, że do tego czasu jeszcze do siebie nie dojdzie, ale...

- Co takiego mu pani zrobiła?

- Ojciec nauczył mnie, jak w razie konieczności unieszkodliwić mężczyznę, używając kolana.

- Rozumiem, że była taka konieczność - stwierdził nieznajomy. Wyglądało na to, że powstrzymuje się, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Tak - odparła. Chwilę patrzyli na siebie.

- Proszę znaleźć jakąkolwiek wymówkę. Ale niech pani z nim nie tańczy.

Madeline wątpiła, by nawet księżę regent umiał znaleźć wymówkę, która zadowoliłaby jej matkę. Ale zawsze była szansa, że po incydencie w sypialni lord Farąharson nie będzie chciał z nią tańczyć.

- Spróbuję coś wymyślić - powiedziała cicho i szybko zbiegła po kamiennych schodach, by jak najszybciej wrócić do sali balowej.

- Madeline, dobrze, że jesteś. Gdzie podziewa się twój ojciec? Powiedziałaś mu o sukcesie Angeliny?

- zapytała pani Langley podnieconym głosem. - Zresztą nieważne - dodała, nie czekając na odpowiedź córki. - Nie uwierzysz, co się stało.

**Margaret McPhee**

Pan Lawrence źle się poczuł - oznajmiła z radością. - Musiało mu zaszkodzić coś, co zjadł wcześniej w klubie.

- Biedny pan Lawrence - westchnęła Madeline, zastanawiając się, dlaczego jego niedyspozycja tak ucieszyła matkę.

- Tak, tak... ale dzięki temu nie mógł zatańczyć z Angeliną - zachichotała podekscytowana pani Langley.

- Dobrze się czujesz, mamó?

- Nie zgadniesz, co się stało. - Matka dotknęła ramienia Madeline. - Zamiast niego z Angeliną zatańczył książe Devonshire! - Pani Langley przycisnęła dłoń do ust. - Czy to nie jest cudowne?

Madeline spojrzała na parkiet i zobaczyła Angelinę wirującą na parkiecie w towarzystwie dość przystojnego młodego blondyna o niebieskich oczach. Angelina patrzyła na niego spod długich rzęs, a jej złote loki poruszały się w tańcu, uderzając w ślicznie zarumienione policzki.

- Rzeczywiście, cudowne - przyznała. Odchrząknęła i spojrzała na matkę. - Mamó, strasznie rozbolała mnie głowa.

- Jesteś jakaś blada - stwierdziła matka, prawie nie odrywając oczu od młodszej córki.

- Pomyślałam, że może papa mógłby mnie odwieźć do domu powozem. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Powiedziałam ci, jaki sukces odniosła twoja siostra, a ty od razu chcesz wracać do domu.

- To nie tak, mamó. Lord Farquharson...

- Zaczynam rozumieć, o co ci chodzi. Może twój ojciec tego nie widzi, ale ja wiem, do czego zmierzasz. - Spojrzała na nią ze sztucznym uśmiechem przyklepionym do twarzy. Nie chciała, by ktokolwiek pomyślał, że kłóci się ze swoją córką.

## Przebiegły hrabia

31

- Widzę, że za wszelką cenę chcesz uniknąć tańca z lordem Farquharsonem, nawet jeśli miałyby to zepsuć wieczór nam wszystkim. Kręcisz nosem na barona i nie obchodzi cię, że możesz zrujnować szanse na powodzenie swojej siostry.

- Nie masz racji, mamó. Ty i Angelina zostaniecie na balu i jej szanse nie zostaną zaprzepaszczone.

- Jesteś tak zajęta sobą, że nie dostrzegasz, iż Angelina może złapać księcia na męża? To dziecko ma w sercu samą dobroć. - Pani Langley spojrzała przelotnie na młodszą córkę wirującą na parkiecie. - Nigdy nie powiedziała słowa, że lord Farquharson woli ciebie. Ani jednego słowa!

- Nic dziwnego! Cieszy się, że to nie o jej rękę zabiega! W chwili kiedy to powiedziała, zrozumiała, że popełniła

błąd. Zamknęła oczy i usiłowała przygotować się na odpowiedź matki.

Sztuczny uśmiech zniknął z twarzy pani Langley.

- Posunęłaś się za daleko, Madeline. Twój ojciec powinien się o tym dowiedzieć. Przez lata poświęcałam się, by zrobić z ciebie damę i zapewnić ci możliwość znalezienia dobrego męża. A teraz, kiedy tak niewiele już brakuje, by moje starania zakończyły się sukcesem, chcesz to wszystko zaprzepaścić. Pomyślałaś o swojej siostrze?

Madeline policzyła do dziesięciu.

- Nie patrz na mnie tak, jakbym nie miała pojęcia, o czym mówię. - Pani Langley wyciągnęła koronkową chusteczkę.

Madeline policzyła do piętnastu.

- Nie masz litości dla moich nerwów. A twój ojciec ciągle gdzieś znika. Ale dosyć tego.

Madeline musiała policzyć do dwudziestu.

- Nie pojedziesz do domu. Nie obchodzi mnie, czy boli cię

**Margaret McPhee**

głowa. Będziesz tu siedzieć i wyglądać tak, jakbyś się świetnie bawiła. A kiedy lord Farquharson poprosi cię do tańca, zatańczysz i będziesz dla niego miła. Zrozumiałaś?

- Mamo, muszę ci powiedzieć coś o lordzie Farquharso-nie...

- Wiem o nim wszystko, co powinnam wiedzieć. Masz z nim zatańczyć walca - oznajmiła pani Langley z uporem.

Madeline popatrzyła na matkę, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, podeszła do nich Angelina i od razu wyczuła napiętą atmosferę.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Nie, kochanie. Nic się nie stało - odparła pani Langley z wymuszonym uśmiechem. - Madeline mówiła, że ma dziś wielką ochotę tańczyć.

- Przyszłam ostrz... przyszłam powiedzieć Madeline, że lord Farquharson wrócił i jej szuka.

- Doskonale - stwierdziła pani Langley.

Madeline zerknęła w kierunku wskazanym jej przez Angelinę.

Farquharson zauważył jej spojrzenie i uniósł kieliszek. Nawet z tak dużej odległości widziała obietnicę malującą się na jego twarzy.

Guy, wicehrabia Yarrington, przyglądał się swojemu bratu znad kieliszka szampana.

- O co chodzi, Lucien? Wyciągnąłeś mnie z klubu, gdzie, tak przyjemnie grało mi się w karty, przywlokłeś mnie tutaj za Farquharsonem i do tego wyglądasz jak gradowa chmura.

- Farquharson znów próbuje swoich starych sztuczek - powiedział Lucien, bawiąc się kieliszkiem szampana.

## Przebiegły hrabia

33

- Nie możesz go całe życie pilnować. Pięć lat to dostatecznie długo. Może pora zapomnieć o przeszłości i zacząć żyć przyszłością.

- Miałbym zapomnieć, co on zrobił? - zapytał gorzko Lucien. - Chyba żartujesz?

Guy spojrział w oczy brata, które były identyczne jak jego własne, i uśmiechnął się smutno.

- Farquharson się nie zmienił. W ciągu ostatnich lat dość regularnie odwiedzał pewien przybytek na Berwick Street. Tam zaspokajał swoje żądze, a dobrze wiesz, jakiego typu usługi świadczą w domu Madame Fouet. Ale to mu nie wystarcza. Wiem, że chce znaleźć następną niewinną pannę z dobrego domu i prędzej go zabiję, niż do tego dopuszczę - oznajmił spokojnie Lucien. Guy widział determinację na twarzy brata i zrozumiał, że Lucien mówi śmiertelnie poważnie.

- Wie, że go obserwujesz. Myślisz, że mimo to odważy się spróbować?

- Wiem, że to zrobi. Nawet w tej chwili obmyśla jak i kiedy. A ta głupia dziewczyna aż się prosi, żeby zostać jego następną ofiarą.

Guy spojrział na szczupłą dziewczynę, siedzącą obok starszej damy, na którą patrzył Lucien.

-Panna Langley chciałaby złapać barona na męża. A dokładniej mówiąc, chciałaby tego jej mama. Rozmawiałem z panną Langley. Usiłowałem ją ostrzec przed Farquhar-sonem, ale ona mnie nie słucha - oznajmił Lucien, marszcząc brwi.

-Próbowaleś... - Guy wzruszył ramionami. - Jeśli nie chce słuchać, to może zasługuje na Farquharsona.

- Żadna kobieta na to nie zasługuje - mruknął Lucien,

**Margaret McPhee**

wciąż patrząc na Madeline, która siedziała sztywno obok matki i wydawała się zupełnie przybita. ' Guy zaśmiał się cierpko i wychylił do końca kieliszek szampana.

- Ciekawe, co by powiedzieli ludzie, gdyby się dowiedzieli, że osławiony hrabia Tregellas, którego wszyscy tak się boją, zajmuje się czuwaniem, aby żadna dziewczina w Londynie nie wpadła w łapy Farąharsona? Jest w tym pewna ironia, nie uważasz?

- Między mną a Farąharsonem nie ma porównania - odparł Lucien i tak mocno zacisnął palce na kryształowej nóżce kieliszka, że pękła.

- Uspokój się, bracie. Ja także nienawidzę Farąharsona. Tak samo jak ty.

- Na pewno nie tak jak ja.

- To oczywiste, biorąc pod uwagę, co się stało - przyznał cicho Guy, patrząc, jak Lucien zaciska zęby.

- Myślisz, że tej dziewczynie naprawdę coś grozi? - Guy zerknął na pannę Langley.

- Tak, a ona nie zdaje sobie sprawy, jak wielkie niebezpieczeństwo nad nią zawisło - powiedział cicho Lucien, patrząc bratu prosto w oczy.

Hrabia Tregellas i wicehrabia Varington, dwaj najbardziej osławieni kawalerowie londyńskiej elity, choć każdy z nich czym innym zasłużył sobie na to miano, popatrzyli na drobną i skromną pannę Madeline Langley.

## **Rozdział trzeci**

Madeline rozejrzała się dokoła niespokojnie. Wiedziała, że lord Farąharson wkrótce po nią przyjdzie i że nie powstrzyma go to, co wydarzyło się w sypialni. Nieznajomy miał rację, radząc jej, by wykręciła się od tego walca, ale on nie znał jej matki. Nie dość, że musiała znosić skandaliczne zachowanie Farąharsona, to w dodatku jej własna matka spoglądała na niego łaskawym okiem, mając nadzieję, że uda się jej go zdobyć na zięcia. Na samą myśl o tym Madeline zadrżała. Zerknęła ukradkiem na matkę pochłoniętą rozmową z panem Wilsonem. Prześlizgnęła się wzrokiem po sali balowej w poszukiwaniu ojca, ale nigdzie nie było go widać. Dostrzegła za to swojego wybawcę, który rozmawiał z jakimś mężczyzną. Spojrzała na niego i ich oczy nagle się spotkały. Serce Madeline gwałtownie zabiło. Zarumieniła się i szybko odwróciła wzrok. Co on sobie o mnie pomyśli? Siedzę tu i czekam, aż zjawi się Farąharson i poprosi mnie do walca. Ale co mogę zrobić? Matka nie spuszcza ze mnie oka. Nie pozwoliła mi odjeść na krok, a kiedy zasugerowałam, że wrócę do domu z panną Ridgley, posłała mi ostrzegawcze spojrzenie. Nawet teraz opiera rękę na moim ramieniu! Madeline nie ośmieliła

36

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

37

się ponownie spojrzeć na swojego wybawcę. Nawet wtedy gdy dostrzegła, że Farąharson powoli zmierza w jej stronę. Każdy jego krok nieubłaganie go do niej zbliżał.

Poczuła, że poca się jej dłonie i że zupełnie zaschło jej w gardle. Schyliła głowę i zaczęła zbierać siły. Dam radę, dam radę, powtarzała w myślach. Dookoła jest mnóstwo ludzi. Co może mi tutaj zrobić? To będzie tylko taniec. Ale na samą myśl o dotyku jego rąk poczuła mdłości. Przygotowała się na to, co ją spotka, i z determinacją zamierzała to jakoś przetrwać. Nie wolno mi okazać, że się go boję, myślała. Uspokoiła oddech i zacisnęła pięści. Nagle na fragmencie parkietu, w który się wpatrywała, pojawiły się duże, czarne skórzane buty. Madeline przełknęła ślinę. Unosząc głowę zobaczyła łydki w jedwabnych pończochach i mocne, umięśnione uda w opiętych, eleganckich czarnych spodniach do kolan. Zadarła głowę i spojrzała w twarz mężczyzny.

- Panno Langley, jeśli się nie mylę, ten taniec należy do mnie - oznajmił gładko ciemnowłosy wybawca i porwał ją z krzesła wprost na parkiet.

Farąharson widział, co się stało, i zatrzymał się z wyrazem niedowierzania na twarzy.

Pani Langley otworzyła usta, by zaprotestować, ale zamknęła je bez słowa. Jej starsza córka została porwana na sam środek parkietu, a ona mogła tylko siedzieć i na to patrzeć.

- Coś takiego! - zawołał pan Wilson. - Czy pani wie, kto to jest?

- Wiem - odparła słabym głosem pani Langley. - To hrabia Tregellas.

- Człowiek o takiej opinii! - powiedział jej przyjaciel i z niezadowoleniem zmarszczył brwi. - Co on sobie myśli, tańcząc z Madeline?

Pani Langley milczała. Pierwszy raz w życiu zabrakło jej słów.



Ciemnowłosy nieznajomy trzymał ją mocno, ale delikatnie. Jej dłoń spoczywała bezpiecznie w jego dużej, cieplej dłoni. Drugą rękę oparł na jej talii, a ona czuła jej ciepło, tak jakby mężczyzna dotykał bezpośrednio jej nagiej skóry. Opierając mu rękę na ramieniu, czuła twarde mięśnie ukryte pod eleganckim frakiem, którego czerń była identyczna z odcieniem rozwichrzonych, kruczoczarnych włosów. Stroju dopełniała haftowana kamizelka, śnieżnobiała koszula z wysokim kołnierzykiem i krawat, którego węzeł był prawdziwym arcydziełem. Mężczyzna wyglądał, jakby wyszedł wprost z salonu najdroższego krawca w Anglii. Madeline nagle pomyślała o swojej taniej i nijakiej kremowej sukni. Suknia była zupełnie prosta, bez żadnych wstążek i kokardek. Miała niewielki, kwadratowy dekolt, bardzo skromny w porównaniu z dekoltami innych obecnych na balu pań. Przy czym Madeline uparła się dodatkowo zasłonić go chustą z blad różowego tiulu, tak by pokazywać jak najmniej odkrytego ciała.

- Mam wrażenie, że nie zamierzała pani posłuchać mojej rady - usłyszała głęboki męski głos.

Madeline wbiła wzrok w klapę jego marynarki i milczała. Rozumiała, że miał prawo tak pomyśleć. Prawdę mówiąc, niczego innego się nie spodziewała.

- Nie mogłam się wykręcić - szepnęła, wiedząc, że zabrzmiało to żałośnie.

- Nie mogła pani czy też pani nie chciała? Może działa pa-

38

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

39

ni w porozumieniu z matką i tak naprawdę razem próbujecie zmusić Farąharsona do ślubu?

- Nie. - Madeline spojrzała w jego błękitne oczy i poczuła się urażona obojętnością, jaką w nich dostrzegła. - Nie. To wcale nie tak.

Nieznajomy uniósł brew, podając w wątpliwość jej słowa.

- A może zainteresowanie Farąharsona sprawia pani przyjemność? - zapytał i jego wzrok prześlizgnął się po jej figurze. Zatrzymał się dłużej na jej szczelnie osłoniętych piersiach.

Rumieniec wypełził na zwykle blade policzki Madeline. Przygryzła wargę, jakby chciała powstrzymać słowa, które mogłyby niechcący się jej wymknąć.

- Jeśli naprawdę tak pan uważa, to równie dobrze może mnie pan w tej chwili oddać w jego ręce - powiedziała i jej ciało spięło się w oczekiwaniu.

Zaczęli tańczyć. Madeline z przyjemnością stwierdziła, że jej partner jest doskonałym tancerzem i jak na kogoś tak dużego porusza się z niespotykaną gracją. Po kolejnym obrocie dostrzegła gniewną twarz Farąharsona, który stał na skraju parkietu, gotów ją złapać. Nieznajomy przesunął się w jego kierunku. Madeline zadrżała i serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Czyżby zamierzał oddać ją Farąharsonowi? Zamknęła oczy, próbując się przygotować na dotyk rąk i dźwięk głosu Farąharsona.

- Może już pani otworzyć oczy. Nie mam zamiaru oddać pani w jego ręce - powiedział nieznajomy.

Madeline niepewnie podniosła powieki. Zobaczyła, że zostawili Farąharsona daleko w tyle i odrobinę się odprężyła.

Lucien, czując, że dziewczyna zaczyna się rozluźniać, zrozumiał, że jej lęk i niechęć do Farąharsona nie były udawane.

I chociaż nie powinno mu to robić żadnej różnicy, zrobiło mu się przyjemnie. Nie oddałby jej Farąharsonowi, nawet gdyby głośno się tego domagała. Trzymając ją w ramionach, zdał sobie sprawę, jaka jest drobna i krucha, a kiedy spojrzał w jej oczy, zobaczył, że były złote jak bursztyn. Ciekawe, że nie zauważył tego podczas poprzednich spotkań. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety o takim kolorze oczu. Były piękne i można się było w nich zatracić. Nagle Madeline coś powiedziała. Na dźwięk jej głosu Lucien otrząsnął się z zamyślenia i zganiał się w myślach za gapienie się na nią. Wyczekujący wyraz twarzy dziewczyny świadczył, że zadała pytanie i czeka na odpowiedź.

- Proszę mi wybaczyć, zamyśliłem się - powiedział i zauważył, że przez jej twarz przemknął cień.
- Lord Farąharson wydaje się niezadowolony. To był jego taniec - powiedziała.
- Farąharson nie ma prawa tańczyć z jakąkolwiek kobietą
- rzucił oschle, po czym przypomniał sobie, z kim rozmawia.
- Przepraszam, nie chciałem pani obrazić.

Madeline uśmiechnęła się i ten uśmiech rozświetlił całą jej twarz. Patrząc na nią, Lucien nie mógł pojąć, czemu dotąd nie zauważył, jaka jest ładna.

- Proszę się nie obawiać. Wcale mnie pan nie obraził. Wręcz przeciwnie, jestem panu wdzięczna. Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby nie pana interwencja.

Obserwując ją, Lucien uwierzył, że Madeline Langley nie próbowała zdobyć względów lorda Farąharsona. Była szczerą, spokojną i odnosiła się do wszystkiego z rezerwą, a przy tym miała bystry umysł, czego nie mógł powiedzieć o większości młodych kobiet, jakie spotykał.

40

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

41

Znowu się uśmiechnęła, a on przestał słyszeć muzykę i całą swoją uwagę skupił tylko na niej. Jej prosta, tania suknia nie zdołała całkiem ukryć tego, co się pod nią kryło. Wyczuwał dłonią jej szczupłą talię, widział smukłe ramiona i subtelne krągłości piersi. Zrozumiał, że Farquharsona pociągała jej niewinność, strach, jaki w niej budził, i jeszcze to coś, czego nie umiał nazwać.

- Nie wiem nawet, jak pan się nazywa. Kim pan jest? - zapytała, unosząc głowę, by spojrzeć mu w twarz.

To jasne, że nie wiedziała, kim był. Gdyby wiedziała, nie patrzyłaby na niego z taką ufnością.

Niektóre kobiety podniecała jego reputacja, ale instynkt mówił mu, że Madeline Langley do nich nie należy. Madeline nie chciałaby mieć nic wspólnego z kimś, kto cieszył się taką opinią jak on.

- Nie powie mi pan, kim jest? - zapytała, a w jej złotych oczach błysnęło rozbawienie.

Lucien milczał, ciesząc się niewinnością, jaka promieniowała z jej twarzy. Kobiety nie patrzyły już na niego w ten sposób. Mogły go po mistrzowsku uwodzić, mogły być rozdrażnione, okazywać strach albo dezaprobatę. Ale wyraz twarzy Madeline nie pasował do żadnej z tych kategorii.

Madeline uśmiechnęła się.

Patrzył na ten uśmiech, starając się go zapamiętać. Wątpił, żeby znów się do niego uśmiechnęła, kiedy już pozna jego imię.

Orkiestra grała, a oni milcząc wirowali po parkiecie.

- Nazywam się Tregellas.

- Tregellas? - zapytała miękko.

Obserwował, jak dziewczyna lekko marszczy brwi, próbując sobie przypomnieć, skąd zna jego nazwisko. A może nigdy o nim nie słyszała? W końcu zobaczył, że jednak słyszała. Uśmiech zniknął z jej ust, a w złotych oczach pojawiła się niepewność.

- Hrabia Tregellas? Prze... - urwała.

- Do usług, panno Langley - odparł gładko, jakby był zwykłym dżentelmenem z towarzystwa. Niepokój wkradł się w jej spojrzenie, więc szybko spuściła powieki, zakrywając oczy długimi czarnymi rzęsami. Lucien odniósł też wrażenie, że znów była bardziej spięta.

- Nie jestem taki jak Farąharson. Nie musi się pani mnie obawiać - powiedział, myśląc, że przecież stara się ją chronić, a nie uwodzić. Zresztą nie interesowały go takie panny jak Madeline Langley. Prawdę mówiąc, od pięciu lat nie zainteresowała go żadna kobieta.

Madeline uniosła oczy i spojrzała na niego tak, jakby widziała w nim tego prawdziwego Luciena.

- To prawda. Nie jest pan taki jak Farąharson - szepnęła.

Lucien nie mógł oderwać od niej oczu. W jej spojrzeniu nie było potępienia. Szczerze i otwarcie próbowała go ocenić. Muzyka umilkła.

- Dziękuję, panno Langley - powiedział, nie wiedząc, czy dziękuje jej za taniec, czy za to, że dostrzegła przepaść dzielącą go od Farąharsona. Jej drobna dłoń wciąż spoczywała w jego dłoni, więc szybko oparł ją na swoim ramieniu i bez słowa odprowadził ją do matki.

Przez cały czas myślał tylko o tym, że panna Madeline Langley umiała dostrzec więcej niż większość ludzi i wejrzeć pod maskę mężczyzny, któremu nadano przydomek Przebiegły.

42

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

43

- Madeline, co ty robisz? Wiesz, kto to był? - syknęła pani Langley przez zaciśnięte zęby.

- Hrabia Tregellas - odparła powoli Madeline.

- Co za brak manier. Porwał cię na parkiet, nie pytając mnie o zdanie! Jak mogłaś z nim tańczyć walca? Przecież ten taniec zarezerwował lord Farąharson! Oznajmiam ci, że moje nerwy są w straszliwym stanie. Co ty sobie myślałaś, Madeline? Ten człowiek cieszy się najgorszą reputacją w całym Londynie!

- Nie mogłam mu odmówić, nie robiąc sceny - powiedziała. Wolałaby tysiąc razy tańczyć z hrabią Tregellasem, niż pozwolić, żeby Farąharson dotknął jej chociaż palcem, ale tę opinię zachowała dla siebie. - Nie chciałam ci robić wstydu, mamó.

- Nie chciałaś mi robić wstydu? - Pani Langley o mało nie udławiła się tymi słowami. - Żadna matka nie przeżyła większego wstydu niż ja dzisiaj. Co na to powie lord Farąharson? - jęknęła, przykładając chusteczkę do oczu.

Madeline ugryzła się w język. Matka dalej narzekała.

- Jak mogłaś mi to zrobić? To tak, jakbyś mu odmówiła na oczach całego świata.

Wszyscy wkoło patrzyli na Madeline, a ona starała się ignorować te spojrzenia i udawała, że nie słyszy dobiegających zewsząd szeptów.

- Nikt nie wie, co jest w moim karnecie. Zapewne przypuszczają, że jak zwykle jest pusty - szepnęła. Szepty stawały się coraz głośniejsze.

- Mamó, nie martw się tak. Wszyscy na nas patrzą - powiedziała Angelina, pochylając się do matki. Pani Langley miała świadomość, że jej rodzina znalazła się w samym centrum zainteresowania. Ale nie o takie zainteresowanie jej chodziło. Nawet pan Wilson się od niej odsunął i rzucając dziwne

spojrzenia na nią i na jej córki, rozmawiał z panią Hammond. Amelia Langley uniosła wysoko brodę, po czym donośnym głosem oznajmiła, że rozboliła ją głowa.

- W takim przypadku jedyne co można zrobić, to natychmiast położyć się do łóżka. Jaka szkoda, tak świetnie się bawiłyśmy. Chodźcie, dziewczęta, wracamy do domu. Lokaj zaraz poszuka waszego ojca. Po tych słowach pani Langley i jej córki opuściły salę balową.

Powrót na Climington Street nie był przyjemny. Angelina spoglądała na siostrę ze współczuciem, ojciec wydawał się dość obojętny, za to matka bez przerwy prowadziła jej kazania.

Przerwała na chwilę, kiedy przechodzili z powozu do domu, ale gdy tylko drzwi zostały szczelnie zamknięte, zaczęła od nowa. Madeline chciała iść na górę do swojego pokoju, lecz matka ją zatrzymała.

- Dokąd to, moja panno? Do salonu! Musimy porozmawiać o twoich dzisiejszych popisach.

- Chciałem się dziś wcześniej położyć - bąknął ojciec, próbując zniknąć w holu, pani Langley była jednak nieubłagana.

- Panie Langley, nie zamierza pan zająć się zachowaniem swojej córki?

Madeline uznała, że to dziwne, iż za każdym razem, kiedy matka jest z niej niezadowolona, a zdarzało się to dosyć często, nazywa ją córką ojca.

Cierpiąc w milczeniu, pan Langley ruszył do salonu.

- Madeline zrobiła z nas dziś wieczorem pośmiewisko.

**Margaret McPhee**

I z pewnością zaprzepaściła szansę na małżeństwo z lordem Farąharsonem!

- Proszę się uspokoić, pani Langley. Jestem pewien, że nie jest aż tak źle - mruknął pan Langley.

Twarz pani Langley przybrała kolor purpury i pokryła się plamami. Madeline nigdy jeszcze nie widziała matki w stanie takiego wzburzenia.

- Gdybyś nie chował się przez cały wieczór w oranżerii lady Gilmour, wiedziałbyś, że jest gorzej niż źle! - krzyknęła.

- Może Farąharson da się jakoś ułagodzić... - Pan Langley próbował uspokoić żonę.

- Madeline wzgardziła Farąharsonem i zatańczyła z hrabią Tregellasem. Rozumiesz, jaki to afront?

- Naprawdę? - wymamrotał pan Langley. - Jestem pewien, że jakoś się z tym pogodzi.

- Jak możesz tak mówić? Lord Farąharson nie będzie chciał nawet na nią spojrzeć, a co dopiero mówić o małżeństwie! Zmarnowała taką szansę! Nigdzie nas już więcej nie zaproszą! - zawodziła pani Langley, a łzy ciekły jej po policzkach.

- Pani Langley, nie można się tak przejmować. Proszę. Postaram się to wyjaśnić. No, moja droga, uspokój się. - Pan Langley objął żonę ramieniem.

Ale pani Langley nie dała się tak łatwo ułagodzić.

- Co my teraz zrobimy? Lord Farąharson nie będzie jej teraz chciał - załkała, lejąc łzy.

Madeline obserwowała całą tę scenę w milczeniu.

- Powiedz jej coś, Arturze - poprosiła matka.

Ojciec poklepał żonę po ramieniu, odchrząknął i spojrzał na córkę.



## Przebiegły hrabia

45

- Madeline? O co w tym wszystkich chodzi? Jak doszło do tego, że zatańczyłaś z hrabią Tregellasem zamiast z lordem Farąharsonem?

Madeline nie umiała jednak wyznać ojcu, jak wiele zrobił dla niej hrabia Tregellas.

- Hrabia podszedł do mnie, poprosił mnie do tańca i zaprowadził na parkiet. Gdybym chciała mu odmówić, wywołałabym scenę - powiedziała, nie wspominając, że hrabia wcale nie czekał na jej zgodę, tylko porwał ją z krzesła wprost na parkiet, jakby miał do tego prawo.

- Wiedziałaś, kim on jest?

- Nie - odparła. Przynajmniej to było prawdą. Idąc z nim na parkiet, nie miała pojęcia, że jej wybawca jest cieszącym się złą sławą Przebiegłym Hrabim.

- Jak to się stało, że on zwrócił na ciebie uwagę? - zapytał zmartwiony ojciec.

Wyznając prawdę, czułaby się jak zdrajczyni. Nie rozumiała dlaczego, ale wiedziała, że hrabia Tregellas nie życzyłby sobie, by o nim opowiadała. Nie miało to żadnego sensu, bo gdyby ojciec usłyszał, że hrabia pośpieszył, by ratować jej honor, mógłby być mu tylko wdzięczny... Ale instynkt mówił jej co innego niż zdrowy rozsądek. I w końcu wygrał.

- Nie wiem - powiedziała, czując wyrzuty sumienia, bo nie miała zwyczaju kłamać. A szczególnie nie lubiła okłamywać ojca.

- O ile wiem, hrabia zazwyczaj nie tańczy. Co mu strzeliło do głowy, żeby nagle zatańczyć? I to z taką cichą, skromną i dobrze wychowaną panną jak ty? - zastanawiał się głośno pan Langley.

Madeline wiedziała, dlaczego hrabia Tregellas z nią zatań-

**Margaret McPhee**

czył. Nie była tak szalona, by przypuszczać, że mogła mu się spodobać. Nie miała w sobie nic, co mogłoby go w niej pociągać. Zresztą nie tylko jego, dotyczyło to także wszystkich pozostałych mężczyzn. Wiedziała, że hrabia ratował ją przed Farąharsonem. Nie rozumiała tylko, czemu się o nią troszczył. Nie zamierzała się jednak z nikim dzielić swoimi myślami.

- Cicha i skromna? - parsknęła pani Langley. - Widać, że ostatnio rzadko spędzasz czas w jej towarzystwie!

Pan Langley zignorował wybuch swojej żony i ponownie zwrócił się do Madeline.

- Lord Tregellas jest dość powszechnie znaną osobą. Jest hrabią i w przyszłości odziedziczy ogromną fortunę, ale... -ojciec zawahał się, zastanawiając się, jak dobrać słowa. - Cieszy się wątpliwą reputacją...

- Wszyscy wiedzą, co zrobił... - wtrąciła się matka.

- A co. takiego zrobił? - zapytała Madeline.

- To morderca - powiedziała pani Langley. - Najgorszego rodzaju. Jak myślisz, czemu nazywają go Przebiegłym Hrabią? Tregellas zabił...

- Nie będziemy się zniżali do poziomu plotkarzy, pani Langley - powiedział z naganą w głosie ojciec. Madeline zawsze była skromna i poprawna, ale nawet ona słyszała jakieś plotki na temat lorda Tregellasa. Mówiono, że w przeszłości popełnił jakąś ohydną zbrodnię, przez co połowa kobiet mieszkających w Londynie uważała go za dziwnie fascynującego, choć podobno hrabia traktował je z lodowatą pogardą. Wiedziała o tym, ale to nie miało znaczenia. Mężczyzna, który w teatrze zmusił Farąharsona, żeby zostawił ją w spokoju, który ją przed nim ostrzegł, a dziś na balu po-

## Przebiegły hrabia

47

nownie uratował jej cnotę, nie wydawał jej się kimś, kogo mogłaby się bać.

- To był tylko jeden taniec - szepnęła na jego obronę.

- To był walc! - zaszlochała matka. - Teraz przyszłość Madeline jest już całkiem zrujnowana.

- Daj spokój, moja droga, nie jest zrujnowana. Tak jak powiedziała Madeline, to był tylko taniec.

- Nic nie rozumiesz! - szloch pani Langley przeszedł w zawodzenie.

Pan Langley sprawiał wrażenie człowieka, który wie, że musi coś zrobić, bo inaczej najbliższe tygodnie zamienią się w piekło.

- Porozmawiam z Farąharsonem - obiecał.

- Lord Farąharson nie będzie chciał z nią mieć już nic wspólnego. Wszystkie moje plany legły w gruzach.

- To rozsądny człowiek i wie, czego chce. Jeśli mu wyjaśnię sytuację, zrozumie.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała pani Langley, przestając zawodzić.

- Spotkam się z nim jutro i wyjaśnię, że Madeline nie miała wyboru. Tregellas postawił ją w sytuacji, z którą jako młoda i niedoświadczona osoba nie umiała sobie poradzić. Może zaproszę go na kolację.

Madeline nie wierzyła własnym uszom. Jej ojciec uważał Farąharsona za porządnego człowieka.

- Proszę cię, papo, nie rób tego. Gdybyś wiedział, jaki on jest naprawdę, nigdy byś tego nie zrobił.

Lord Farąharson nie jest dżentelmenem.

- Nie zwracaj na nią uwagi, proszę. Jest przeciwna lordowi Farąharsonowi i uparła się udaremnić moje plany. To bo-

**Margaret McPhee**

gaty i szanowany arystokrata i bohater wojenny. Ma dziesięć tysięcy rocznego dochodu. Czy kogoś takiego można nazwać człowiekiem pozbawionym honoru?

- Papo, gdybyś wiedział, co on zrobił...

- Powiedz mi.

- Arturze! - jęknęła pani Langley, ale mąż wydawał się nie słyszeć jej biadolenia.

- Madeline, powiedz, co się stało?

Madeline westchnęła. Wiedziała, że ojciec jej wysłucha i że nie będzie usprawiedliwiał Farquharsona, ani tym bardziej zachęcał go do okazywania jej względów. Kiedy pozna prawdę, uwolni ją od niego na zawsze. Nie przejmowała się wcale, że tym samym skazuje się na staropanieństwo. Oprócz tego łajdaka i tak żaden mężczyzna nigdy nie okazał jej swojego zainteresowania. Miała za sobą dwadzieścia cztery lata życia i wiele nieudanych sezonów. W zeszłym roku rodzice postanowili, że nie będą jej więcej posyłać na bale, ale nie miała do nich o to żalu. Rozumiała, że teraz muszą pomyśleć o Angelinie, która z nawiązką wynagrodzi im wszystkie jej potknięcia.

- Madeline? - Ojciec patrzył na nią wyczekująco. Postanowiła, że musi powiedzieć prawdę, ale tak, by nie

wspomnieć o lordzie Tregellasi. Odetchnęła głęboko i opowiedziała, co Farquharson zrobił w teatrze i na balu lady Gil-mour. Podała same suche fakty, bez dramatyzowania. Kiedy skończyła, pan Langley był wściekły.

- Wiedziałaś o tym? - zapytał z niedowierzaniem, patrząc srogo na żonę.

- Tylko o teatrze. Ale on jej nie pocałował... O tym, co się wydarzyło dzisiaj, nie wiedziałam. Nie wspomniała ani słowem, że była w sypialni sam na sam z lordem Farquharso-

## Przebiegły hrabia

49

nem. Gdybym wiedziała... - Pani Langley zakryła usta chusteczką i zamilkła.

Matka nie chciała słyszeć o nim złego słowa, bo jego pozycja społeczna i pieniądze były dla niej najważniejsze. Madeline zastanawiała się cynicznie, czy matka, wiedząc, co zaszło na balu, nadal kazałaby jej tańczyć walca z Farquharsonem. Ze smutkiem stwierdziła, że chyba zna odpowiedź na swoje pytanie.

- Wrócimy do tematu, kiedy ta sprawa zostanie załatwiona w satysfakcjonujący sposób - oznajmił ojciec.

Madeline nigdy nie widziała ojca w takim stanie. W jego oczach pojawił się błysk determinacji. Był wyraźnie spięty. Zadzwoił na służbę i kazał szykować powóz.

- Dokąd jedziesz, papo?

- Zamierzam zobaczyć się z Farquharsonem. Madeline poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Oczami wyobraźni zobaczyła dymiące pistolety i ojca leżącego na ziemi. Modliła się, by ojciec nie wyzwał Farquharsona na pojedynek. Nie jej papa, nie jej łagodnym delikatny papa.

- Papo, nie jedź tam.

- Muszę, moja droga. To sprawa honoru.

- Arturze? - głos pani Langley zadrżał.

- Nie czekajcie na mnie. To może dłużej potrwać - powiedział ojciec i wyszedł z salonu.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi wejściowe, zegar na kominku wybił północ.

- Zatańczyłeś walca z panną Langley tylko dlatego, żeby Farquharson nie mógł tego zrobić? -

Wicehrabia Varington cynicznie uniósł brew.

**Margaret McPhee**

W bibliotece panowała cisza, którą przerywało tylko tykanie zegara i strzelanie ognia w palenisku.

- Oczywiście. A po cóż innego? - Lucien nawet nie spojrział na brata. Stał przy rzeźbionym marmurowym kominku i wpatrywał się w ogień. Pomarańczowe płomienie przypominały mu błyski w oczach Madeline Langley. Nigdy dotąd w oczach żadnej kobiety nie widział takiego ciepła i szczerości. Pomyślał o jej długich czarnych rzęsach, małym prostym nosku... i o jej świeżym, przyjemnym zapachu. Ten zapach coś mu przypominał... Nagle uświadomił sobie, że panna Langley pachniała pomarańczami!

- Farquharson nie byłby w stanie zaszkodzić reputacji panny Langley tak, jak zaszkodził jej ten jeden taniec z tobą - powiedział wicehrabia, sięgając po karafkę.

- Do diabła, Guy! Farquharson zrobiłby coś dużo gorszego. Ja tylko z nią tańczyłem. Nie próbowałem jej przecież uwieść.

- Równie dobrze mogłeś próbować - odparł Guy. - Od pięciu lat nie widziano cię tańczącego. A kiedy postanowiłeś w końcu wyjść na parkiet, wybrałeś sobie walca.

- I co z tego?

- Nic, poza tym, że teraz cały Londyn będzie cię uważnie obserwował, chcąc się przekonać, co kryje się za tym, że Tre-gellas walcuje z przykładną i skromną panną Langley.

- To będą długo czekać.

- Naprawdę? - Guy rozlał bursztynowy płyn do dwóch kieliszków i jeden wcisnął bratu w rękę.

Lucien zignorował komentarz. Guy nie zamierzał jednak milczeć, choć wiedział, że jego słowa irytują brata.

- Zdajesz sobie sprawę, że teraz będą ci tę dziewczynę pod-

## Przebiegły hrabia

51

suwać pod nos przy każdej okazji? Czemu jej mama miałaby się zadowolić baronem, skoro na widoku pojawił się hrabia?

- Pani Langley może się nie wysilać. Nie byłem zainteresowany jej córką. Po prostu nie chciałem, żeby dostała się w łapy Farąharsona - odparł Lucien, wodząc palcem po rodowym herbie wygrawerowanym na kieliszku.

- Skąd ten czas przeszedł? - zapytał z niewinną miną Guy.

- Przeszły czy teraźniejszy, co za różnica?

- Ty mi to powiedz - odparł Guy.

Lucien pociągnął spory łyk brandy i poczuł, jak trunek pali go, spływając do żołądka.

- Wyjaśniłem to Farąharsonowi. .

- A panna Langley? Czy jej też to wyjaśniłeś? Może ten dzisiejszy walc rozbudził w niej jakieś nadzieje? Taka dziewczyna jak ona nie ma zbyt wielu adoratorów.

- Panna Langley nie wiąże ze mną żadnych nadziei - powiedział Lucien i w tej samej chwili przypomniał sobie jasne spojrzenie bursztynowych oczu, które go nie osądzały. Madeline jest szczerą i prostolinijną - pomyślał, a wyraz jego twarzy złagodniał.

- Jutro do wieczora cały Londyn będzie już plotkował o waszym walcu. Możesz się domyślać, co ludzie będą mówić. Dla ich ciasnych umysłów twój flirt z powszechnie szanowaną panną może oznaczać tylko to, że postanowiłeś się ożenić i spłodzić dziedzica.

- Niech myślą, co im się podoba. - Lucien wzruszył ramionami. - Obaj wiemy, że nie zamierzam się żenić. A jeśli chodzi o dziedzica tytułu, to właśnie na niego patrzę. - Lucien wzniosł kieliszek i zasalutował bratu. - Prędzej piekło zamarznie, niż pozwolę się złapać w pułapkę małżeństwa.

**Margaret McPhee**

- Zobaczymy. Tylko diabeł albo głupiec kusi los - powiedział miękko Guy, a na jego ustach błąkał się dziwny uśmiech.

Niedaleko od domu Luciena, w Brooks Club przy ulicy St James, siedział Cyril Farquharson w towarzystwie kilku panów i również popijał brandy. Ale jego myśli krążyły daleko od klubu. Myślał o Madeline Langley. Prostytutki z domu Madame Fouet nie były w stanie zaspokoić jego apetytu, a głodował już od pięciu lat. Znudził się nimi. Były zbyt chętne, nazbyt ordynarne i za bardzo doświadczone, choć oczywiście odgrywały role niewiniątek. Te kobiety nie mogły mu dać tego, czego pragnął. Miał też dosyć Tregellasa, który wciąż go obserwował i tylko czekał na jeden fałszywy krok. Przez niego musiał niemal całkiem zrezygnować ze swoich największych przyjemności. Ale już dłużej nie pozwoli się trzymać w szachu. Pragnął młodej, niewinnej i przestraszonej panny z dobrego domu. Takiej, która ma to wyjątkowe coś. Jednym słowem, pragnął Madeline Langley. Znalezienie tej właściwej kobiety zajęło mu lata, ale kiedy ją zobaczył, od razu wiedział, że to właśnie ona. Była spokojna i pełna rezerwy, i wyraźnie się go bała. Miała wszystko to, co lubił w kobiecie. Bawił się z nią jak kot z myszką. Lubiał obserwować, jak ona się denerwuje, kiedy zanadto się do niej zbliżał albo gdy zbyt długo pochylał się nad jej dłonią. Lubiał patrzeć, jak próbuje ukryć przed nim swój strach, i lubił jej daremne próby unikania jego towarzystwa. Droga, słodka, przerażona Madeline. Zamierzał dobrze się z nią zabawić... i to w najgorszy możliwy sposób. Jej matka była na tyle głupia, że w nadziei na małżeństwo sama podsuwała mu



## **Przebiegły hrabia**

53

pod nos swoją smakowitą córkę. Czy w takiej sytuacji mógł się oprzeć? Cyril Farąharson był za sprytny, żeby dać się złapać. Świetnie się bawił z panną Langley, dopóki na scenie nie pojawił się Tregellas.

Kiedy hrabia zaskoczył ich w teatrze, Cyril zirytował się, ale gdy zabrał mu ją sprzed nosa na balu lady Gilmour, sprawa zrobiła się poważna. Farąharson czuł, że Tregellasowi chodzi o coś więcej niż tylko o to, żeby to on nie zatańczył z Madeline. Hrabia od lat nie spojrzał na żadną kobietę i nagle tańczy walca właśnie z tą jedną, którą Farąharson wybrał dla siebie. Czy to nie ironia losu, że obaj zainteresowali się tą samą kobietą? Farąharson przemyślał sytuację i zanim skończył brandy, wiedział już, co zrobi. Za jednym zamachem zdobędzie pannę Langley i będzie z nią mógł robić, co tylko zechce, a zarazem skutecznie uniemożliwi Tregellasowi jakiegokolwiek działanie. Uśmiechnął się zadowolony z własnej pomysłowości i wprost nie mógł się doczekać, by zobaczyć minę Madeline, gdy pozna jego plany.

## **Rozdział czwarty**

Madeline zobaczyła ojca dopiero następnego dnia rano. Całą noc nie spała. Przewracając się z boku na bok, zamartwiała się, co może wyniknąć z wizyty ojca u lorda Farąharsona. Ojciec chciał dobrze, ale wiedziała, że nie zdawał sobie w pełni sprawy z premedytacji Farąharsona. Widziała zimne, szare oczy lorda i kpiący uśmiech wykrzywający mu usta. W rozgrywce z nim jej ojciec nie miał żadnych szans. Nie rozumiała, na co liczył, jadąc, by robić mu wymówki. Bała się, by w zdenerwowaniu nie przyszło mu do głowy wyzwać go na pojedynek. Nie wiedziała, czy ojciec ma w ogóle pistolety pojedynkowe i miała nadzieję, że rozsądek powstrzyma go od takiego szalonego kroku.

Kiedy wreszcie przyszedł ranek, Madeline była zupełnie wyczerpana. Czuła się otepiała i niezdolna do myślenia, a jednocześnie jej ciało domagało się jakiegoś działania. Wstała wcześniej, umyła się i ubrała. Zeszła do pustej jadalni i wypła filiżankę kawy. Na jedzenie nie mogła nawet patrzeć. Sam zapach jajek i szynki przyprawiał ją o mdłości. Ściśnięty ze zdenerwowania żołądek nie był w stanie przyjąć żadnego pożywienia. Siedziała w pustym pokoju, czekając na rodziców, którzy pojawili się dopiero o dziewiątej.

## Przebiegły hrabia

55

Wydarzenia poprzedniego wieczoru pani Langley określiła wczoraj jako katastrofę stulecia, a mimo to dzisiaj była zaskakująco spokojna. Prawdę mówiąc, wygląda nawet na zadowoloną. Ojciec za to był zmęczony. Miał podkrążone oczy, ale nie był ranny ani posiniaczony. Widząc, że nic mu się nie stało, Madeline odetchnęła z ulgą i trochę się uspokoiła.

- Papo! Dzięki Bogu jesteś cały. Tak bardzo się o ciebie martwiłam. - Podbiegła do ojca i porwała go w objęcia.

- Madeline. - W głosie ojca brzmiał smutek. Nie odwzajemnił jej drżącego uśmiechu, tylko delikatnie przyciągnął ją do siebie.

Madeline natychmiast wyczuła, że coś poszło nie tak.

- Co się stało, papo? - zapytała, z trwogą zaglądając ojcu w oczy.

Nie rozumiała, o co chodzi. Widziała, że ojciec jest cały. Owszem, smutny, może urażony ostrymi słowami Farąharsona. I nagle poczuła strach. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Co takiego mógł powiedzieć ojcu Farąharson? A potem pomyślała o czymś jeszcze gorszym.

- Nie zabiłeś go, powiedz, że nie... ?

- Nie, dziecko. - Ojciec pokręcił siwą głową. - Choć zaczynam podejrzewać, że byłoby lepiej, gdybym to zrobił.

- W takim razie, co...?

Pani Langley dotknęła ramienia męża.

- Mamy dla ciebie dobrą wiadomość - oznajmiła, nie mogąc już dłużej kryć uśmiechu. - Proszę, powiedz jej...

Madeline spojrzała na ojca i czekała.

- Lord Farąharson przeprosił za to, że nie zdołał nad sobą zapanować. Wyjaśnił, że ogrom uczuć, jakimi cię darzy, czasem utrudnia mu poprawne zachowanie.

**Margaret McPhee**

-1...? - zapytała Madeline, czując lodowate macki strachu, zaciskające się wokół jej serca.

- Farąharson pragnie postąpić jak na dżentelmena przystało. Chce się z tobą ożenić.

Madeline patrzyła na ojca, nie chcąc przyjąć do wiadomości tego, co usłyszała.

Ojciec poklepał ją po plecach, jakby próbował złagodzić ból, który sprawiły jej jego słowa.

- Będąc dżentelmenem, nigdy nie powinien postawić cię w sytuacji, która grozi ci kompromitacją. Ale skoro tak się stało, postanowił odkupić swoje winy, biorąc cię za żonę. Powiedział, że chciał to zrobić od chwili, kiedy cię pierwszy raz zobaczył. Wierzę, że mu na tobie zależy. Może z czasem wszystko się ułoży i będziecie razem szczęśliwi.

- Nie. Nie! Nie wyjdę za niego za męża. Nie zrobię tego!

- Ojciec już się zgodził - oświadczyła pani Langley. - Lord Farąharson szykuje już przyjęcie, na którym ogłoszą wasze zaręczyny. Jeszcze dziś zostaną rozesłane zaproszenia.

- Przyjęcie można odwołać. Uśmiech zniknął z twarzy pani Langley.

- Widzisz, jak ona mnie dręczy! - zawołała. - Woli zrobić z nas głupców na oczach całego Londynu, niż choć raz postąpić tak, jak się jej każe.

Madeline nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

- Papo, proszę... Nie mogę go poślubić...

- Madeline, jeśli naprawdę nie czujesz się na siłach tego zrobić, będę zobowiązany podjąć inne kroki - powiedział ojciec łagodnie. - Zachowanie lorda Farąharsona podaje w wątpliwość twój honor. W tej sytuacji nie mogę siedzieć z założonymi rękami i nic nie robić. Jeśli rozejdą się plotki

## Przebiegły hrabia

57

o waszej schadzce w sypialni lady Gilmour, twoja reputacja będzie zrujnowana, co odbije się także na Angelinie. Albo za niego wyjdiesz, albo muszę go wyzwać na pojedynek. To on jest winny, nie ty. Pamiętaj o tym. Ale oboje wiemy, że ludzie będą na to patrzeć inaczej. Nie chcę, byś była prześladowana, kiedy plotki się rozejdą. - Ojciec pogładził ją po głowie i zajrzał w oczy. - Nie będę cię zmuszał do tego małżeństwa, córeczko. Sama musisz zdecydować. Jeśli naprawdę nie możesz znieść myśli o poślubieniu Farąuharsona, niech tak będzie.

Pani Langley chwyciła rękę męża i oderwała ją do Madeline.

- Nie myślisz chyba poważnie o pojedynkowaniu się z Farąuharsonem? Pojedynki są nielegalne - krzyknęła przerażona. - ..i niebezpieczne. Możesz zginąć! Co dobrego może z tego wyniknąć? - zapytała ze łzami w oczach. - Jeśli Madeline za niego nie wyjdzie, to jej reputacja i tak będzie zniszczona. Bez względu na wynik pojedynku. Błagam cię, panie Langley, nie zostawiaj jej możliwości wyboru. Niech go poślubi i sprawa będzie skończona.

- Pani Langley. To kwestia honoru i nie będę jej zmuszał do ślubu wbrew jej woli - odparł zdecydowanym tonem ojciec.

Madeline zagryzła wargi, walcząc, żeby się nie rozpłakać.

- Masz trochę czasu na zastanowienie się. Jeśli jednak nie chcesz wyjść za Farąuharsona, szybka decyzja może zapobiec rozesłaniu zaproszeń na zaręczynowe przyjęcie.

- Nie, Arturze, nie rób tego! - Pani Langley szarpała męża za rękaw.

Madeline nie musiała się namyślać. Mając do wyboru ślub lub pojedynek, w którym jej ojciec mógł zginąć, nie miała

**Margaret McPhee**

problemu z podjęciem decyzji. Nieuchronność tego, co miało nadejść, przerażała ją. Stała ze ściśniętym sercem. Czuła się pusta i odrętwiała, ale wiedziała, że pora na łzy, strach i gniew przyjdzie później.

Pan Langley skierował się do drzwi, ale Madeline go zatrzymała.

- Papo.. . podjęłam decyzję. Poślubię lorda Farąuharsona. Matka uśmiechnęła się niepewnie, a ojciec zajrzał jej

w oczy.

- Jesteś pewna? - zapytał.

- Tak - odparła, myśląc z rozpaczą, że to jedno małe słowo zachwiało całym jej światem.

- Zobaczysz, Madeline. Nie będzie tak źle. Jestem pewna, że lord Farąuharson wynagrodzi ci swoje błędy. - Matka poklepała ją po ręce. - A poza tym to przecież baron.

Madeline czuła, że Farąuharson naprawdę będzie się starał nadrobić swoje potknięcia, tyle że w zupełnie inny sposób, niż wyobrażała to sobie jej matka. Pamiętała jego zimne oczy, w których nie było uczucia ani troski. Wiedziała, że cokolwiek baron zrobi, zrobi wyłącznie dla siebie. Jej dobro wcale go nie obchodziło. Po ślubie nie będzie to zresztą miało już żadnego znaczenia. Będzie mógł zrobić z nią, co mu się tylko spodoba, i nikt nie będzie miał do niego o to pretensji. Na myśl, że zostanie jego żoną, żołądek podszedł jej do gardła.

- Mamo, papo, wybaczcie mi, proszę. Czuję się... zmęczona.

- Oczywiście, najdroższa - odparła szybko matka.

- Tak będzie najlepiej - szepnął ojciec, wyglądający na skrajnie wyczerpanego.

## Przebiegły hrabia

59

Madeline próbowała się uśmiechnąć, chcąc go jakoś pocieszyć, ale nie zdołała opanować drżenia warg.

- Oczywiście - wykrztusiła i po cichu wyszła z pokoju.

- Niech to diabli! - zaklął hrabia Tregellas, zwracając na siebie uwagę kilku stojących najbliżej niego mężczyzn.

- Co się stało? - Guy spojrział na brata, którego zaciśnięte zęby zdradzały wściekłość. Lucien ścisnął w rękę egzemplarz „The Morning Post”, wpatrując się w niego ze złością, choć na ogół trzymał nerwy na wodzy i rzadko publicznie okazywał emocje.

Lucien Tregellas obrzucił wyniosłym spojrzeniem tych panów, którzy byli na tyle szaleni, by dalej mu się przyglądać, i klubowy salon wypełnił się ponownie odgłosem cichych rozmów, szelestem gazet, dźwięczeniem porcelany i szkła i tykaniem zegara.

- Chodź, Guy. Idziemy stąd. - Lucien złożył gazetę i niedbale rzucił ją na stolik obok fotela.

Wstali, zostawiając niedopitą kawę, i opuścili klub. Przed drzwiami czekała dwukółka hrabiego. Koń niecierpliwie grzebał kopytem, ale Lucien minął go obojętnie.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby się przejść?

Guy skinął głową. Zrozumiał, że sprawa musi być poważna.

Lucien zamienił dwa słowa z lokajczykiem pilnującym dwukółki i zaprzęg zniknął, zostawiając ich na zalanej zimowym słońcem ulicy.

Szli powoli ulicą St James. W końcu Guy przerwał milczenie.

- Powiesz mi, o co chodzi?

60

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

61

Lucien nie odpowiedział, tylko jeszcze mocniej zacisnął zęby, jakby w obawie, że nie zdoła nad sobą zapanować i wybuchnie. Postronny obserwator nie zauważyłby w jego zachowaniu nic, co mogłoby sugerować zdenerwowanie, ale Guy znał dobrze swojego brata i umiał dostrzec wściekłość czającą się pod powłoką spokoju. To, że Lucien nie zdołał w klubie zapanować nad nerwami, nie wróżyło nic dobrego.

- Powiesz mi, czemu zaciskasz zęby, jakby ci wyciągano kulę?

- Wczoraj wieczorem lord Farquharson wydał małe przyjęcie przy Bloomsbury Square i ogłosił na nim swoje zaręczyny z panną Madeline Langley, starszą córką Arthura i Amelii Langleyów z Climington Street.

- Farquharson zamierza się z nią ożenić? - Guy aż przystanął ze zdumienia.

- Na to\_ wygląda - odparł oschle Lucien, nie kryjąc dłużej gniewu. .

- Ale dlaczego? - zapytał zaskoczony Guy.

- Nie stój, idziemy...

- Czemu nie znajdzie sobie innej ofiary, łatwiejszej do zdobycia?

- Nie przypuszczałem, że aż tak mu na niej zależy. Moim zdaniem ona nie ma w sobie nic takiego szczególnego. Nawet nie jest podobna do... - Guy zamilkł w porę i spojrzał z obawą na brata. - Wybacz, nie chciałem...

- Ostrzegłem go, że jeśli ponownie spróbuje to zrobić, będę czekał. Może myślał, że blefuję i że będę spokojnie patrzył, jak kładzie łapy na Madeline Langley. Nie sądziłem, że gotów jest posunąć się do ślubu, byle tylko ją zdobyć.

- Może źle zinterpretował twoje intencje względem panny Langley?



- Nie bądź śmieszny. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że ta dziewczyna mnie interesuje?
- Od waszego walca pół miasta tak uważa.
- Nic innego nie przyszło mi do głowy. Co miałem zrobić? Patrząc, jak będzie ją lubieżnie obściskiwał? Jak zmusi ją do tańca, który ją przerażał... ?
- Wydaje się jednak, że panna Langley zmieniła zdanie o Farquharsonie. Może wtedy nie chciała z nim tańczyć, ale teraz, jak widać, nie ma nic przeciwko temu, żeby go poślubić. Lucien przypomniał sobie strach i obrzydzenie, jakie widział na twarzy Madeline, kiedy Farquharson próbował ją pocałować, i przerażenie, kiedy uciekła z sypialni, gdzie się na nią zaczął. Pamiętał, jak drżała ze strachu na myśl, że miałyby z nim tańczyć walca.
- Nie wierzę, by zmieniła zdanie.
- Kobiety są najbardziej zmiennymi istotami na tym świecie. Sam powinieneś dobrze o tym wiedzieć. Mówią jedno, a za chwilę zmieniają zdanie. Niewiarygodne, co dzisiaj można kupić za jedną czy dwie błyskotki - mruknął Guy.
- Madeline Langley taka nie jest. Widziałeś ją przecież. Jej nie można kupić za błyskotki.
- Panna Langley jest niezbyt atrakcyjną kobietą o pury-tańskich zasadach, ale to nie znaczy, że nie można jej czymś skusić. Jej rodzice nie są bogaci. Młodsza siostra jest na tyle ładna, że bez trudu znajdzie sobie męża. Starsza nie. Może przemyślała to i stwierdziła, że lepszy Farquharson niż staro-panieństwo.

**Margaret McPhee**

Lucien nie mógł sobie wyobrazić, żeby Madeline zgodziła się dotknąć Farquharsona, a co dopiero wyjść za niego za mąż.

- Daj spokój, Lucien. Zrobiłeś, co mogłeś, żeby ją ratować. Ale jeśli jest na tyle głupia, żeby go poślubić, nic na to nie poradzisz. Możesz mieć czyste sumienie.

- Nie mogę. Gdyby nie moje zachowanie, nie byłoby tego ślubu.

- Tego nie możesz być pewny - sprzeciwił się Guy.

- Rzuciłem Farquharsonowi rękawicę, a on ją podjął.

- Skąd wiesz? Może od początku planował, że się z nią ożeni?

- Może. Ale bez względu na to, jak było, nie mogę pozwolić, żeby panna Langley za niego wyszła.

- Och, doprawdy? A co zamierzasz zrobić, żeby nie dopuścić do ślubu? Pójdiesz do kościoła i opowiesz o grzechach Farquharsona? Wracając do przeszłości, uwolnisz ją od niego, ale jakim kosztem? Nie uważasz, że to za wysoka cena?

- Znajdę inny sposób.

- Kim ona jest dla ciebie? Nikim. Nie jest tego warta - westchnął Guy.

- Bez względu na to, czego panna Langley jest warta, nie pozwolę, by została żoną Farquharsona.

Wiesz, co on z nią robi.

- Może się zmienił. Od tamtej pory minęło sporo czasu. Lucien popatrzył na brata z niedowierzaniem.

- Tacy ludzie jak Farquharson nigdy się nie zmieniają. Gdyby się zmienił, czy odwiedzałby przez te wszystkie lata przybytek Madame Fouet?

- Lucien, musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Jeśli nie chcesz,

## Przebiegły hrabia

63

żeby panna Langley została żoną Farąharsona, sam musisz się z nią ożenić. Nie ma innego sposobu, żeby go powstrzymać.

Po tych słowach zapanowała cisza.

- Może to i dobry pomysł, braciszku. - Lucien uśmiechnął się krzywo.

- Toby dopiero było wydarzenie. Przebiegły Hrabia i panna Langley! - Guy roześmiał się z żartu Luciena i ujął go pod ramię. - Chodź, czuję, że potrzebna ci szklaneczka czegoś mocniejszego.

- Amen - odparł Lucien.

Im dłużej Lucien myślał o słowach brata, tym większy odnajdywał w nich sens. Wiedział, co Farąharson zrobi po ślubie, i nie potrafił stać bezczynnie, pozwalając, by kolejna kobieta wkroczyła na drogę, której zakończeniem będzie śmierć. Mimo tego wszystkiego, co Guy powiedział o panie Langley, Lucien nie mógł uwierzyć w jej nagłą kapitulację. Nie mieściło mu się w głowie, że zgodziła się poślubić Farąharsona. Ale czy odpowiedź na to pytanie cokolwiek zmieni? Gdyby kobiety wiedziały, jaki jest naprawdę baron Farąharson, żadna nie zgodziłaby się z własnej woli nawet na niego spojrzeć. Lucien doskonale pamiętał, do czego ten człowiek jest zdolny. Na szczęście brandy litościwie znieczuliła najgorszy ból, jaki obudziły wspomnienia. Patrząc w ogień, wlał do gardła resztę trunku i sięgnął po karafkę.

Farąharson. Przez ostatnie pięć lat Lucien myślał głównie o nim i o swojej przysiędze: przysiągł sobie, że nie pozwoli, by ten drań ponownie zaatakował. I teraz na scenie pojawiła się panna Madeline Langley, a wraz z nią ryzyko, że historia

**Margaret McPhee**

się powtórzy, podczas gdy on będzie mógł się temu tylko bezradnie przyglądać. Poczł wzbierający gniew i zamknął oczy. Kiedy je otworzył, był spokojny i dokładnie wiedział, co robi. Stawka rosła, a wraz z nią rosło też ryzyko. Ale jeśli wszystko dobrze rozegra, problem zostanie rozwiązany. Poczł wyrzuty sumienia, lecz szybko je zdusił. Nawet jeśli wykorzysta pannę Langley, by się zemścić, to ona w gruncie rzeczy i tak na tym skorzysta. Nie mówiąc o tym, że w jego towarzystwie będzie zdecydowanie bezpieczniejsza niż z Farąharsonem.

Madeline siedziała na krześle o złożonych nogach pośrodku, między matką i siostrą. Od czasu ogłoszenia jej zaręczyn z lordem Farąharsonem matka traktowała ją inaczej niż przedtem. Zaczęły się wyprawy do sklepów i zakupom nie było końca, a życie Madeline stało się jednym ciągiem przyjęć, balów i tańców. Lord Farąharson zasypywał narzeczoną kwiatami i nieduży dom państwa Langleyów szybko zaczął przypominać kwiaciarnię. Pani Langley została wreszcie zaakceptowana w najlepszym towarzystwie, czego dowodem było zaproszenie do Almack. Kiedy Amelia Langley wkroczyła w wymarzone progi tego klubu, wyraz jej twarzy mówił, że dokładnie zdaje sobie sprawę, co udało się jej osiągnąć.

Madeline natomiast wyglądała jak swój własny cień. Poruszała się sztywno jak kukła i starała się niczego nie odczuwać, bo tylko w ten sposób mogła jakoś przez to wszystko przejść i znieść wizyty Farąharsona, który wpadał na herbatę, kładł jej rękę na ramieniu i całował jej dłonie. Zabierał ją na przejażdżki po Hyde Parku w porach największego tłoku, żeby wszyscy mogli ich zobaczyć. Szeptał jej do ucha obietnice miłości i bez przerwy z nią tańczył. Ale nie wiedział, że to była

## Przebiegły hrabia

65

tylko pusta skorupa, a prawdziwa Madeline ukryła się gdzieś głęboko, gdzie nie mógł jej skrzywdzić. Tego wieczora w Almack na krześle siedziała ta właśnie pusta skorupa Madeline.

Nie liczyło się dla niej, że znalazła się w słynnym klubie, ani to, że noc była chłodna, a sala gorąca i duszna. Obojętne jej było nawet to, że jedna z dam patronek Almack pozwoliła jej zatańczyć walca z lordem Farąharsonem. Nie zwracała uwagi na jego dłoń na swojej talii ani na obietnicę błyszczącą w jego oczach. Madeline nic nie widziała, nic nie słyszała ani nie czuła. Dzięki temu jej skorupa mogła robić to, czego się po niej spodziewano.

- Madeline, pani Barrington obiecała dać mi przepis na wspaniały tonik rozjaśniający cerę i usuwający wszelkie przebarwienia. Zobaczysz, jak ładnie będziesz po nim wyglądać.

Madeline siedziała w milczeniu, tak jak to robiła od chwili, gdy postanowiła poślubić lorda Farąharsona.

-Moja droga pani Langley, chciałbym pani przedstawić mojego dobrego przyjaciela, wicehrabiego Varingtona -oznajmił pułkownik Barclay, który pojawił się nagle nie wiadomo skąd. - Wicehrabia od dłuższej chwili podziwiał panią i pani córki z drugiego końca sali. Zrobiło mi się go żal, więc postanowiłem położyć kres jego zmartwieniu. Może zechce pani zamienić z nim słowo?

Wysoki, ciemnowłosy i szalenie przystojny lord Varington pochylił się i ucałował rękę Angeliny.

- Panno Langley. Jestem szczęśliwy, mogąc wreszcie panią poznać - oznajmił głębokim zmysłowym głosem, patrząc na nią z zachwytem.

Angelina uśmiechnęła się i spojrzała na przystojnego młodzieńca spod spuszczonej rzęs.

66

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

67

- Nie ma wątpliwości, po kim panna Langley odziedziczyła swoją złocistą urodę. - Tym razem wicehrabia pochylił głowę nad dłonią pani Langley.

- Pan mi pochlebia - zachichotała pani Langley.

- Ależ skąd - odparł lord Varington, spoglądając na nią śmiało błękitnymi oczyma. - Czy to możliwe, aby panna Langley miała wolny następny taniec? Wiem, że to raczej mało prawdopodobne, ale wolno mieć nadzieję...

Angelina rzuciła okiem na swój karnet, dobrze wiedząc, że następny taniec obiecała panu Jamisonowi, a potem spojrzała na przystojną twarz wicehrabiego.

Lord Varington uśmiechnął się do Angeliny w sposób, który najlepiej podkreślał jego męską urodę, i posłał jej uwodzicielskie spojrzenie.

Angelina otworzyła usta, by powiedzieć, że nie może z nim zatańczyć, ale pani Langley ją ubiegła.

- Ma pan świetne wyczucie czasu, wicehrabio. Wydaje się, że pan Jamison nie czuje się na tyle dobrze, by móc zatańczyć z Angeliną. Dzięki czemu moja córka jest wolna i może zatańczyć z panem.

- Ratuje mi pani życie - oświadczył dramatycznym tonem lord Varington i z przesadną czułością ujął dłoń Angeliny.

Pani Langley zaczęła się gwałtownie wachlować, patrząc jak Angelina sunie w stronę parkietu u boku wicehrabiego. I dopiero wtedy zauważyła, że krzesło Madeline jest puste.

Lucien wsunął sobie rękę Madeline pod ramię i razem ruszyli marmurowym korytarzem Almack.

- W liście, który przyniosła mi ta dziewczyna, prosił pan o pilne spotkanie. Co się stało? - zapytała, czując, że skorupa, którą tak starannie się otoczyła, zaczyna pękać pod spojrzeniem jego bladobłękitnych oczu.

- Rzeczywiście, musimy porozmawiać. Ale tutaj jest zbyt niebezpiecznie. - Lucien rozejrzał się dookoła i zauważył kilka przechadzających się osób.

- Niebezpiecznie? - Głos Madeline zamarł, a pęknięcie w skorupie stawało się coraz większe. - Nie rozumiem...

- Czy pani mi ufa? - przerwał jej Tregellas i zatrzymując się za jedną z wielkich kolumn jońskich, delikatnie przyciągnął ją bliżej siebie.

- Tak. Oczywiście... - odparła, czując, że skorupa popękała na drobne kawałki. Wiedziała, że to sprzeczne z logiką, ale Instynkt kazał jej mu ufać.

- W takim razie proszę pójść ze mną - powiedział, a przez jego twarz przemknął dziwny wyraz. Pierwszy raz od dwóch tygodni Madeline poczuła, że żyje i że jej serca nie skuwa już gruba warstwa lodu. Ale chyba niewłaściwie zrozumiała hrabiego? Spojrzała mu w oczy, a to, co w nich ujrzała, sprawiło, że jej puls gwałtownie przyspieszył.

- Panno Langley, nie mamy wiele czasu. Jeśli chce pani umknąć Farquharsonowi, proszę pójść ze mną - powiedział hrabia.

Proszę pójść ze mną. To było jej marzenie, o którym nie śmiała nawet pomyśleć. Lord Tregellas już wcześniej ratował ją z opresji, może zrobi to także tym razem. Ale jak? To przecież niemożliwe. Nic nie mogło jej już uratować. Nawet Tregellas. Głupie nadzieje sprawiają, że będzie jej jeszcze ciężiej na sercu. Pokręciła przecząco głową.

- Nie mogę.

68

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

69

- Chce go pani poślubić? - zapytał, a w jego głosie było ] słychać oschłe nuty.

- Nie! Dobrze pan wie, że nie chcę - szepnęła, czując, że 1 bez zbroi znowu cierpi.

- Dlaczego w takim razie zgodziła się pani na ślub? - zapy- 1 tał już nieco łagodniejszym tonem.

Tego Madeline nie mogła mu powiedzieć. Nie tu i nie te- ] raz, wiedząc, że za trzy tygodnie będzie żoną Farąharsona.

- To długa historia - odparła po chwili milczenia.

- Za długa, żeby tu i teraz o tym mówić? -Tak.

- Są jeszcze inne miejsca.

Jego słowa kusiły. Tregellas był mężczyzną, o jakim nigdy J nawet nie marzyła. Na samą myśl, że mógłby się nią zaintere- i sować, zarumieniła się. ..i w głębi duszy pomyślała, że to byłoby wspaniałe. Ale jeśli ktoś zobaczy, jak opuszcza Almack \ w jego towarzystwie, jej reputacja będzie zrujnowana. Co dziwne, ta myśl wcale nie wydała się jej taka okropna. Czuła,; że życie z Farąharsonem byłoby dużo gorsze. Ale to, co sugę- ] rował Tregellas, zrujnowałoby nie tylko ją, ale także jej rodzinę. A do tego nie mogła dopuścić. Pokręciła głową.

-Nie.

- Chcę pani pomóc. Zanim złoży pani przysięgę małżeńską, powinna pani dowiedzieć się czegoś o swoim narzeczonym. Powiedziała pani, że mi ufa. Proszę tylko o pół godziny pani czasu. To wystarczy, żebym pani opowiedział o jego przeszłości i o tym, co może pani zrobić, by j uniknąć tego ślubu.

Madeline nadal nie była przekonana, czy powinna z nim iść. Miała rodzinę, o której musiała myśleć.



- Farquharson zagraża nie tylko pani, ale także pani siostrze i rodzicom - powiedział Tregellas, jakby czytając w jej myślach. - I proszę się nie martwić, że ktoś zauważy naszą nieobecność. Zapewniam, że nikt nie zwróci na nas uwagi.

- Mojej rodzinie coś grozi? - zapytała.

Madeline patrzyła w oczy mężczyzny nazwanego przez mieszkańców Londynu Przebiegłym Hrabią i zastanawiała się, dlaczego mu wierzy. To było jakieś szaleństwo, lecz miała do niego zaufanie.

- Tak. Ale czas ucieka. Idzie pani ze mną czy nie?

Bładoślękitne oczy spotkały się z bursztynowymi i Madeline pomyślała, że ludzie mogą się mylić co do Tregellasa. Nie było w nim nic z Farquharsona. Wierzyła, że hrabia nie zrobi jej krzywdy.

- Pół godziny? - zapytała.

- Pół godziny - potwierdził i ujął ją za rękę.

Wnętrze powozu Tregellasa było ciemne. Tylko od czasu do czasu wpadało do środka mdłe światło jakiejś latarni.

Błada twarz Madeline świeciła biało w mrocznym wnętrzu powozu. Jej wielkie oczy były podkrążone, a policzki wychudzone. Przypuszczał, że od czasu zaręczyn dziewczyna straciła apetyt i nie mogła spać, i poczuł się winny. Powiedział sobie, że zrobił wszystko, co mógł, żeby ją ratować, ale co innego mówić, a co innego wierzyć, że tak jest.

- Już niedaleko.

- Na pewno wrócimy na czas?

- Oczywiście - odparł, czując, że poczucie winy zaczyna go dusić za gardło.

Dziewczyna trochę się uspokoiła i oparła się plecami

70

## **Przebiegły hrabia**

71

o ciemną draperię. Zaufanie, jakim go darzyła, sprawiło, że zrobiło mu się ciepło na sercu.

- Panno Langley - powiedział, chcąc się upewnić, że jego głos będzie brzmiał spokojnie. Nie zamierzał jej powie-; dzieć wszystkiego, ale musiał wyjawić dość, by zrozumiała, że' miał rację.

Wiedział, że nie była głupia i że zrozumie. - Cyril Farquharson nie jest osobą, z którą można się bawić w kotka

1 myszkę. To prawdziwy diabeł. To, co pani do tej pory widziała, jest niczym w porównaniu z tym, do czego jest zdolny. Farquharson jest człowiekiem, któremu największą przyjemność sprawia zrywanie najdelikatniejszych kwiatów i deptanie ich swoimi butami.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

- Dokładnie to, co powiedziałem.

- Nie rozumiem. Co takiego zrobił?

- Znalazł kiedyś dziewczynę młodą i niemądrą i... zabił ją.

W powozie zapanowała cisza, w której słychać było tylko ich oddechy.

- Zabił ją? - W głosie Madeline zabrzmiało przerażenie. - Kim była ta dziewczyna? Dlaczego nie stanął przed sądem?

- Niczego nie można mu było dowieść - odparł Lucien, patrząc w okno.

- Dlaczego? Jeśli był winny...

- Był z całą pewnością winny, ale był też ostrożny i zniszczył wszystkie dowody.

-1 myśli pan, że mnie też zamierza... zabić?

Lucien spojrzał na jej przerażoną twarz i pomyślał, że to przez jego rewelacje dziewczyna umiera teraz ze strachu. Było mu jej żal, ale musiała usłyszeć prawdę.

- Och, tak. Zabiłby panią i każdego, kto próbowałby mu w tym przeszkodzić.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała słabym głosem.
  - Nie może pani? A co pani czuje, kiedy jest pani blisko niego? Kiedy on pani dotyka? Co pani wtedy czuje, Madeline?
  - Strach... nienawiść... odrazę - odparła, nie zwracając uwagi, że Tregellas zwrócił się do niej po imieniu.
  - Niech pani słucha swojego instynktu. On nie kłamie.
  - Ale ja go muszę poślubić - westchnęła, wspominając, co się stało tamtej nocy, kiedy zatańczyła walca z Tregellasem. - Nie mogę okryć hańbą ojca. I muszę myśleć o Angelinie.
  - Jest inny sposób, aby tego uniknąć. - Lucien pochylił się w jej stronę. - Proszę dać mi swoją rękę, panno Langley.
- Rozsądek mówił jej, by tego nie robiła, a mimo to z obawą wyciągnęła do niego rękę. Lucien ostrożnie ujął jej kruchą małą dłoń i stwierdził, że jest zimna.
- Zmarzła pani. Mam tu koc, proszę się nim okryć. Noc jest zimna, a pani nie ma przecież płaszcza. - Przesunął się w ciemnościach w jej kierunku, usiadł obok i zarzucił jej koc na ramiona, sprawdzając, czy dobrze ją okrył.
  - Lordzie Tregellas. - W głosie Madeline zabrzmiały błagalne nuty.
- Lucien cofnął dłonie z jej ramion, ale nie przesiadł się z powrotem na przeciwległe siedzenie. Z zewnątrz dochodziły odgłosy przejeżdżającego powozu i głośne przekleństwa. Potem trzasnęły jakieś drzwi. Lucien czekał, aż wszystko ucichnie, by wypowiedzieć słowa, które dla niego samego były zaskoczeniem.

**Margaret McPhee**

- Panno Langley. Jest tylko jeden sposób, by na pewno uniknąć ślubu z Farąharsonem.
- Jaki? - zapytała, zawierając w tym jednym słowie nieprawdopodobnie dużo nadziei. Lucien poczuł, że jej włosy pachną lekko pomarańczą i nagle coś ścisnęło go za serce. Głupcze! Zadaj jej wreszcie to cholerne pytanie i skończ z tym.
- Wyjdzie pani za mnie za męża? - zapytał.  
Poczuł, że dziewczyna zeszywniała. W ciemnościach nie widział jej twarzy, ale domyślił się, że ją zaszokował.
- Chce pan, żebym została pana żoną? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.  
Tak. To najlepsze rozwiązanie naszego problemu - odparł, chcąc w ten sposób wyrazić, że to dla nich obojga najbardziej logiczna odpowiedź.
- Lord Farąharson jest tylko moim problemem, nie pańskim. Nie musi pan się ze mną żenić.  
Dlaczego w ogóle miałby się pan przejmować tym, co się ze mną stanie? A tym bardziej poświęcać się dla mnie?
- Mam swoje powody. Powiem tylko, że powstrzymanie go leży w interesie i pani, i moim - odparł.  
Pomyślał, że słowo „poświęcenie” było tu za silne i całkiem nieodpowiednie, bo wcale nie oddawało tego, co robił.
- Ale małżeństwo?
- Proszę to potraktować jako związek z rozsądku. Jeśli tak będzie pani łatwiej to zaakceptować - powiedział, chcąc ją ośmielić, choć nie mógł pojąć, czemu tak trudno było jej uwierzyć w jego propozycję.
- Nie mogę pana poślubić.
- Dlaczego nie?

## Przebiegły hrabia

73

- Co będzie z moją rodziną? Wybuchnie skandal...
- Z czasem przycichnie. Pani rodzina nie ucierpi, mogę panią zapewnić. Jestem dość wpływowym człowiekiem, Madeline.

Zakłopotana tym, że użył jej imienia, spuściła oczy, a on przypomniał sobie, że była niewinną panną.

- Lord Farąharson pozwie mnie do sądu za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.
- To tylko kwestia pieniędzy. Mam ich dużo. Madeline milczała, analizując jego słowa.
- Gdybym za pana wyszła, lord Farąharson poczułby się publicznie upokorzony. Byłby zobowiązany domagać się satysfakcji, żeby ratować swój honor.
- Oboje wiemy, że Farąharson nie ma honoru.
- Ale opinia publiczna o tym nie wie. Farąharson wyzwiałby pana na pojedynek.
- Świetnie,
- Pana życie byłoby zagrożone! Mógłby pana zranić albo jeszcze gorzej!

Na ustach Luciena pojawił się lodowaty uśmiech, w którym zawarła się cała jego nienawiść i pięcioletnie oczekiwanie na zemstę. Światło mijanej latarni padło na jego twarz, rzucając na klasycznie piękne rysy złowrogi cień.

- O to nie musi się pani obawiać. Mogę pani obiecać, że jeśli znowu stanę z nim do pojedynku, zabiję go.

Madeline zamarła.

- Ma pani jeszcze jakieś inne obiekcje?
- Czuję, że to... nie w porządku.
- Zapewniam panią, że to najlepsze rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych osób.

**Margaret McPhee**

- Jestem trochę... zaskoczona - zająknęła się Madeline.

- To całkiem zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. Mogę panią zapewnić, że jeśli mnie pani poślubi, będzie pani miała wszystko, czego tylko pani zapragnie. Pozwolę pani odwiedzać rodzinę, gdzie i kiedy pani zechce. Będzie pani mogła żyć, tak jak się pani spodoba - oczywiście w granicach rozsądku. A co najważniejsze, uwolni się pani od Farąharsona.

- Czego zażąda pan w zamian? Lucien zamrugnął zaskoczony jej pytaniem. Czego od niej chciał? Aż tak daleko nie zaszedł w swoich rozmyślaniach. I nagle zrozumiał, o co ona pyta, a w każdym razie tak mu się wydawało.

- Dyskrecji - odparł, starając się zachować taktownie, ale zorientował się, że ona go nie rozumiała. - Nasz związek będzie małżeństwem tylko z nazwy. Każde z nas będzie żyło tak jak do tej pory. Nic się nie musi zmienić z wyjątkiem pani nazwiska. Oczywiście na jakiś czas musimy razem zamieszkać.

- Wydaje się, że wziął pan wszystko pod uwagę - Madeline schyliła głowę.

W powozie zapanowała długa cisza.

- Musi pani dokonać wyboru, Madeline. Czyją żoną woli pani zostać, moją czy Farąharsona?

Madeline przycisnęła rękę do czoła. Lucien wyczuwał jej napięcie.

- Madeline. - Wziął ją za rękę. - Twoje pół godziny szybko mija. Nie odpowiesz na moje pytanie?

Madeline zadrżała.

- Tak. Wyjdę za pana - szepnęła, nie śmiejąc podnieść głowy.

## **Przebiegły hrabia**

75

Lucien uściskał jej drobne palce, jakby chciał jej dodać otuchy, i cofnął rękę.

- Dziękuję - odparł i stuknął laską w dach powozu. - Proszę do domu, Jackson.

- Nie wracamy do Almack? A moja mama... ?

- Teraz najważniejszy jest czas. Wyślę do pani matki list, w którym zawiadomię ją o naszej decyzji.

- Wolałabym jej sama o tym powiedzieć - oświadczyła zaniepokojona.

- Obawiam się, że to niemożliwe - powiedział, czując wyrzuty sumienia. - Zobaczy pani matkę dopiero po ślubie. Kiedy będziemy już bezpieczni. Wyjaśnię to pani, jak tylko dojedziemy na Cavendish Square.

Po tych słowach w powozie zapanowała cisza.

## **Rozdział piąty**

Londyński dom Tregellasa zupełnie nie był domem, w każdym razie nie takim, jakie dotąd znała Madeline. Dla niej wielki onieśmielający budynek, cofnięty od ulicy i otoczony pięknym ogrodem, był prawdziwą rezydencją. Sam hol wejściowy był większy niż salon i jadalnia, razem wzięte, w domu jej rodziców. Podłogi wyłożone były pięknym włoskim marmurem, ściany zdobiły neoklasyczne tynki z cherubinami, nimfami, wieńcami i girlandami. Madeline z zachwytem patrzyła na orientalne dywany, bogate tkaniny i wielkie kryształowe żyrandole lśniące setkami świec.

- Tędy, panno Langley.

Lord Tregellas poprowadził ją korytarzem do okazałego salonu, największego, jaki w życiu widziała. Ale tym, co przykuło jej wzrok, nie były drogie meble ani drogocenne dekoracje, tylko dwaj mężczyźni stojący przy kominku. Jeden z nich, przystojny i czarnowłosy, tańczył dzisiaj w Almack z jej siostrą. Nagle przypomniała sobie nazwiska obu panów. Wicehrabia Yarrington i pułkownik Barclay.

- Użył pan swoich przyjaciół, by odwrócić uwagę mojej mamy i siostry! - zawołała, spoglądając na Tregellasa.



- Obawiałem się, że pani Langley nie będzie zachwycona, jeśli do was podejde.

Madeline pomyślała, że ujął to łagodnie, bo na jego widok jej matka rzuciłaby się pewnie z krzykiem w stronę Farquhar-sona. Ale co ci dżentelmeni tu robili?

- Panno Langley, jestem zaszczycony, mogąc panią w końcu poznać - oznajmił ten wyższy, który miał oczy identyczne jak Tregellas. - Nazywam się Yarrington, a to nasz dobry przyjaciel Barclay.

- Do usług, panno Langley - skłonił się pułkownik Dopiero wtedy zauważyła osobę siedzącą cicho w głębi salonu i kolana jej zdrząły. Na fotelu drzemał stary ksiądz, cicho chrapiąc.

- Lordzie Tregellas! - Odwróciła się i zobaczyła, że Tregellas stoi tuż za jej plecami. - Nie może pan... nie przypuszczałam... Już dzisiaj...?

- Pozwoliłem sobie załatwić specjalne pozwolenie - odparł Tregellas.

Nagle duchowny zbudził się i ziewnął.

- Proszę o wybaczenie. Musiałem się zdrzemnąć. Obawiam się, że to jedna z przywar starości. A to...

- duchowny sięgnął do kieszeni po okulary i założył je sobie na nos. - ..to musi być panna młoda.

Uroczą dziewczyną - dodał, przyglądając się Madeline.

Madeline zamrugała oczami, zastanawiając się, czy duchowny w ogóle cokolwiek widzi.

- Powinienem teraz sprawdzić, czy ten przystojny diabeł nie wykradł cię spod nosa twojej mamy - zaśmiał się staruszek, kładąc jej rękę na ramieniu.

Wicehrabia Yarrington zakasłał, żeby ukryć śmiech,

78

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

79

i uśmiechnął się do Tregellasa, który udawał, że niczego nie zauważył.

- Wiem, że Lucien nie musi się posuwać do takich środków! Znam go przecież od dziecka i jego brata także - dodał ksiądz, zerkając na wicehrabiego.

Madeline zrozumiała, że wicehrabia jest bratem Tregellasa, co tłumaczyło ich podobieństwo.

- Ich ojca też znałem. Niech spoczywa w spokoju. Wspaniali ludzie. Wszyscy trzej. Pamiętam, jak kiedyś...

- Ojciec Dutton, panna Langley jest zmęczona po podróży - odchrząknął Tregellas.

- Oczywiście. Sam wiem, jak to jest. A pan, jak widzę, nie może się doczekać, żeby uczynić tę uroczą damę swoją żoną. Gdzie ja to położyłem...? - Duchowny poklepał się po kieszeniach i popatrzył zakłopotany na Madeline. - Jeszcze przed chwilą to miałem.

Tregellas podszedł bliżej, coraz bardziej zmecierpliwiony. Jego bliskość sprawiła, że Madeline przebiegł dreszcz.

- O, jest - mruknął ksiądz, pokazując im starą, zniszczoną biblię. - Moi drodzy, zebraliśmy się tutaj, żeby ochrzcić to dziecko... - przepraszam, to nie to. Trochę się pospieszyłem. Jeszcze przez chwilę nie będziecie tego potrzebować - dodał, a Madeline spłonęła rumieńcem.

Tregellas zeszywniał za jej plecami.

- Moi drodzy, spotykamy się tu przed Bogiem w obecności świadków, by połączyć tych dwoje świętym sakramentem małżeństwa. No, nareszcie posuwamy się we właściwym kierunku. - Ksiądz uśmiechnął się do Madeline.

Tregellas stanął po jej prawej ręce. Dalszych słów księdza nie słyszała już dokładnie. Myślała o tym, że gdy ceremonia dobiegnie końca, ona będzie już żoną Tregellasa. Ni mniej, ni więcej tylko jego

żoną. A przecież jeszcze pół godziny temu siedziała w Almack, zrozpaczona, myśląc o zbliżającym się ślubie z Farquharsonem. Dzięki mężczyźnie stojącemu u jej boku już za chwilę Farquharson przestanie jej zagrażać.

- Madeline.

Głos Tregellasa przywołał ją do rzeczywistości.

- Madeline - powtórzył.

Spojrzała w jego surowe oczy i zobaczyła w nich cień niepokoju. Wiedziała, że czekał na jej odpowiedź. Był obcym człowiekiem, rozmawiała z nim trzy razy w życiu, z czego raz dziś wieczorem. Był hrabią Tregellasem. Przebiegłym Hrabią! Skąd mogła wiedzieć, czy jego słowa o Farquharsonie były prawdą? Czuła, że to, co robi, jest szaleństwem. Powinna się bać, ale jakoś nie czuła strachu. No, może trochę. Tregellas mówił o kierowaniu się instynktem, a instynkt podpowiadał jej, że on nie zrobi jej krzywdy. Dwa razy uratował ją przed Farquharsonem, a teraz gotów był dać jej ochronę swojego nazwiska. Jeśli mu odmówi, będzie musiała wyjść za Farquharsona, a nawet sama myśl o nim przejmowała ją strachem.

Tregellas dotknął jej dłoni, jakby chciał ją skłonić, żeby się zgodziła.

- Tak - powiedziała.

Potem padły jeszcze jakieś słowa, Tregellas ujął jej dłoń i poczuła zimny dotyk metalu na trzecim palcu lewej ręki. Na koniec musnął ustami jej policzek - i było po wszystkim. Nie było już odwrotu. Została żoną hrabiego Tregellasa, podczas gdy jej mama siedziała spokojnie w Almack, nie mając pojęcia, co się stało.

**Margaret McPhee**

- Do diabła. Przez chwilę myślałem, że mi odmówi w obecności ojca Duttona.

W bibliotece byli tylko Lucien i Guy. Pułkownik zaoferował się odwiedzić księdza, a zaufany lokaj Luciena pojechał do Almack z listem do pani Langley. Lucien napełnił dwie szklanki, rozluźnił krawat i opadł na fotel naprzeciwko brata. W bibliotece było niemal całkiem ciemno, ciężkie kotary zasłaniały okna, a jedynym źródłem światła był stojący na biurku świecznik i ogień płonący w kominku.

- A gdyby ci odmówiła? Cały wspaniały plan mógł runąć przez jedno małe „nie”.

- Musiałbym wprowadzić w życie plan B.

- Plan B? - Guy wydawał się zaintrygowany.

- Panna Langley musiałaby zostać w moim domu na noc. Bez przyzwoitki. Nie dotknąłbym jej nawet palcem, ale jestem pewny, że następnego ranka jej mama nie miałaby już żadnych obiekcji co do naszego ślubu.

- To szalony pomysł, choć przyznaję, że skuteczny.

- Nadzwyczajne okoliczności wymagają nadzwyczajnych środków. Zrobiłbym to w jej interesie. A poza tym czego się można spodziewać po Przebiegłym Hrabim?

Lucien mówił szczerze, ale na myśl, że miałby zawieść zaufanie panny Langley, poczuł się winny.

- Jak widać, uwaga starego Duttona o porywaniu panien sprzed nosa ich matek nie była wcale nieuzasadniona - roześmiał się Guy.

- Nie porwałem jej. Jak tylko wyjaśniłem jej sytuację, przyjechała tutaj z własnej woli.

- Dziwisz się? Moim zdaniem nie było wielkiego ryzyka, że się nie zgodzi. Połowa kobiet w Londynie oddałaby chętnie

## Przebiegły hrabia

81

swoją prawą rękę, żeby zostać twoją żoną, obojętne czy się do tego przyznają, czy nie. Mała panna Langley wyszła na twojej propozycji całkiem nie najgorzej. Gdyby słuchała mamy, nie zyskałaby nawet połowy tego, co ty jej dałeś. Odrzucając barona, zdobyła hrabiego.

- Przecież wiesz, że to nie tak - sprzeciwił się Lucien.

- Dlaczego się z nią ożeniłeś? Mogłeś ją tu zatrzymać na noc. To by zupełnie wystarczyło, by Farquharson już jej nie chciał. Wyzwałby cię na pojedynek, a ty byś go zabił. Farquharson byłby trupem, panna Langley byłaby bezpieczna, a ty mógłbyś sobie wybrać lepszą żonę.

- Jej reputacja byłaby zupełnie zrujnowana. Przyczepiono by jej etykietkę, a w tym mieście to oznacza, że równie dobrze mogłaby już nie żyć. Za kogo mnie uważasz?

Guy przewrócił oczami i westchnął cynicznie.

- Słuchając cię, można by pomyśleć, że jesteś jakimś cholernym świętym. Zapomniałeś, drogi bracie, co robiłeś przez ostatnie pięć lat? Zapomniałeś już o swojej jednoosobowej krucjacie mającej na celu zemstę na Farquharsonie?

- To nie ma nic do rzeczy. Staram się ją chronić, a nie zniszczyć jej życie.

- Daj spokój, Lucien. Spójrz prawdzie w oczy. Tobie wcale nie chodzi o tę dziewczynę. Chcesz jedynie uspokoić swoje sumienie i zabić Farquharsona.

- Uważaj, żebyś się nie posunął za daleko, Guy - ostrzegł Lucien, ponownie napełniając szklanki.

- Nie za daleko i nie za szybko - mruknął Guy. - W ogóle nie wiem, czemu zgodziłem ci się w tym wszystkim pomóc.

- Nie wiesz?

Guy jednym haustem wypił swoją brandy.

82

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

83

- Chyba dlatego, że jesteś moim bratem, a ja jestem głupi i tak samo jak ty nie zniósłbym, gdyby Farąharson zrobił pannie Langley to samo, co zrobił Sarze. Tyle tylko, że pomysł ze ślubem wydaje mi się dość drastyczny. Jeśli myślisz, że ten ślub nie będzie miał żadnych reperkusji, to bardzo się mylisz. Twoja żona nie może się pochwalić świetnym rodowodem, a kiedy przyjdzie do dziedzica...

- O to nie musisz się martwić. Już ci mówiłem, że ty jesteś moim dziedzicem. Mój ślub niczego tu nie zmienia.

- Nie wiem, jak możesz być taki... A może planujesz, że ten związek pozostanie nieskonsumowany? - Guy spojrzał na brata z rosnącym rozdrażnieniem. - Tak to sobie zaplanowałaś, prawda?

- Dokładnie tak jak powiedziałaś, braciszku, choć ja nie posunąłem się do takiej dosłowności. To małżeństwo zapewni bezpieczeństwo niewinnej kobiecie i zmusi Farąharsona, by wyzwał mnie na pojedynek. To wszystko. Dopilnuję, żeby panna Langley miała to, co tylko będzie jej potrzebne, i żeby nic jej nie groziło. Dalej nie zamierzam się posunąć. Każde z nas będzie żyło swoim życiem, tak jak dotychczas. Pod każdym względem - dodał, mierzwiąc swoje czarne włosy.

- Myślę, że nie doceniasz wpływu, jaki ma na ludzi wspólne życie.

- A ja myślę, że powinniśmy się przygotować na wizytę Farąharsona i pana Langleya.

Guy poczekał, aż Lucien podejdzie do drzwi, i dopiero wtedy się odezwał.

- Przy okazji... jeśli Farąharson odkryje, że małżeństwo nie zostało skonsumowane, zrobi wszystko, by je anulować.

- W takim razie trzeba go przekonać, że się spóźnił - odparł spokojnie Lucien, ale kiedy zamknął za sobą drzwi, poczuł ledwie wyczuwalny zapach pomarańczy i ogarnął go niepokój.

Wbiegł na górę, biorąc po dwa stopnie na raz, i zapukał do drzwi prowadzących do pokoi hrabiny.

- Madeline! - zawołał.

Odprowadzając ją tu zaledwie dwadzieścia minut temu, ostrzegł ją, że mogą być pewni wizyty Farąharsona. Tyko nie wiadomo kiedy. Pamiętał, jak zbladła i jak zadrżały jej zimne dłonie. Miała małe dłonie. Dał jej pierścionek po babce, ale okazał się za duży, choć jego babka była drobną i niewysoką kobietą. Stojąc pod drzwiami, powiedział sobie, że wszystko, co zrobił, zrobił dla dobra Madeline, ale i tak czuł się jak brutal

Wiedział, że bała się Farąharsona i że wierzyła jemu, który praktycznie porwał ją z wieczornych tańców w Almack. Ale chyba mu ufała, skoro zgodziła się go poślubić? Poczucie winy doskwierało mu coraz silniej. Madeline wierzyła mu, nie wiedziała jednak, że z chwilą kiedy wsiadła do jego powozu, jej los został przesądzony. Lucien zaklął przez zaciśnięte zęby. Czuł, że powinno być inaczej. Jego poczucie winy nie powinno rosnąć, tylko maleć. Ciekawe, co by było, gdyby musiał wprowadzić w życie plan B? Na szczęście do tego nie doszło i Madeline nie musi wiedzieć, że w ogóle istniał jakiś plan B. Dzięki temu będzie uważała, że sama podjęła decyzję.

- Madeline - zawołał trochę głośniej i powoli otworzył drzwi do sypialni żony.

Pokój był pusty. Ciepły, jasno oświetlony i wspaniale urządzone, ale pusty. Jedyнным śladem, że Madeline w ogóle tu była, było lekkie wgniecenie kapy na łóżku i ledwie uchwytny zapach pomarańczy.

84

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

85

- Madeline! - Lucien poczuł chłód pełznący mu po plecach. Nerwowo sprawdził garderobę i łazienkę przylegające do sypialni, ale Madeline nigdzie nie było. Jeszcze raz ją zawołał i tym razem był to niemal krzyk. Gdzie ona mogła się podziać? Nie dotarło do niej, że na zewnątrz czyha na nich Farquharson? Puls Luciena niebezpiecznie przyspieszył.

Od dawna już nie czuł strachu. A teraz bał się o Madeline. Zareagował odruchowo. Zaczął się cofać powoli, płynnymi ruchami, kierując się w stronę korytarza. Poczul gwałtowny przypływ adrenaliny, a kiedy już niemal dotarł do schodów, zobaczył swoją żonę wchodzącą po nich na górę.

- Madeline - rzucił ostro i szybko do niej podszedł. Chwycił ją w ramiona, chcąc się upewnić, że to naprawdę ona, i przytulił ją do siebie. Dotknął ustami jej gładkich włosów i tuląc policzek do jej głowy, wdychał znajomy zapach świeżości i pomarańczy. Madeline była delikatna, ciepła i niezwykle kobieca. - Madeline - powtórzył, a w jego głosie była ulga i gniew. - Gdzie byłaś? - zapytał zbyt oschle, bo kiedy na niego spojrzała, w jej bursztynowych oczach czaił się ból. Tak jakby coś, co było między nimi, zostało nagle zniszczone. Uspokoił się i gniew minął. Teraz czuł już tylko ulgę i nadal tulił ją do siebie. - Gdzie byłaś? - zapytał ponownie, wpatrując się w badawczo w jej spiętą i pobladłą twarz.

-Szukałam ciebie - powiedziała cicho i spokojnie. -Chciałam cię spytać, kiedy Farquharson tu przyjdzie. Poszłam do salonu, ale tam cię nie było.

Lucien poczuł, że zachował się jak głupiec. Dziewczyna przeszła dziś naprawdę ciężkie chwile. Nie tak musiała sobie wyobrażać własny ślub. Mieli za sobą długą noc, która jeszcze się nie skończyła. Najgorsze ciągle jeszcze było przed nimi.



Czuł, że Farquharson nie będzie czekał do jutra i zjawi się tu jeszcze tej nocy. Bez zastanowienia przytulił Madeline i pocałował ją we włosy.

- Byłem w bibliotece, z Guyem, a potem poszedłem z tobą porozmawiać - odparł i bardzo niechętnie wypuścił ją z objęć. Potem wziął ją za rękę i pociągnął delikatnie w stronę sypialni. - Chodź. Póki możesz, powinnaś trochę odpocząć. Mam ci coś do powiedzenia, ale to delikatna sprawa i nie będziemy o tym rozmawiać na korytarzu. Myślę, że możemy to zrobić w twojej sypialni - dodał i dopiero wtedy dotarła do niego ironia tego, co powiedział. Madeline posłusznie poszła za nim, ale w jej oczach zobaczył, że coś się między nimi zmieniło. Nie wiedział czemu.

Madeline przycupnęła na skraju fotela stojącego przy ogniu, Lucien oparł się o marmurową obudowę kominka.

Patrzyła, jak ogień oświetla jego twarz, która przywodziła jej na myśl rzeźby Apolla stojące w British Museum. Tyle że Apolla zawsze wyobrażała sobie jako blondyna, Tregellas zaś miał włosy czarne jak skrzydło kruka i błękitne oczy. To połączenie czyniło go w jej oczach zabójczo pociągającym i wcale nie dziwiła się kobietom, które lgnęły do niego mimo okropnej reputacji, jaką się cieszył.

Wystarczyło, że na niego spojrzała, a od razu czuła motyle w żołądku. Ale hrabia budził w niej także inne uczucia. Nie wiedziała jakie, niemniej od chwili, gdy przypadkiem usłyszała przez niedomknięte drzwi biblioteki jego słowa i zrozumiała, że nie mówił jej prawdy, jej serce krwawiło.

Zaufała mu. Nie miała ku temu żadnych podstaw, a jednak zaufała. Mimo tego, co mówili o nim ludzie. Myślała, że jest mądrzejsza niż inni i przekonała się, że nie miała racji. Sły-

86

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

87

sząc, jak ją woła ze złością i z niepokojem w głosie, była pewna, że widział, jak podsłuchiwała pod drzwiami. Wcale nie zamierzała podsłuchiwać. Zeszła na dół, żeby go poszukać. Młody lokaj skierował ją do salonu, ale tam Luciena nie było. Dlatego poszła do biblioteki. Stała pod drzwiami i już miała zapukać, kiedy nagle usłyszała jego głos. Wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, ale nie była w stanie odejść od drzwi. Za karę poznała prawdę i teraz będzie cierpieć. Siedząc w milczeniu, czekała na jego słowa.

-Madeline... Farquharson pojawi się tu jeszcze dzisiaj w nocy w nadziei, że zdąży powstrzymać ślub i... to, co zwykle po nim następuje.

Madeline rozpamiętywała dotyk jego rąk i uścisk ramion, i ledwie słyszała, co powiedział. Gdyby nie podsłuchana rozmowa, niemal byłaby gotowa uwierzyć, że Lucienowi naprawdę na niej zależy. Słyszała w jego głosie ulgę, ale nie rozumiała jej powodów. Pomyślała, że łatwo przyszło jej go okłamać i zataić swoją obecność pod drzwiami biblioteki. Uznała, że jej mąż nie musi wiedzieć, że go podsłuchiwała.

- Jeśli chodzi o małżeństwo, to już się spóźnił.

- To prawda.

- Pozostaje jednak jeszcze kwestia... - Lucien przerwał i postanowił inaczej to sformułować. - Nie możemy pozostawić żadnej luki, którą mógłby wykorzystać przeciwko nam - powiedział i spojrzał na nią wyczekująco.

- Nie możemy.

- Madeline, jestem twoim mężem. Zwracaj się do mnie Lucien.

- Dobrze, Lucien - szepnęła cicho, a jego imię zabrzmiało w jej ustach zbyt intymnie.

- W tej chwili jest jeszcze luka, którą Farąuharson może odkryć i wykorzystać - oznajmił, drapiąc się po brodzie.

Madeline nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Była przecież jego ślubną żoną. Mówił, że po ślubie będzie już bezpieczna. Czy to także było kłamstwo?

- Jaka luka?

- Oczekuje się, że po ślubie mąż i żona robią pewne rzeczy. ..

-Nie rozumiem, Lucien. Powiedziałaś, że małżeństwo z tobą ochroni mnie przed Farąuharsonem. A teraz mówisz, że jednak nie.

Lucien przysunął sobie fotel i usiadł naprzeciwko Madeline. Pochylił się i ujął ją za rękę.

Pieszczotliwie gładził jej palce, jakby chciał złagodzić to, co musiał jej powiedzieć.

- Nie, Madeline. Próbuję ci powiedzieć, że jeśli Farąuharson odkryje, że nasz związek nie został skonsumowany, może się postarać o jego anulowanie. To niełatwe, ale on będzie próbował chwytać się wszystkiego.

Madeline zeszywniała. Poczwała, że na jej policzki wypełza rumieniec.

- Powiedziałaś przecież, że nie zamierzasz... że to nie będzie konieczne - dokończyła, czując, jak motyle szaleją w jej żołądku, a serce bije, jakby miało wyskoczyć jej z piersi.

- Nie będzie konieczne, oczywiście, że nie. Nie musisz się obawiać - zapewniał, nerwowymi ruchami gładząc jej dłonie.

Czy naprawdę była przy nim bezpieczna? Zmysłowa pieszczota jego palców sprawiała, że Madeline poczuła się inaczej niż zwykle. Nagle całą sobą zaczęła odczuwać bliskość jego ciała i bijący z niego żar, a zapach jego wody kolońskiej niepokojąco drażnił jej zmysły.

88

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

89

- Wystarczy, że będziemy udawać - powiedział miękko Lucien i pogładził placem jej brodę. -

Wyglądasz na przestraszoną, a ja wcale nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie boję się - skłamała, bo choć nie lękała się Luciena, to naprawdę przerażała ją siła uczuć, które nagle w sobie odkryła. Uczuć, których skromna, porządna panna Madeline Langley nie miała prawa odczuwać. A potem uświadomiła sobie, że nie jest już panną Langley, tylko kimś całkiem innym.

Nagle usłyszeli dobiegający z dołu hałas, jakby ktoś wściekle kopał w drzwi wejściowe.

- Szybko! Zdejmuj suknię i rozpuść włosy! - Lucien błyskawicznie ściągnął z siebie ciasną marynarkę i rzucił ją na podłogę, a po chwili obok niej wylądowały kamizelka i krawat.

- Mam zdjąć suknię? - Madeline wydawała się zaszokowana.

- Szybko, Madeline - syknął Lucien i pośpiesznie wyciągał koszulę ze spodni. - Musimy wyglądać, jakbyśmy byli razem w łóżku.

- Och... - Madeline zarumieniła się jak rak i szybko odwróciła wzrok, ale posłusznie spełniła jego polecenie. Szpilki podtrzymujące jej fryzurę rozsypały się po dywanie i długie włosy opadły jej na ramiona. Serce biło jej tak głośno, jak głośno ktoś dobijał się do drzwi. Drżące palce nie mogły dać sobie rady z tasiemką na plecach. - Lucien, możesz mi pomóc?

Nowo poślubiony mąż jednym ruchem zdarł z niej suknię, a podarta tasiemka smutno zwisała w strzępach. Jego dłonie otarły się o jej koszulę i halkę. Ich dotyk palił jak ogniem odsłoniętą skórę jej ramion i dekoltu. Lucien nie wydawał się jednak przejęty tym, że jej dotknął, więc powstrzymała westchnienie i wspólnymi siłami szybko zdjęli z niej resztki sukni.

- Teraz halki i gorset - zarządził, a potem spojrzał na jej nogi. - Pantofle i pończochy też.

Madeline posłusznie zdejmowała ubranie, aż w końcu została tylko w samej koszuli. Zawstydzona, zakryła piersi rękami. Poczwała, że Lucien wsuwa palce w jej włosy i targa je, i wydawało się jej, że słyszy jego tłumiony jęk. Może obawiał się, że nie zdołają przekonać Farąharsona? A potem nagle Lucien cofnął się o krok i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Doskonale - stwierdził ochrypłym głosem i dotknął jej ramienia. - Pościel na łóżku musi wyglądać, jakbyśmy w niej leżeli. Przyślę do ciebie Sibtona, przyniesie ci mój szlafrok. Załóż go na koszulę i czekaj, aż po ciebie przyślę. Ja będę mówił, a ty się tylko ze mną zgadzaj i nie dodawaj niczego od siebie. Z całą resztą sam dam sobie radę.

Madeline skinęła głową. Nieważne, że Tregellas wprowadził ją w błąd. Wolałaby poślubić samego Lucyfera niż Cyrila Farąharsona.

- Wszystko będzie dobrze, Madeline - Lucien pogładził ją po policzku. - Farąharson cię nie dotknie. Prędzej wyślę go do piekła, niż na to pozwolę - powiedział i wyszedł, zostawiając za sobą ledwie wyczuwalny zapach wody kolońskiej i parzące odciski palców na jej policzku.

Madeline siedziała na brzegu łóżka ubrana w szlafrok Luciena. Czwała się spięta i samotna. Podwinęła rękawy, ale jedwabny niebiesko-czerwony szlafrok nadal był na nią o wiele za duży. Czwała się w nim jak mała dziewczynka przebierająca się w suknie matki. Przysunęła twarz do rękawa i pocwała świeży zapach Luciena. Trochę ją to uspokoiło, choć krzyki Farąharsona docierały aż na piętro. Brzmiało w nich słuszne

**Margaret McPhee**

oburzenie, ale także zjadliwa wściekłość. Wskazówki zegara posuwały się do przodu, a Farquharson ciągle wrzeszczał. Pomyślała, że Lucien już wkrótce po nią pośle.

Ostrożnie dotknęła policzka w miejscu, gdzie go dotykały jego palce. Dlaczego tak silnie reaguje na jego dotyk? Zamknęła oczy. Czuła, że krew w jej żyłach kipi, ale pozwoliła, by to trwało. Starła się zrozumieć przyczynę tego, co się z nią dzieje. Była spięta, ale nie odczuwała strachu, jakby się do czegoś szykowała. Jakby go pragnęła i czekała, aż przyjdzie.

Nagle otworzyła oczy. Poczucie winy zarumieniło jej policzki. Szybko zdusiła w sobie te szalone pragnienia i ukryła je głęboko na samym dnie serca. Serce waliło jej tak mocno, że ledwie usłyszała stukanie do drzwi. Każde kolejne uderzenie serca sprawiało, że jej policzki coraz silniej płonęły.

- Lady Tregellas - odezwał się cichy głos za drzwiami.

Madeline drgnęła i wróciła do rzeczywistości. Wstała z łóżka z bolesną świadomością tego, co ją za chwilę czeka. Mała przekonać lorda Farquharsona, że przed chwilą była w łóżku z własnym mężem, choć wiedziała, że naprawdę Lucien nie zamierza jej dotknąć. Wcale nie chciał żony i z pewnością nie chciał skonsumować tego małżeństwa. Nazwał je układem korzystnym dla obu stron. Wiedziała, że będzie ją chronił, nie wątpiła w to nawet przez minutę. Dał jej swoje nazwisko, pozwoli jej mieszkać w swoim domu i będzie dbał, by nigdy nie zabrakło jej pieniędzy. Będzie jego hrabiną i Farquharson nie będzie jej więcej zagrażał. Czy mogła chcieć więcej? Czemu więc ciągle czuła tak dojmującą tęsknotę i nie mogła się oprzeć poczuciu ogromnej straty? Wiedziała jednak, że to nie jest chwila na takie rozważania. Wzięła głęboki oddech i zbierając całą swoją odwagę, otworzyła drzwi i ruszyła stawić czoło temu, co czekało ją na dole.

## **Rozdział szósty**

Farquharson był wściekły. Jego szare oczy pociemniały, grymas wykrzywił mu usta, a nad górną wargą błyszczały kropelki potu. Mimo to jego rude falujące włosy były nienagannie ułożone.

- Mówię panu, że on kłamie. Madeline jest dobrze wychowaną panną. Naprawdę wierzy pan, że mogła porzucić matkę i siostrę podczas przyjęcia w Almack i uciec z tym... draniem?

- Przyznaję, że takie zachowanie nie pasuje do mojej córki - odparł pan Langley, nerwowo wyłamując palce, po czym zwrócił się do ciemnowłosego mężczyzny stojącego przy kominku. - Pokazał nam pan świadectwo ślubu, które wydaje się potwierdzać, że zgodnie z prawem jest pan mężem mojej córki. Ale skąd możemy wiedzieć, że Madeline wzięła ten ślub z własnej woli? Jest przecież... to znaczy... była zaręczona z lordem Farquharsonem. O ile wiem, Madeline nawet pana nie zna.

- Myli się pan - padła zwięzła odpowiedź, bo Lucien nie zamierzał kłócić się z panem Langleyem. Wiedział, że ojciec Madeline robi to, co uważa za stosowne, i że chce chronić

**Margaret McPhee**

swoją córkę, choć nie pojmował, jak mógł się zgodzić oddać ją takiemu podstępnemu typowi jak Farquharson. Po chwili uznał jednak, że pan Langley zapewne nie potrafił oprzeć się naciskom ze strony barona.

- To było porwanie! - warknął Farquharson. - Wszyscy wiemy, co o nim mówią ludzie. To prawdziwy diabeł.

- Lordzie Farquharson, rozumiem, że jest pan zdenerwowany, ale proszę uwierzyć, że to nic w porównaniu z tym, jak ja się czuję. Jesteśmy dżentelmenami, mam nadzieję, więc starajmy się panować nad słowami - powiedział pan Langley.

- Proszę mi wybaczyć ten wybuch - wycedził Farquharson przez zaciśnięte zęby.

- Całą tę sprawę można łatwo rozstrzygnąć. Wróćcie panowie jutro i sami porozmawiacie z Madeline. Ona was przekona, że nie była do niczego zmuszana.

- Nic z tego! - krzyknął Farquharson. - Ten łajdak próbuje zdobyć trochę czasu, żeby skonsumować małżeństwo. Porozmawiajmy z nią już teraz, zanim uda mu się na nią wpłynąć. Do jutra, biedne dziecko, będzie tak przerażona, że sama nie będzie wiedziała, co mówi.

- Madeline odpoczywa, nie powinniśmy jej wyciągać teraz z łóżka i wypytywać - warknął Lucien, zgrzytając zębami ze złości, że Farquharson miał czelność oskarżać innych o zbrodnie, które sam popełnił!

Baron odwrócił się do pana Langleya, a kiedy się do niego odezwał, jego głos był dużo spokojniejszy.

- Proszę, panie Langley, błagam pana. Jeśli zostawi pan swoją córkę w tym domu, on ją zgwałci.

Niech pan na niego spojrzy! Jest prawie rozebrany. Najwidoczniej już się szykował, by to zrobić - mówił Farquharson, patrząc w zmęczone



## **Przebiegły hrabia**

93

i zmartwione oczy starego człowieka. - Zdążyliśmy w samą porę - przekonywał. - Wciąż jeszcze nie jest za późno. Jeśli Madeline rzeczywiście dobrowolnie z nim uciekła, to dlaczego nie chce jej tu sprowadzić?

- Lord Farąharson ma rację. Pańskie słowo to za mało, żeby mnie przekonać. Nie uspokoję się, dopóki nie zobaczę córki. Chcę usłyszeć z jej ust, że uciekła z panem z dobrej woli - powiedział pan Langley.

- Jak pan sobie życzy, panie Langley.

Lucien zadzwonił na kamerdynera i wydał mu szeptem jakieś polecenia.

- Jeśli mojej narzeczonej spadł choćby włos z głowy... -warknął baron, patrząc z wściekłością na Tregellasa.

- Mówisz o mojej żonie, Farąharson. - Lucien spojrzał Farąharsonowi w oczy, a wyzwanie w jego głosie było jak policzek wymierzony w twarz.

Pan Lagnley popatrzył na obu mężczyzn. Rozległo się ciche pukanie i po chwili do salonu weszła Madeline.

Serce Luciena drgnęło na widok drobnej, szczupłej postaci otulonej jego szlafrokiem. Spojrzał w jej bursztynowe oczy i na rozchylone w oczekiwaniu wargi. Jej długie do pasa, ciemnoblonde włosy były potargane i zmysłowo opadały na plecy i ramiona. Cała, od zarumienionych policzków aż po palce bosych stóp wystających spod szlafroka, wyglądała na kobietę, która przed chwilą kochała się z mężczyzną. Przygotowane wcześniej zdania, które chciał wygłosić, uleciały i Lucien poczuł w głowie kompletną pustkę. Patrzył na Madeline, jakby zobaczył ją po raz pierwszy, i nie mógł wyjść z zachwyty, że ta kobieta jest jego żoną.

**Margaret McPhee**

- Lucien - Madeline wymówiła miękko jego imię i stanęła u jego boku.

- Dobry Boże! - jęknął słabo pan Langley. Farąharson patrzył na Madeline, dysząc jak wściekły byk, a oczy o mało nie wyszły mu z orbit.

- Jak pan widzi, Farąharson, Madeline jest moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu i całkowicie z dobrej woli.

Po tych słowach w salonie zapanowała martwa cisza.

- Madeline? - pan Langley ciężko uniósł się z fotela. - Czy to prawda? Czy z własnej woli uciekłaś z lordem Tregellasem? - zapytał, badawczo wpatrując się w twarz córki.

- Tak, papo - odparła cicho. - Przepraszam, nie chciałam skrzywdzić ciebie ani mamy, ani Angeliny. Farąharson odsłonił drobne białe zęby we wściekłym grymasie.

- Zmusił ją, żeby tak mówiła. Biedne dziecko, jest śmiertelnie przerażona!

- Zapewniam, że to nieprawda. Z mojej strony Madeline nie musi się niczego obawiać - stwierdził Lucien tak dobitnie, że nie można było nie zrozumieć, co miał na myśli.

Pan Lagnley zgarbił się i przymknął oczy. Wydawało się, że nie jest w stanie udźwignąć ciężaru tego, co go spotkało.

- Madeline? Jak mogłaś tak postąpić? Myślałem, że cię znam, ale okazuje się, że nie miałem racji.

- Papo, nie... - Madeline chciała podejść do ojca, ale Lucien ją zatrzymał, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Widzi pan, jak on ją kontroluje! - natychmiast krzyknął Farąharson. - Próbuje nas oszukać! Nie miał dość czasu, żeby się z nią ożenić i zdążyć wziąć ją do łóżka - warknął ordynarnie. - Bez względu na to, co o nim mówią, jest tylko

## Przebiegły hrabia

95

człowiekiem, jak każdy z nas. Nie zdążyłby jej posiąść w tak krótkim czasie.

- Musi pan być tak dosłowny? - zapytał pan Langley, ale w jego oczach błysnęła nadzieja.

- Madeline, gołąbeczko, musisz nam powiedzieć prawdę. - Farąharson podszedł bliżej do Madeline. -

Nie będziemy się na ciebie złościć - spojrzał na nią zachęcająco.

Lucien wysunął się do przodu, stając między żoną a Farąharsonem i jej ojcem.

- Nazywasz mnie kłamcą? - spytał cicho, nie kryjąc groźby w głosie.

Farąharson zmrużył oczy, przez co stał się jeszcze bardziej podobny do lisa. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążył.

- Lucien mówi prawdę. - Madeline stanęła obok męża i wzięła go za rękę. - Wyszłam za niego, ponieważ go kocham, i z tego samego powodu położyłam się z nim do łóżka. Jestem jego żoną i nic tego nie zmieni, nieważne jak bardzo obaj byście tego chcieli.

Lucien czuł, jak mocno drży jej ręka. Wiedział, ile musiało ją kosztować powiedzenie głośno takich rzeczy. Ucisnął jej palce i spojrzał na odważnie wyprostowaną drobną sylwetkę.

- Przepraszam, papo. Mam nadzieję, że z czasem mi wybaczysz.

Farąharson wpadł w furję i nie był w stanie się opanować.

- A co ze mną, Madeline? Mnie nie zamierzasz pięknie przeprosić? - krzyknął ze złością. - A może ja się nie liczę? Nie obchodzi cię to, że mnie publicznie upokorzyłaś?

- Lordzie Farąharson, proszę! - krzyknął pan Langley.

**Margaret McPhee**

- Dałem ci swoje serce i tak mi się za to odwdzięczasz? Trzeba było mi odmówić na samym początku.

- Próbowałam...

Lecz Farąharson nie słuchał. Był już w pełnym rozpędzie.

-Ale nie. Ty mnie zachęcałaś. Pozwoliłaś mi mieć nadzieję, że moje zainteresowanie sprawia ci przyjemność. A teraz nagle zmieniłaś zdanie. Uznałaś, że hrabia będzie lepszą zdobyczą niż zwyczajny baron. Jest określenie na takie kobiety jak ty!

- Farąharson! - warknął Lucien. - Jak śmiesz w ten sposób odzywać się do mojej żony?

- Tregellas cię wziął, bo byłaś moja - krzyczał Farąharson, na nic już nie zważając. - Tylko dlatego! To diabeł wcielony, zazdrosny, podstępny drań, i możesz mi wierzyć, że...

Lucien skoczył jak lew i jego pięść wylądowała na szczęce Farąharsona.

Uderzony zatoczył się i zaszokowany chwycił się za twarz.

- Wynoś się z mojego domu - powiedział Lucien.

- Nie myśl, że ci to ujdzie płazem. Tym razem posunąłeś się za daleko. - Farąharson spojrzał na krew na ręce, którą dotknął twarzy.

- Uraziłem twój honor? - podsunął Lucien. - Jak to zamierzasz załatwić?

Pan Langley głośno wciągnął powietrze. Madeline zbladła.

- Wkrótce się dowiesz - odparł Farąharson, kierując się w stronę drzwi. - A co do ciebie, moja słodka... to lepiej zacznij się modlić. Nie bez powodu nazywają go Przebiegłym -dodał, prześlizgując się wzrokiem po jej sylwetce. - Będziesz

## Przebiegły hrabia

97

przeklinać dzień, w którym mnie odtrąciłaś i wybrałaś jego. Chodźmy, panie Langley - rzucił rozkazująco Farąuharson. - Dzisiejszej nocy nic więcej już nie zdziałamy.

Pan Langley spojrział na córkę i poszedł za Farąuharsonem. Jego twarz była blada i wymizerowana, w oczach czaił się ból. Po chwili wyszli na ulicę, a służba zamknęła za nimi drzwi.

Lucien stał samotnie w bibliotece. Przed chwilą zegar wybił trzecią nad ranem. Patrzył na atramentowe niebo i na księżyc wiszący wysoko wśród bladych gwiazd. W żółtym świetle latarni widział oszronioną pustą ulicę i domy po przeciwnej stronie placu. Wszystkie miały ciemne okna, jakby całe miasto spało. O tej porze życie zamierało. W panującej wszędzie ciszy niesło się żalosne wycie psa. Lucien poczuł, że ten dźwięk przenika go do szpiku kości. Dobrze wiedział, co to znaczy być samotnym.

Nagle pomyślał o swojej żonie. To ona dziś wieczorem uratowała sytuację i przekonała Farąuharsona i swojego ojca, że jej małżeństwo jest prawdziwe. Przypomnił sobie jej słowa: „Wyszłam za niego za mąż, ponieważ go kocham”. Powiedziała to cicho, ale tak przekonująco, że sam nieomal jej uwierzył. Bóg jeden wie, jak bardzo chciałby, by te słowa były prawdą. By Madeline mogła go kochać, mimo że inne bogobojne kobiety uciekały na sam dźwięk jego imienia, którym straszono dzieci. Ale nie zamierzał jej o to prosić. Obiecał jej bezpieczeństwo i zamierzał trzymać się ściśle swojej obietnicy. Umowa, jaką zawarli, nie obejmowała nic więcej.

Od pięciu lat Luciena dręczyło poczucie winy. Małżeństwo z Madeline miało go od tego uwolnić i raz na zawsze rzucić

**Margaret McPhee**

przed nim na kolana Farquharsona. Tylko tego pragnął. A mimo to pomyślał o drobnej dłoni Madeline wsuwającej się w jego rękę i o jej długich jedwabistych włosach. Powiedział sobie jednak, że nie ma prawa myśleć o niej w ten sposób i że nie będzie tego robił. Madeline zasługiwała na coś lepszego. Odszedł od okna, nalał sobie brandy i usiadł w ulubionym fotelu, by czekać na nadejście poranka. Madeline leżała w wielkim łóżku w sypialni żony hrabiego Tregellasa. Przewracała się z boku na bok, ale sen nie nadchodził. Ciągle jeszcze nie docierało do niej, że jest prawowitą żoną Luciena. Była nią w oczach Boga i w świetle prawa, ale czuła się tak samo jak wcześniej, kiedy była zwykłą panną Madeline Langley. Zmienił się tylko świat, który ją otaczał, i nie musiała już wychodzić za mąż za Farquharsona. Pomyślała o swojej rodzinie, śpiącej w domu przy Climington Street, i o swojej dawnej, małej sypialni, i poczuła się samotna w wielkim, pustym łóżku. Spojrzała na mahoniowe drzwi łączące jej sypialnię z sypialnią Luciena. Była ciekawa, czy on spał? Zastanawiała się, czy ożenił się z nią tylko po to, żeby utrzyć nosa Farquharsonowi i jednocześnie zapewnić jej bezpieczeństwo, czy też miał jeszcze inne powody? Przecież nie była ani wysoko urodzona, ani na tyle piękna, by zwrócić na siebie uwagę kogokolwiek poza Farquharsonem. Prawie jej nie znał, a jednak zatańczył z nią walca, by nie wpadła w łapy barona. Ona zresztą też go nie znała. Powiedział jej, że Farquharson jest mordercą i że zagraża jej życiu, a jednocześnie gotów był zatrzymać ją w swoim domu na noc siłą, żeby w ten sposób wymusić na jej rodzicach zgodę na ślub, który miał ją uratować przed baronem.

## Przebiegły hrabia

99

Jeśli myślał, że będzie musiał uciec się do tak drastycznych środków, to wyraźnie nie doceniał nienawiści, jaką czuła do Farquharsona. Kiedy nad tym myślała, miała wrażenie, że wkroczyła na mroczne terytorium, gdzie nikt nie chce odpowiedzieć na dręczące ją pytania. Może odpowiedzi zostały pogrzebane wraz z zabitą przez Farquharsona kobietą? Oczywiście o ile Lucien nie kłamał. Zadrżała i pomyślała o lodowatych błękitnych oczach i chłodnej, perfekcyjnej urodzie swojego męża. Nie mogła jednak nie pamiętać o jego ciepłym głosie i o palących śladach, jakie jego palce zostawiły na jej skórze. Kiedy wziął ją w ramiona, czuła się taka bezpieczna... Przypomniła sobie wdzięczność w jego oczach, gdy stanęła u jego boku podczas starcia z Farquharsonem i z jej ojcem, i zrozumiała, że jednak trochę się zmieniła. Lucien Tregellas obudził w niej coś, o czym nie było mowy w ich umowie. Zaproponował jej układ korzystny dla obu stron, co było o niebo lepsze niż ślub z Farquharsonem. O czymś takim mogła tylko marzyć i powinna czuć się teraz błogo i bezpiecznie. A jednak wcale tak nie było. W końcu zasnęła, myśląc o wysokim, ciemnowłosym mężczyźnie, który postanowił zostać jej mężem.

Następnego ranka Madeline i Lucien spotkali się w pokoju śniadaniowym i zasiedli po przeciwnych stronach okrągłego stołu. Białe słońce wpadało przez okno, w pokoju pachniało jajkami, szynką, kotletami i świeżymi bułeczkami. Lucien nalał do jej filiżanki ciemnego płynu, dodał śmietanki i wokół zapachniało kawą.

- Dobrze spałaś? - zapytał, choć jej białe policzki i podkrążone oczy były najlepszą odpowiedzią na to pytanie.

**Margaret McPhee**

- Tak, dziękuję. A ty?

- Doskonale, dziękuję - skłamał.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Masz ochotę na jajka albo na kotlet?

- Nie, dziękuję. Wystarczy mi kawa - odparła z bladym uśmiechem i rozejrzała się po pokoju, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Lucien nałożył sobie na talerz szynki i sięgnął po bułeczkę.

- Zastanawiałem się, czy nie byłoby lepiej wyjechać na trochę z miasta. Przez ten czas plotki przycichną, a twoi rodzice oswoją się z myślą, że jesteśmy małżeństwem.

- Dokąd mielibyśmy wyjechać?

- Mam posiadłość w Kornwalii. Leży niedaleko Bodmin Moor, prawie na samym wybrzeżu. Nie ma tam może zbyt wielu sklepów, ale krawiec może wziąć miarę przed wyjazdem i potem przyśle całą garderobę, dokądkolwiek mu każesz. .. - Lucien przerwał, zastanawiając się, czym można za-f chęcić kobietę do wyjazdu do Kornwalii. - Ostatnio nastała moda na morskie kąpiele, a w Whitesand Bay są piękne plaże.

Mogłabyś spróbować - dodał, przemilczając fakt, że temperatura wody o tej porze roku całkowicie wyklucza jakiegokolwiek kąpiele.

Zakupy? Kąpiele morskie? O czym on mówi?

- Brzmi wspaniale - odparła, starając się wyglądać na zadowoloną.

- Sąsiedzi często urządzą tańczące wieczorki, a poza tym zawsze możemy pojechać na tańce do oddalonego o kilka mil Bodmin.

Było to dokładnie czternaście mil, ale Lucien nie chciał jej zniechęcać.



## Przebiegły hrabia

101

- Jak długo mielibyśmy tam zostać? - zapytała.

- Kilka tygodni - odpowiedział, nonszalancko wzruszając ramionami.

- Dobrze. Nie muszę się nawet pakować, bo nie mam tu nic oprócz tego, co na sobie - uśmiechnęła się nerwowo Madeline, wygładzając dłonią suknię, w której poszła wczoraj wieczorem do Almack i w której wzięła ślub.

Lucien przypomniał sobie, że wieczorem zdzierał z niej tę suknię w pośpiechu, ale dekolci i rękawy wydawały się w porządku. Może z tyłu było gorzej, ale po zastanowieniu postanowił tego nie sprawdzać.

- Z tym nie będzie problemu. Kup wszystko, czego potrzebujesz, i nie zwracaj uwagi na koszty. Masz na to dwa dni, potem wyjeżdżamy.

- Nie chodziło mi o to, żebyś mi... wcale nie chciałam... - Madeline zarumieniła się.

- Czy to znaczy, że nie chcesz jechać? - Lucien zmarszczył brwi.

- Chcę. Chcę jechać do Kornwalii. Chodzi o to, że wydajesz się... źle oceniać moje potrzeby - powiedziała lekko zawstydzona. - Chciałabym...

- Potrzebujesz więcej czasu na zakupy?

- Och, nie! Boże uchroni.

- W takim razie o co chodzi?

- To nic takiego - odparła, zagryzając wargę.

- Nic takiego? - Lucien spojrzał na nią wyczekująco.

- Lepiej pójść i przygotuję się do wyjścia. Czeka mnie długi dzień - uśmiechnęła się do niego i szybko wyszła z pokoju.

Dopiero kiedy został sam, uzmysłowił sobie, że Madeline

102

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

103

nie miała tutaj ani płaszcza, ani czepka, i że będzie musiała stawić czoło światu ubrana w wieczorową suknię.

Madeline miała za sobą straszny dzień wypełniony zakupami. Przekonała się, że jej matka i lord Farquharson zadbali, by cały Londyn dowiedział się o jej ucieczce z hrabią Tregella-sem. Nikt poza nimi o tym nie wiedział, a informacja o ślubie miała się ukazać w The Times dopiero nazajutrz.

Oczywiście nikt nie powiedział jej niczego prosto w oczy, a większość ludzi w ogóle nie wiedziała, kim ona jest. Ale i tak nie uniknęła badawczych spojrzeń i cichych szeptów, a raz nawet ktoś pokazał ją palcem. Pani Griffiths z Little Ryder Street traktowała ją z wystudiowaną uprzejmością, nie dając po sobie poznać, że wie, iż jej klientka jest główną postacią skandalu, o którym huczało w całym mieście, i z radością wyposażyła ją w brakującą garderobę. Potem była krótka wizyta w perfumerii na St James Street i u pana Foxa na Kings Street. Obie przebiegły mniej więcej tak samo jak zakupy u pani Griffiths. Dopiero kiedy udała się do szewca, usłyszała na własne uszy, jak plotkowały o niej dwie zażywe kobiety.

- Porwał dziewczynę spod samego nosa jej matki - powiedziała jedna.

- I zmusił do ślubu - pokiwała głową druga. - Ma równie czarną duszę jak Lucyfer.

- Czy ktoś wie, kim ona jest?

- O, tak. To panna Langley. Mała, drobna i zupełnie nijaka. Jej młodsza siostra jest bardzo ładna, ale ona nie. Ciekawe, dlaczego nie wziął sobie tej ładniejszej? Jej rodzina też jest całkiem przeciętna.

Mieszkają przy Climington Street.

Kobiety wymieniły znaczące spojrzenia i dalej o niej plotkowały, nie mając pojęcia, że osoba, którą tak gorliwie obgadują, stoi tuż obok.

Pan Rowtcliff i jego pomocnik z pośpiechem przynieśli jej całe naręczna bucików do mierzenia.

- Oczywiście, gdy zrobimy pani buty na miarę, będą leżały jak rękawiczka - zapewnił pan Rowtcliff. - Ale na razie będzie pani musiała wybrać coś z tego.

Madeline zagryzła wargę, wyrzuciła z myśli okrutne słowa plotkarek i pospiesznie zaczęła mierzyć buty.

Była już trzecia po południu, a Cyril Farąuharson wciąż jeszcze leżał w łóżku. Oczywiście nie spał. Prawdę mówiąc, od powrotu z domu Tregellasa nawet nie zmrużył oka. Złość nie pozwalała mu zasnąć. Krew przestała się już w nim gotować, ale nadal jeszcze lekko bulgotała. Teraz przynajmniej mógł marzyć o czymś więcej niż tylko o tym, by wdeptać twarz Tregellasa w ziemię. Zrozumiał, że hrabia go przechytrzył i porwał mu dziewczynę sprzed nosa, zanim zdołał się zorientować, co tamten zamierza. Wszystkie jego plany legły w gruzach. Madeline Langley nie będzie jego, a jej delikatne, miękkie ciało należało teraz do Tregellasa.

Początkowo chciał wyzwąć hrabiego na pojedynek, ale zrezygnował. Nie był głupcem. Zdawał sobie sprawę, że Tregellas jest od niego wyższy i silniejszy, i celniej strzela. Farąuharson wiedział, że jeśli dojdzie do pojedynku, znów przegra, tak jak przed pięcioma laty, kiedy Tregellas zostawił mu bliznę na nodze. Ale wygrana bitwa nie oznacza wygranej wojny. Są lepsze sposoby prowadzenia walki niż pojedynki. Farąuharson zawsze liczył na chciwość i głupotę innych i zamierzał posłużyć się przekupstwem.

**Margaret McPhee**

Był wściekły, lecz musiał przyznać, że wykradzenie jego narzeczonej z Almack tuż sprzed nosa jej matki było genialnym posunięciem, a jednocześnie jasnym i zrozumiałym przesłaniem. Farąharson od samego początku wiedział, o co tu chodzi. To była powtórka tego, co zdarzyło się przed laty. Tyle że tym razem nie wyzwie Tregellasa. Znajdzie prostszy sposób, by go schwytać. Pomyślał o Madeline i o tym, jak drżała jej dłoń, gdy ją ujmował w swoją rękę. Przypomniawszy sobie strach widoczny w jej bursztynowych oczach, kiedy próbowała się wyrwać z jego uścisku. Pragnął jej i będzie ją miał, a to, że będzie żoną Tregellasa, uczyni jego zwycięstwo jeszcze słodszy. Po pięciu długich latach gra zaczęła się raz jeszcze, i to na dobre.

Powóz podróżny hrabiego był najnowszym modelem, resorowanym dla wygody i większej prędkości. Hrabia zadbał, aby dodatkowo wyłożono go kocami i zaopatrzone w gorące kamienie do grzania nóg. Ale mimo tych wszystkich starań podróż do jego wiejskiej posiadłości w Kornwalii była długa i męcząca. Madeline czuła się wyczerpana, a ostatnie bezsenne noce nie polepszały jej stanu. Za każdym razem, gdy usnęła, śniły się jej koszmary, w których pojawiał się Farąharson. Obiecywał jej szeptem, że ją znajdzie i schwyta i że przed nim nigdy nie ucieknie. Budziła się złana potem i leżała przerażona, bojąc się zamknąć oczy, by Farąharson naprawdę nie spełnił swoich obietnic. Madeline spojrzała na Luciena, który siedział naprzeciwko z wyciągniętymi nogami, wygodnie oparty, i spał. Skorzystała z okazji, by na niego popatrzeć. Sen złagodził jego rysy i pozbawił je napięcia. Oddychał spokojnie, a ona przyglądała się

## **Przebiegły hrabia**

105

jego lekko rozchylonym ustom. Zastanawiała się, co by było, gdyby go pocałowała. Nagle zaschło jej w ustach i szybko odsunęła od siebie tak głęboko niewłaściwe myśli. Odwróciła głowę i zaczęła wyglądać przez okno, ale Lucien przyciągał jej oczy jak magnes.

Patrzyła na jego bladą skórę i czarne rozwichrzone włosy. Nigdy nie widziała go takiego odprężonego. Tak jakby tylko we śnie mógł odnaleźć spokój. Zauważyła, że zmarszczki wokół jego ust i oczu wygładziły się. Im dłużej na niego patrzyła, tym trudniej było jej odwrócić wzrok.

Chciałaby dotknąć jego twarzy, ciemnej linii zarostu, prostego nosa i pięknie wykrojonych ust. W powozie było zimno, ale Madeline poczuła, że robi się jej gorąco. Przyglądała się jego długim, silnym udom, dość ciasno opiętym spodniami, gdy nagle zdała sobie sprawę, że on już nie śpi. Spojrzała mu w twarz i zobaczyła, że przyglądał się jej z rozbawieniem.

Kiedy ich oczy się spotkały, Lucien się uśmiechnął. Musiał być jeszcze zaspany, bo wydawał się zrelaksowany i spokojny.

- Ciepło ci? - zapytał.

- Tak, dziękuję - odparła, czując, że palą ją policzki, i zastanawiając się, czy widział, że na niego patrzyła.

Lucien uśmiechnął się jeszcze szerzej. Madeline szybko odwróciła głowę i zaczęła wyglądać przez okno.

- Przed nocą dojedziemy do Whitchurch i tam zanocujemy. Zazwyczaj zatrzymuję się w White Hart. Madeline nie była pewna, czy zapanuje nad głosem, więc tylko skinęła głową.

- Jesteś głodna? W koszyku zostało jeszcze trochę placka.

- Nie, dziękuję. Zjem w zajeździe.

106

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

107

- Jak chcesz... - Lucien zamknął oczy, ale tym razem Madeline nie ośmieliła się oderwać wzroku od okna.

White Hart okazał się najbardziej ruchliwym zajazdem, jaki Madeline kiedykolwiek widziała. Co prawda nie widziała ich zbyt wiele, bo nie podróżowała zbyt często, ale kiedyś była z mamą i siostrą w Oxfordzie w odwiedzinach u kuzynki Mary. Zajazd wydał się jej labiryntem krętych, słabo oświetlonych korytarzy, prowadzących do licznych pokoi. Prywatna jadalnia, którą Lucien dla nich zarezerwował, była czysta i porządna, tak jak i reszta zajazdu. Jedzenie przyniósł im osobiście jego właściciel. Były to proste potrawy, ale pożywne i gorące. Gęsta zupa z wołowiną i marchewką, pieczona szynka, kartofle i ciasto z makiem. Wszyscy byli grzeczni i zwracali się do Madeline z szacunkiem. Z ulgą pomyślała, że tu plotki jeszcze nie dotarły, i zabrała się za zupę.

- Może zjesz kawałek szynki? - zaproponował Lucien.

- Nie, dziękuję.

- Kawałek ciasta?

- Nie. - Madeline pokręciła głową.

Lucien zmarszczył brwi i spojrzał na jej talerz tak, jakby zobaczył na nim coś ciekawego.

- Nie jesz zbyt dużo - stwierdził.

- Ale wystarczająco - odparła, gotowa się bronić. Prawdę mówiąc, straciła apetyt od czasu, gdy spotkała lorda Farquharsona. A ostatnie trzy dni spędzone z Lucieniem niczego w tym względzie nie zmieniły.

Do końca kolacji Lucien nie robił już żadnych uwag na temat jej apetytu, tylko patrzył na nią swoimi bladobłękitnymi oczami.

Madeline wiedziała, że nie powinna odpowiadać takim tonem. To nie jego wina, że łamało ją w kościach. Czuła się tak wyczerpana, że nie mogła myśleć.

- Przepraszam, Lucien. Jestem po prostu trochę zmęczona.

- Mamy za sobą długi dzień, a jutro trzeba wstać. Chodźmy się położyć. Dokończ wino, zaprowadzę cię na górę.

Na te słowa jej serce mocniej zabiło. Wypiła łyk i wstała od stołu.

Lucien spojrzał na jej szklanę, która nadal była w połowie pełna, ale nie powiedział ani słowa.

- Mamy dzielić sypialnię? - zapytała Madeline ze zdumieniem, kiedy Lucien wszedł za nią do pokoju i zamknął drzwi.

- Bezpieczniej będzie spać razem. -Ale...

- Nie ma żadnego ale, Madeline. To tylko na czas podróży. Nie jestem takim potworem, jak mówią ludzie. Będziesz ze mną bezpieczna - powiedział z nutką cynizmu w głosie. - Zejdę jeszcze na dół. Rozbierz się i zamknij drzwi na klucz. I nie wpuszczaj nikogo oprócz mnie.

Kiedy wyszedł, Madeline przekręciła klucz w zamku i rozejrzała się po sypialni. Łóżko stało w rogu naprzeciw kominka, obok niego znajdowała się solidna komoda, na niej dzbanek, miska i ręcznik, a przed kominkiem krzesło z oparciem z drewnianych drążków i mały dywanik.

Podeszła do łóżka i sprawdziła prześcieradła i materac. Wszystko było czyste i świeże, choć nieco zużyte. Madeline nie miała nic przeciwko takiej prostocie, zdziwiła się jednak, że zadowalał się nią hrabia Tregellas. Przywykł przecież do

**Margaret McPhee**

większych luksusów i wystawności. Przypomniała sobie, że obsługujący ich gospodarz wcale nie odnosił się do jej męża z lękiem, a wręcz traktował go przyjaźnie. Pomyślała, że to dziwne, biorąc pod uwagę reputację Luciena.

Opadła ciężko na łóżko. Czowała się bardzo zmęczona. Rozpięła nowy brązowy płaszcz. Zdjęła czepek, pantofle i pończochy, a potem przez chwilę zmagiała się z zieloną suknią podróżną. Umyła się i w samej koszuli weszła do łóżka, wyjmując umieszczoną tam grzałkę. Nie wiedziała, kto o tym pomyślał, ale była mu wdzięczna, bo pościel była przyjemnie ciepła. Z rozkoszą wyciągnęła nogi i wciągnęła w nozdrza zapach świeżo upranej pościeli. Ogarnęła ją błogość i po raz pierwszy od wielu tygodni zasnęła w chwili, gdy jej głowa dotknęła poduszki.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Uniosła zaspane powieki i podejrzliwie spojrzała w kierunku, z którego dobiegało pukanie. Ciepła pościel kusila i wcale nie chciało się jej wstać.

- Madeline - usłyszała cichy męski głos.

Zmusiła się, by otworzyć oczy i w ciemnościach podreptała do drzwi. Dotknęła ręką klucza i zamarła.

- Madeline, to ja, Lucien.

Przekręciła klucz i uchyliła drzwi. Przez szparę wpadła smuga światła z dobrze oświetlonego korytarza. Zobaczyła Luciena i senność przeszła jej jak ręką odjął. Bez słowa szerzej otworzyła drzwi i czekała, co będzie. W sypialni było tylko jedno łóżko. Była ciekawa, co jej mąż zamierza teraz zrobić.

Lucien zamknął drzwi na klucz, a potem podszedł do fotela stojącego przy kominku. Zdjął marynarkę, kamizelkę, krawat i buty. Potem wyjął z szuflady w komodzie koc, okrył się nim i usiadł na fotelu przy ogniu. Wszystko razem zajęło minutę.



## **Przebiegły hrabia**

109

Madeline ciągle stała przy drzwiach, choć czuła, że zaczynają jej marznąć stopy.

- Dobranoc, Madeline - powiedział Lucien, moszcząc się w fotelu.

- Dobranoc - odparła, wracając do łóżka. Popatrzyła na męża, którego potężne ciało dziwnie zwisało z niewielkiego fotela. Pomyślała, że jej łóżko jest wygodne i dość duże dla dwóch osób. Zagryzła wargę. Bała się, że jeśli zaproponuje, żeby położył się obok niej, może to zostać niewłaściwie odebrane, a poza tym mógł przecież wziąć dwa pokoje zamiast jednego. Zdusiła poczucie winy i zamknęła oczy. Nim przyszedł sen, zerknęła jeszcze kilka razy na nieruchomą sylwetkę na fotelu, a potem zasnęła na dobre.

## **Rozdział siódmy**

- Madeline, moja kochana... - usłyszała słodki głos, w którym kryły się jadowite nuty. Mężczyzna szeptał jej do ucha, a jego twarde usta błędziły po jej szyi. - Naprawdę myślałaś, że zdołasz przede mną uciec, moja słodka? - Chude palce ścisnęły ją boleśnie za ramię i szarpnęły za suknię. - Jest określenie na takie kobiety jak ty.

-Nie... - szepnęła.

- Znam prawdę i już jadę po ciebie. Tregełlas nie zdoła mnie powstrzymać. Wezmę to, co moje - uśmiechnął się Far-quharson, ukazując drobne białe zęby.

- Nie... - Madeline była przerażona.

Poczuła mocne uderzenie w policzek. Zachwiała się i zrobiła krok do tyłu. Chciała uciec. Rzuciła się do drzwi, ale spódnice zaplątały się jej wokół nóg i pociągnęły ją z powrotem do niego. Walczyła z nimi, starając się dosięgnąć klamki, lecz kiedy jej dosięgła, nie mogła otworzyć drzwi. Poczuła, że ogarnia ją panika. Próbowała się wyrywać, rozpaczliwie chwytając się klamki, kopała... Potem poczuła na szyi jego oddech. Chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

## Przebiegły hrabia

111

- Nie, proszę... lordzie Farąharson. Błagam. Proszę tego nie robić!

Ale Cyril Farąharson zaśmiał się diabelsko. Nie przestając się śmiać, podarł na niej suknię, odsłonił jej piersi i wziął do ręki sztylet, gotów wbić go w jej serce.

- Nie! - krzyknęła głośno Madeline. - Nie! Nie!

- Madeline.

Otworzyła oczy. Stwierdziła, że siedzi na łóżku i że obejmuje ją silne męskie ramię. Ogarnęło ją przerażenie. Przed chwilą walczyła z Farąharsonem. Czy to on siedzi obok niej?

- Już dobrze. Miałaś zły sen - powiedział ktoś uspokajająco. Chłodne palce pogłaskały ją po policzku.

- Farąharsona tu nie ma. To był tylko zły sen.

- Lucien? - Madeline spojrzała na resztki żaru w kominku i przypomniała sobie, gdzie jest.

- Spij, Madeline. Jestem przy tobie. Nie złego ci się nie stanie - usłyszała kojący głos i poczuła muśnięcie warg na czole.

- Lucien? To ty? - Było tak ciemno, że zupełnie go nie widziała. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy.

- Tak. Śpij. - Popchnął ją delikatnie na poduszki i otulił kołdrą. - Jesteś tu bezpieczna. Będę cię pilnował - obiecał i odchodząc, pogładził ją jeszcze raz po policzku.

Miał zimne ręce. Madeline usiadła i wbijając wzrok w ciemność, popatrzyła w stronę kominka.

- Lucien?

- Mmmm...? - Usłyszała, jak siadał w fotelu i okrywał się kocem.

W pokoju było chłodno. Nic dziwnego, że Lucien zmarzł, okryty tylko jednym cienkim kocem.

**Margaret McPhee**

- Może przyjdiesz spać do łóżka...?

Nic nie odpowiedział, czuła jednak, że jest zmęczony i zmarznięty.

- Łóżko jest duże i ciepłe. Zmieścimy się w nim oboje: Będzie ci wygodniej niż na fotelu.

- Dziękuję, Madeline, ale honor mi na to nie pozwala - odparł po dłuższej chwili.

Co za diabelska duma - pomyślała zirytowana, lecz dała spokój. Przez resztę nocy drzemała, bojąc się zasnąć, by nie oglądać Farquharsona nawet w snach.

Następnego dnia oboje byli niewyspani i zmęczeni. W pośpiechu zjedli śniadanie, wsiedli do powozu i ruszyli w drogę, posuwając się powoli w stronę Konwalii. Zatrzymali się w Salisbury na lunch, po czym pojechali dalej na południe. Po pewnym czasie zaczął padać deszcz. Najpierw rzadkimi wielkimi kroplami, a potem coraz mocniej i mocniej, aż w końcu droga zmieniła się w błotnistą wstęgę pełną kałuż. Na noc stanęli w Blandford w zajeździe pocztowym Crown, który nie miał w sobie nic z gościnności White Hart i pełen był podróżnych pragnących schronić się przed ulewą. Jedynie dzięki kilku sztukom złota udało się im dostać pokój i zjeść kolację w małej jadalni, którą przyszło im dzielić z innymi. Jedli szybko, prawie nie rozmawiając, słuchając wycia wiatru za oknami i gwaru dobiegającego z głównej izby zajazdu.

Lucien dopił brandy i przyjrzał się twarzom ludzi siedzących razem z nimi przy stole. Byli tam mężczyźni w różnym wieku, chłopci, służący, rolnicy i dżentelmeni. Spojrzał na starą kobietę palącą fajkę i na młodą dziewczynę mocno eksponu-

## Przebiegły hrabia

113

jącą bujny biust. Paskudna pogoda zrównała wszystkich, bez względu na ich stan i pochodzenie. Z ulgą stwierdził, że nie widzi nigdzie Farąuharsona. Był pewien, że tamten ruszy ich śladem. Tylko nie wiedział kiedy. Zrozumiał, że Farąuharson nie zamierza go wyzwać na pojedynek. Był zbyt tchórzliwy, żeby stanąć z nim twarzą w twarz, ale na pewno użyje innych metod. Przynęta zadziałała zupełnie inaczej, niż Lucien planował. Farąuharson został zamieszany w skandal. Ludzie o nim plotkowali, wyśmiewali się z niego i współczuli mu. Czegoś takiego baron nie był w stanie długo znosić. Lucien celowo i z rozmysłem uwolnił prawdziwego demona. Wiedział, że teraz Farąuharson będzie chciał go dopaść. Nareszcie, po tych wszystkich latach. Ale jego satysfakcja nie była pełna. Zdawał sobie sprawę, że tym razem celem Farąuharsona będzie nie tylko on.

Przypomniawszy sobie, jak okrutnych słów użył baron, gdy po raz ostatni rozmawiał z Madeline, i zrozumiał, że chcąc się zemścić na nim i otworzyć jego stare rany, weźmie na cel jego żonę. Zaciśnął zęby. Obiecał Madeline bezpieczeństwo i dotrzyma obietnicy. Kiedy Farąuharson się zjawi, on będzie gotowy. Odstawił szklankę na stół, zamrugał oczami, by odegnać zmęczenie i powoli ruszył schodami na górę. Był ciekaw, czy Madeline będzie już leżała w łóżku.

Lucien kręcił się na twardym, niewygodnym fotelu i nie mógł sobie znaleźć wygodnej pozycji. Zmęczenie wypełniało mu głowę białą watą, pod powiekami czuł piasek, a mimo to litościwy sen nie nadchodził. Myślał o Farąuharsonie i o tragicznych wydarzeniach z ich wspólnej przeszłości. To, co wtedy zaszło, zmieniło jego życie, pozbawiło go spokoju

114

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

115

i sprawiło, że stał się twardy i cyniczny. Ogień na kominku dawno wygasł. Lucien siedział w płaszczu i pod kocem, ale było mu zimno i chuchał w dłonie, by je ogrzać. Odepchnął od siebie przygnębiające myśli. Już drugą noc spędzał w fotelu, powinien się przyzwyczaić. Nagle usłyszał, że Madeline kręci się pod kołdrą. Jej oddech stał się płytki i urywany, i coś mówiła.

Wstał i cicho podszedł do łóżka.

- Nie, lordzie Farquharson... - szepnęła udreżonym tonem, który ścisnął go za serce.

Zacisnął zęby, bo zrozumiał, że ona także wie, co to znaczy bać się zasnąć. Te koszmary musiały ją dręczyć co noc. A na ironię losu zakrawał fakt, że oboje widywali w swoich koszmarach tego samego człowieka. Lucien delikatnie dotknął jej policzka i poczuł, że jest wilgotny. Nagle dziewczyna zaczęła szlochać. Dotarło do niego, jak straszne rzeczy muszą jej się śnić i jak bardzo się boi.

- Madeline - szepnął, próbując ją wyrwać ze szponów koszmaru.

- Nie! - zaszlochała głośniej.

- Obudź się. To tylko zły sen. Nic ci nie grozi - powiedział cicho, pochylając się do jej ucha.

- Lucien, to ty?

Pogłaskał ją po głowie i wytarł łzy z jej policzków.

- Jesteś bezpieczna. Nic ci nie grozi - szepnął, a potem położył się na kołdrze obok niej i przytulił ją do siebie. - Jesteś bezpieczna... - powtarzał.

Czuł, że Madeline zaczęła się odprężyć. Po chwili wtuliła się w niego, jej oddech i bicie serca stopniowo wracały do normy. Lucien wdychał jej zapach, upajał się jej ufnością i miękkością jej ciała, wiedząc, że na nie nie zasługuje. Stłumił pokusę i zaczął się od niej odsuwać, powoli i ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Już myślał, że mu się udało, ale w ostatniej chwili wyciągnęła rękę i objęła go w pasie.

- Zostań - poprosiła.

Lucien wiedział, że jest zgubiony. Nie mógł dłużej ignorować błagania w jej głosie. Madeline była przerażona. Jestem jej potrzebny - powiedział sobie, z uporem nie chcąc przyjąć do wiadomości cichego głosu, który mówił mu, że on też jej potrzebuje.

- Wejź pod kołdrę.

- Madeline - szepnął słabo, a w jego głosie słychać było, że Już dłużej nie jest w stanie się opierać.

- Tak bardzo mi zimno...

- O, Boże... - jęknął Lucien i szybko wślizgnął się pod kołdrę.

Przysunął się do niej, ale wcale nie wydała mu się zmarznięta. Wręcz przeciwnie, powiedziała by raczej, że była ciepła. Leżąc nieruchomo, starał się nie myśleć o tym, że Madeline jest tak blisko. Ale ona przysunęła się bliżej i objęła go ramieniem. Lucien zamknął oczy i cieszył się miękką bliskością swojej żony, jej ciepłem i zapachem. A potem spokojnie zasnął.

Madeline czuła, jak bardzo zmarznięty jest Lucien i postanowiła go ogrzać ciepłem własnego ciała. Kiedy położyła dłoń na cienkim płótnie jego koszuli, stwierdziła, że ciało mężczyzny jest zupełnie inne w dotyku niż jej własne. Twardsze i dużo większe. Miała wrażenie, że kryje się w nim wielka siła. Przyglądała mu się w ciemnościach. Leżał sztywny i wypro-

**Margaret McPhee**

stowany jak kij, zupełnie nieruchomy, jakby za wszelką cenę chciał uniknąć wykonania jakiegokolwiek ruchu. Pomyślała, że jeśli nadal będzie taki spięty, nie da rady zasnąć. Ale on najwidoczniej postanowił mieć się cały czas na baczności. Mógł udawać, że nie obchodzi go, co się dzieje dookoła, ale ona widziała jego nieustanną czujność. Ciekawe, przed czym tak bardzo starał się obronić? Tylko raz widziała, by przestał się pilnować. Było to wczoraj w powozie, kiedy zasnął. Był wtedy taki spokojny. Nie tak jak teraz, gdy leżał obok niej.

Położyła dłoń na jego żebrach i przysunęła się bliżej, by słyszeć bicie jego serca. Czuła zapach bergamotki zmieszany z unikalnym zapachem jego ciała. Bliskość Luciena działała na nią oszłamiająco. Farąharson i wszystkie związane z nim lęki, które nagle gdzieś uleciały. Liczył się tylko ten silny, ciepły mężczyzna, któremu mogła zaufać. Nieważne, że ich związek tylko z nazwy był małżeństwem. Leżąc obok tego, którego nazywała mężem, czuła, że odnalazła swoje miejsce na ziemi. Po chwili odniosła wrażenie, że Lucien trochę się rozluźnił. Jego oddech powoli się wyrównywał, czujność zasypiała, aż wreszcie zasnął także i on. Uśmiechnęła się zadowolona, musnęła ustami jego koszulę i sama też zasnęła.

Lucien obudził się spokojny i zadowolony. Leżał nieruchomo, nie chcąc spłoszyć cudownej chwili. Wstawał świt i światło dnia zaczynało się przebijać przez cienkie zasłony wiszące w oknach. Uchylił jedno oko i natychmiast zdał sobie sprawę, że znalazł się w bardzo kłopotliwym położeniu. Obok leżała wtulona w niego Madeline. Jej plecy przylegały do jego piersi i brzucha, a pośladki dotykały jego lędźwi. Do tego obejmował ją ramieniem i jego dłoń spoczywała na jej małej pier-



## Przebiegły hrabia

117

si. Najgorsze jednak było to, że znajdował się w stanie pełnej erekcji.

Madeline zaczęła kręcić się przez sen i mocniej napała na niego pośladkami.

Lucien stłumił jęk. Pocąc się ze zdenerwowania, ostrożnie zabrał rękę z miejsca, gdzie nie miała prawa się znajdować. Nigdy jeszcze bliskość żadnej kobiety nie dawała mu poczucia takiej błogości. Mógłby tak z nią leżeć do końca świata i wcale nie zatęskniłby do poprzedniego życia. Niestety musiał wstać, i to w tej chwili. Pragnął jej do szaleństwa, całym sobą, ale zacisnął zęby. Jaki byłby z niego obrońca, gdyby ją wykorzystał? Okazałby się niewiele lepszy od Farąharsona. Nie, pomyślał, nie możesz porównywać się z Farąharsonem, jesteś Jej mężem, zależy ci na niej. I natychmiast uświadomił sobie, że nie wolno mu myśleć w ten sposób, że przecież zależy mu tylko na sprawiedliwości i na wymierzeniu kary. Odsunął się od niej, ale choć powtarzał sobie, że nie powinien tego robić, nie umiał przestać o niej myśleć.

Madeline musiała wyczuć przez sen, że Lucien się odsunął. Szukając ciepła jego ciała, odwróciła się do niego i objęła go ramieniem.

Lucien starał się nie oddychać. Czuł, że jego pożądanie rośnie. Przytulił się do niej i oparł rękę na jej krągłym biodrze.

- Madeline - szepnął, wdychając jej zapach.

W szarym świcie świtu patrzył na jej czarne rzęsy, prosty mały nos i rozchylone miękkie wargi.

Głośno przełknął ślinę, z trudem powstrzymując się, żeby jej nie pocałować. Tak bardzo chciałby jej pokazać, na czym polega bycie mężem i żoną, ale przecież obiecał i sobie, i jej, że ich związek pozostanie czysto formalny.

**Margaret McPhee**

Pamiętał pytanie, które zadała mu w noc ich ślubu: Czego pan oczekuje w zamian? Pamiętał też, co jej wtedy odpowiedział: Dyskrecji... Nasz związek będzie małżeństwem tylko z nazwy... Nic się nie musi zmienić... Ale teraz, kiedy leżał obok niej, zrozumiał, że skłamał, bo tak naprawdę wszystko się zmieniło. Madeline była jego żoną i pragnął jej. Z zaciśniętymi zębami myślał o tym, że jego pożądanie nie mieści się w zawartym przez nich układzie. Patrzył na nią jeszcze chwilę, a potem pocałował jej wspaniałe długie włosy, rozsypane na poduszce, i ostrożnie wyślizgnął się z łóżka. Madeline wyciągnęła rękę, szukając ciepłego ciała męża, przy którym czuła się cudownie bezpieczna i spokojna, ale łóżko było puste. Usiadła i mrużąc oczy, rozejrzała się z niepokojem dookoła.

- Dzień dobry, Madeline. - Lucien siedział na fotelu i patrzył na nią.

Uśmiechnął się, więc pomyślała, że pewnie nadal jeszcze śni. Była pewna, że to sen. Ciąg dalszy tego snu, w którym spała z nim w jednym łóżku, a on tulił ją do siebie całą noc, grzejąc ją ciepłem swojego ciała. Zarumieniła się na samo wspomnienie tej bliskości, przetarła oczy i podejrzliwie zerknęła na męża.

- Próbowałem cię obudzić, ale spałaś jak zabita. Zacząłem się już zastanawiać, czy nie przenieść cię śpiącej do powozu.

Lucien był już w pełni ubrany, zdążył się nawet ogolić. Patrząc na jego silnie zarysowaną szczękę i piękne wyraziste usta, przypomniała sobie, o czym śniła, i zarumieniła się jeszcze mocniej.

- Nie mam zwyczaju wylegiwać się w łóżku. Zazwyczaj

## Przebiegły hrabia

119

wstaję o świcie. Musiałam być bardzo zmęczona, skoro spałam tak długo.

- Trudno w to uwierzyć. - Uśmiechnął się cierpko. - Dobrze spałaś?

Madeline nie wiedziała, czy to, co pamięta z ostatniej nocy, było snem, czy też wydarzyło się naprawdę. Czy mogła sobie wyobrazić jego dotyk i zapach, i te długie zmarznięte nogi?

- Tak. Po tym, jak... jak przestały mnie dręczyć koszmary, spałam doskonale, dziękuję.

- Każdej nocy widzisz we śnie Farąuharsona?

- Skąd o tym wiesz?

- Krzyczysz przez sen...

- Przykro mi, że cię zbudziłam... - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Nie spałam. Sama powiedziałaś, że ten fotel nie nadaje się do spania... Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Patrząc na Luciena, Madeline stwierdziła, że coś się zmieniło w jego twarzy. Wyglądał inaczej niż wczoraj, choć nie umiała powiedzieć, na czym polegała ta zmiana.

- Prześladowe mnie, od kiedy go poznałam. Śnił mi się nawet zanim... zanim próbował mnie.. 1 Co noc czeka na mnie, czając się w ciemności. Wiem, że to może zabrzmieć głupio, ale czasem boję się zasnąć.

W oczach Luciena błysnęło zrozumienie.

- Żeby cię schwytać, musiałby najpierw mnie pokonać. A do tego nie dopuszczę, póki żyję.

- Niech Bóg broni - powiedziała cicho, czując, jak lodowaty strach ściska jej serce.

- Nic takiego się nie stanie. Dużo wcześniej powstrzymam tego drania.

120

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

121

- W Kornwalii będziemy bezpieczni. Farquharson nie pojedzie tam przecież za nami, prawda?

Lucien zmienił temat, zostawiając jej pytanie bez odpowiedzi.

- Przestań o nim myśleć. Masz tu ciepłą wodę do mycia. - Wskazał dzbanek stojący na kredensie. -

Zejdę na dół i zamówię śniadanie, a ty przygotuj się do wyjazdu. Starczy ci kwadrans?

Skinęła głową. Odprowadzając wzrokiem Luciena, zrozumiała, że zagrożenie, jakim był Farquharson, nie zniknie nawet w Kornwalii.

Dalsza podróż przebiegała spokojnie. Pogoda była lepsza niż poprzedniego dnia, a deszcz zaczął padać dopiero wieczorem. Schronili się przed nim w New London Inn w Exeter. Wszystko wyglądało tak samo jak podczas dwóch poprzednich postojów, ale Lucien obiecał jej, że jutro dojadą do Trethevyn i to będzie ich ostatni nocleg w drodze. Pomyślał, że to także ostatnia okazja, kiedy będzie mógł spać z Madeline w jednej sypialni, ale szybko odsunął od siebie tę myśl. Mówił sobie, że robi to tylko ze względów bezpieczeństwa, i bardzo chciał w to wierzyć. Ostatnie lata nauczyły go, że niczego nie wolno zostawiać przypadkowi. Ruch, jaki panował w zajazdach pocztowych, nie zapewniał im bezpieczeństwa, za to stwarzał okazję Farquharsonowi.

To, że musiał dzielić łóżko z Madeline, stanowiło nieprzewidzianą komplikację. Przypomniawszy sobie jej miękkie, ciepłe ciało i poczuł, że ogarnia go podniecenie. Próbował myśleć o czymś innym, lecz bezskutecznie. Zgrzytając zębami, powtarzał sobie, że bez względu na to, jak bardzo niewygodny będzie fotel i jak bardzo będą go kusiły wyciągnięte zapraszająco ramiona żony... będzie spał na fotelu.

Wspiął się schodami do sypialni. Ku jego zaskoczeniu w pokoju na stoliku przy łóżku nadal płonął świeca. Było ciepło i przyjemnie. Lucien jednak zdecydowanie nie zamierzał kłaść się na łóżku.

Podszedł do drewnianego krzesła z wysokim oparciem i zdjął marynarkę. Rozbierał się powoli, nie spojrzawszy nawet w stronę łóżka.

- Lucien... - usłyszał cichy głos.

Zamarł z butem w ręce, czując, że pokusa wraca. Spojrzał na Madeline i zobaczył, że ona siedzi pod kocem z podciągniętymi pod brodę kolanami.

- Coś się stało? - zapytał, mając nadzieję, że dziewczyna nie zwróci uwagi na jego ochryply głos.

- Zastanawiałam się, czy nie mógłbyś... czy nie chciałbyś... Patrząc na jej zarumienione policzki, wiedział, o co chciała go poprosić.

- Pomyślałam, że gdybyś się położył obok mnie... może wtedy Farquharson... może nie miałabym tych koszmarów.

Madeline była wyraźnie zakłopotana i spłoniona patrzyła w bok.

Lucien rozumiał, jak niezręcznie musiała się czuć i ile ją kosztowała taka prośba. Nie miała jednak pojęcia, jak jej bliskość działa na niego. Była tak niewinna... But wypadł mu z ręki.

- Nie zdajesz sobie sprawy, o co prosisz - powiedział, przesuwając dłonią po swojej rozwichrzonej, czarnej czuprynie.

- Łóżko jest duże. Oboje możemy się w nim zmieścić. Czy to nie głupie, żebyś w takiej sytuacji spędzał noc na krześle?

Lucien wiedział, że Madeline nie zdaje sobie sprawy, na jaką pokusę się narażał, przyjmując jej zaproszenie.

- Ufam ci, Lucien - szepnęła, kiedy właśnie miał odmówić. Ona mu ufała, ale czy on mógł ufać sobie? Zanim jednak

**Margaret McPhee**

zdażył powiedzieć „nie”, ciepłe spojrzenie jej bursztynowych oczu stopiło jego determinację.

- Madeline. - Lucien nerwowo targał swoje włosy. Uśmiechnęła się i zapraszająco uniosła kołdrę po jego stronie łóżka.

- Moja reputacja nie ucierpi, jeśli będę spała z tobą w jednym łóżku. Jesteś moim mężem. - Opadła na poduszki i czekała z nadzieją.

Lucien zrozumiał, że nie potrafi jej odmówić. Przegrał, ale przysiągł sobie, że jej nie dotknie, i w ubraniu wślizgnął się pod kołdrę.

Poczuła, jak materac ugiął się pod jego ciężarem. Wiedziała, że nie powinna była go o to prosić, ale teraz, leżąc obok niego, poczuła się bezpieczna i jednocześnie podekscytowana. Może uznał, że jest rozpustna? Nigdy nie przypuszczała, że może prosić mężczyznę, by przyszedł do jej łóżka, ale nie zamierzała się tym przejmować. Potrzebowała go i odrobina wstydu nie była wygórowaną ceną za to, by mieć go przy sobie. Leżeli obok siebie sztywno na plecach i starannie unikali dotykania się. Ciepło jego ciała zaczynało powoli docierać do jej lewego boku. Zastanawiała się, dlaczego Lucien postanowił poślubić kobietę, która wydawała mu się aż tak... nieatrakcyjna. Nie dorównywała mu ani pozycją, ani majątkiem, nie sądziła jednak, by gardził nią z tego powodu. Kiedy jej dotykał, czuła się szczęśliwa. Było jej przyjemnie i niecierpliwie oczekiwała na więcej... Ale Lucien nie chciał jej dotykać. Najwidoczniej nie sprawiało mu to takiej przyjemności jak jej. Miała wrażenie, że oddalają się od siebie. I nagle coś jej przyszło do głowy.

## Przebiegły hrabia

123

- Lucien?

- Mmmm? - zapytał, nawet na nią nie patrząc. Madeline pomyślała, że zapewne nie powinna zadawać ta-

kiego pytania swojemu nowo poślubionemu mężowi, szczególnie leżąc obok niego w łóżku. Żadna rozsądna kobieta pewnie by tego nie zrobiła, ale nie mogła dłużej znieść poczucia winy, które rosło w niej z każdą chwilą. Musiała wiedzieć. Obojętne, jak wiele będzie ją to kosztować.

- Mogę ci zadać... osobiste pytanie? - zapytała, czując, że Lucien jeszcze bardziej stara się jej nie dotykać.

- Możesz, ale to nie znaczy, że na nie odpowiem. Madeline nigdy nie była bardzo elokwentna i teraz zamilkła, szukając odpowiednich słów.

- Zanim ożeniłeś się ze mną... zanim pojawił się Farąhar-son... - Madeline zerknęła ukradkiem na męża. - Wiem, że nie chciałeś się ze mną żenić. Zrobiłeś to tylko po to, żeby powstrzymać Earąharsona, żeby mnie nie... żebym była przed nim bezpieczna. Czy była jakaś inna kobieta, którą... którą miałeś nadzieję poślubić?

Z niepokojem czekała na jego odpowiedź. Lucien spojrzał na nią. Jego zimne, błękitne oczy pełne były niedowierzania.

- Przepraszam, nie powinnam była pytać... - powiedziała, ale to nie była prawda. Madeline chciała wiedzieć, czyjego serce należało do innej.

- Czemu więc to zrobiłaś? - zapytał szorstko.

- Myślałam... pomyślałam, że... - Że to może wyjaśni, dlaczego tak bardzo starasz się utrzymać dystans między nami - usłyszała cichy głosik w głowie, ale zamknęła uszy przed jego zdradliwymi podszeptami.

**Margaret McPhee**

- To przestań myśleć. Zgodnie z naszą umową nie muszę ci się zwierzać ze swojego dotychczasowego życia. - Lucien odwrócił się do niej plecami i zdmuchnął świecę.

Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie jest taka ładna jak Angelina. Bardzo ją to zabolowało. Ożenił się z nią i pod przymusem mógł z nią nawet dzielić łóżko. Ale nie widział w niej kobiety. Nie mógł się zmusić, by jej dotknąć. Choć ostatniej nocy... ale to przecież były tylko głupie marzenia głupiej dziewczyny. Ich małżeństwo było jedynie układem, który miał jej zapewnić bezpieczeństwo i ochronić ją przez zakusami Farquharsona. To jej zaproponował Lucien i na to się zgodziła. Nie miała teraz prawa oczekiwać niczego więcej.

Łóżko było ciepłe i wygodne. Przez zasłony w oknach przebiły się pierwsze smugi szarego światła. Madeline westchnęła z błogością, czując na sobie ciężar ramienia Luciena. Tulił ją do siebie jakby chciał jej bronić przed całym światem. Jego bliskość i znajomy zapach sprawiały, że poczuła podekscytowanie, którego nie rozumiała. Nie mogła się ruszyć, bo jej nogi były splecione z nogami Luciena. Leżała więc dalej z zamkniętymi oczami, nie chcąc się obudzić i zobaczyć obok siebie pustego łóżka.

Wsunęła mu dłoń pod koszulę i stwierdziła, że miał owłosione piersi. Zaczęła je pieściliwie gładzić, a potem, powodowana instynktem, muskała je ustami. Nagle Lucien jęknął przez sen. Dźwięk wydał się jej tak realistyczny, że otworzyła oczy. Cały nastrój prysł, a ona patrzyła zaszokowana na rozchyloną koszulę i nagie piersi, które przed chwilą całowała!

Lucien znów jęknął. Znalazł rękami jej pośladki i zaczął je pieścić. Madeline zamarła. Bała się go zbudzić, ale chciała



## Przebiegły hrabia

125

jakoś wybrnąć z kłopotów, w które sama się wpędziła. Spróbowała się od niego uwolnić, mruknął jednak coś przez sen i przesunął dłonią po jej biodrze. Potem przetoczył ją na plecy, tak że znalazła się pod nim.

Napierał na nią biodrami i coś kazało jej rozsunąć uda. Pragnęła mu się oddać, pragnęła, żeby ją dotykał i całował. Z każdą chwilą była coraz bardziej rozpalona i to dzikie pragnienie pozbawiło ją rozumu i zdolności logicznego myślenia. Nagle zaczęła stawiać opór. Pragnęła Luciena, ale nie chciała, żeby to odbyło się w ten sposób. Nie chciała, by ją wziął przez sen, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Jego dłoń głaskała ją po udzie, a ona czuła się rozdarta, bo chciała tego i nie chciała jednocześnie.

- Lucien! - zawołała, czując jego dłoń na swojej piersi. Lecz on wcale się nie budził i namiętnie pieścił jej pierś. Rozkosz stawała się nie do zniesienia. Kiedy myślała, że już więcej nie jest w stanie znieść, ponownie krzyknęła. Była to ostatnia chwila, ostatni przeblysłk rozsądku. Chwilę później nie byłaby już w stanie walczyć z własną namiętnością i pragnieniem spełnienia.

Lucien ocknął się z cudownego snu, w którym kochał się ze swoją żoną, i stwierdził, że sen zamienił się w koszmar.

- Madeline? - Patrzył na półnagą żonę leżącą w jego objęciach i nie wierzył własnym oczom. Jej włosy były rozsypane po poduszce, a wielkie bursztynowe oczy wpatrywały się w niego z niedowierzaniem. Drobne piersi unosiły się i opadały, gdy z przerażeniem łapała powietrze. Dziewczyna była zaszokowana, a on jak wielka bestia wisiał nad nią, przyciskając do niej swój twardy członek. - Do diabła! - zaklął i zsunął się z niej tak szybko, jak tylko mógł. Czuł do siebie takie

**Margaret McPhee**

obrzydzenie, że zaczęło mu się zbierać na wymioty. Był taki sam jak Farquharson. Stał się diabłem, za jakiego go wszyscy uważali. O mało co nie zgwałcił własnej żony... Nie zrobił tego tylko dlatego, że położył się do łóżka w spodniach. Odrzucił kołdrę i podniósł się z łóżka. Patrząc na zaszokowaną twarz Madeline, nie mógł uwierzyć w to, co zrobił.

- Madeline. - Jego głos brzmiał szorstko i twardo. - Wybacz mi, proszę. Robiłem to przez sen. Nie zdawałem sobie sprawy... - powiedział, dobrze wiedząc, że to wcale nie usprawiedliwia jego zachowania. Gdyby nie zbudził go jej błagalny krzyk... - Lucien otarł usta ręką.

- To nie była twoja wina - szepnęła.

- Daję ci słowo, że to się więcej nie powtórzy - przyrzekł, przerażony tym, co zrobił.

- Nie. - Madeline pokręciła głową, jakby chciała otrząsnąć się z oszołomienia.

Lucien wiedział, że nie ma prawa oczekiwać, że dziewczyna znowu mu uwierzy. Przecież już wcześniej dał jej słowo i tak łatwo je złamał.

- Nie powinienem był kłaść się z tobą do jednego łóżka. To był błąd. Więcej tego nie zrobię i będziesz bezpieczna - zapewnił, czując, że coś dusi go za gardło.

- Ale... - W bursztynowych oczach Madeline załśniły rozpacz i żal.

- Wybacz mi - powtórzył i zebrawszy resztę swojego ubrania, wyszedł z pokoju. Najlepsze, co mógł dla niej zrobić, to uwolnić ją od swojej obecności. Miał nadzieję, że z czasem Madeline mu przebaczy i zapomni.

## **Rozdział ósmy**

Ostatni odcinek podróży z Exeter do Liskeard i przejazd przez wieś należącą do TregeUasa minęły w ponurej atmosferze. Lucien nadskakiwał Madeline we wszystkim. Dbał, by było jej ciepło, żeby nie była głodna i aby się zbytnio nie zmęczyła. Ale po wydarzeniach ostatniej nocy powstał między nimi dystans, którego nie umieli przełamać. Lucien nie uśmiechał się do niej, pilnował, żeby jej nie dotknąć i siedział jak najdalej od niej sztywny i z surowym wyrazem twarzy. Wyczuwała w nim złość, chociaż kiedy się do niej odzywał, nie był niemiły. W jego oczach dostrzegała błyski, których nie umiała nazwać. Może to była odraza, a może nienawiść? Czy jednak mogła mieć do niego pretensje? Od samego początku dał jej jasno do zrozumienia, że nie chce mieć w niej prawdziwej żony, a mimo to kusił go pocałunkami. Zachowała się jak dziwka. Na samo wspomnienie tamtej nocy spłonęła rumieńcem. Nic dziwnego, że Lucien nie mógł na nią nawet patrzeć. Zawstydzona, odwróciła twarz do okna.

Uznała, że dla hrabiego TregeUasa honor jest najważniejszy i to wyjaśnia, dlaczego ożenił się z kimś takim jak ona. W przeszłości wydarzyło się coś strasznego, co miało zwią-

**Margaret McPhee**

zek z lordem Farąharsonem i dlatego teraz hrabia postanowił się poświęcić, by ją przed nim uratować. A ona tak mu się odpłaciła. Rozmyślała nad tym bez końca, dręcząc się swoim postępowaniem. Zagryzała przy tym wargi, nie zdając sobie sprawy, co robi, dopóki nie poczuła w ustach metalicznego smaku krwi. Patrzyła w okno, ale nie widziała mijanych pól. Robiła wszystko, żeby się nie rozkleić, choć w uszach wciąż jej brzmiały jego przepelnione obrzydzeniem słowa: To się więcej nie powtórzy. Daję ci słowo... Nie powinienem był kłaść się z tobą do jednego łóżka. To był błąd... Najchętniej płakałaby z rozpaczy po tym, co straciła, lecz choć jej serce krwawiło, siedziała spokojna i niezłomna. Jeśli była w stanie znieść zaręczyny z Farąharsonem, jego rozbiegane ręce i okrutne obietnice, to tym bardziej zdoła znieść odrazę Luciena.

Lucien i Madeline znaleźli się w nieprzyjemnej sytuacji i każde z nich obarczało za to winą tylko siebie. Ale żadne z nich nie wróciło uwagi, że śpiąc razem, uwolnili się od sennych koszmarów z lordem Farąharsonem w roli głównej.

Trethevyn okazało się ogromną rezydencją stojącą na skraju rozległych wrzosowisk. Wielka, onieśmielająca budowla z szarego kamienia była tak samo ponura i posepna jak jej otoczenie. Madeline przyjrzała się domowi przez strugi ulewnego deszczu i poczuła, że ogarnia ją przygnębienie. Lucien musiał zawiadomić służbę o swoim przyjeździe, bo wszyscy zebrali się holu, by go przywitać. Stary kamerdyner ze srogą miną i pani Babcock, potężnie zbudowana starsza kobieta, zdawali się pełnić tutaj najważniejsze role. Pani Babcock, gospodyni, miała rumiane policzki, czarne oczy i rzadkie siwe włosy ściągnięte w kok, którego nie zakrywała żad-

## Przebiegły hrabia

129

nym czepkiem. Robiła wrażenie osoby zasadniczej i rozsądnej, i z nieukrywaną ciekawością przyglądała się swojej nowej pani. Zdaniem hrabiego pani Babcock nie okazywała jednak ani odrobiny szacunku, którego miał prawo oczekiwać.

Lucien nadal trzymał się na dystans od żony i prawie na nią nie patrzył. Nie wiadomo czy służba uznała to za dziwne, bo nikt nie dał nic po sobie poznać. Zapewne zamierzali to omówić, kiedy znajdą się w swoim gronie.

- Na pewno chcesz odpocząć po tak długiej podróży - stwierdził Lucien, nie patrząc na Madeline, i przekazał ją w ręce gospodyni. - Pani Babcock zaprowadzi cię do twoich pokoi - dodał, znikając za najbliższymi drzwiami, które starannie za sobą zamknął.

Madeline i pani Babcock popatrzyły na siebie i gospodyni uśmiechnęła się szeroko.

- Proszę za mną. Najpierw musi się pani ogrzać i obejrzeć swoje pokoje. - Pani Babcock skierowała się w stronę schodów skręcających w prawo, ale Madeline jeszcze zwlekała.

- Tędy proszę, lady Tregellas - powtórzyła gospodyni, a jej czarne oczy spoczęły na Madeline.

Wspinała się ciężko po schodach, odwracając się co chwila, jakby sprawdzała, czy Madeline za nią idzie. - Te schody robią się coraz bardziej strome - narzekała, dysząc.

Madeline ruszyła za nią. Z troską wsłuchiwała się w ciężki oddech starszej kobiety.

- Może pani chwilę odpocznie, pani Babcock?

- Nonsens! - odparła wesoło pani Babcock. - Całymi dniami chodzę po tych schodach. Naprawdę. Nie jestem jeszcze taka stara, żebym nie mogła pokazać nowej pani jej pokoi.

- Nie chciałam nic takiego sugerować...

**Margaret McPhee**

- Trethevyn to uroczy dom - przerwała jej gospodyni. -Pan hrabia bardzo go kocha. Jestem pewna, że i pani go pokocha. W taką pogodę jak dzisiaj nie wygląda może pięknie, ale stary George uważa, że rano już będzie pogodnie. Wtedy zobaczy pani to miejsce w pełnej krasie. A teraz marzy pani pewnie tylko o tym, żeby wreszcie zejść coś ciepłego. Kucharka przygotowała wspaniałą kolację i ulubiony jabłkowy pudding naszego pana.

Madeline słuchała w milczeniu. Nie czuła głodu.

- Brzmi cudownie - odparła, zmuszając się do uśmiechu.

Z dołu dobiegały odgłosy pokrzykiwania i bieganiny towarzyszące wyładowywaniu bagażu z powozu. Kiedy w końcu znalazły się na piętrze, pani Babcock, z trudem łapiąc oddech, skierowała się na prawo i ruszyła słabo oświetlonym korytarzem.

- Dom wydaje się przyjemny...

- Jak tylko pani się tu zadomowi, nie będzie pani chciała stąd wyjeżdżać. Obiecuję - odparła gospodyni.

Madeline szczerze wątpiła, by to mogło nastąpić, ale nic nie powiedziała.

Pani Babcock zatrzymała się przed drzwiami, które nie różniły się od innych drzwi mijanych w korytarzu. Sięgnęła do klamki i otworzyła je.

- To sypialnia pani tego domu. Proszę wejść. Madeline zawahała się i z obawą zajrzała przez drzwi.

- Pokój wygląda tak, jak zostawiła go poprzednia pani -powiedziała gospodyni.

- Poprzednia pani?

- Tak. Wdowa lady Tregellas, matka pana hrabiego. Niech odpoczywa w spokoju. Teraz sypialnia należy do pani -uśmiechnęła się pani Babcock, biorąc Madeline pod ramię

## Przebiegły hrabia

131

i wprowadzając ją do pokoju. - Jestem pewna, że będzie tu pani bardzo szczęśliwa.

- Tak. Na pewno - odparła Madeline, nie patrząc gospodyni w oczy.

Sypialnia była ogromna, większa niż salon w londyńskim domu Luciena. Nawet wielkie łóżko z kolumnami wydawało się w niej małe.

Pani Babcock wskazała głową duże drzwi balkonowe.

- Proszę uważać, jeśli będzie pani chciała wyjść na balkon. Kilka dni temu mieliśmy tutaj straszną burzę, piorun trafił w balustradę i całkiem ją zniszczył. Jeszcze nie jest naprawiona. Garderoba i łazienka są tam - pokazała palcem. - Pan hrabia kazał tu zainstalować toaletę spłukiwaną wodą. Moim zdaniem to jedna z tych nowoczesnych głupot. Co było złego w nocniku? Używał go dziadek pana hrabiego i jego ojciec... ale pan Lucien zawsze był uparty. Już jako chłopiec nie chciał nikogo słuchać. I tak mu zostało - prychnęła, demonstrując swój stosunek do uporu swojego pana. - Niech pani siada. Betsy zaraz przyniesie mocną, słodką herbatę. Jest pani trochę blada, jeśli mogę coś powiedzieć.

Gospodyni podprowadziła ją do sofy i łagodnie poklepała po ramieniu.

- Pójdę już i przestanę męczyć panią moim gadaniem, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę dzwonić, a Betsy natychmiast przybiegnie.

Pani Babcock podeszła do drzwi, ale już z ręką na klamce zatrzymała się i spojrzała na Madeline.

- Pan hrabia długo szukał sobie żony, ale muszę przyznać, że dobrze wybrał. Witamy w Trethevyn. Madeline stała, słuchając oddalających się kroków gospo-

**Margaret McPhee**

dyni. Spojrzała na duży, biały, marmurowy kominek, na którym płonął ogień. W pokoju było ciepło, więc służba musiała zacząć tu palić już kilka godzin wcześniej. Różowe ściany wyglądały przytulnie w żółtym świetle wielu świec i rzeczywiście, tak jak mówiła gospodyni, wszystko razem tchnęło spokojem.

Obejrzała meble. Biurko, krzesło i mała szafka na książki pochodziły z jednego kompletu. Oprócz tego stało tam jeszcze duże drewniane pudło na podstawce i sztalugi. Ktoś postawił na stoliku wazonik z przebiśnegami. Zamknęła drzwi i usiadła przed kominkiem na sofie obitej blad różowym brokatem. Obok sofy stał fotel w identycznym obiciu. W lewym rogu pokoju umieszczono komodę, a po obu stronach łóżka dwa nocne stoliki. Były też dwie pary drzwi pomalowanych na różowo, by nie rzucały się w oczy na de ścian. Jedne prowadziły do garderoby z toaletką i lustrami, z której wchodziło się do łazienki. Drugie do sypialni Luciena. Madeline podeszła do tych drugich i spróbowała je otworzyć, okazały się jednak zamknięte.

Cofnęła się i dopiero wtedy zauważyła, że całe ściany były pokryte oprawionymi w ramki obrazami. Były tam leśne pejzaże, wrzosowiska, psy, kolorowe kwiaty i ludzie. Dwoje dzieci bawiących się na słońcu i mężczyzna spacerujący po śniegu. Był też obraz przedstawiający tęczę, i inny, na którym widać było ruiny zamku stojącego na samej krawędzi klifu, zwieszającego się nad spienionymi falami. Madeline oglądała je z zachwytem. Były tam akwarele i obrazy olejne, a na każdym z nich znajdowały się w rogu inicjały A.T. Wszystkie były dziełem jednego artysty, który z miłością i pasją uwiecznił swoim pędzlem sceny z codziennego życia.



## Przebiegły hrabia

133

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła młoda służąca, niosąc tacę.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale pani Babcock przysłała mnie z herbatą. - Dziewczyna skuliła chude ramiona i uśmiechnęła się nerwowo.

- Dziękuję. Ty pewnie jesteś Betsy? - Madeline uśmiechnęła się do niej.

- Tak, proszę pani. Betsy Poter. Mam postawić tacę na stoliku przy ogniu?

- Proszę. Podziwiałam te obrazy. Kto je malował?

- Stara lady Tregellas. Pani Babcock mówi, że pani hrabina malowała przez całe życie. Przestała dopiero przed śmiercią, kiedy już nie miała siły.

- Kiedy umarła? - zapytała Madeline, patrząc na jasne włosy i błękitno-szare oczy dziewczyny.

- Dawno. Jeszcze zanim zaczęłam tu pracować. Może pięć lat temu? - Betsy zamilkła, a potem spojrzała nieśmiało na Madeline. - Podobały się pani kwiaty? Pani Babcock kazała mi je zerwać specjalnie dla pani.

- Są piękne. Bardzo mi się podobają, dziękuję.

Betsy uśmiechnęła się i nerwowo mięła w rękach fartuch.

- Pani Babcock kazała powtórzyć, że obiad będzie podany o piątej, więc jest dość czasu, żeby mogła się pani zdrzemnąć. Jeśli pani chce. Przyjdę o wpół do piątej i pomogę się pani przebrać. Nie mamy tu pokojówki. Pani Babcock myślała, że przywiezie pani własną... - Betsy zamilkła.

- Nie przywiozłam... ale może ty zechciałabyś nią zostać? - zapytała Madeline, podejmując błyskawiczną decyzję.

Betsy wyglądała, jakby w nią piorun strzelił. Jej blade policzki pokrył rumieniec.

**Margaret McPhee**

- Nie uczyłam się na pokojówkę. Nie umiem układać włosów ani robić innych rzeczy...
- A ja nie wiem, jak być hrabiną - zwierzyła się jej Madeline. - Mogłybyśmy się razem uczyć,
- Och, proszę pani! - krzyknęła Betsy. - Nie zawiodę pani, nigdy.

Dziewczyna wybiegła uszczęśliwiona, a przed wyjściem zapewniła, że wystarczy zadzwonić, a ona natychmiast się zjawi. Jeśli Madeline mogła coś powiedzieć o tutejszej służbie na podstawie spotkania z panią Babcock i z Betsy, to na pewno to, że cieszyli się z jej obecności w tym domu dużo bardziej niż z powrotu ich pana.

- Betsy, mogłabyś mi przysłać na górę... - powiedziała, ale dziewczyny już nie było.

Madeline podbiegła do drzwi, lecz na korytarzu też było pusto. Pomyślała, że wypije herbatę, żeby Betsy zdążyła ochłonać, i dopiero potem zadzwoni po gorącą wodę do mycia. Zostawiła uchylone drzwi i poszła nalać sobie herbaty. Może gorący napój poprawi jej nastrój... Może.

- Max, wracaj tu natychmiast! - krzyknął Lucien. - Niech diabli porwą tego przekłętego psa! - Hrabia wybiegł z biblioteki ubrany tylko w koszulę i kamizelkę. Jego marynarka została na krześle. - Jestem w domu od pięciu minut, a ten pies już mnie zostawia - burknął. Pani Babcock, przechodząca właśnie korytarzem, popatrzyła na niego rozbawiona.

- Nie mam pojęcia dlaczego. Może to ta pana kwaśna mina? Miał pan ciężką podróż z Londynu? - odparła, patrząc na podkrążone oczy i wyraz uporu malujący się na jego wychudłej twarzy. Dostrzegła też zmarszczkę między brwiami, która

## Przebiegły hrabia

135

pojawiała się wtedy, kiedy był z czegoś niezadowolony albo czymś zachwycony.

Lucien spojrział na nią tak, że większość kobiet na jej miejscu natychmiast by odeszła, zostawiając go samego, ale pani Babcock była twarda.

- Jeśli tak samo patrzy pan na tę biedną dziewczynę, to dziwię się, że nie wystraszył jej pan jeszcze na śmierć...

- Pani Babcock... - zaczął Lucien oburzonym i pompatycznym tonem.

Zwrócił się do niej po nazwisku, więc od razu zrozumiała, że trafiła w czuły punkt. Oparła ręce na biodrach i prychnęła.

- Ten pies nie jest głupi. Umie wyczuć, kiedy ktoś jest ponury. Poszedł na górę poszukać sobie lepszego towarzystwa. Kucharka szykuje pana ulubiony pudding jabłkowy i inne przysmaki, a pan chodzi taki posepny.

- Max pobiegł na górę?

- Pobiegł po schodach, jakby wyczuł królika.

- Madeline jest na górze, a Max nie znosi obcych.

- Kiedy lady Radford była tu ostatnio z wizytą, o mało nie odgryzł jej ręki - zachichotała pani Babcock. - Niech się pan nie martwi, drzwi do pokoju pani są zamknięte. Max nie wejdzie do środka.

- Klepnęła go w ramię. - Zresztą gdyby jakimś cudem dostał się do sypialni pani, już byśmy słyszeli.

- Masz-rację, ale niepokoi mnie ta cisza. Max na pewno coś broi. Lepiej go poszukam.

- Obiad będzie o piątej, proszę pana - powiedziała pani Babcock i pokuśtykała w stronę kuchni.

Cholerny pies. Pewnie gryzie moje ulubione pantofle. Od dziesięciu lat nie udało się go tego oduczyc, w dodatku zawsze wybiera buty z najlepszej skóry. Lucien pobiegł na górę, bio-

136

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

137

rać po dwa stopnie na raz. Rozejrzał się po korytarzu i z ulgą stwierdził, że drzwi do jego pokoju są zamknięte, tak samo jak wszystkie pozostałe... z wyjątkiem jednych. Tych prowadzących do sypialni lady Tregellas. Zaniepokoił się i głośno zawołał psa, biegnąc w stronę otwartych drzwi. Wiedział, że Max potrafi być naprawdę groźny. Wpadł do pokoju, spodziewając się, że ujrzy przestraszoną żonę wciśniętą w kąt pokoju i szczekającego na nią Maxa.

Ale to, co zobaczył, sprawiło, że stanął zaskoczony, z otwartymi ustami. Madeline siedziała na sofie, a wielki czarny pies niemal leżał na jej kolanach i podstawiał głowę do głaskania. Kiedy wszedł, oboje na niego spojrzeli, Madeline z zaskoczeniem, a pies obojętnie.

- Lucien? Czy coś się stało? - Póbowwała wstać, ale Max nie wykazywał najmniejszych chęci, by zejść z jej kolan.

Lucien odchrząknął. Niepotrzebnie pędził na ratunek, bo nikogo nie trzeba było ratować. Spojrzał oskarżycielsko na psa.

- Bałem się, że Max mógł tu przybiec. Czasem bywa agresywny w stosunku do obcych.

Max spojrzął na Madeline, robiąc żalostną minę, i cicho zapiszczał.

- Biedny pies - powiedziała łagodnie, łaskocząc go po uchu. - Słyszysz, co o tobie mówią? Tylko popatrz w te oczy. - Wzrok Maxa stał się samą niewinnością. - On przecież nawet nie wie, co znaczy agresja - dodała, a ogon Maxa zaczął miarowo uderzać o sofę. Położył głowę na kolanach Madeline i spojrzął na Luciena bardzo z siebie zadowolony.

- Czasem potrafi ugryźć - powiedział Lucien.

- Naprawdę?

Patrząc w bursztynowe oczy żony, miał wrażenie, że tak naprawdę rozmawiają o czymś całkiem innym. Nagle oboje zamilkli, a potem Lucien gwałtownie zmienił temat.

- Podoba ci się pokój? Możesz w nim zmienić, co tylko zechcesz. To samo dotyczy także reszty domu, z wyjątkiem biblioteki, która jest moja... którą wolałbym zachować w takim stanie, w jakim się znajduje.

Spędzili w powozie cały dzień i Lucien uparcie ją ignorował, a teraz mówi jej, że jeśli chce, może zmienić wszystko w jego domu!

- Nie będę tu nic zmieniać. Podoba mi się tak, jak jest - odparła, gładząc głowę psa.

Lucien jak zahipnotyzowany obserwował szczupłe palce żony poruszające się rytmicznie po ciemnej sierści Maxa. Nagle dziwny dreszcz przebiegł mu po skórze głowy.

- Obrazy twojej matki są przepiękne.

- To prawda - przyznał, z trudem odrywając oczy od jej dłoni. - Cieszę się, że ci się podobają.

Madeline uniosła ku niemu twarz, na której nie było złości ani strachu, tylko spokój.

- Madeline...

- Tu jesteś, łobuzie! - zawołała pani Babcock i, dysząc, weszła do pokoju.

Lucien i Madeline gwałtownie odwrócili głowy w jej kierunku, oboje niepewni, czy zawracała się do psa, czy do pana tego domu.

- Tylko popatrzcie. On się zakochał - zagruchała gospodyni.

- Co panią tu sprowadza? - zapytał chłodno Lucien, czując, że palą go czubki uszu.

- Proszę się mną nie przejmować. Przyszłam tylko powie-

138

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

139

dzieć, że Betsy zaraz przyniesie pani gorącą wodę do mycia. Już sobie idę.

Pani Babcock szybko wyszła, ale nastrój, który zepsuło jej wejście, nie powrócił.

- Zostawię cię, żebyś mogła spokojnie wypić herbatę. Chodź, Max. Nie mam pojęcia, co w niego wstąpiło. Zawsze był posłuszny. Max, idziemy - zawołał, ale pies tylko ziewnął i przysunął się bliżej do Madeline.

-Max!

Oszalałeś? - zdawały się mówić oczy psa.

- Może pozwolisz mu zostać ze mną?

- Będziesz miała całą suknię w jego sierści.

- Nie szkodzi...

- W takim razie... - Lucien wyszedł, a Max wydał cichy odgłos tryumfu.

Lucien zapadł w niespokojną drzemkę, w której wróciła nękająca go przeszłość i Farquharson.

Dopiero przytłumiony kobiecy głos uwolnił go od tej tortury. Nie słyszał wyraźnie słów, ale wiedział, co mówiła. Słyszał to codziennie od kilku tygodni, od chwili, kiedy opuścili Londyn, z wyjątkiem nocy, kiedy... O tej nocy Lucien nie mógł myśleć. Ciągle dręczyło go poczucie winy, ale nie było ono w stanie stłumić pożądania, jakie budziła w nim kobieta będąca jego żoną. Nigdy nie przypuszczał, że może się zniżyć do poziomu Farquharsona, ale jak widać, mylił się. Ożenił się z Madeline, by uchronić ją przed losem, który kiedyś spotkał inną młodą kobietę, i jednocześnie ukarać Farquharsona.

Myślał, że panuje nad swoimi instynktami. Nie sypiał z kobietami od pięciu lat. Ale od chwili gdy zobaczył Madeline, zaczęło mu tego nagle obsesyjnie brakować. Mógł zaprzeczać, lecz wiedział, że pragnie swojej żony. Zabronił sobie o tym myśleć i leżał, słuchając, jak ona krzyczy przez sen. W końcu nie mógł już dłużej tego znieść. Wstał i podszedł do drzwi prowadzących do jej sypialni. Przytulił twarz do zimnego drewna i słuchając jej rozdzierających serce jęków, walczył z sobą, żeby tam nie wejść i nie porwać jej w ramiona. Chciał ją całować i tulić, i zapewnić, że jest przy nim bezpieczna. Ale jeśli tam wejdzie, kto ją potem obroni przed nim? Powiedziała, że mu ufa. A on to zniszczył, tak samo jak wiele innych rzeczy w swoim życiu. Stał więc pod drzwiami i słuchał, dopóki Madeline nie ucichła. Najwidoczniej koszmar się skończył.

Każda noc była dla niego torturą. Zresztą dnie wcale nie były lepsze. Spotykał się z żoną każdego wieczoru podczas kolacji. Traktował ją wtedy formalnie i sztywno, i coraz bardziej był już tym zmęczony. Dodatkowo całą sprawę pogarszał fakt, że Farquharson nadal pozostawał w Londynie, opowiadając wszystkim, którzy chcieli go słuchać, jak Przebiegły Hrabia porwał jego przyszłą żonę i zmusił ją do małżeństwa. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji nie mógł spać. Założył szlafrok i szedł do biblioteki. Miał nadzieję, że brandy da mu choć chwilę wytchnienia.

- W środę - zupa pieczeniowa, płaszczka w sosie kaparowym, pudding z nerek, kartofle z wody, pory i szarlotka. W czwartek - zupa cebulowa, potrawka z zająca, pieczona szynka, rzepa w białym sosie i pudding na mleku. A w piątek - zupa z porów, pieczeń wołowa, pieróg z wieprzowiną, pieczone kartofle i duszona marchewka ze śliwkami. Jadłospis

**Margaret McPhee**

mamy omówiony. Teraz trzeba ustalić, która bielizna nadaje się do reperacji, ale zanim się do tego weźmiemy, przyniosę herbatę i bułeczki. - Pani Babcock uśmiechnęła się. Korzystała z każdej okazji, by podkarmić swoją panią.

- Dziękuję, pani Babcock. Nie wiem, co ja bym bez pani zrobiła.

- Daj spokój, kochaneczko - zawołała gospodyni, wyraźnie bardzo zadowolona. - Chciałam zapytać, czy planuje pani coś specjalnego na urodziny pana hrabiego?

- Na urodziny? - Madeline była zaskoczona.

- Nie powiedział pani? Co za człowiek! Trzeba mieć do niego świętą cierpliwość.

- Musiał zapomnieć. Jest taki zajęty pracą... - odparła cicho Madeline.

-Urodziny są ważniejsze... Kiedy pan był chłopcem, uwielbiał swoje urodziny. Zawsze był wtedy pudding jabłkowy, cynamonowe herbatniki, lemoniada i oczywiście prezenty. W domu była urządzana gra w poszukiwanie skarbów. Pan Lucien i pan Guy przymiliłali się do mnie, chcąc, żebym im pomagała w rozwiązywaniu zagadek - zaśmiała się gospodyni. - Jeśli będzie pani chciała urządzić uroczystą kolację, proszę dać mi znać.

- Mogłaby pani jeszcze raz zorganizować takie poszukiwanie skarbów? - zapytała bez zastanowienia Madeline.

- Ja? Nigdy w życiu! Byłam dobrą niańką i teraz jestem dobrą gospodynią, ale nie umiałabym wymyślić zagadek. To wszystko robiła ich matka. Ja nie wiedziałabym nawet, jak zacząć.

- Pomogłabym pani.



## Przebiegły hrabia

141

- To dużo pracy. - Pani Babcock nie była przekonana do pomysłu.
- Razem na pewno damy sobie radę.
- Dobrze... spróbujemy.
- Dziękuję, pani Babcock - uśmiechnęła się Madeline. Gospodyni poklepała ją z uczuciem po ramieniu i szybko wyszła.

Madeline zaczęła się zastanawiać, w co też właśnie się wpakowała.

Od tej pory była zajęta planowaniem gry w poszukiwanie skarbów. Lucien regularnie jak w zegarku jadał z nią śniadania i kolacje, pytał o jej zdrowie i dawał jej dużo pieniędzy na drobne wydatki. Na tym też kończyła się ich zażyłość. Zachowywał dystans, nawet kiedy siedzieli po przeciwnych stronach stołu. Ani razu nie wspomniał Farąharsona, ale nie mówił też o powrocie do Londynu. Nie martwiło jej to, bo tu czuła się szczęśliwa, na tyle, na ile może być szczęśliwa kobieta niekochana przez męża. Tęskniła za siostrą i za rodzicami. Była ciekawa, jak dawali sobie radę w obliczu skandalu. Pisała do nich co tydzień, ale nigdy nie dostała odpowiedzi. Najwidoczniej jeszcze jej nie wybaczyli. Nie umiała się tym jednak długo martwić, bo w powietrzu czuło się już wiosnę, a ona była zajęta przygotowaniami do urodzin Luciena.

- Jest pani taka mądra! Pan hrabia będzie zaskoczony, kiedy się dowie, co mu pani przygotowała na urodziny - zachichotała Betsy.
- Ma pani prawdziwy talent do układania zagadek - zachwycała się pani Babcock, ciesząc się przy tym jak dziecko.

142

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

143

Madeline uśmiechnęła się zadowolona. Nigdy wcześniej nie słyszała takich komplementów.

Gospodyni objęła ją i pocałowała w policzek, a ona zarumieniła się z radości.

- Przypominają mi się dawne czasy, kiedy pani hrabina szykowała grę, a panicz Luden był małym chłopcem. Zawsze miał umazaną dżemem buzię i wystającą ze spodni koszulę, a jego potargane włosy wyglądały jak ptasie gniazdo. Był brudny jak mała świnka. A pani hrabina nazywała go małym potarganym krukiem. Dużo było wtedy śmiechu.

Madeline nie umiała sobie wyobrazić swojego surowego i poważnego męża jako małego, lepkiego od dżemu brudas. Chłopczyk, jaki wyłaniał się z opowieści starej gospodyni, nie pasował do swojej dorosłej wersji, budzącej lęk w połowie mieszkańców tego kraju.

- Dobrze byłoby mieć znowu dzieci biegające po tym domu - westchnęła pani Babcock, nieświadoma układu, jaki łączył jej państwa.

- Jakie dzieci? - zapytała Betsy niewinnie, a Madeline zeszywniała.

- Pana hrabiego i pani hrabiny oczywiście - odparła gospodyni, jakby mówiła o czymś najbardziej normalnym pod słońcem.

Madeline spłonęła rumieńcem, zerwała się z krzesła i odchrząknęła.

- Przypomniałam sobie, że mieliśmy odwiedzić żonę pastora w wiosce. Jeśli mam wrócić przed zmrokiem, to lepiej już pójść.

- Ma pani rację - przyznała pani Babcock, a Betsy pobiegła po płaszcz, czepek i wygodne buty dla swojej pani.

Jeśli Madeline miała nadzieję, że wychodząc z domu, uniknie rozmów na temat dzieci, to okazała się ona złudna. Pani Woodford, żona pastora, wyznała jej, że jest w błogosławionym stanie i że rodzina powinna się powiększyć pod koniec lata.

Madeline piła herbatę, licząc, że pani Woodford poprzestanie na dyskusji o własnych dzieciach, ale szybko zrozumiała, że wszyscy mieszkańcy wioski należącej do Tregellasa są żywo zainteresowani sprawą jego potomka. Dowiedziała się, że nawet zakładają się już o to, kiedy hrabiemu urodzi się pierwsze dziecko, a zakłady przyjmuje pan Turner, właściciel zajazdu Kings Arms. Zbladła i filiżanka zadrżała jej w ręku.

W tej samej chwili pastor wraz z Lucieniem wrócili z ogrodu i przyłączyli się do pań. Obaj byli pogrążeni w dyskusji na temat planów pastora związanych z obchodami Święta Zwiastowania.

- Wierzę, że żona podzieliła się z panią szczęśliwą nowiną? - zapytał pastor, uśmiechając się do Madeline.

- Tak. To wspaniała nowina. Gratuluję - odparła, czując, że zupełnie zaschło jej w gardle.

Lucien popatrzył na zarumienione policzki żony, na szczęśliwą twarz pani Woodford oraz na dumnie wypiętą pierś pastora, i w końcu zrozumiał.

- Przyłączam się do gratulacji mojej żony - powiedział. Pastor i jego żona podziękowali mu z serdecznym uśmiechem.

Madeline nie mogła już dłużej tego znieść.

- Proszę nam wybaczyć, pani Woodford, ale chcemy być w domu przed zmrokiem - oznajmiła, rzucając mężowi błagalne spojrzenie. - Dziękujemy za herbatę i jeszcze raz gratulujemy. Gdybym mogła pani w czymś pomóc, proszę się nie krępować.

**Margaret McPhee**

Żegnali się, gdy do pokoju wbiegła mała dwuletnia córeczka pastora i ruszyła w stronę matki. Na widok Madeline zatrzymała się i wycelowała w nią pulchny paluszek.

- Sally! - Pani Woodford popatrzyła na córeczkę z czułością i posadziła ją sobie na kolanach. - Niegrzeczna dziewczynka. Nie pokazujemy palcem - powiedziała i pocałowała mały paluszek. - To lord i lady Tregellas, którzy przyszli z wizytą do twojej mamy. Powiedz: miło mi państwa poznać. Sally zachichotała, spoglądając dużymi niebieskimi oczami na lorda i jego żonę.

Madeline czuła, że coś ściskają za gardło. Szybko zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy cisnące się jej do oczu.

- Do zobaczenia - wykrztusiła, ale wcale nie tak łatwo było wyjść, bo mała Sally zapalała do niej sympatią i koniecznie chciała ucałować ją w policzek. W końcu ceremonia pożegnania była zakończona i Madeline niemal biegiem uciekła do czekającego na nich powozu.

- Czemu tak się spieszysz do domu? Coś się stało? - zapytał Lucien, kiedy powóz ruszył.

- Rozboliła mnie głowa - odparła przez ściśnięte gardło. Miała nadzieję, że mąż nie będzie zadawał dalszych pytań.

Lucien nie uwierzył w nagły ból głowy. Zauważył podejrzenie błyszczące oczy i drżące wargi żony, ale postanowił nie męczyć jej pytaniami. Czuł, że Madeline potrzebuje trochę spokoju, żeby się uporać z tym, co ją dręczy.

Ona zaś patrzyła przez okno niewidzącym wzrokiem i robiła wszystko, by powstrzymać łzy. Powóz toczył się powoli wąską, krętą drogą. Nim wrócili do domu, zrozumiała, jak bardzo pragnie tego, czego nigdy nie będzie miała.

## **Rozdział dziewiąty**

Następnego dnia Madeline była zajęta ukrywaniem przygotowanych wcześniej zagadek, a pani Babcock w sekrecie uzgadniała z kucharką szczegóły urodzinowego lunchu. Było z tym mnóstwo pracy i Madeline nie miała czasu na rozpamiętywanie swoich smutków. Wieczorem zmęczona położyła się do łóżka. Myślała jedynie o tym, jak Lucien przyjmie urodzinową niespodziankę. Pogoda w dniu urodzin była całkiem dobra. Nie padało i świeciło blade słońce. Madeline wstała wcześniej rano, bo tego dnia chciała być w jadalni, zanim pojawi się Lucien. Siedziała przy stole w promieniach porannego słońca, patrząc na wirujące w powietrzu drobiny kurzu. Było cicho i spokojnie. Czekwała na męża, popijając kawę, i z apetytem zajadała jajka, szynkę i grzyby. Kiedy Lucien wszedł do jadalni, żona siedziała przy stole, a Max leżał u jej stóp.

- Wcześniej dziś wstałaś - stwierdził i spojrzął zegar.

- To prawda - odparła, starając się nie zerkać na kartkę leżącą obok jego nakrycia. Nie mogła się już doczekać, kiedy

146

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

147

Lucien ją znajdzie. - Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin - powiedziała z uśmiechem. j  
Zobaczyła zaskoczenie w jego oczach, ale zaraz się opanował i podziękował jej uprzejmie za  
życzenia. Nałożył sobie na talerz, usiadł przy stole i zauważył, że stojący przed nią talerz jest pusty.

- Zjadłaś już?

- Gdybym musiała czekać na pewnego śpiocha, chyba; umarłabym z głodu.

Lucien roześmiał się i napięcie między nimi nieco zelżało.! Znalazł kartkę leżącą przy swoim  
nakryciu, przebiegł ją wzrokiem i na jego twarzy pojawił się wyraz chłopięcego zachwytów Patrząc na  
niego, Madeline pomyślała, że pewnie właśnie tak; wyglądał jako chłopiec.

- Poszukiwanie skarbów! - zawołał.

- Pomyślałam, że chętnie jeszcze raz zabawisz się w tę grę.

-i miałaś rację. - Zaśmiał się wesoło i ten śmiech zupełnie zmienił jego twarz. Miała wrażenie, że  
patrzy na dwóch całkiem różnych ludzi. Jeden był przystojny, zimny i daleki, a drugi pełen ciepła i  
taki, że nie można było go nie kochać.

Pierwszy raz od przyjazdu do Trethevyn dostrzegła w nim coś z mężczyzny, który porwał ją z Almack  
i jeszcze tej samej nocy poślubił.

Lucien trzymał w dłoni kartkę papieru i czytał. „Pierwszego szukaj pode mną, gdzie silny wiatr wieje.  
Ja jestem kogutem, co nigdy nie pieje”.

Uniósł brew i spojrzał na Madeline, ale ona przybrała minę niewiniątka.

- Może mi podpowiesz?

-Na pewno nie. Pani Babcock uprzedzała mnie, że zawsze starałaś się unikać samodzielnego  
rozwiązywania zagadek. Tym razem musisz to zrobić sam. Nie ma innego wyjścia.

Lucien uśmiechnął się.

Stali w ogrodzie na tyłach domu, a Max siedział pośrodku między nimi. Lucien rozglądał się dookoła, aż wreszcie jego wzrok padł na mały letni domek, stojący w pewnej odległości od rezydencji.

- Myślę, że spacer do letniego domku nie zaszkodzi. Wyciągnął do niej rękę i razem poszli w stronę domku, na którego dachu lśnił metalowy kogut wskazujący kierunek wiatru. Max pobiegł szukać królików.

„Nad ziemią nie znajdziesz drugiego, życia w nim nie ma żadnego”.

Lucien myślał nad zagadką, spoglądając na Madeline, która uśmiechała się radośnie i była tak szczęśliwa i odprężona jak kiedyś, zanim... odepchnął od siebie tę myśl i znów spojrzał w ciepłe, bursztynowe oczy. „Nad ziemią nie znajdziesz drugiego. ..” - powtórzył, a Madeline z radości zaklaskała w dłonie.

- Mam nadzieję, że założyłaś porządne buty, bo mauzoleum Trethevyn znajduje się po drugiej stronie tego lasu.

Uniosła spódnicę i zademonstrowała stopę w skórzanym trzewiczku nadającym się na długie spacerzy.

- Widzę, że moje zagadki są dla ciebie zbyt łatwe.

- Wręcz przeciwnie - odparł, odwracając wzrok od zgrabnej szczupłej kostki, którą mu pokazała.

**Margaret McPhee**

Kiedy doszli do dziesiątej zagadki, była już pora lunchu. Rozwiązując poprzednie dziewięć, obeszlili wszystkie charakterystyczne miejsca na terenie całej posiadłości, nawet jeśli; do niektórych trzeba było iść dwie mile tam i z powrotem. Ostatnią, dziesiątą zagadkę Lucien znalazł w piwnicy z winem w podziemiach Trethevyn i próbował ją teraz odczytać w słabym blasku jednej świecy.

„Tam znajdziesz ostatnie, gdzie miłość być musi.

W kobiercach złota i w barwach purpury.

Odpowiedź to po prostu »ty«".

Lucien zmarszczył brwi i dawne napięcie pojawiło się znów na jego twarzy.

- Czyżbym cię wreszcie pokonała? - zapytała miękko. Patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu Lucien przerwał ciszę.

- Na to wygląda - odparł, choć nie mówił o zabawie w poszukiwanie skarbów. Zrobił krok w jej kierunku... i wtedy rozległo się szczekanie i drapanie w drzwi. !

- Max boi się, że coś mu może umknąć - uśmiechnęła się ' i poszła otworzyć drzwi.

Patrzył, jak Madeline klepie psa, i pomyślał, że niewiele brakowało, by Max rzeczywiście coś przeoczył.

- Chodź, trochę ci ułatwię. Powinieneś poszukać w ogrodzie.

Lucien uniósł brew i podążył za żoną po wąskich schodach.

Spacerowali po ogrodzie skąpanym w zimnym wiosennym słońcu. Madeline trzymała męża pod ramię i czuła się cudownie spokojna. Nie potrzebowali słów. Byli wystarczająco szczęśliwi, czując słońce i wiatr. Depcząc stopami zim-



## Przebiegły hrabia

149

na, brązową ziemię, spoglądali na gołe gałęzie starych drzew i krzewów, na których zaczynały się pojawiać pierwsze zarysy pąków. Podeszli do starej drewnianej ławki i usiedli.

Madeline głęboko odetchnęła rześkim wiosennym powietrzem. Od przyjazdu do Trethevyn minęło kilka tygodni i napięcie, jakie jej towarzyszyło na początku, całkiem minęło. Czuła, że to miejsce stało się jej domem. Max, Babbie i Betsy, a także stary George i pan Norton, kamerdyner, którego świdrujące spojrzenie widziało absolutnie wszystko, przyjęli ją bardzo serdecznie. Nawet Lucien zdawał się trochę spokojniejszy i mniej czujny.

Poznała go już na tyle, by zrozumieć, że pod pozornym chłodem kryje się dobre i kochające serce. Codziennie widziała, jak jej mąż troszczy się o swoich ludzi. Znał ich imiona i wiedział, co dobrego i co złego dzieje się w ich życiu. Tutaj nikt nie nazywał go Przebiegłym. Przypatrując mu się, odnosiła wrażenie, że od przyjazdu do rodowej posiadłości nieco złagodniał.

- „Gdzie miłość być musi” - powiedział i jego wzrok pobiegł w stronę statuetki stojącej obok kolorowej grządki wiosennych kwiatów. Kamienny kupidyn spoglądał na niego z niewzruszonym spokojem, ściskając w rękach łuk i strzałę. „W kobiercach złota i w barwach purpury” - odczytał, a w jego oczach pojawił się błysk, gdy spojrzał na grządkę, gdzie żonkile i krokusy utworzyły litery układające się w jego imię - LUCIEN. Zaśmiał się cicho i potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. W samym środku litery U leżało stare, drewniane pudełko. Podeszedł do niego, ciągnąc za sobą Madeline. Kiedy otworzył wieczko, zobaczył lawendową jedwabną chustkę. Rozwinął ją ostrożnie i wyjął mały haftowany portret chłopca, oprawiony w prostą drewnianą ramkę.

**Margaret McPhee**

W ciągu ostatnich tygodni Madeline wiele godzin spędziła nad tym haftem. Teraz wstrzymała oddech i patrzyła, jak Lucien ostrożnie dotyka drobnych ściegów.

- Poznajesz kto to? - zapytała.

- Tak. Świetnie oddałaś podobieństwo. Ale skąd...? -Jeden z portretów pędzla twojej matki przedstawia

dwóch małych chłopców. Łatwo było się domyślić, który jest który. Babbie z radością potwierdziła moje przypuszczenia. George zrobił ramkę. Mieliśmy nadzieję, że ci się spodoba -powiedziała nieśmiało.

- Bardzo mi się podoba. Dziękuję. To piękny prezent. -Lucien przyciągnął ją do siebie i pocałował we włosy. Potem-wziął ją za rękę. Pomyślała, że życie nigdy jeszcze nie było takie piękne.

Trzymając się za ręce, wrócili do domu, gdzie czekał na nich urodzinowy lunch.

W kominku płonął ogień, zapalone też były wszystkie świece w kryształowym żyrandolu, dzięki czemu mały salon stał się ciepły i przytulny. Urodzinowy prezent Luciena ustawiono na honorowym miejscu na półce nad kominkiem. Solenizant i jego żona siedzieli na sofie, a u ich stóp leżał Max, gryząc jeden z balowych pantofelków Madeline.

- Widzę, że nie tylko moje buty gryzie - zauważył Lucien, nalewając sherry do dwóch małych szklaneczek.

- Zostawiłam pantofle na podłodze i zanim zauważyłam, Max zdążył zniknąć razem z jednym z nich - uśmiechnęła się Madeline, łaskocząc psa po uchu. - Drugi schowałam, choć nie wiem, do czego może mi się przydać pantofel bez pary.

Roześmiali się i powoli popijali sherry.

## Przebiegły hrabia

151

- Dziękuję ci, Madeline. - Lucien ujął ją za rękę.

- Za co? - spytała zaskoczona.

- Za dzisiejszy dzień. Za zrozumienie. I za to, że mi... wybaczyłaś.

- Nie było nic do wybaczenia. Uratowałeś mnie przed Far-ąharsonem. Jesteś moim mężem.

Gdyby naprawdę był jej mężem pod każdym względem! Lucien zamknął oczy.

- Ale to nie znaczy, że mam prawo... Zawarliśmy układ. Miałem cię chronić, a nie...

- A nie, co?

- Nie powinienem robić tego, co zrobiłem tamtej nocy w zajeździe - powiedział. Zdawało mu się, że dostrzegł w jej oczach błysk gniewu i urazy. Znów ją uraziłem. Zachowałem się jak głupiec - pomyślał.

- Tak mi przykro, że... - Madeline splotła palce z jego palcami.

- Że za mnie wyszłaś - dokończył za nią Lucien, czując bolesny skurcz w piersiach. >

- Nie! Nigdy tego nie żałowałam. Lucien odetchnął z ulgą.

- Nie ma powodów, żeby ci było przykro. Nie zrobiłaś nic złego.

Madeline zagryzła wargę zębami.

- Tamtej nocy rozzłościłam cię. Wiem, że nie chcesz... że nie chcesz...

Lucien nie mógł już dłużej tego znieść i ujął jej twarz w dłoń.

- To wszystko moja wina. Powinienem był to przewidzieć, ale pomyliłem się. Zapomnijmy o tym, Madeline. Chcę tylko,

**Margaret McPhee**

żebyś była szczęśliwa - pocałował ją w czoło i odsunął od siebie. Choć pokusa była straszna, nie chciał zepsuć tego wspaniałego dnia.

Od urodzin Luciena minęły trzy tygodnie. Prawie wszędzie widać już było oznaki nadchodzącej wiosny. Lucien więcej się uśmiechał, często trzymał żonę za rękę i opowiadał jej zabawne historie ze swojego dzieciństwa. Zabierał ją ze sobą, gdy załatwiał różne sprawy na terenie posiadłości, a nawet zaprowadził ją, by zobaczyła tajemnicze kamienne kręgi zwane Hurlers. Kupił jej piękną, uległą, gniadą kobyłę i prawie codziennie jeździli razem po okolicy. Razem też składali wizyty okolicznemu ziemiaństwu, a raz wybrali się na tańce do Bod-min i na zakupy do Truro. Z każdym dniem Madeline coraz bardziej kochała swojego męża.

W Londynie jego dotyk sprawiał jej przyjemność. Teraz nie mogła bez niego żyć. Wystarczyło, by na nią spojrzął, a uginały się jej kolana. Nie rozumiała tego, ale wiedziała, że go pragnie. Nocami dręczyły ją wspomnienia tamtej nocy w zajeździe. Wiedziała, że jej uczucie nie jest odwzajemnione, a mimo to chciała go znów dotykać i całować, i rumieniła się na samą myśl o swojej rozpustnej duszy. W dalszym ciągu nie wiedziała, na czym dokładnie polega to, co kobieta i mężczyzna robią w sypialni, ale pamiętała częste sugestie matki, że to należy do obowiązków małżeńskich. Jedna z dziewcząt z kółka hafciarskiego powtarzała im wszystko, co słyszała od swojej starszej siostry, między innymi to, że kobieta musi spełniać swój obowiązek i podporządkować się mężowi. Ani obowiązek, ani podporządkowanie nie przywoływały żadnych skojarzeń. Natomiast to, co robili z Lucieniem

## Przebiegły hrabia

153

w zajeździe, owszem. Zastanawiała się, czy tamtej nocy nie zrobiła czegoś, co go do niej zraziło.

Może kobiety nie powinny całować swoich mężów? Leżała w ogromnym łóżku i zastanawiała się nad tym. Max musiał wyczuć jej rozterki, bo przy-czołgał się do niej i zaczął lizać ją po twarzy i skamleć.

- Idź spać, Max. - Madeline poklepała go po głowie. Cieszyła się, że nie jest całkiem sama, ale zanim zasnęła, żałowała, że nie ma przy niej Luciena.

- Och, proszę mi wybaczyć, wstażka wyslizgnęła mi się z rąk... Zwykle nie jestem taką niezdara! - Betsy rozplakała się i wybiegła z pokoju.

- Betsy! - zawołała Madeline zaniepokojona zachowaniem pokojówki, ale usłyszała tylko szybko oddalające się kroki. Pospiesznie splotła włosy i wybiegła na schody, o mało co nie wpadając na gospodynię.

- Nie widziała pani Betsy, pani Babcock?

- Znowu pani Babcock? Umówiliśmy się chyba, że będzie pani mówić do mnie Babbie?

- Oczywiście, Babbie. Chodzi o to, że Betsy od tygodnia nie jest sobą i zaczynam się już o nią martwić.

- Jej matka jest chora. Leży w łóżku już dwa tygodnie i wcale nie czuje się lepiej. Betsy nie ma nikogo poza nią. Pan Poter był draniem, zniknął, zostawiając je bez grosza, kiedy Betsy była jeszcze mała.

Teraz opiekuje się matką i bardzo się martwi.

- Powinna siedzieć w domu przy matce, a nie przychodzić do pracy!

- Potrzebują pieniędzy. Pani Poter brała do domu cerowanie, ale teraz nie może pracować. Mają tylko tyle, ile zarobi Betsy.

154

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

155

- W takim razie musimy coś z tym zrobić. - Madeline z powagą spojrzała na gospodynię.
  - Nie musi się pani tym martwić. Ale Madeline martwiła się.
  - Czy u pani Poter był lekarz?
  - Tak, odwiedził ją stary doktor MoffaL To prawdziwy dżentelmen. Odwiedza także tych, którzy nie mogą mu zapłacić. Betsy powiedziała, że stwierdził u matki suchoty.
  - Czy mój mąż już wrócił z farmy Grangera?
  - O ile wiem, to nie.
  - Każ kucharce przygotować kosz z jedzeniem. Chleb, jajka, pieróg i tym podobne. Jeśli ma zupę, to niech ją także zapakuje. Poproś Boyle'a, żeby zaprzągnął do dwukółki i niech; Betsy tam na mnie czeka
  - poleciała i pobiegła schodami na' górę.
  - Niech pani nawet o tym nie myśli! Pan hrabia nie chciałby, żeby pani robiła coś głupiego! - zawołała gospodyni, ale Madeline już nie było.
- Nie minęło dużo czasu, gdy zjawiała się ponownie ubrana w ciepły płaszcz, niosąc dwa koce i torebkę.
- Lady Tregellas! - zawołała pani Babcock i z zadziwiającą prędkością pobiegła do drzwi.
  - O, pani Babcock. Zawiozę Betsy do domu i odwiedzę jej matkę. Czy dwukółka jest gotowa?
  - Może się pani zarazić. Lepiej tam nie jechać - odparła gospodyni, ignorując jej pytanie.
  - Babbie, to jedyne, co mogę dla nich zrobić. Betsy zamartwia się od tygodnia, ale nie pisnęła ani słowa. Przypuszczam, że obie nie dojadają, a ostatnio noce są bardzo chłodne.
  - Pan hrabia nie będzie zadowolony. Wyraźnie powiedział, że nie wolno pani nigdzie wyjeżdżać samej.
  - Przecież nie będę sama. Pan Boyle i Betsy będą ze mną. Zresztą Lucien zrozumie.

- W takim razie jadę z panią - mruknęła pani Babcock, czując, że pan hrabia wcale nie zrozumie.  
- Droga Babbie, przecież jesteś dzisiaj wyjątkowo zajęta, a poza tym wieje tak, że urywa głowę.  
Wiesz, jak będą cię bolały kolana, jeśli przemarzniesz? Zostań w cieple. Musisz dopilnować, żeby kucharka zrobiła swoje doskonałe bułeczki.

Pani Babcock poddała się w końcu, prosząc tylko, żeby Madeline nie przeciągała wizyty.

- Bułeczki najlepiej jeść świeże, prosto z pieca. A pieką się dość szybko... - mruknęła.

Madeline roześmiała się i podeszła do Betsy, która cierpliwie czekała przy dwukółce.

- Jak to wyjechała? - Lord Tregellas wydawał się być w nie najlepszym humorze.

- Pojechała odwiedzić panią Poter, która leży chora w łóżku. Zabrała ze sobą Betsy, kosz z jedzeniem, dwa ciepłe koce i torebkę z pieniędzmi - odparła z bezczelnym spokojem pani Babcock.

- Kiedy wyjechała?

- O dziesiątej.

- To dwie godziny temu - stwierdził Lucien z nieodgad-nionym wyrazem twarzy.

- Pani pojechała tylko na drugą stronę wsi. To bezpieczna okolica.

- Babbie, istnieją powody, dla których nie pozwalam, by

156

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

157

moja żona sama opuszczała dom - odparł, prawie nie kryjąc rozdrażnienia. - Nie chcę ryzykować, że coś jej się stanie.

- U pani Potter nic jej się nie stanie - odparła nieco łagodniej Babbie. - Od tamtej pory minęło wiele lat. Pani hrabinie nic nie grozi.

- Cyril Farquharson zna Madeline i można śmiało powiedzieć, że interesuje się nią w szczególny sposób. Dlatego Madeline nie jest bezpieczna poza Trethevyn - powiedział, patrząc z naciskiem w oczy pani Babcock.

- Dlaczego nie powiedział mi pan tego od razu?

- Wezmę Nelsona i wyjadę jej naprzeciw.

- Proszę mi wybaczyć, panie hrabio. Gdybym wiedziała, nie pozwoliłabym jej opuścić domu.

Lucien skinął głową i wyszedł. W tej samej chwili zaturko-tały koła powozu.

Zanim dwukółka stanęła, Lucien był już na dziedzińcu. Madeline wysiadła i ujrzała dwie zdenerwowane twarze.

- Lucien, wróciłeś - uśmiechnęła się, ale mąż nie odpowiedział uśmiechem.

Pani Babcock patrzyła na pustą dwukółkę.

- Pomyślałam, że na razie Betsy powinna zostać przy matce. Mogę się bez niej obyć przez kilka tygodni.

Z domu wybiegł Max i z radosnym szczekaniem rzucił się powitać Madeline. Uspokoił się dopiero, kiedy pogłaskała go po głowie.

- Czy coś się stało? - zapytała Madeline, widząc oskarżycielskie spojrzenia męża i gospodyni.

- Coś poza tym, że wymknęłaś się z domu całkiem sama? - zapytał Lucien.



- Nie wymyślałam się. Pojechałam odwiedzić chorą matkę Betsy - odparła i nic nie rozumiejąc, spojrzała na gospodynię. Ale pani Babcock wydawała się tak samo obrażona jak Lucien.
  - Porozmawiamy o tym w domu. - Lucien wielkimi krokami ruszył do drzwi wejściowych. Gdy weszli do salonu, Lucien starannie zamknął drzwi.
  - Co ty najlepszego wyrabiasz? Możesz mi to wyjaśnić? -Spojrzał na nią z wściekłością.
  - Nie mam pojęcia, o co ci chodzi? - zapytała, mając wrażenie, że jej mąż oszalał.
  - Więc pozwól, że ci przypomnę pewnego mężczyznę i jego niezdrowe zainteresowanie twoją osobą. Czyżbyś już o nim zapomniała?
  - Co wspólnego ma lord Farquharson z moimi odwiedzinami u pani Poter? - zapytała Madeline, przysiadając na krawędzi krzesła. Lucien stał przed nią wysoki i zagniewany.
  - Dałaś mi słowo, że nie będziesz wychodzić sama.
  - Nie byłam sama. Byłam z Betsy i z panem Boyle'em.
  - Żadne z nich nie jest cię w stanie obronić przed kimś takim jak Farquharson. Boyle ma siedemdziesiąt lat, a poza tym wracałaś bez Betsy.
  - Wyolbrzymiasz zagrożenie...
  - Naprawdę?
- Max patrzył na swoich państwa, nie rozumiejąc, co się dzieje, po czym zaczął szczeekać.
- Tak! - krzyknęła i zerwała się z krzesła. - Farquharson jest w Londynie i trudno oczekiwać, że nagle pojawi się w chacie pani Poter. Nie rozumiem, na czym polega problem.
  - Pozwól, że cię oświecę.
  - Nie ma takiej potrzeby. Myślę, że rozumiem. - Odwróci-

158

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

159

ła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Ale kiedy dotknęła klamki, Lucien chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Farquharson wyjechał z Londynu dwa tygodnie temu. Najprawdopodobniej jest w Kornwalii.

Nagle w pokoju rozległo się wycie. Zazwyczaj potulny Max denerwował się, nie rozumiejąc zachowania swoich państwa.

- Max? - Lucien spojrzał na psa.

Max zawył jeszcze głośniejsze, a potem znowu zaczął szczekać.

- Na Boga! - warknął Lucien, puścił Madeline i odsunął się od niej.

Max przestał szczekać i błyskawicznie zajął miejsce Lucie-na, z zadowoleniem obwąchując krawędź sukni swojej pani. Madeline uśmiechnęła się niepewnie.

- Może powinnam zabierać ze sobą Maxa, kiedy będę chciała gdzieś wyjść. Wygląda na to, że to dobry pies obronny.

Lucien nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Chcę, żebyś dobrze zrozumiała to, co powiem. Od tej pory będziesz opuszczać Trethevyn wyłącznie w moim towarzystwie. Zdajesz się nie doceniać zagrożenia, jakim jest dla ciebie Farquharson. Ale ja wiem, do czego on jest zdolny -oznajmił, patrząc jej twardo w oczy.

Minęło kilka tygodni i wiosna była w pełnym rozkwicie. Zazieleniły się pola i łąki, zwierzęta wyszły na pastwiska. Od tamtej kłótni nie wspominali o Farquharsonie, ale to, że nigdzie w okolicy go nie widziano, zamiast uspokoić Luciena, sprawiało, że jeszcze bardziej miał się na baczności. Madeline zaczęła kwestionować powody, dla których mąż zabronił jej opuszczać dom.

Betsy siedziała obok swojej pani, próbując zacerować szal porwany przez Maxa. A Madeline zastanawiała się, jak zacząć rozmowę. Nie był to temat do dyskusji z pokojówką, jednak oprócz Betsy i Babbie Madeline nie miała kogo o to zapytać. Wybrała Betsy, bo Babbie była całkowicie oddana Lucieno-wi. Pokrzykiwała na niego i próbowała nim komenderować, ale Madeline nie wyobrażała sobie, aby starsza gospodyni była w stanie znieść choć jedno słowo powiedziane przeciwko niemu.

- Nie zastanawiałaś się nigdy nad tym, że pan tak często mówi o grożącym mi niebezpieczeństwie?

- To nie moja sprawa.

- Jesteśmy tu od dwóch miesięcy, a on codziennie objeżdża całą posiadłość, jakby w każdej chwili spodziewał się przyjazdu lorda Farquharsona.

- Kim jest lord Farquharson?

- To bardzo niedobry człowiek. Kiedyś pokłócił się z panem hrabią. Zastanawia mnie jednak zachowanie mojego męża. Tamte wydarzenia miały miejsce dawno temu. Teraz Farquharson nie może nam nic zrobić. Ale Lucien boi się, że on będzie chciał się mścić i że to właśnie mnie wybierze za cel swojej zemsty. To dlatego zrobił ze mnie niemal więźnia w tym domu.

- Jeśli to taki straszny człowiek, to może pan hrabia ma rację, że się martwi.

- Z czasem zagrożenie powinno maleć, a nie rosnąć. Gdyby Farquharson tu był, już byśmy o tym wiedzieli. Ludzie z wioski donieśli by hrabiemu. Boję się, że mój mąż za dużo o tym myśli i wyolbrzymia zagrożenie. To jakaś niezdrowa obsesja. Może Farquharson tak naprawdę wcale nie jest taki groźny, jak Lucien go przedstawia. Może nigdy nie był groźny?

**Margaret McPhee**

- Biorąc pod uwagę, co się stało, trzeba zrozumieć, że pan hrabia może trochę przesadzać - odparła Betsy.

- Co masz na myśli?

Czyżby Betsy wiedziała, że będąc narzeczoną Farąharso-na, porzuciła go i uciekła z Lucienem?

Gdyby Farąharson chciał go wyzwać, zrobiłby to od razu, zanim wyjechali z Londynu. Lucien oskarżał Farąharsona o zamordowanie kobiety, ale w Londynie to nie jego nazywano mordercą.

Pierwszy raz zaczęła wątpić w prawdomówność swojego męża. Poślubiła go, bo była przekonana, że Farąharson stanowi dla niej zagrożenie, a poza tym jej instynkt mówił jej, że baron jest zdeprawowany i zepsuty. Cofając się myślą wstecz, doszła do wniosku, że ślepo zaufała człowiekowi, którego wcale nie знаła. A teraz, kiedy go poznała i kiedy zaczęło jej na nim zależeć... dostrzegła w jego zachowaniu obsesję na punkcie Farąharsona. Zadrżała i czekała, co odpowie Betsy.

- To co stało się przed laty z narzeczoną pana hrabiego.

- Z jego narzeczoną? - zapytała szeptem.

- Tak. Ale nie wolno nam o tym mówić. - Betsy zarumieniła się jak rak, przypomniała sobie nagle o czymś, co miała pilnie załatwić i wybiegła z pokoju.

Madeline myślała, że zna swojego męża. Opowiadał jej o swoim dzieciństwie i o tym, co robił, nim ją poznał. Teraz jednak zdała sobie sprawę, że dalej nic o nim nie wie i podejrzenia zaległy się w jej sercu.

## **Rozdział dziesiąty**

List przyszedł w południe, zanim Lucien wrócił z objazdu posiadłości. Madeline spojrzała na wąskie, spiczaste litery. Odniosła niejasne wrażenie, że chyba zna to pismo. Ogarnął ją niepokój.

Złamała pieczęć i otworzyła Ust. Przeczytała pierwszą U-nijkę i zerknęła na podpis, a potem pospiesznie złożyła kartkę i ukryła ją w fałdach sukna

- Jest pani taka blada. Na pewno dobrze się pani czuje? -zapytała z troską Babbie.

- Zakręciło mi się w głowie, ale zaraz przejdzie - odparła Madeline.

- Chyba nie z głodu, bo ostatnio poprawił się pani apetyt. Zaraz po przyjeździe jadła pani jak wróbelek, ale teraz z przyjemnością stwierdzam, że nabrała pani trochę ciała - powiedziała Babbie.

Zawroty głowy pani hrabiny, jej pełniejsze kształty, większy apetyt i wyraźna poprawa stosunków między państwem sprawiły, że gospodyni wyciągnęła mylne wnioski.

- Pójdę się położyć. Poradzisz sobie sama z dyspozycjami w sprawie kolacji?

162

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

163

- Oczywiście, kochaneczko - odparła z uśmiechem gospodyni. - Proszę iść odpocząć. Może później będzie pani miała ochotę na bułeczki i herbatę. Musi być pani silna.

Madeline czekała, kiedy gospodyni zostawi ją wreszcie samą. Zastanawiała się, z czego Babbie tak się cieszy. Gdy Babbie wyszła, wyjęła Ust i przeczytała go uważnie, ze ściśniętym gardłem. Autorem Ustu był lord Cyril Farquharson i każde jego słowo przemawiało do niej zimnym i okrutnym głosem, który zdażyła już zapomnieć.

***Londyn, kwiecień 1814 Najdroższa Madeline!***

***Mam nadzieję, że mój list znajduje cię w dobrym zdrowiu i że nie poznałaś jeszcze Tregellasa od najgorszej strony. Chcę, byś wiedziała, że nie życzę ci źle, mimo iż poślubiłaś tego łajdaka. To jego wina, a ty, moja ukochana, nie miałaś przecież wyboru?***

***Walę głową o ścianę, gdy myślę, jak niewłaściwie interpretowałaś niecierpliwość, z jaką dążyłem do naszego ślubu. Wybacz mi, proszę, okrutne słowa, jakie podsuwało mi wzburzenie. Kocham cię, Madeline. Pokochałem cię od razu, kiedy cię ujrzałem. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że ogrom moich uczuć może przytłoczyć tak delikatną istotę jak ty. Jeśli nie zachowywałem się jak dżentelmen, pokornie proszę o wybaczenie. Wiesz, że zawsze cię poważałem, i żałuję, że moja namiętność cię spłoszyła. Marzyłem, byś została moją żoną, bym mógł się o ciebie troszczyć, tak jak na to zasługujesz. Niestety Tregellas zniszczył wszystkie moje marzenia.***

***Życzę ci szczęścia, ale sumienie nie daje mi spokoju. Dlatego muszę cię ostrzec przed człowiekiem, jakim jest naprawdę twój mąż. Obawiam się, że przydomek Przebiegły Hrabia nie wzięło się znikąd. Nie chciałbym cię urazić ani sprawić ci bólu, ale jako chrześcijanin i dżentelmen muszę cię ostrzec, w jakim celu Tregellas cię porwał i zmusił do ślubu.***

*Przed laty jako młody i gwałtowny chłopak poznałem pewną damę, która skradła moje serce. Była słodka i dobra, podobnie jak ty, Madeline. Zakochaliśmy się w sobie i chcieliśmy wziąć ślub. Ale dama była narzeczoną Tregellas, a on nie chciał pozwolić jej odejść. Chcąc ratować naszą miłość, uciekliśmy. Może nie miałem prawa kochać kobiety, która była narzeczoną innego, ale nie mogę się wstydzić tamtej czystej i niewinnej miłości. Tregellas szalał z wściekłości. Ruszył w pogoń za moją słodką żoną i... ręka mi drży, kiedy to piszę, ale musisz o tym wiedzieć... Tregellas ją zabił.*

*Wybacz, że piszę ci o rzeczach tak strasznych. Nie mogę jednak pozwolić, byś żyła w nieświadomości. Od tamtej pory Tregellas prześladowuje mnie i życzy mi śmierci. Jego nienawiść do mnie zakrawa na obłąd. Do tej pory na pewno zdążyłaś już zrozumieć, że jemu wcale nie chodziło o ciebie. Żeniąc się z tobą, zemścił się na mnie. Nie mam pojęcia, jakimi kłamstwami cię karmi, i naprawdę boję się o twoje bezpieczeństwo. Jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy, wystarczy, że napiszesz, a ja natychmiast przyjadę. Nie liczyłem, że ponownie znajdę miłość na tym świecie, ale Bóg pobłogosławił mnie tobą. Nie umiałbym żyć, gdyby Tregellas zabił i ciebie, ukochana. Modlę się z całego serca o twoje bezpieczeństwo.*

*Zawsze do usług  
Cyril Farquharson*

164

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

165

Madeline kilka razy przeczytała list. Jak Farquharson mógł ją nazywać swoją miłością? Pamiętała jego wstrętne pocałunek i uścisk jego bladych palców na swoim ramieniu. Wystarczyło, by zamknęła oczy i od razu widziała okrutną obietnicę w jego oczach. Zadrżała i odłożyła list na biurko. Pomyślała jednak o kobiecie, o której pisał. O narzeczonej Luciena. Betsy też o niej wspomniała. Ruszył w pogoń za moją słodką żoną ... i zabił ją. Tak właśnie napisał Farquharson. Nie mogła w to jednak uwierzyć. Dla niej Lucien był zawsze dobry. Nie pożywał jej być może i na pewno jej nie kochał, ale czuła, że nigdy nie zrobiłby jej krzywdy. Zaufała mu od pierwszej chwili. Czy popełniła błąd?

Farquharson miał rację co do obsesyjnej nienawiści Luciena. A to budziło niepokój, że mógł mieć także rację w innych sprawach. Zastanawiała się, co z tego, o czym napisał baron, może być prawdą. Czy Lucien ożenił się z nią tylko po to, by się zemścić? Kto naprawdę zabił narzeczoną Luciena? Długo wpatrywała się w list, aż wreszcie wsunęła go do szuflady pod stos czystego papieru listowego. Podeszła do okna. Nie wiedziała, co jest prawdą, ale czuła, że nadal bardziej ufa mężowi niż Farquharsonowi. Dość słyszała o baronie, by przypuszczać, że wymyślił całą tę historię. Lucien mógł być kiedyś zaręczony, a to, że nie opowiadał o tym swojej nowo poślubionej żonie, nie było niczym dziwnym. Nie wyobrażała też sobie, by jej mąż mógł kogokolwiek ! zabić. Wszystko to było niedorzeczne.

Madeline uniosła twarz do słońca i jego ciepły blask wypłoszył z jej myśli mroczne podejrzenia. Farquharson chciał ją oszukać. Nie zamierzała wierzyć w jego kłamstwa tylko dlatego, że martwiło ją zachowanie Luciena. Prawdę mówiąc, Ust barona pogorszył jednak sprawę, bo widmo Farquharsona rzeczywiście coraz mocniej dręczyło Luciena.



Patrząc na szybującego w przestworzach ptaka, pomyślała, że nadszedł czas, by teraz ona zaczęła chronić swojego męża. Obojętne, co się kryło za jego nienawiścią do barona, trzeba to jakoś powstrzymać. Wzięła do ręki pióro. Po przeczytaniu jej listu Farąuharson nie będzie miał już wątpliwości, komu jest oddana i wierna.

Następnego ranka Madeline dostała wiadomość, że Mary Woodford źle się czuje. Wiedziała, że powinna ją odwiedzić i pomóc, ale Lucien wyjechał o świcie do Tavistock i zapowiedział, że nie wróci przed wieczorem. Bez niego nie powinna opuszczać domu, niepokoiła się jednak o zdrowie Mary. Nie mogła siedzieć beczynn timer, nie wiedząc, co się dzieje u przyjaciółki. Liczyła, że Lucien to zrozumie. Może nie będzie się złościł, jeśli oprócz pana Boylea i Betsy weźmie ze sobą jeszcze stajennego z pałką? Zresztą Lucien nie musi o niczym wiedzieć. Postara się wrócić do domu przed nim.

- Musimy jechać na plebanie, pani Woodford jest chora - oświadczyła, zerkając z niepokojem na Betsy. - John Hayley pojedzie z nami. Powiedz mu, niech na wszelki wypadek zabierze ze sobą solidną pałkę.

- John Hayley ma z nami jechać? - Betsy zarumieniła się.

- Tak. Stajenny z jasnymi, kręconymi włosami, ten szeroki w ramionach.

- Po co on ma z nami jechać? - zapytała Betsy, nerwowo mnąc fartuch w dłoniach.

**Margaret McPhee**

- Jako ochrona - odparła Madeline, domyślając się powodu rumieńca Betsy. - Znasz go?
- Trochę - szepnęła Betsy, odwracając głowę.
- No to będziesz miała okazję lepiej go poznać - powiedziała Madeline, starając się zachować poważną minę. - Wydaje się silny.
- To prawda.
- Część kobiet pewnie go uważa za przystojnego.
- Bardzo przystojnego.
- W takim razie zawiadom obu mężczyzn, niech szykują się do drogi. Ja porozmawiam z Babbie. Myślisz, że to dobry plan?
- Tak, proszę pani, bardzo dobry - roześmiała się Betsy i pobiegła przygotować się do wyjazdu. Cztery godziny później ani Madeline, ani Betsy nie było już do śmiechu. Stały na skraju błotnistej drogi, moknąc w gęstej mżawce. Jedno z kół powozu odpadło, a pan Boyle i John, pochyleni nad osią powozu, drapali się po głowach. Na horyzoncie zbierała się mgła i sunęła w stronę grupki przemoczonych podróżnych.
- Przynajmniej pani Woodford czuje się już lepiej. Doktor Moffat powiedział, że dziecku nic nie grozi. Pani Woodford musi odpocząć przez parę dni i wszystko będzie dobrze. Tylko mała Sally nie rozumie, czemu mama leży w łóżku. Ale Betsy nie miała teraz głowy, by zajmować się żoną pastora.
- Mówią, że na tym wrzosowisku grasuje duch Harryego Stauntona - powiedziała drżącym głosem.

## Przebiegły hrabia

167

- Kim był Harry Staunton?

- Rozbójnikiem. Powiesili go sto lat temu, a potem, kiedy go odcięli i złożyli do grobu, okazało się, że nadal oddycha. Mimo to pochowali go... żywego. I od tamtej pory straszy na tych wrzosowiskach. Napada na podróżnych... pojawia się zupełnie nagle na swoim wielkim czarnym ogierze, prosto z mgły, i tak samo znika. Też we mgle... Och, co my teraz zrobimy? On czai się we mgle, czuję to. - Betsy wytarła nos grzbietem dłoni.

- Duchów nie ma. Ludzie lubią opowiadać takie historie, żeby się straszyć. Nawet jeśli Harry Staunton rzeczywiście istniał, to dawno nie żyje i na pewno nie ugania się po tych wrzosowiskach. Jesteś zmęczona, zmarznięta i przemoczona. Jak tylko wrócimy do domu, od razu poczujesz się lepiej.

- Madeline wyjęła z torebki czystą chustkę do nosa i wyciągnęła ją w stronę Betsy.

- Nie powinnam... - Betsy pociągnęła nosem.

- Bierz. - Madeline wepchnęła jej chustkę w rękę. - Panie Boyle? Jak długo jeszcze potrwa naprawa?

- Bez narzędzi tego nie zrobimy. Hayley może pobiec do domu. Wróci powozem, który zabierze panią do Trethevyn i przy okazji przywiezie narzędzia. Ale to trochę potrwa, a mgła robi się coraz gęstsza. Na wrzosowiskach nie ma się gdzie schronić. Pan nie będzie zadowolony, kiedy się o tym dowie. Madeline nie chciała, żeby służba miała kłopoty z jej winy. Tym bardziej że Lucien wyraźnie zabronił jej opuszczać dom bez niego.

- Pan hrabia nie musi o tym wiedzieć. Nie da się naprawić koła przed jego powrotem do domu?

168

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

169

Pan Boyle z pomocą Johna podniósł się z klęczek i wytarł ręce o spodnie.

- Prosi mnie pani, żebym okłamał pana hrabiego? - zapytał, patrząc na nią tak, że aż zadrżała.

- Ależ nie... - Madeline czuła, że się rumieni. - Pomyślałam tylko, że...

Nie dokończyła, bo z oddali dobiegł ich odgłos końskich kopyt.

Konie zaprężone do powozu zastrzygły uszami i zarżały - To on, proszę pani! - pisnęła Betsy. - To Harry Staunton i jego diabelski koń. Boże, miej nas w opiece.

John chwycił pałkę, a pan Boyle ścisnął w dłoni garłacz.

- Pani hrabino, Betsy, schowajcie się za nami - polecił i wycelował garłacz w mgłę, która okryła drogę.

- Chodź, Betsy. Nie płacz. To zwyczajni ludzie, jak my. Może nam pomogą? - Madeline próbowała uspokoić szlochającą dziewczynę, ale Betsy zaczęła jeszcze głośniejsze płakać. - Pan Boyle i John na pewno nas obronią. Bądź cicho...

- To Harry Staunton, ja to wiem! - zawodziła dziewczyna, trzęsąc się ze strachu.

- Wszystko będzie dobrze, Betsy. Nie pozwolimy, żeby coś wam się stało - zapewnił John i dotknął jej ramienia. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zawodzenie ustało i Betsy uśmiechnęła się.

- Obiecujesz? - zapytała przez łzy.

- Obiecuję.

Tymczasem białe tumany wokół nich zgęstniały jeszcze bardziej. Mężczyźni wbijali wzrok we mgłę, czekając, co się z niej wyłoni. Obaj byli niespokojni. Wiedzieli, że dźwięki dziwnie się rozchodzą we mgle i że jeźdźcy mogą być bliżej, niż się wydaje.

Nagle zobaczyli jeźdźca na wielkim czarnym koniu.

- To Harry Staunton! - krzyknęła Betsy.

Garłacz w rękach pana Boylea wypalił, a siła odrzutu powaliła starca na ziemię. W powietrzu zawisł błękitny dym i zapach spalonego prochu. John mocniej ścisnął pałkę, szykując się do walki z duchem Harryego.

- Co do diabła...? - Lucien dostrzegł błysk wystrzału i przylgnął do końskiego grzbietu, starając się opanować szalejące ze strachu zwierzę. Z tyłu usłyszał krzyk Sibto-na i mocno ściągnął wodze. Nelson przysiadł na zadzie, w jego oczach widać było paniczny strach. Lucien, walcząc o życie, szeptał uspokajająco w położone płasko uszy konia. Przed sobą widział grupkę ludzi i robił wszystko, co w jego mocy, żeby w nich nie wjechać. Nelson rzucał się, wierzgając dziko kopytami tuż przed twarzą jasnowłosego mężczyzny stojącego na czele grupy. Nagle ludzie cofnęli się, a jakaś kobieta przeraźliwie krzyknęła, denerwując i konia, i Luciena. W końcu zdołał opanować konia na tyle, że mógł wyjąć pistolet z kieszeni płaszczka. Zeskoczył z Nelsona, rzucił wodze Sibtonowi i wycelował broń w zarys postaci, którą widział przed sobą.

- Puść tę kobietę, bo strzelę. Co jej do diabła robisz? - zapytał, słysząc, że krzyk przybiera na sile.

- Lord Tregellas? Czy to pan? - zapytał znajomy stary głos.

- Boyle?

Lucien zrobił jeszcze krok i zobaczył Hayleya z pałką,

170

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

171

Bolyea leżącego na drodze i kobietę, która pomagała mu wstać. Druga kobieta, skulona przy drodze, przeraźliwie krzyczała.

- Dzięki Bogu, to pan hrabia... - Młodzieniec z ulgą wypuścił pałkę z rąk.

Lucien przyglądał się całej grupie, aż w końcu jego wzrok zatrzymał się na żonie.

- Co się stało, Madeline? - zapytał, patrząc na garłacz leżący obok Boyle'a.

- Proszę mi wybaczyć. Nie wiedziałem, że to pan. Myślałem, że to jakiś zbójca... Wolałem nie ryzykować, ze względu " na panią hrabinę - mamrotał Boyle, kurcząc ramiona.

- To ty do mnie strzelałeś? - zapytał Lucien.

- Dzięki Bogu, poszło górą. Mogłem przecież pana zabić - wyjąkał staruszek.

- Zostawmy to teraz. Pozwól, że zerknę na twoje ramię.

- Zwykle draśnięcie - syknął przez zaciśnięte zęby blady jak ściana Boyle. - Mnie nic nie będzie.

Proszę się zająć panią.

Stary mówił tak cicho, że krzyki Betsy całkiem go zagłuszały.

- Niech ktoś uciszy tę dziewczynę, zanim ja to zrobię - warknął zirytowany.

- Lucien! Nie bądź taki. Betsy jest przerażona. Myślała, że jesteś duchem.

- Gdyby kula poszła kilka centymetrów niżej, już bym nim był - rzucił wściekle, ale widząc strach i ulgę w oczach żony, powstrzymał się od dalszych komentarzy. - Zajmij się swoją pokojówką. A ty pomóż mi posadzić Boyle'a. Obawiam się, że wybił sobie bark. Teraz go mocno trzymaj, bo będzie bolało jak cholera - mruknął, kiedy usadzili starego w odpowiedniej pozycji.

Cichy jęk Boyle'a bardziej zdenerwował Madeline niż krzyki Betsy. Odwróciła głowę i objęła dziewczynę.

- To powinno pomóc, ale kiedy wrócimy do domu, lepiej, żeby go obejrzał doktor Moffat - powiedział Lucien do Hayleya. - Zostaniesz tu z nimi - przykazał Sibtonowi, wciskając mu do ręki swój pistolet. - Tylko patrz, do kogo strzelasz. Ja zabiorę panią do domu i przyślę po was drugi powóz. Wyprzęgnijcie konie i niech wrócą razem z wami, a po zepsuty powóz przyjedziemy później, kiedy wszyscy już będą bezpieczni.

Sibton skinął głową.

Lucien w milczeniu podszedł do Madeline i wziął ją na rękę.

- Nie mogę zostawić Betsy - powiedziała cicho.

- Hayley się nią zajmie. A my wracamy do domu - odparł, podchodząc do konia.

Madeline uświadomiła sobie, że Trethevyn stało się dla niej domem. Było jej tu dobrze i czuła się bezpieczna. Mimo zagrożenia ze strony Farquharsona i aury tajemnicy, jaką otaczał się jej mąż, była tu szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu. Siedząc z Lucieniem na jednym koniu, czuła ciepło jego ciała. Widziała jego zaciśnięte szczęki i wiedziała, że jest zły, a jednak co chwila mocniej zaciskał ramię wokół jej talii, jakby chciał się upewnić, że to naprawdę ona i że nic jej nie grozi. Równy cwał Nelsona pozwalał pewnie trzymać się w siodle, ale mgła zrobiła się tak gęsta, że prawie nie widzieli drogi przed sobą.

- Nelson zna drogę do domu. Nie musisz się martwić mgłą.

- Lucien... przepraszam. Pani Woodford źle się czuła, niepokoiłam się... Skąd mogłam przypuszczać, że ta wizyta tak się zakończy?

- Porozmawiamy o tym w domu - odparł twardo, ale dotyk jego palców był łagodny.

Deszcz przybrał na sile, więc przysunęła się do męża, próbując się choć trochę osłonić. Lucien zatrzymał konia. Nie zwracając uwagi, że Madeline jest całkiem mokra, rozpiął płaszcz i przytulił ją do siebie, po czym okrył na powrót płaszczem. Całą drogę do domu jechała przytulona twarzą do jego piersi, słuchając, jak bije mu serce.

Kiedy po godzinie przemoknięta służba także już była w domu, Lucien poszedł na górę. Zastukał w drzwi pokoju żony i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka. Odprawił Besty, pilnując, by zabrała ze sobą Maxa, i cicho zamknął za nimi drzwi. Madeline była już przebrana i klęczała przed kominkiem, susząc włosy w ciepłe ognia. Patrząc na złote pasma spływające kaskadami z jej ramion, nie mógł nie myśleć, co traci. Odpędził jednak od siebie te myśli. Przyszedł tu na górę w konkretnym celu.

- Lucien. - Madeline uśmiechnęła się do niego. Policzki miała zaróżowione od ognia, a spod jej szlafroka wystawała gruba nocna koszula. Spojrzał na jej białe stopy i przeniósł wzrok na kształtne biodra. Znow zapomniał, po co tu przyszedł, więc odchrząknął i podszedł do okna, gdzie zamierzał pozostać, dopóki nie odzyska kontroli nad swoim ciałem. Tak bardzo chciałby ją wziąć do łóżka i trzymać



## Przebiegły hrabia

173

tam przez całą noc, zdawał sobie jednak sprawę, że takie marzenia tylko pogarszają jego sytuację. Pomyślał o Farquharsonie i o nieposłuszeństwie Madeline, która opuściła dom wbrew jego zakazowi, i dzięki temu jakoś nad sobą zapanował.

- Czy coś się stało? - Usłyszał ciche kroki żony.

- Oprócz tego, że bez przerwy pakujesz się w kłopoty?

- Już przeprosiłam. Mary Woodford jest moją przyjaciółką. Mogła stracić dziecko, pojechałam pomóc. Na szczęście nie było aż tak źle, jak mogłam się obawiać. Doktor powiedział, że dziecku nic nie grozi.

- Prosiłam, żebyś nie opuszczała Trethevyn beze mnie.

- Miałam zignorować jej prośbę i siedzieć tu, umierając z niepokoju? To przecież twoi ludzie. Nie obchodzi cię ich dobro?

- To nie w porządku. Wiesz, że dbam o swoich ludzi. Poza tym... nie zabraniam ci odwiedzać pastora ani nikogo innego, pod warunkiem, że jestem z tobą. Rozumiesz przecież, dlaczego tak mi na tym zależy. Powinnaś była na mnie poczekać. Moglibyśmy pojechać jutro.

- Jutro mogłoby być za późno. Prosiła, żebym przyjechała najszybciej jak mogę. Martwiłam się...

- A możesz sobie wyobrazić, co ja przeżyłem, kiedy usłyszałem strzał, a potem zobaczyłem ciebie pochylającą się nad ciałem Boylea leżącego na drodze?

- Przepraszam cię...

- To niebezpieczna gra. Farquharson mógł cię z łatwością porwać.

- Byli ze mną Boyle i Hayley. Myślałam, że jesteśmy bezpieczni.

**Margaret McPhee**

- Naprawdę? Uważasz, że gdyby zamiast mnie pojawił się Farąuharson albo inny zbójca, to Boyle zdołałby cię obronić? Zastrzeliliby Hayleya, zanim on zdążyłby podnieść pałkę. I co by było dalej? Byłabyś całkowicie na jego łasce.
- Masz obsesję na punkcie Farąuharsona. On może być w wielu miejscach, ale nie wyobrażam sobie, co miałby robić późnym popołudniem na wrzosowiskach Bodmin.
- Jesteś tego całkiem pewna? Chcesz zaryzykować? Nikt tak dobrze jak ja nie wie, do czego ten diabeł jest zdolny. Nie pozwolę, żebyś tak ryzykowała.
- Jechaliśmy tylko na plebanię. Skąd mogłam wiedzieć, że odpadnie koło?
- Prosiłem, żebyś nie opuszczała domu sama. Zlekceważyłaś to.
- Nie byłam sama.
- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Odnoszę wrażenie, że celowo starasz się wejść w drogę Farąuharsonowi - warknął rozdrażniony.
- Nie bądź głupi! - krzyknęła, a złość dodała jej odwagi. - Ja po prostu staram się żyć. Nie mogę wciąż się bać i spoglądać przez ramię. Co chcesz zrobić? Ze strachu przed nim zamkniesz mnie w tym pokoju i nigdy więcej nie pozwolisz mi opuścić domu?
- Nic takiego nie powiedziałem.
- To o co ci chodzi?
- Proszę tylko, żebyś nie wyjeżdżała z domu beze mnie. Czy to tak dużo?
- Zaczynam się tu czuć jak więzień. Kocham Tretheyyn, ale chcę móc odwiedzić chorą przyjaciółkę, nie czekając na ciebie!

## Przebiegły hrabia

175

- W normalnej sytuacji nie będę miał nic przeciwko temu. Ale dopóki nie rozprawię się z Farquharsonem, oboje musimy pogodzić się z pewnymi ograniczeniami.

Przypomniała sobie list Farquharsona.

***Od tamtej pory Tregellas prześladowuje mnie i życzy mi śmierci.***

- W jaki sposób chcesz się z nim rozprawić? Co chcesz zrobić?

- Cokolwiek będzie konieczne, aby go powstrzymać. Słyszając te zimne słowa, zadrżała. Lucien wziął ją w ramiona.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jaki to niebezpieczny człowiek. Będzie cię ścigał i pojawi się w najbardziej nieoczekiwanym miejscu.

- Skoro chce nas skrzywdzić, to dlaczego dotąd się nie pojawił?

- Czeka na właściwy moment, ale wkrótce zaatakuje. Czuję, że ta chwila się zbliża. A kiedy to zrobi, chcę, żebyśmy oboje byli gotowi.

Madeline koniecznie chciała poznać prawdę o narzeczonej Luciena, ale nie mogła się zdobyć na odwagę, by go o to zapytać. Zwróciła się więc z tym pytaniem do Babbie.

- To była straszna historia. Pan Lucien o mało wtedy nie oszalał. To nie ja powinnam pani o tym opowiadać, ale proszę, by nie osądzała go pani zbyt surowo. Był młody. Popełnił błąd, tak jak wszyscy młodzi. Tyle że jemu przyszło za to drogo zapłacić. Nie może o tym zapomnieć i nie umie sobie wybaczyć, choć to nie była jego wina.

- Co się wtedy stało? Powiedz mi przynajmniej tyle. Proszę, Babbie...

**Margaret McPhee**

- To była piękna młoda dama. Bogata i utytułowana, jedyna córka wicehrabiego. Cicha, spokojna, wysoka i szczupła. Miała długie ciemne włosy i duże niebieskie oczy.

Moje przeciwieństwo, pod każdym względem - pomyślała Madeline i poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka. Nie chciała tego słuchać, ale wiedziała, że musi.

- Najpiękniejsza dziewczyna w całej Kornwalii. I najbardziej szalona. Zareczyli się, gdy miała osiemnaście lat. Mimo zaręczyn pojechała do Londynu, bo chciała mieć swój sezon. Tam poznała dżentelmena. Zanim ktokolwiek się zorientował, uciekła z nim i wyszła za niego za mąż, chociaż była za młoda i pan Lucien nie zwolnił jej z danego słowa. Podobno uciekła wprost z sali balowej, przerywając taniec. To było zupełnie do niej niepodobne. Nie muszę pani mówić, jaki wybuchł skandal.

Madeline cicho westchnęła, przewidując, jaki będzie koniec tej opowieści.

- Za dużo już powiedziałam. - Pani Babcock zasłoniła usta dłonią. - Powinna pani wysłuchać tej historii z ust pana hrabiego. Kiedy będzie gotowy, opowie pani, co się wydarzyło. Proszę dać mu więcej czasu. Pan wcale nie chce panią rządzić, on tylko się o panią troszczy.

- Kim był dżentelmen, z którym uciekła tamta dama?

- O to proszę zapytać swojego męża.

- Przypadkiem nie Farquharson? - zapytała, ale Babbie milczała. - Czy to był on?

-Tak.

- Zostaw mnie, Babbie. Jestem zmęczona i chcę odpocząć. - Madeline spojrzała na panią Babcock udręczonym wzrokiem.

## **Przebiegły hrabia**

177

- Nie zna pani całej historii, a to wcale nie koniec. Powinna pani poznać...

- Dość już słyszałam. Proszę, zostaw mnie samą.

Pani Babcock wyszła i po cichu zamknęła za sobą drzwi.

## **Rozdział jedenasty**

Madeline siedziała na łóżku jak skamieniała, z trudem oddychając przez ściśnięte gardło. Nagle wszystko zaczęło się układać w sensowną całość. Cyril Farquharson mówił prawdę. Wreszcie zrozumiała, dlaczego jej mąż z taką determinacją chronił ją przed baronem i dlaczego ktoś tak potężny i bogaty jak hrabia Tregellas ożenił się ze zwyczajną, niezbyt ładną dziewczyną, bez koneksji i majątku, niemal porywając ją sprzed nosa tego diabła. Tyle że tytuł diabła należał się raczej jej mężowi. Ożenił się z nią tylko po to, by się zemścić na baronie, robiąc to samo, co baron kiedyś zrobił jemu. Madeline pojęła, że przez swoją głupotę stała się narzędziem zemsty w rękach Tregellasa. Jej mężowi od początku nie chodziło o nią. Cały czas mścił się za kobietę, która przed laty zdradziła go z Farquharsonem.

Uświadomiła sobie, że wszystko, co Lucien mówił, było kłamstwem. Łzy cisnęły się jej do oczu, ale postanowiła, że nie będzie płakać. Nie bez powodu cały Londyn nazywał jej męża Przebiegłym Hrabią. Ale ona myślała, że jest mądrzejsza niż wszyscy i nie chciała uwierzyć w plotki. Przekonała się, jak dalece nie miała racji. Teraz już wiedziała, że mąż nie

## **Przebiegły hrabia**

179

dzieli z nią łoża, bo ciągle jeszcze kocha wysoką, piękną pannę o dużych błękitnych oczach i długich ciemnych włosach... najpiękniejszą dziewczynę w Kornwalii.

Mocno zaciśnięte zęby przecięły wargę, ale Madeline nie czuła krwi ściekającej jej po brodzie.

- Niech go diabli porwą - szepnęła.

Odrzucając zdrowy rozsądek, zrobiła wszystko, by uniknąć małżeństwa z Farąharsonem, no i teraz miała za swoje. Mama zawsze mówiła: jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Chciało się jej płakać, ale mocno zacisnęła powieki. Prędzej padnie, niż pokaże po sobie, jak bardzo Lucien ją skrzywdził.

Nagle przyszło jej do głowy, że jeśli Farąharson nie kłamał, pisząc o zaręczynach Luciena, to prawdą mogło być także to, że Lucien zabił swoją narzeczoną. Czyżby teraz zamierzał zabić i ją? Niezależnie jednak od tego, jak bardzo była zła i urażona, nie mogła w to uwierzyć. W dniu, w którym Lucien poprosił ją o rękę, kiedy wydawało się jej, że ma jakiś wybór, zawarli układ. Zgodnie z nim nie miał prawa jej dyktować, co jej wolno robić, a czego nie. Obiecał jej, że będzie wolna. Zamierzała więc to teraz egzekwować.

Guy, lord Varington grał w karty, gdy poczuł dreszcz przebiegający mu po plecach. Uniósł wzrok znad stolika i zauważył Cyrila Farąharsona, który patrzył na niego z drugiego końca salonu.

Uśmiechnął się szyderczo i wrócił do kart. Wygrał ostatnie rozdanie i odszedł od stolika z dziwnym uczuciem niepokoju, co było dość niezwykle u kogoś, kto uchodził w Londynie za jednego z najbardziej aroganckich i pewnych siebie młodzieńców. Guy podszedł do kominka. Było jeszcze wcześniej, ale atmosfera klubu nagle przestała mu się wyda-

Margaret McPhee

wać tak rozkosznie odprężająca. Zamówił brandy, rozsiadł się w wygodnym fotelu i zaczął przeglądać gazetę.

- Varington... liczyłem, że tu cię spotkam. - Farąharson udawał, że spotkanie sprawiło mu przyjemność.

- Tak szybko wróciłeś do Londynu? - Guy zerknął na barona, nie okazując zdziwienia. - Znów zapomniałem, że musisz od nowa zacząć szukać żony.

Trafił celnie, lecz Farąharson panował nad sobą.

- Skąd przypuszczenie, że w ogóle wyjeżdżałem z miasta? Plotki nie zawsze są prawdziwe. Nie masz nic przeciwko temu, bym się przysiadł? - Farąharson, nie czekając na odpowiedź, usiadł na wprost Guya.

W salonie zaczęto zwracać na nich uwagę. Guy uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie zmienił lodowatego wyrazu jego oczu.

- Masz pięć minut, żeby powiedzieć to, co zamierzasz mi powiedzieć\* a potem... - Guy uśmiechnął się jeszcze szerzej. - ... jeśli potem nadal tu będziesz, to ostrzegam, że nie jestem tak opanowany jak mój brat.

- Pięć minut to więcej, niż potrzebuję...

Mężczyźni patrzyli na siebie z niechęcią, ale zachowywali się poprawnie.

- Jak się wiedzie lady Tregellas w Konwalii?

- Doskonale, dzięki temu, że wybrała mojego brata, a nie ciebie - odparł Guy zaskoczony pytaniem.

- Ja słyszałem co innego. - Farąharson zacisnął wargi.

- Może powinieneś staranniej wybierać, kogo słuchasz. Baron uśmiechnął się z fałszywą niewinnością i pochylił się do Guya, jakby chciał mu zdradzić sekret.

- Nawet jeśli to informacje z pierwszej ręki?



## Przebiegły hrabia

181

- Twój czas mija. Ale jeśli chcesz, możesz go tracić na zagadki. - Guy uśmiechnął się lodowato, choć czuł, że Farąharson chowa asa w rękawie. Inaczej nie przysiadłby się do niego, zwracając na siebie uwagę patronów klubu.

- Może powinieneś zobaczyć dowody na własne oczy? - Farąharson sięgnął do kieszeni, wyjął list i podał go Guyowi tak, by wszyscy w salonie mogli to zobaczyć. - Uprzedzam, że mój prawnik sporządził potwierdzony za zgodność odpis tego listu. Na wypadek, gdyby coś mu się stało, kiedy znajdzie się w innych rękach - dodał, odsłaniając zęby w uśmiechu.

Guy od razu zauważył złamaną pieczęć Tregellasów, a kiedy rozłożył kartkę, przekonał się, że to papier listowy jego brata. Przebiegł wzrokiem starannie napisane słowa i spojrzał na podpis. Trudno mu było uwierzyć w treść listu, ale kiedy popatrzył na barona, na jego twarzy widniała tylko ironiczna obojętność.

- Znowu próbujesz mnie rozbawić. - Guy upuścił list na kolana i z zainteresowaniem zaczął oglądać swoje paznokcie. - I znowu ci się nie udało. Pozwól sobie przypomnieć, że fałszerstwo jest przestępstwem.

- To prawda. Dlatego też kazałem sprawdzić oryginalność papieru i pieczęci. Nie chciałbym, by ktokolwiek dał się zwieść fałszywym opowieściom, jakie o mnie krążą. Ten list potwierdza wszystko, co mówiłem o Tregellasi. Dlatego zamierzam go opublikować w pewnej londyńskiej gazecie, tak by wszyscy mogli go przeczytać.

Oczy obu mężczyzn spotkały się.

- Ale jak wiesz, ja gram uczciwie. I choć niesłuszne oskarżenia twojego brata wyrządziły mi krzywdę, dam mu szansę, żeby mógł postąpić jak należy. Zawieź mu ten Ust. Jeśli Tre-

**Margaret McPhee**

gellas nie odezwie się do mnie w ciągu dwóch tygodni, list zostanie opublikowany.

- Idź do diabła, Farąharson. Nie będę twoim posłańcem.

- Jeśli nie zawiesz tego listu bratu, zaprzepasz szansę na wstrzymanie publikacji. - Baron przywołał na twarz coś w rodzaju uśmiechu. - Dziękuję, że poświęcił mi pan czas.

Farąharson wyciągnął rękę po list, ale Guy był szybszy. Schował kartkę do kieszeni, wiedząc, że nie ma wyjścia i musi pojechać do Kornwalii.

Baron wstał i już miał odejść, ale przystanął.

- Jeszcze jedno, Varington. Kiedy zobaczysz Tregellasa, zapytaj go, czy spodobały mu się talenty aktorskie Madeline. Uważam, że jest całkiem dobra, w końcu sam ją uczyłem. Twój brat jest taki przewidywalny. Lecz bez niej nie byłbym w stanie tak precyzyjnie pokierować jego zachowaniem. Guy zerwał się z fotela, ale Farąharson był już w połowie drogi do drzwi. Uciekając, uśmiechał się z wdzięcznością do widzów, którzy mu to umożliwili. Guy nie mógł nic zrobić. Jakakolwiek polemika z baronem zakończyłaby się awanturą, a to mogło tylko zaszkodzić Lucienowi. Opadł na fotel, dokończył brandy i wrócił do czytania gazety. Po jakimś czasie wstał i wyszedł z klubu, tak obojętny i znudzony jak zwykle. Dopiero w zaciszu własnego salonu zrzucił maskę.

O świcie wicehrabia Varington opuścił dom i na grzbiecie najszybszego konia ze swojej stajni ruszył w drogę w towarzystwie tylko jednego, najbardziej zaufanego lokaja.

Farąharson nie krył złośliwej satysfakcji, gdy się o tym dowiedział. Przynęta została połknięta.

Wiedział, że Guy po-

## Przebiegły hrabia

183

jechał do Trethevyn, dokładnie tam, gdzie chciał go posłać. Uśmiechnął się zadowolony: list spełnił już swoje pierwsze zadanie. Wkrótce Tregellas go przeczyta i wtedy list spełni swoje drugie zadanie. Chociaż groził tym Guyowi, nie zamierzał go publikować, dopóki nie zakończy spraw w Kornwalii. Ukazanie się listu w prasie będzie końcowym akordem i ostatecznym końcem Tregellasa. Prawie warto było czekać na to aż pięć lat. Jego plan nabierał kształtów... Varington puścił koło w ruch. Ostatnie walizy zostały zniesione do czekającego powozu i Farquharson ruszył w drogę do Kornwalii. To, co zamierzał tam zrobić, podniecało go tak bardzo, że nie mógł usiedzieć na miejscu. Kobieta, która zeszła wieczorem na kolację, nie była tą samą istotą, którą Lucien poślubił przed kilkoma miesiącami. Jej oczy straciły blask, a w sposobie, w jaki się do niego odnosiła, pojawił się chłód.

- Spotkałem dzisiaj pana Bancrofta. Zaprosił nas na jutro na kolację. Będą też państwo Cox, panna Muirfield, pastor Woodford z żoną i doktor Moffat.

- Niestety nie będę mogła ci towarzyszyć - odparła Madeline obcym głosem.

Lucien przyjrzał się żonie i stwierdził, że jej różane policzki stały się blade i że znowu straciła apetyt.

- Dlaczego?

- Jutro rano zamierzam wyjechać do Londynu. Dawno nie widziałam rodziny. Chcę ich odwiedzić.

W jadalni zapanowała martwa cisza, przerywana tylko tykaniem zegara.

184

Margaret McPhee

### **Przebiegły hrabia**

185

Lucien odesłał pana Nortona i lokajów i poczekał, aż zamkną się za nimi drzwi.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale w najbliższym czasie nie mogę opuścić posiadłości. Może za tydzień lub dwa. Jestem pewien, że twoi rodzice zrozumieją - powiedział spokojnie.

- Z przyjemnością pojedę sama. Ty możesz zostać w Trethevyn - odparła Madeline, nie podnosząc wzroku znad talerza.

Ponownie zapanowała cisza.

Lucien pomyślał, że Madeline tak bardzo ma już dosyć jego towarzystwa, że gotowa jest narazić się nawet na spotkanie z Farąharsonem. Poczul ukłucie w sercu. Odsunął od siebie ból, dziwiło go jednak, że udało się jej przebić pancerz jego nieczułości, w który zakuły go lata cierpienia.

- Obawiam się, że na to nie mogę ci pozwolić - powiedział cicha

Madeline przestała udawać, że je, i odłożyła sztucce. Ciepła, uległa istota znikła, a w jej miejscu pojawiła się kobieta, której Lucien nie znał.

- Nie może mi pan na to pozwolić? - zapytała i po raz pierwszy dostrzegł w jej oczach złość. -

Wydawało mi się, że zawarliśmy układ? Ja wywiązałam się ze zobowiązań, czyżby nie zamierzał pan dotrzymać swoich?

- Robię dokładnie to, co obiecałem. - Lucien spojrzał na żonę spod zmarszczonych brwi.

- Powiedział pan, że będę mogła odwiedzać rodzinę, kiedy tylko zechcę. A ja chcę odwiedzić ich właśnie teraz - oznajmiła, a jej blade policzki zaczęły się rumienić.

- Może pani pamięta, że obiecałem pani bronić. Ale jak mani to robić, jeśli pani koniecznie chce się wystawić na niebezpieczeństwo? Nie mam nic przeciwko odwiedzinom u pani rodziny, lecz nie wtedy, kiedy taka wizyta stanowi zagrożenie dla pani życia. Cierpliwość jest cnotą, Madeline.

Poczekamy z tą wizytą kilka tygodni, a kiedy wreszcie pojedziemy, będziesz miała jeszcze większą przyjemność.

- Pan wie, co znaczy być cierpliwym, prawda? Ale ja nie chcę być tak cierpliwa jak pan. Wolę działać pod wpływem impulsu, niż chłodno kalkulować i czekać! - Madeline zerwała się od stołu. - A jeśli chodzi o pana opiekę i moje bezpieczeństwo... proszę, nie chcę więcej słuchać tych kłamliwych opowieści. Dobrze wiem, o co panu chodzi. Może pan przestać udawać. - Rzuciła serwetkę na stół i ruszyła do drzwi.

Lucien w jednej chwili znalazł się przy niej. Chwycił żonę za ramię i odwrócił twarzą do siebie. Czuł, jak mocno biło jej serce. Ale nie tylko ona była wzburzona.

- Wyjaśnij mi, proszę, o co chodzi - poprosił łagodnie, choć wszystko w nim kipiało.

Madeline spojrzała w zimne błękitne oczy i przebiegł ją dreszcz. Lecz było już za późno, żeby się wycofać. Musiała skończyć to, co zaczęła.

- Dobrze pan wie, o co mi chodzi. Nie muszę tego głośno mówić.

- Spróbuj jednak powiedzieć. Dokładnie. Słowo po słowie i litera po literze.

- Znam prawdę - wyszeptała.

- Proszę, oświeć mnie...

- Wiem, dlaczego się ze mną ożeniłeś - powiedziała i zobaczyła, że Lucien zacisnął zęby. - Cyril Farquharson nigdy

186

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

187

nie stanowił dla mnie zagrożenia, prawda? To ciebie powinnam się bać.

W jego oczach błysnął strach, niedowierzanie i coś jeszcze.

- Nie masz pojęcia, jak daleko Farąharson jest gotów się posunąć, by cię zdobyć. On chce cię zabić i jeżeli ja go nie powstrzymam, zrobi to.

- Nie! Nie zamierzam dłużej słuchać twoich kłamstw -krzyknęła, próbując się wyrwać, ale Lucien nie zamierzał jej puścić. - Dlaczego nie wyzwalałeś go na pojedynek i nie skończyłeś tego raz na zawsze? Gdybyś to zrobił, oszczędziłbyś nam obojgu mnóstwa kłopotów.

- Zrobiłem to, aczkolwiek za późno. Nie zauważyłaś, że Farąharson utyka na jedną nogę?

Powinienem był celować w serce, ale celowałem w nogę. Następnym razem nie popełnię tego błędu - powiedział.

Madeline spojrzała na jego pobladłą twarz.

- Twoja walka z Farąharsonem nie ma nic wspólnego ze mną. Pozwól mi wyjechać. Jeśli chcesz, możesz wnieść sprawę o rozwód. Nie będę się sprzeciwiać. Wrócę do rodziców i zastanowię się, co dalej zrobić ze swoim życiem. Nigdy nie powiem słowa o tej całej sprawie. Mogę ci to przyrzec.

- Rozwód? Nie licz na rozwód, Madeline. Nigdy się na to nie zgodzę! Wychodząc za mnie, wiedziałaś, że nie będzie odwrotu. Nie po tyle zniosłem, żeby teraz podać cię Farąharsonowi na talerzu. Jeśli wpadniesz w jego ręce, nie będziesz miała żadnej przyszłości.

- Przestań udawać, Lucien. Nie możesz zapomnieć, co on zrobił, i starać się dalej żyć własnym życiem?

Oczy Luciena płonęły lodowatym błękitnym ogniem. Nie wierzył własnym uszom. Poczuł, że ogarnia go gniew.

- Nigdy tego nie zapomnę i nie spocznę, póki on żyje.

- A więc Farquharson miał rację. Zazdrość doprowadziła cię do szaleństwa - szepnęła i znowu spróbowała wyrwać się z jego rąk.

- Zazdrość? O co twoim zdaniem miałbym być tak zazdrosny? O gwałt? Torturowanie? A może o morderstwo? -zapytał z niedowierzaniem.

Patrzyli na siebie w milczeniu, które przerywało tylko tykanie zegara. Emocje i napięcie między nimi sięgnęły zenitu. Lucien przestał nad sobą panować i Madeline zobaczyła na jego twarzy ból i rozpacz. Zrozumiała, jak bardzo zaboląły go jej słowa, i pomyślała o wszystkich oskarżeniach, jakie rzucał na niego Farquharson.

- Lucien... - Wyciągnęła do niego rękę, ale było za późno.

Nie odrywając oczu od jej twarzy, puścił ją i zrobił krok do tyłu.

- Nie wierzysz mi, prawda? Myślisz, że kłamię, mówiąc, że chcę cię chronić? Nie wierzysz, że on naprawdę chce cię skrzywdzić?

- Sama nie wiem... - szepnęła, patrząc, jak jego twarz ponownie zmieniła się w surową maskę. - Farquharson ukradł ci narzeczoną. Zrobiłeś mu to samo.

Napięcie, jakie wypełniało dzielącą ich przestrzeń, zaczęło opadać. Lucien wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Nie wolno ci tak myśleć. Nie pozwolę, żeby skrzywdził cię tak jak Sarę. Poprzednio zawiodłem i dwie kobiety zapłaciły za to życiem. Ale to się nie powtórzy. Możesz mnie znienawidzić, ale tylko ja mogę cię obronić przed Farquharsonem.

188

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

189

Nie pozwolę, by ponownie położył swoje brudne łapska na niewinnej dziewczynie. Jesteś moją żoną, Madeline, i dopóki on żyje, będzie tak, jak powiedziałem.

Pieszczota jego dłoni była czuła i uwodzicielska, ale w jego głosie brzmiały stalowe nuty.

- Lucien, nie mogę... nie będę... Kochałeś tamtą kobietę

- ciągnęła, zdecydowana doprowadzić sprawę do końca, choć słowa sprawiały jej ból i dławiły w gardle. - Tamtej nocy w zajeździe. .. nie wiedziałam o tym. Gdybym wiedziała, nie zrobiłabym tego, co zrobiłam. Nigdy bym się tak nie zachowała...

- Gdybym wiedziała, że twoje serce jest zajęte, nie wyszłabym za ciebie za mąż i nie zakochała się w tobie - dodał cichy głos, ale Madeline nie chciała tego słuchać. Dziś przyszła pora, by powiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu, a jutro... Jutro stąd wyjedzie, bez względu na to, co powie Lucien.

- Ty nic nie zrobiłaś. To ja się zapomniałem...

- Nie. To nieprawda - szepnęła, rumieniąc się. - Rozumiem, dlaczego jesteś mną zdegustowany.

- Skąd coś takiego przyszło ci do głowy? - zapytał zaskoczony i w tej samej chwili przypomniał sobie, jak zareagował wtedy w zajeździe, kiedy się zbudził i przekonał się, co robi. Rzeczywiście był zdegustowany, ale przecież nie nią, tylko sobą i własnym zachowaniem! - Uważam cię za bardzo atrakcyjną kobietę - oświadczył, patrząc w jej bursztynowe oczy.

-To dlaczego...?

Lucien przyciągnął ją do siebie. Jedną ręką objął ją w pasie, a drugą przytrzymał jej głowę i powoli zaczął się nad nią pochylać, wpatrując się w jej wargi. Madeline poczuła, że zaczyna jej brakować oddechu. Nie mogła się ruszyć, nie mogła myśleć o niczym innym poza jego ustami... Pragnęła go. Lucien nie odrywał oczu od kuszących, wilgotnych, różowych warg. Nie mógł się powstrzymać...



Pocałował ją, a ona z pasją oddała pocałunek. Namiętność i pożądanie ogarnęły ich jak ogień. Madeline przywarła do niego całym ciałem i aż jęknęła, gdy jej piersi otarły się o szorstką marynarkę. Lucien oderwał usta od jej ust i zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję. Poczowała pieśczość jego dłoni na swojej piersi. Rozkoszne dreszcze przenikały całe jej ciało, ale nadal pragnęła czegoś więcej. Miała wrażenie, że płoną jej uda. Dłonie Luciena prześlizgnęły się po jej plecach, sunąc niżej, aż w końcu chwycił ją za pośladki i przyciągnął do siebie. Pragnęła go i czuła, że on odwzajemnia jej pragnienie. Znowu ją pocałował, ale tym razem jego usta stały się zaborcze i wymagające.

- Madeline! - szepnął ochryłym głosem, a jego gorący oddech parzył ją w szyję.

Ledwie trzymając się na drżących nogach, mocno objęła go za szyję i oddała pocałunek, wkładając w to całe swojej serce.

Lucien oderwał się od niej po dłuższej chwili.

- Madeline, przez ciebie zapominał o wszystkim, co ci obiecałem. To okropne! - dodał z uśmiechem i założył jej za ucho niesforny kosmyk włosów, który wymknął się spod przytrzymujących fryzurę szpilek. - Jeśli naprawdę musisz jutro jechać do Londynu, zawiozę cię. Ale dopóki Farąharson żyje, nie pozwolę ci odejść. Gdybyś wiedziała, co naprawdę wydarzyło się przed laty, zrozumiałabyś dlaczego. W plotkach jest zawsze trochę prawdy i trochę kłamstwa. Myślałem, że to wiesz. Trzeba mnie było zapytać, tak byłoby lepiej.

- Gdybym zapytała, odpowiedziałbyś?

190

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

191

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Trudno mi o tym mówić -odparł, czując, że Madeline powinna jednak poznać prawdę.

- Powiesz mi, co się wtedy wydarzyło? - zapytała i nieśmiało pocałowała go w szyję.

- To nieprzyjemna historia. - Lucien musnął kciukiem jej wargi. - Jesteś pewna, że chcesz jej wysłuchać?

- Muszę wiedzieć, co się stało. Wszystko...

- Dobrze, powiem ci. Ale nie tutaj. Chodźmy do biblioteki. Biblioteka była dla Luciena najważniejszym miejscem

w domu i nigdy jeszcze jej tam nie zaprosił. Zrozumiała, że dziś pozna wreszcie całą prawdę.

Lucien wziął żonę za rękę i ruszyli razem w stronę drzwi jadalni. Ale zanim do nich doszli, usłyszeli ciche pukanie. Lucien otworzył szeroko drzwi i ujrzał kamerdynera. Pan Norton był w szoku, bo w czasie czterdziestu siedmiu lat pracy u rodziny Tregellasów pan hrabia po raz pierwszy sam otworzył drzwi. Zdołał to jednak ukryć i kiedy się odezwał, jego głos brzmiał tak samo jak zwykle.

- Panie hrabio... - Kamerdyner rzucił okiem na prawie nietknięte półmiski i pełne talerze. - Nie smakowała panu kolacja?

- Była doskonała, dziękuję, Norton.

Ale kamerdyner nie zamierzał odejść i niepewnie patrzył na swoich państwa.

-Wszystko było bardzo smaczne, dziękuję, Norton -uśmiechnęła się do niego Madeline.

- Będziemy w bibliotece. Proszę nam nie przeszkadzać -oznajmił Lucien. Wziął żonę za rękę i pociągnął ją w stronę biblioteki.

Przy kominku stały stare, zniszczone fotele. Madeline usiadła w jednym z nich. Biblioteka nie była duża. Ścianę naprzeciwko kominka pokrywały półki z książkami, oprawnymi w ciemnoczerwoną skórę z tłoczonymi złotymi literami na grzbietach i okładkach. Przy oknie stało biurko, na którym nie było nic prócz papieru listowego i przyborów do pisania. Lucien ustawił drugi fotel na wprost Madeline i usiadł na nim.

- Nie chciałem, żebyś wiedziała, co zaszło między mną i Farąharsonem - powiedział cicho, biorąc ją za rękę. - Mówiłem ci już, że to nie jest przyjemna historia... szczególnie dla ciebie, Madeline. Ale przekonałem się, jak niebezpieczne mogą być półprawdy. Dlatego uznałem, że nie mam wyboru. Proszę cię jednak, żebyś wysłuchała mnie do końca i nigdy nikomu nie zdradziła ani słowa z tego, co ci dzisiaj powiem.

Lucien zamilkł, czekając, aż Madeline obieca dochować tajemnicy. Bał się, jak zareaguje na prawdę i jak ta wiedza może na nią wpłynąć.

- Obiecuję - szepnęła, widząc wahanie w jego oczach. - Możesz mi zaufać. Nikt nie usłyszy ode mnie na ten temat ani słowa. Przyrzekam.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, a potem odwrócił głowę i spojrzał w ogień.

- Chodzi o wydarzenia sprzed pięciu lat, choć czasem mam wrażenie, że tamtego dnia czas się zatrzymał. Byłem zaręczony z lady Sarą Wyatt, córką lorda Prazea. Nasi ojcowie byli przyjaciółmi i uznali, że w ten sposób połączą swoje rodziny. .. Nie kochałem Sary, ale może z czasem zaczęłoby mi na niej zależeć.

Madeline schyliła głowę i starała się nie cieszyć z tych słów.

192

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

193

- Sara była bardzo młodą, spokojną i pełną rezerwy dziewczyną. Zgodziła się mnie poślubić, ale mimo to koniecznie chciała pojechać do Londynu i zadebiutować w towarzystwie. Jak każda młoda panna marzyła, by mieć swój sezon. Nie widziałem powodu, by jej tego odmawiać. Tego roku zima była bardzo ciężka i nikt z rodziny nie wiedział, że serce mego ojca znosiło to z takim trudem. Wyjechałem z Sarą do Londynu, a po dwóch tygodniach otrzymałem wiadomość, że ojciec zmarł.

- Tak mi przykro... - Madeline ścisnęła dłoń męża. Lucien ledwo skinął głową i ciągnął dalej tym samym skupionym i opanowanym głosem.

- Moi rodzice nie przepadali za miastem. Woleli mieszkać w Trethevyn. Guy i ja wróciliśmy do domu i zastaliśmy matkę w rozpacz. Ona i ojciec pobrali się z miłości - dodał, zerkając na Madeline. - Sara została w Londynie. Przesłała list kondolencyjny. . . i nadal chodziła na bale.

- Nie miałeś jej tego za złe?

- Nie. Była taka młoda. Londyn ją zachwycał. Madeline pomyślała, że Sara musiała być zajęta wyłącznie

własną osobą, ale powstrzymała się od komentarza.

- Pierwsze plotki dotarły do mnie dwa tygodnie po pogrzebie ojca. Niejaki Cyril Farąuharson był widywany u boku mojej narzeczonej tak często, że ludzie zaczęli plotkować. Matka nalegała, żebym pojechał do Londynu i porozmawiał z narzeczoną. Kiedy spotkałem się z Sarą, przekonałem się, że Farąuharson kompletnie ją omamił. Upierała się, że musi go poślubić.

- Zamierzała wyjść za niego za mąż z własnej woli? - zapytała Madeline z niedowierzaniem w głosie.

- Tak - odparł spokojnie Lucien. - Powiedziała, że jeśli chcę, mogę ją pozwać o niedotrzymanie obietnicy małżeńskiej. Ale to nie wpłynie na zmianę jej decyzji. Twierdziła, że nie przestanie kochać Farąharsona i nie chciała słyszeć o naszym ślubie.

- Jak można kochać kogoś takiego jak on? - Madeline nie wierzyła własnym uszom.

- Prawie go nie знаła. Oszukał ją. Pokochała mężczyznę istniejącego tylko w jej wyobraźni.

- Co było dalej?

- Nadeszła pora, kiedy muszę przyznać się do winy. Gdybym tamtej nocy postąpił inaczej, wszystko ułożyłoby się w inny sposób, a Sara i moja matka żyłyby do tej pory.

Madeline poczuła zimny dreszcz na plecach. Zagryzła wargę i czekała. W bibliotece panowała cisza, w której słyhać było tylko strzelanie ognia w kominku.

- Co zrobiłeś, Lucien?

- Zabiłem ją - powiedział miękko.

Spojrzała na niego przerażona, czując, jak zimne palce strachu ściskają ją za gardło.

- Nie dosłownie, ale to, co zrobiłem, było równoznaczne z morderstwem.

Kiedy dotarły do niej te ostatnie słowa, odetchnęła z ulgą. A więc jednak jej nie zabił.

- Powiedz mi, co zrobiłeś? - Ujęła jego twarz w swoje ręce i odwróciła ją do siebie.

- Odtrąciłem ją. Powiedziałem, że nie pozwę jej do sądu, bo jej nie chcę, i kazałem jej iść do Farąharsona. Nie wyzwiałem go nawet na pojedynek.

- Ale przecież go postrzeliłeś... Myślałam, że...

**Margaret McPhee**

- To było później. Kiedy się dowiedziałem, co jej zrobił. Wysłałem ją na śmierć - powiedział z bólem.
- Jestem winny.
- To absurd! Sara go kochała. Chciała go poślubić. Ty nie zrobiłeś nic złego.
- Sara była głupiutką, niewinną, młodziutką dziewczyną. Nie miała szans z Farąuharsonem. Nie mogła się na nim poznać.
- A ty?
- Zawsze wydawał mi się podejrzany, ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, do czego jest zdolny.
- Nie mogłeś zrobić nic więcej. Nie mogłeś jej przecież zmusić, żeby wyszła za ciebie, skoro tego nie chciała... - Madeline popatrzyła w oczy męża. Oboje wiedzieli, że rozmowa zaczyna dryfować w stronę dużo bardziej współczesnych wydarzeń.
- Nawet po to, żeby ją ochronić? Żeby uratować jej życie? - zapytał cynicznie.
- Tak jak zmusiłeś mnie... - szepnęła.
- Dokładnie tak.
- Jak zginęła? - zapytała po dłuższej chwili.
- Strasznie.
- Nie rozumiem.
- Lepiej, żeby tak zostało.
- Powinnam poznać prawdę... obojętne jak straszną.
- Jeśli ci to powiem, nie będzie już odwrotu.
- Jestem twoją żoną i nic już tego nie zmieni. Powiedz mi.
- Dobrze. - Lucien skinął głową. - Cyril Farąuharson... Ktoś zastukał do drzwi. Madeline wzdrygnęła się, Lucien spojrzął na drzwi.

## Przebiegły hrabia

195

Stukanie powtórzyło się, tym razem głośniej.

- Wejść.

- Przepraszam, panie hrabio. - W drzwiach stanął kamerdyner. - Wiem, że pan hrabia zabronił przeszkadzać, ale przed chwilą przyjechał wicehrabia Varington... Pozwoliłem sobie zaprowadzić go do salonu. Jeśli można, chciałbym dodać, że wicehrabia przyjechał konno w towarzystwie tylko jednego lokaja i że ich konie mają za sobą daleką drogę...

Luciena ogarnęły złe przeczucia.

- Już idę... - odparł i spojrzał na żonę. - Wygląda na to, że będziemy musieli odłożyć tę rozmowę na później. Jeśli Guy przyjechał w środku nocy, konno i bez zapowiedzi, to znaczy, że coś się stało - dodał, gdy za kamerdynerem zamknęły się drzwi. - Lepiej, żebyś poczekała na mnie na górze. W twojej obecności mój brat nie będzie mówił otwarcie, a ja muszę wiedzieć, co sprawiło, że przyjechał tutaj w takim pośpiechu - wyjaśnił Lucien, widząc, że Madeline czuje się urażona jego decyzją. - Guy nienawidzi wyjeżdżać z Londynu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tu przyjechał.

- Sprawa musi być poważna.

- Tego się właśnie obawiam. Idź na górę... - powiedział miękko. - Przyjdę do ciebie później.

Powinniśmy skończyć to, co dzisiaj zaczęliśmy. Potem o tym porozmawiamy.

- Przyjdiesz... dzisiaj, prawda?

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Może odłożymy to na kiedy indziej? - pogładził ją po policzku.

Madeline wspięła się na palce i, splecioną, pocałowała go w usta.

- To nie była twoja wina. Czekam na ciebie dziś w nocy. Proszę...

**Margaret McPhee**

- Dobrze, dziś w nocy przyjdę do ciebie.

Ich usta złączyły się w pocałunku, a potem niechętnie się rozdzieliły. Oboje wiedzieli, że Madeline prosi o coś więcej niż tylko o dokończenie opowiadania.

Lucien odprowadził żonę do schodów i patrzył, jak kobieta, miękko kołysząc biodrami, wspina się na piętro. Słyszał szelest jedwabiu i wdychał subtelny zapach pomarańczy, jaki nadal unosił się w powietrzu. Serce przepelniało mu uczucie dawno zapomnianej czułości. Przyznał wreszcie przed sobą, że pragnie tej kobiety. I to nie tylko jej ciała, ale także jej szacunku i miłości. W jej oczach nie ponosił winy za to, co się wydarzyło przed laty. Ale czy nie zmieni zdania, kiedy pozna całą prawdę? Czuł, że tego nie zrobi. Czuł, że w niego wierzyła i dzięki temu jego poczucie winy zelżało. Madeline zdołała stopić lód pokrywający jego serce, a świadomość, że go pragnęła, była zbawieniem dla jego duszy. Po dzisiejszej nocy unieważnienie małżeństwa z powodu nieskonsumowania nie będzie już możliwe. Najpierw jednak musi się dowiedzieć, co sprowadza tutaj jego brata.



## **Rozdział dwunasty**

- Po co z nim w ogóle rozmawiałeś? - Lucien nerwowo przesunął dłonią po włosach, niepomny, że tym gestem niszczy efekt ciężkiej pracy swojego lokaja.
  - Mam wrażenie, że wcale mnie nie słuchasz. - Guy rozparł się w fotelu. - Mówiłem ci, że podszedł do mnie w klubie. Nie mogłem mu przetrącić szczęki, nie zwracając na siebie uwagi. A naprawdę mocno mnie korciło, by to zrobić. Powstrzymałem się jednak, żeby nie dać draniowi dodatkowych argumentów. Szykuj się, Lucien. Sprawa nie jest jeszcze zakończona.
  - Zawsze o tym wiedziałem. Czekałem, kiedy uderzy, wiedząc, że ten dzień się zbliża.
  - Farquharson chce cię dopaść, ale zawsze był tchórzem, więc zrobi to podstępem. Zamierza przekonać cały Londyn, że zmusiłeś Madeline do ślubu. Pracował nad tym od chwili, gdy wyjechaliście z miasta.
  - Niech gada. Madeline oświadczyła, że poślubiła mnie z własnej woli i że małżeństwo zostało skonsumowane. Arthur Langley potwierdzi jej słowa.
- Lucien z czułością pomyślał o Madeline, potarganej i ubra-

198

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

199

nej w jego szlafrok, stojącej przed ojcem i przed Farąhar-sonem i oznajmiającej spokojnie, że wyszła za niego, bo go kocha. Niech mnie diabli porwą, jeśli pozwolę, by ten drań odebrał mi żonę.

- Może tak wtedy powiedziała. Problem jednak w tym, co napisała.

- Mów...

Bracia popatrzyli na siebie w milczemu. Lucien uświadomił sobie, że stało się coś bardzo złego i że to, co za chwilę usłyszy, wszystko zmieni.

- Jesteś pewien swojej żony? - zapytał Guy.

- O co ci chodzi? Madeline jest w tej sprawie niewinna. - Lucien zmarszczył brwi.

- Na pewno?

- Do czego do diabła zmierzasz? Farąharson miał na nią ochotę. Ożeniłem się z nią, by ją przed nim chronić.

- I po to, by go skłonić do konfrontacji...

- Tak. Także po to. Żadne z nas nie jest bezpieczne, dopóki ten drań żyje.

- A Farąharson nie jest bezpieczny, dopóki ty stoisz mu na drodze. Przez te wszystkie lata ani przez chwilę nie dałeś mu spokoju. Byłeś wszędzie tam gdzie on i tylko czekałeś na okazję.

- Chciałem mieć pewność, że historia sprzed pięciu lat więcej się nie powtórzy.

- Wiedziałeś, co zrobisz, kiedy on znajdzie kobietę podobną do Sary.

- Ty też wiedziałeś.

- Tak długo czekałeś i obserwowałeś, i nigdy nie przyszło ci do głowy, że może on też planuje, jak się ciebie pozbyć?

Nie pomyślałeś, że może się posłużyć „niewinną ofiarą”, by cię zwabić?

- Chcesz powiedzieć, że on nigdy nie zamierzał się z nią żenić? Że tylko zachowywał się tak, by wszystko na to wskazywało?
- Wiedząc, że pospieszysz ratować biedaczkę z jego rąk, nawet jeśli musiałbyś się z nią ożenić...
- Nawet jeśli to była tylko gra, to i tak mu jej nie oddam - powiedział Lucien, czując, jak jego ciało przenika lodowaty chłód. - Madeline jest teraz moją żoną. Farquharson może posłużył się nią, ale ja nie zamierzam robić tego samego.
- Nawet jeśli ona oskarża cię o porwanie i błaga go, by ją ratował?
- To absurd! Madeline nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Guy ostrożnie odstawił kieliszek, a potem wstał i spojrzał bratu w twarz.
- Już to zrobiła - powiedział cicho i podał bratu list. - Farquharson ma kopię i zamierza ją opublikować w prasie. Chyba że w ciągu dwóch tygodni odezwiesz się do niego i jakoś się dogadacie. Przykro mi...
- Guy położył rękę na ramieniu brata. - Ale przy pomocy Madeline Farquharson zrobi z ciebie potwora, a on sam okaże się niewinną ofiarą. Tak samo jak poprzednio.
- To niemożliwe.
- Zapewniam cię, że to nie tylko możliwe, ale że Madeline cały czas współpracowała z Farquharsonem.
- Sugerujesz, że ona ma w tym jakiś udział? - zapytał spokojnie, lecz była to cisza przed burzą. Guy ścisnął brata za ramię, chcąc w ten sposób wyrazić współczucie, bo na słowa Lucien nigdy by mu nie pozwolił.

200

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

201

- Farquharson prosił, żebym cię zapytał, czy doceniasz zdolności aktorskie Madeline, i powiedział, że sam ją szkolił. Ona cię oszukała, Lucien. Madeline i Farquharson działają razem.

- Wierzysz w słowa tego drania? - Lucien strącił rękę brata.

- Spójrz na list. To twój papier listowy. I twoja pieczęć. Jest złamana, ale nie ma wątpliwości, że jest twoja. Jeśli Farquharson nie napisał tego listu, siedząc przy twoim biurku, to nie widzę, jakim cudem mógł sfalszować papier i pieczęć?

Guy ponownie napełnił kieliszki, nie zauważając, że rozlał brandy na stolik i na podstawę stojącego na nim ciężkiego świecznika.

- Poznajesz jej charakter pisma? Masz coś, z czym mógłbyś to porównać? - zapytał.

- Nie... - odparł Lucien, ale przypomniał sobie list Madeline do matki, który leżał na biurku, czekając na wysłanie. Podszedł do biurka na sztywnych nogach.

Guy przyniósł świecznik i obaj spojrzeli na starannie napisany adres. Słowa były zbędne. Pismo było w obu przypadkach identyczne.

Guy smutno spojrzał na brata.

- Lepiej sprawdź, czy ten list jest rzeczywiście do jej matki.

Lucien złamał pieczęć, rozłożył kartkę i przebiegł wzrokiem równe rzędy starannie napisanych słów.

- W porządku, nie ma tu niczego, czego bym się nie spodziewał.

- Ten list do Farquharsona twoja żona musiała wysłać z poczty we wsi. Masz lojalną służbę, dowiesz się, czy ktoś ostatnio wysyłał jej listy. Przykro mi.

- Nie tak bardzo jak mnie - odparł Lucien i usiadł, by przeczytać, co jego żona napisała do Cyrila Farquharsona.

Godzinę po tym jak Guy poszedł się położyć, Lucien nadal siedział w bibliotece, starając się zrozumieć, dlaczego jego żona napisała taki list. Wpatrując się w swój papier listowy i pieczęć, wciąż miał nadzieję, że znajdzie jakieś wyjaśnienie. Nie mieściło mu się w głowie, żeby Madeline mogła błagać Farquharsona o wybaczenie i prosić, by ją ratował z rąk szaleńca, trzymającego ją w niewoli. Ale z drugiej strony, czy zaledwie kilka godzin temu nie dała wyrazu dokładnie takim samym wątpliwościom? Czuł się tak, jakby mu wyrwano serce. Nie mógł jednak uwierzyć, aby jego żona udawała namiętność i pożądanie, kiedy się całowali. A może udawała?

Brandy paliła go w żołądku, ale nie była w stanie ukoić jego bólu. Nigdy jeszcze nie czuł się tak zraniony i nie przypuszczał, że w ogóle może odczuwać taki ból. Za listem musiał kryć się Farquharson, mącąc i szukając sposobu, by oczernić Madeline. Nie było lepszej drogi, by poróżnić męża i żonę. Gdyby nie widział tego listu na własne oczy, nigdy by nie uwierzył w jego istnienie. A jednak list istniał i był napisany ręką jego żony. Lucien pomyślał jednak, że pismo można podrobić, słowa sfalszować. Pozostawała sprawa papieru i pieczęci. Pieczęcie były dwie. Jedną z nich, oprawną w pierścień, nosił na palcu, druga spoczywała w szufladzie jego biurka w bibliotece. Niech diabli porwą Farquharsona! Postanowił wypytać służbę. Ta odpowie na pytanie, czy ten list wyszedł z jego własnego domu. Z ciężkim sercem zadzwonił po Nortona.

202

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

203

Madeline usadowiła się na sofie i patrzyła na płonący w kominku ogień. Instynkt mówił jej, że Lucien powie jej prawdę. Na myśl, że dowie się, jak zginęła Sara Wyatt, zadrżała. Nadal nie mieściło jej się w głowie, że jakakolwiek kobieta mogła wybrać barona, mając przy sobie Luciena.

Farquharson i Tregellas byli zupełnie różni. Pierwszy był wygadany, szarooki, rudy i piegowaty. Niektórzy uznawali go za przystojnego, ale jej wydawał się przebiegły i podstępny jak lis, którego przypominał. Drugi stanowił kontrast czerni i bieli. Błada cera, bladobłękitne oczy i klasyczne rysy. Piękny i zimny jak marmurowy posąg boga, uosabiający ideał męskiego piękna. Surowy, małomówny. Jego włosy miały barwę nocnego nieba nad Londynem, a jeśli wierzyć plotkom, ten sam odcień miała także jego dusza.

Problem polegał na tym, że ona nigdy nie mogła w to uwierzyć. Ludzie nazwali go Przebiegłym Hrabią, ale kiedy patrzyła w jego oczy, nie widziała w nich przebiegłości, tylko ból, dobroć, troskę i pasję. Wszystko to było ukryte za kamienną fasadą. Ale było tam. Obojętne co myśleli o nim inni, Lucien był człowiekiem, który głęboko przeżywał różne rzeczy. Nie chciał się do tego przyznać, lecz wiedziała, że nie jest mu obojętna i że tak samo jak ona nie chce, by ich związek był układem, który jej zaproponował przed ślubem. Wciąż słyszała jego słowa: dziś w nocy przyjdę do ciebie.

Nie mogła się już doczekać. Lucien powie jej prawdę, a potem ją pocałuje. Bez niechęci i bez poczucia winy. Będzie ją całował, aż cała zacznie drżeć i płonąć. Ona także zamierzała coś mu wyznać.

Kochała go, bez względu na to, co Farquharson o nim opowiadał. Wiedziała, że pod maską chłodu Lucien kryje ciepło i czułość. Kochała go i dziś wieczorem chciała mu to powiedzieć. Uśmiechnęła się do siebie i sięgnęła po powieść. W chwilę później była już całkowicie pochłonięta sceną, w której pan Darcy oświadcza się pannie Bennett na plebanii w Kent.

-Jesteś tego pewien, Norton? Może chłopiec pomylił adres? Czy on w ogóle umie czytać? - Lucien patrzył badawczo na kamerdynera. Wydawało mu się, że policzki starego sługi lekko się zaróżowiły. Pan Norton założył ręce za plecy i spoglądał na swojego pana ze służalczą wyniosłością.

- Hayley umie czytać, panie hrabio. Pani hrabina prosiła, żeby od razu zaniósł list na pocztę w wiosce, ale Hayley durzy się w pokojówce pani hrabiny i żegnał się z nią jakiś czas, zanim poszedł wypełnić polecenie. List leżał w tym czasie w kuchni, na stole. Był adresowany do Farąharsona, a tego nazwiska nie zapomnę do końca życia.

-Czy moja żona miała jakieś dodatkowe polecenia w związku z listem? Może prosiła, żeby o nim nie wspominać?

- Nie, panie hrabio. Ale dała chłopakowi pół korony za fa- Rozumiem.

- Czy to już wszystko? - zapytał Norton, zaniepokojony ponurym wyrazem twarzy swojego pana.

- Tak, Norton, dziękuję. Możesz się już położyć. Dopiero kiedy za Nortnem zamknęły się drzwi, Lucien

odważył się pomyśleć o tym, jak bardzo został oszukany przez Madeline.

204

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

205

Madeline zamknęła książkę, zadowolona ze szczęśliwego zakończenia. Przeciągnęła się i wsunęła się głębiej pod kołdrę. Zegar wybił już północ, a Luciena nadal nie było. Zaczynała się niepokoić, że Guy przywiózł naprawdę złe wieści. Ciekawe, co mogło być aż takie pilne, że wicehrabia przyjechał konno w środku nocy? Dowie się tego od męża, kiedy wreszcie przyjdzie. Obiecał przecież, że przyjdzie. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła się do niego przytulić.

Zdawała sobie sprawę, jak ciężkim brzemieniem było poczucie winy, które Lucien niesłusznie dźwigał na barkach. Sara sama dokonała wyboru i zapłaciła za to życiem. Biedna, głupia dziewczyna. Osiemnaście lat to nie jest wiek na umieranie - pomyślała, ciesząc się, że w jej przypadku Lucien zareagował i nie zostawił jej na pastwę Farquharsona. Nagle uświadomiła sobie, że nie dalej jak dziś wieczorem miała jeszcze wątpliwości co do motywów, dla których Lucien ją poślubił, i poczuła wyrzuty sumienia. Przypomniała sobie lisią twarz barona i jego gładkie słowa, za którymi kryła się czarna jak węgiel dusza. Samo wspomnienie jego oddechu na jej szyi przyprawiało ją o mdłości. Nie pojmowała, jak w ogóle mogła słuchać jego słów?

Od początku czuła, że powinna trzymać się od niego z daleka. W baronie było coś odpychającego, co mogłaby określić mocnym słowem, które nie przystoi damie. Pomyślała o mężu, o tym, jak wiele zadał sobie trudu, by ją uratować z rąk Farquharsona, i że mimo to ona nadal go podejrzewała. Co więcej, rzuciła mu to prosto w twarz. Dziwne, że nie odesłał jej z powrotem do Londynu. Zamiast tego zaczął jej opowiadać, co się wydarzyło... i pocałował ją. A dziś w nocy przyjdzie do jej łóżka i wszystko nareszcie będzie tak, jak być powinno.

Madeline obudziła się przerażona, tak samo jak wtedy, gdy dręczyły ją koszmarne sny z Farquharsonem. Była druga w nocy. Ogień w kominku wygasł, świeca dawno się dopaliła i w pokoju



panowały ciemności. Zamiast Luciena na łóżku leżał Max i popiskiwał, goniąc we śnie zające. Co takiego powiedział Guy, że Lucien nie dotrzymał obietnicy i nie przyszedł? Usiadła i zaczęła nasłuchiwać, ale usłyszała tylko bicie zegara. Czuła, że coś jest bardzo nie w porządku. Czy Farquharson skrzywdził następną kobietę? Może zrobił coś jej matce albo Angelinie? Max polizał ją po twarzy, lecz to jej nie pomogło otrząsnąć się z okropnych przeczuć.

Podeszła do okna i wyjrzała, ale ciemny ogród był zupełnie nieruchomy. W oddali zahukała sowa. Cicho przeszła do drzwi łączących jej sypialnię z sypialnią męża i nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się bezszelestnie. W pokoju było całkiem ciemno, Maxowi to jednak nie przeszkadzało i od razu zniknął w ciemnościach.

- Max, chodź tu - szepnęła, słysząc stukanie jego pazurów o parkiet. - Max! - zawołała ponownie i ostrożnie przekroczyła próg pokoju Luciena.

Jej oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Zaczynała rozróżniać meble, ale bez światła bała się iść dalej. Rozłożyła szeroko ramiona i ostrożnie wysunęła stopę do przodu. Jeszcze raz zawołała psa. Lucien musiał naprawdę głęboko spać, bo nawet się nie poruszył. Westchnęła i wycofała się po cichu do swojego pokoju, zostawiając Maxa z Lucieniem.

206

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

207

Zmagala się przez chwile ze skrzesianiem iskry, az w koncu zapalila niewielki ogarek swiecy stojacy na stoliku przy lozku. W ogole nie czula się senna. Mogłaby poczytać, ale skonczyła juz „Dumę i uprzedzenie”. Pomyślala o bibliotece i postanowila zejść na dol po inną książkę. Lektura zajmie jej myśli i pomoze otrząsnąć się z melancholii. Wziewła dopalajaca się swiece i ruszyła do drzwi.

Lucien patrzył niewidzącym wzrokiem przez okno biblioteki. Ogień dawno wygasł, a przeciąg poruszał zasłonami, które rozsunał dwie godziny temu. W pokoju robilo się coraz chłodniej, ale on tego nie czuł. Siedział w fotelu i popijał brandy, próbując znieczulic ból, jakim napełnila go zdrada żony.

Za kazdym razem gdy zamykal oczy, widzial Madeline. Jej bursztynowe oczy i usmiechnięte różowe słodkie usta. To co się stalo, nie bylo twoją winą, powiedziala i pocałowala go w usta. Jej wargi byly cieple i chętnie, urzekajace, a jednak zdradliwe. Farquharson nigdy nie zdołalby go zranic. Zbyt dobrze otoczył swoje serce pancierzem. A Madeline zrobila to, nawet nie próbujac

Lucien przycisnal długie palce do skroni. Po raz kolejny przypominal sobie tę scene i musial przyznac, ze Madeline byla naprawde doskonala aktorka. Tak niewinnie oddawala jego pocałunki, a potem poprosila, zeby przyszedł wieczorem do jej lozka. Jak daleko zamierzala się posunac, aby zdobyc pewność? Czy gotowa byla nawet się z nim przespac? Wszystko dla Farquharsona?

Lucien wypil kolejny lyk brandy, ale ból nie ustepowal. Tym bardziej ze wiedzial, co bedzie musial zrobic. Nagle uslyszal dzwiek dobiegajacy z korytarza. Wydawalo mu się, ze uslyszal głos kobiety. Po chwili drzwi do biblioteki skrzypnęły i otworzyły się. Zobaczył blade światło, a potem znowu ogarnęły go ciemności.

- Beznadziejna swieca - mruknel cichy głos.

Lucien poczuł zapach dymu ze zgaszonej świecy i znieruchomiał w fotelu.

Usłyszał czyjś niepewny krok. Potem następny. Ktokolwiek postanowił odwiedzić nocą bibliotekę, zbliżał się do niego. Sprężył się, gotowy do skoku.

Madeline szła w stronę okna, wdzięczna Lucienowi, że zostawił rozsunięte zasłony. Pamiętała, że kiedy tu rozmawiali, okna były zasłonięte. Musiał je rozsunąć, idąc spać. Była pewna, że już spał, bo spod drzwi salonu nie wydobywało się światło. Nagle promień księżyca znalazł przerwę między chmurami i oświetlił pokój na tyle, że dostrzegła pod oknem biurko i wysokie krzesło. Pomyślała, że może Lucien trzyma na biurku świece i krzesiwo, tak jak to robił jej ojciec.

Niestety chmury na nowo zakryły księżyc i w pokoju znów zapanowały ciemności. Wyciągnęła przed siebie ramiona i ostrożnie posuwała się w kierunku biurka. Wreszcie wymacała rękami jego blat.

Znalazła na nim papier i przybory do pisania, ale świec nie było. Spróbowała zajrzeć do szuflad, ale były zamknięte. Stała i zastanawiała się, co zrobić. Nie chciała wracać do sypialni, gdzie czekały na nią myśli, przed którymi uciekła na dół. Westchnęła i spojrzała na atramentowe niebo i na grafitowe chmury, spod których od czasu do czasu ukazywał się rąbek bladego księżyca. Nocne niebo miało w sobie coś hipnotyzującego. Madeline, nie zwracając uwagi na ciemności, podeszła do okna.

Zanim Lucien ją zobaczył, najpierw poczuł jej zapach.

208

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

209

W końcu dostrzegł na tle okna drobną sylwetkę w obszernej białej nocnej koszuli. Madeline miała rozpuszczone włosy i była bosa. Stała zapatrzona w noc i wydawała się zupełnie nieświadoma jego obecności. Usłyszał jej ciche westchnienie i zobaczył, że linia jej ramion złagodniała, tak jakby urok nocy zdjął z nich jakiś ciężar.

Lucien wypił trzy czwarte karafki brandy, a mimo to nie zdołał zagłuszyć w sobie potworności tego, co usłyszał do brata i od Nortona. I jakby tego było mało, przyłapał Madeline na szperaniu w jego bibliotece w środku nocy. Jak to bolało! Farąharson zrobił z niego głupca przy pomocy kobiety, którą on próbował ratować. Mógł sobie zaprzeczać, ile chciał, ale w głębi duszy wiedział, że Madeline znalazła drogę do jego serca. Patrząc na drobną figurkę widoczną na tle okna, trzymał jednak emocje na wodzy.

Madeline patrzyła, jak wiatr goni chmury po niebie, układając je w coraz bardziej fantastyczne kształty, i czuła ulgę. Choć na chwilę zapomniała o okropnych przeczuciach, które dręczyły ją w sypialni. Za bardzo przejęła się opowiadaniem Luciena i stąd te straszne myśli. W słonecznym blasku i z mężem u boku wszystko od razu stanie się weselsze. Postanowiła wracać na górę i wtedy właśnie księżyc wyłonił się zza chmur. Smuga jego blasku położyła się na podłodze biblioteki, oświetlając jej drogę. Madeline spojrzała na podłogę i uśmiechnęła się do siebie. Ruszyła srebrzystą drogą, uniosła wzrok... i spojrzała prosto w twarz męża.

Pisnęła i cofnęła się przerażona.

- Ale mnie przestraszyłeś. Nie wiedziałam, że tu jesteś. - Jej dłoń powędrowała do dekoltu koszuli.

- Na to wygląda - powiedział cicho.

W świede księżycy jego twarz wydała się jej nienaturalnie blada.

Zauważyła, że w ręku ściska pusty kieliszek. Nie miał na sobie marynarki, kamizelki ani krawata, a jego koszula była rozpięta na piersiach. Dobrze, że miał przynajmniej spodnie i buty, ale wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Czy coś się stało? - zapytała cicho i dotknęła jego ramienia.

Lucien gwałtownie cofnął ramię, jakby jej ręka go oparzyła.

- Muszę przyznać, że mnie przekonałaś. Ani razu nie zwątpiłem w twoją niewinność. Miał rację, mówiąc, że jesteś dobrą aktorką, panno Madeline Langley.

Madeline patrzyła na męża i nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Jesteś pijany - stwierdziła, widząc w jego oczach niebezpieczne błyski. - Zobaczymy się rano - dodała, czując, że najlepiej zniknąć mu z oczu.

Ale Lucien miał inne plany i zanim zdążyła zrobić choćby krok, chwycił ją za ramię.

- Lucien! - krzyknęła zaskoczona, ale on nie zwracał uwagi na jej opór i zaciągnął ją do okna.

- Znalazłaś to, czego szukałaś? - zapytał. W jego głosie nie było śladu czułości.

- Nie. Moja świeca za szybko się wypaliła. Myślałam, że zanim zgaśnie, znajdę na dole nową, ale nie znalazłam.

- Co za szkoda, że nie miałaś światła, by poszperać w moim biurku.

- Wcale nie szperałam w twoim biurku! Nie mogłam spać.

210

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

211

Zesłałam, żeby pożyczyć z twojej biblioteki coś do czytania. Nie wiedziałam, że będziesz z tego niezadowolony.

- Szukałaś czegoś konkretnego, czy po prostu czegoś, co mogłoby się okazać użyteczne dla was obojga?

- Szukałam świecy i krzesiwa - odparła, próbując uwolnić ramię, ale Lucien trzymał ją mocno.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam. W biurku nie ma nic poza papierem do pisania. Dokumenty na szczęście trzymam zamknięte gdzie indziej.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Lucien pochylił się nad nią i wtedy poczuła od niego alkohol. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że nie ma w nich ani odrobiny ciepła.

- A ja myślę, że dobrze wiesz - odparł jedwabistym głosem. - Działasz ręka w rękę z Farąharsonem, czyż nie tak?

- Lucien? Jesteś pijany. Nie wiesz, co mówisz. - Madeline oparła mu dłonie na ramionach.

- Wiem, co mówię. Przez cały czas myślałem, że cię przed nim ratuję. Byłem gotowy na wszystko, żeby tylko on cię nie skrzywdził. Tak bardzo mi na tym zależało, że zmusiłem cię, żebyś za mnie wyszła. A wy oboje od początku robiliście ze mnie głupca.

- To nieprawda! Jak możesz tak myśleć?

- Tamtej nocy w teatrze, i potem na balu lady Gilmour świetnie udawałaś strach. Naprawdę ci uwierzyłem.

Madeline patrzyła z przerażeniem w jego zimne oczy. To nie był ten sam mężczyzna, którego pokochała. Przed nią stał zupełnie obcy człowiek.

- Wyszłaś za mnie po to, by mu zrobić przyjemność? Jak daleko zamierzałaś się posunąć? Zamierzałaś mnie wpuścić do swojego łóżka? A co potem? Urodziłabyś mi dziecko?

- Przestań, Lucien - poprosiła, nie mogąc znieść jego okrucieństwa.

- A może zakładaliście, że nie pożyję na tyle długo? Jesteś jego kochanką, Madeline? - zapytał, a jego oczy pociemniały i przybrały wyraz, jakiego nigdy wcześniej w nich nie widziała.

- Oszalałeś! - krzyknęła. Poczowała zimny dreszcz przerażenia na plecach i nagle wróciły wszystkie wątpliwości.

Lucien pochylił się nad nią tak, że ich usta niemal się stykały.

- Jak mogłaś to zrobić, Madeline? - szepnął, a potem opadł ustami na jej usta. Tym razem w jego pocałunku nie było śladu czułości. Miażdżył jej usta z brutalną zachłannością. Jego dłonie zsunęły się na jej piersi, a potem na pośladki. Po chwili chwycił ją za biodra i mocno przycisnął do twardej wypukłości w swoich spodniach.

- Nie, Lucien! To nie tak jak myślisz.

Lucien przestał ją całować i spojrzał jej w twarz. Patrzył długo, aż w końcu uścisk jego dłoni zelżał, choć czuła, że nadal był spięty.

- Niech cię diabli porwą, Madeline - powiedział cicho i puścił ją. - Zaczynij się pakować. Chciałaś odwiedzić matkę. Pojedziesz pod koniec tygodnia. Mój brat będzie wracał do Londynu. Dotrzyma ci towarzystwa w drodze.

-Aty?

- Zgodnie z twoją sugestią, zostanę tutaj - oznajmił. Dostrzegł rozczarowanie na jej twarzy, ale brandy dodała mu odwagi. - Zanim wyjedziesz, powiedz mi tylko jedną rzecz. Czy Farquharson powiedział ci, co zrobił Sarze?

**Margaret McPhee**

Madeline głośno wciągnęła powietrze, ale Lucien udał, że tego nie słyszał.

- Wątpię, by to zrobił. Gdybyś знаła prawdę, nie stałabyś tu teraz. Nigdy nie zdecydowałaś się pracować dla niego. Zapytaj go kiedyś, kiedy będziesz miała dość odwagi. Gwarantuję, że odpowiedź ci się nie spodoba. Żegnaj, Madeline - dodał, patrząc jej prosto w oczy.

Widział jej bladą twarz i ogromne oczy pełne urazy i niedowierzania. Wiedział, że jeśli ona zaraz nie wyjdzie, nie wytrzyma, porwie ją w ramiona i zacznie całować. Madeline patrzyła na niego przez chwilę. Dość długo, by dostrzegł, jak jej oczy zaczynają błyszczeć wilgocią i jak ze złością zagryza drżące wargi. Potem wybiegła, zostawiając go samego, żeby mógł stwierdzić, jak wspaniale odegrała tę ostatnią scenę.

**Rozdział trzynasty**

Madeline pobiegła na górę i skryła się w zaciszu swojej sypialni. Zamknęła za sobą drzwi i pierwszy raz od przyjazdu przekręciła klucz w zamku. Okrutne słowa Luciena wciąż dźwięczały jej w uszach. Jak w ogóle mógł coś takiego powiedzieć? Jej życie stało się nagle koszmarem, i to takim, z którego nie można się obudzić. Zaszło jej w ustach, serce biło jej jak oszalałe i-poczuła mdłości.

Była tak wstrząśnięta i przestraszona, że nie mogła usiedzieć na miejscu. Chodziła od ściany do ściany, aż usłyszała drapanie i ciche popiskiwanie Maxa zamkniętego w sypialni Luciena. Wpuściła psa do swojego pokoju i z powrotem zamknęła drzwi. Max spojrzał na nią smutno, jakby wyczuwał, że coś się stało, i polizał ją po rękę.

- Och, Max! - Madeline przykucnęła i przytuliła psa do siebie. - Dlaczego twój pan jest taki zagniewany i podejrzliwy? Chyba naprawdę postradał zmysły.

Max spojrzał na nią jeszcze smutniej i zawył.

Madeline nie czuła się na siłach wrócić do łóżka. Jeszcze tak niedawno miała nadzieję, że przyjdzie do niej Lucien, że będą się całować... Teraz wszystko to wydawało się takie od-



214

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

215

ległe. Zastanawiając się, co mogło tak odmienić Luciena i jego nastawienie do niej, doszła do wniosku, że musiało mieć to coś wspólnego z nagłą i niespodziewaną wizytą jego brata. Ale co takiego mógł powiedzieć Guy? Madeline usiadła na sofie i zaczęła rozmyślać o swojej nowo odnalezionej miłości i o tym, że już zdążyła ją utracić. Max ułożył się obok niej, położył głowę jej na kolanach i tak siedzieli do rana.

Kiedy Betsy zastukała rano do drzwi, Madeline przemyślała już sytuację i postanowiła porozmawiać z mężem o wiadomościach, które przywiózł Guy. Jeśli Lucien nie zechce tego zrobić, zwróci się bezpośrednio do jego brata. Chciała wiedzieć, co sprawiło, że jej mąż się od niej odwrócił. Jeśli do końca tygodnia sprawy nie wrócą do poprzedniego stanu, nie pozostanie jej nic innego, jak wyjechać do Londynu w towarzystwie lorda Varingtona i ewentualnie stamtąd próbować wyjaśnić całą sprawę. Ostrożnie wysunęła nogę spod śpiącego psa i stwierdziła, że zupełnie straciła w niej czucie.

Betsy głośniejsz zastukała w drzwi.

- To ja, Betsy, proszę pani. Przyniosłam wodę do mycia. Madeline pokuśtykała pospiesznie do drzwi i przekreśliła klucz w zamku.

- Przepraszam, Betsy. Zapomniałam, że zaniknęłam drzwi na klucz.

Betsy popatrzyła na zmęczoną twarz i podkrążone oczy swojej pani i zauważyła, że Madeline z trudem się porusza.

- Co się stało, proszę pani? - zapytała przestraszona, podbiegając do Madeline.

- Nie spałam najlepiej ostatniej nocy... -Ale pani noga...?

- To przez Maxa. Spał na mojej nodze. Ścierpła i teraz czuję w niej okropne mrowienie. Ten pies jest bardzo ciężki, chyba za dużo je - uśmiechnęła się, ale Betsy nie wydawała się uspokojona.
- Dzisiaj zjem śniadanie na górze. Przynieś mi kawę i bułeczkę. I dowiedz się, czy lord Varington już wstał.
- Dobrze, proszę pani. - Betsy szybko wyszła i pobiegła wprost do pani Babcock, by powiedzieć jej, że pani hrabina zachowuje się dziś bardzo dziwnie.
- Pani Babcock postanowiła osobiście zanieść śniadanie na górę. Zadyszana wkroczyła z tacą do pokoju Madeline.
- Och, Babbie. Nie chciałam cię fatygować. Gdybym wiedziała, że sama będziesz dźwigać tę tacę, zeszląbym na dół.
- To żadna fatyga - odparła gospodyni, zerkając na zmęczoną twarz Madeline. - Nie najlepiej dziś się pani czuje?
- Ależ skąd, nic mi nie dolega - skłamała Madeline. Babbie prychnęła podejrzliwie, ale nic nie powiedziała.
- Lord Varington żyje według londyńskich zwyczajów i nie wstaje przed południem. Zresztą jako dziecko też nie lubił wstawać wcześnie. Zawsze był niesforny - stwierdziła z dezaprobatą Babbie. Madeline nie miała ochoty czekać beczynn timer kilku godzin.
- W takim razie pojedę obejrzeć ruiny zanku Tintagel. Od dawna chciałam się tam wybrać. Nie mogę przecież wyjechać z Kornwalii, zanim tego nie zobaczę.
- Rano zawsze jest mgła. Im bliżej morza, tym silniejsza. Tintagel leży nad morzem, więc lepiej poczekać do południa, wtedy będą lepsze widoki.
- Może trochę poczekam, ale niezbyt długo, bo w południe

216

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

217

chcę być już z powrotem. Niewykluczone, że pod koniec tygodnia wyjadę do Londynu - dodała, patrząc w czarne oczy gospodyni.

- Pan hrabia nic nie mówił o wyjeździe. - Pani Babcock skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Lucien zostaje... lord Yarrington dotrzyma mi towarzystwa w podróży - wyjaśniła zakłopotana Madeline i lekko się zarumieniła.

Byстрыm oczom pani Babcock nic nie mogło umknąć, nie powiedziała jednak słowa.

- W takim razie powiem panu hrabiemu, żeby szykował się do wyjazdu do Tintagel...

- Nie! Nie trzeba, dziękuję. Wolałabym, żebyś nie niepokoiła pana hrabiego.

- Pan hrabia nie będzie zadowolony. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie wolno pani opuszczać domu bez niego.

- Przekonasz się, że zmienił zdanie - powiedziała cicho Madeline.

- Jak pani sobie życzy. Zaraz przyślę Betsy na górę. - Babbie dziwnie spojrzała na swoją panią. - To nie moja sprawa i nie powinnam się wtrącać, ale nie mogę milczeć. Wychowałam pana Luciena od małego dziecka i kocham go. Nie chcę, żeby znów był nieszczęśliwy. Nie wiem, o co się państwo posprzeczali i nie zamierzam o to pytać. Ale proszę, niech go pani nie zostawia. Wiem, że ostatnio był trochę... arbitralny. To dlatego, że bez przerwy oczekuje, że Farquharson zjawi się tu lada chwila... To go usprawiedliwia.

Madeline postanowiła wykorzystać okazję.

- Farquharson ukradł Sarę Lucienowi. Czy on...? Co się z nią stało?

- Zabił ją.

- Kto ją zabił?

- Lord Farąharson, oczywiście... A pani myślała, że kto mógł coś takiego zrobić? - Pani Babcock spojrzała jej prosto w oczy, dobrze wiedząc, jaka zdradziecka myśl czaiła się za takim pytaniem. Kobiety przez chwilę nie spuszczały z siebie wzroku.

- Musiałam się upewnić. Farąharson powiedział mi, że to Lucien jest odpowiedzialny za śmierć Sary.

- I pani mu uwierzyła? - zapytała gospodyni. - Nie.

- Ale ciągle pani o to pyta...

Pani Babcock wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Cichy szcęk klamki wydał się Madeline głośniejszy, niż gdyby gospodyni z całej siły trzasnęła drzwiami.

Poczuła, że właśnie straciła przyjaciółkę. Dopiła zimną kawę, słuchając tykania zegara i patrząc, jak promień słońca złoci portret dwóch małych chłopców, z którego wzięła wzór do swojego haftu.

Lucien wstał lewą nogą. Głowa pękała mu z bólu, a w ustach miał smak starej ścierki. Wpadające przez okno biblioteki słońce raziło go w oczy. Poruszył się, a wtedy do bólu głowy dołączył jeszcze ból pleców. Poczul smród zwiertzałej brandy i zobaczył leżącą na podłodze pustą karafkę i zbitą szklanekę. Ostrożnie pomacał głowę i skrzywił się.

Dawno nie czuł się tak źle po nadużyciu alkoholu. Ciężko wstał z fotela, w którym spędził noc.

Trzymając się biurka, ruszył w stronę dzwonka, by wezwać Nortona. Nagle jego wzrok padł na leżące na biurku dwa przedmioty, których

218

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

219

nie powinno tam być. Przypomniawszy sobie bardzo wyraźnie, co zaszło w nocy i usłyszał słowa Madeline: Zesłała, żeby pożyczyć sobie z twojej biblioteki jakąś książkę do czytania... Szukałam świecy i krzesiwa... Patrzył na podniszczony egzemplarz „Dumy i uprzedzenia” i na stojący obok niego lichtarz z resztką wypalanej świecy.

Ktoś zapukał do drzwi. Do biblioteki wszedł Guy.

- Tak myślałem, że tu cię znajdę...

- Co robisz na nogach o tak wczesnej porze?

- Jest wczesne popołudnie. A sądząc ze stanu, w jakim cię znajduję, gotów jestem zaryzykować twierdzenie, że sam dopiłeś resztę brandy i spędziłeś noc w fotelu. Przykro mi, że to ja przywiozłem ci złe wieści, ale uważałem, że musisz wiedzieć, co się dzieje. - Guy popatrzył na przekrwione oczy i wymiersoną twarz brata i zrozumiał, że zdrada żony dotknęła Luciena bardziej, niż mógłby przypuszczać. - Może Madeline nie wysłała tego listu? Może da się to wszystko jakoś wytłumaczyć? Guy starał się złagodzić ból brata.

- To ona napisała list do Farquharsona.

- Och, więc to prawda. - Guy zamknął za sobą drzwi.

- Wczoraj w nocy Madeline przysłała do biblioteki. Nie wiedziała, że tu jestem, bo siedziałem twarzą do okna. Podeszła do biurka i słyszałem, że czegoś szukała.

- Boże! Jest gorzej, niż myślałem.

- Powiedziała, że chciała wziąć coś do czytania.

- W środku nocy?

- Podobno nie mogła spać.

- Czyba jej nie uwierzyłeś?
- Uwierzyłem. Zobacz. - Lucien wskazał gestem podniszczoną książkę i lichterz. - Madeline nie jest głupia. Gdyby zamierzała grzebać w moich dokumentach, wzięłaby ze sobą porządną świecę. Powiedziała, że na biurku szukała właśnie świecy i krzesiwa.
- To żadne wytłumaczenie. Książkę mogła zabrać na wypadek, gdyby ktoś ją zastał w bibliotece w środku nocy.
- Gdybyś widział jej zaszokowaną i przerażoną twarz. To niedowierzanie w jej oczach...
- Farąharson powiedział mi, że to aktorka. Ona cię oszukuje.
- Obaj wiemy, że Farąharson to kłamca.
- Co nie znaczy, że Madeline jest niewinna.
- Nie pozwoliłem jej nawet się wytłumaczyć. Od razu uznałem ją za winną. Nie powinienem był być dla niej taki ostry. Za dużo wypłem i nie byłem w stanie jasno myśleć. Nie byłem taki wściekły od chwili, kiedy dowiedziałem się, co Farąharson zrobił z Sarą. Wczoraj zachowałem się jak brutal. Madeline nie zasłużyła na takie traktowanie.
- Daj spokój, Lucien. Farąharson biega po całym Londynie z wyjątkowo wstrętnym listem napisanym ręką twojej żony. Masz dowody, że to ona wysłała do niego ten list, a do tego przyłapałeś ją, jak w nocy szukała czegoś w twoim biurku! Co twoim zdaniem powinieneś był zrobić? Poklepać ją po plecach? Pogratulować jej? Wszystko przemawia przeciwko niej.
- Mimo to ja nadal nie potrafię w to uwierzyć.
- Nie chcesz uwierzyć.
- Znam ją, Guy. Ona nie jest oszustką. Nie umie być nieszczerą.
- Okłamała cię, zrozum to. - Guy patrzył na brata z niedowierzaniem.

**Margaret McPhee**

- Madeline nigdy nie zrobiła nic, co mogłoby mnie wprowadzić w błąd. Tamtej nocy w teatrze nie poskarżyła się nawet słowem na Farąharsona. Tak samo na balu lady Gilmour. Była przerażona, ale nie skarżyła się na niego. Nie można udawać takiego przerażenia i wstrętu.

-Nie masz dowodów, że Farąharson rzeczywiście był w sypialni lady Gilmour.

- Widziałem jej przerażenie. Nigdy nie próbowała płakać, nie błagała, żebym ją ratował, ani nie histeryzowała. Nie uważasz, że gdyby grała, sięgnęłaby po bardziej ekspresyjne środki?

- Jest za dobrą aktorką, by uciekać się do takich tanich chwytów.

- Spędziłem z nią tutaj kilka miesięcy. Poznałem ją. Nie masz pojęcia, jaka to ufna istota. Może dowody przemawiają przeciwko niej, ale instynkt nie pozwala mi uwierzyć w jej winę. Czuję, że nie mamy racji.

- Zaczarowała cię. Nie pozwól, żeby pożądanie przyćmiło ci zdrowy osąd.

- Nie opowiadaj bzdur. Pożądanie nie ma tu nic do rzeczy.

- Więc przyznajesz, że ona cię pociąga?

- Tak! Pragnę jej. Chcę z nią dzielić łóżko i całe życie. To właśnie chciałeś usłyszeć? Może i jej pożądam, ale jej nie tknąłem. Nie jestem aż tak głupi.

Lucien przypomniał sobie ich pocałunki. Nawet ten wczorajszy, którym chciał ją ukarać, a skończyło się zupełnie inaczej.

Guy milczał, jakby dopiero teraz dotarło do niego, o czym mówi jego brat.

## Przebiegły hrabia

221

- To coś więcej niż pożądanie, prawda? - zapytał cicho.
  - Tak, to bardziej skomplikowane - odparł Lucien i po raz pierwszy zdał sobie sprawę z własnych uczuć.
  - W takim razie napij się mocnej kawy, zjedz śniadanie i zacznij wyjaśniać, o co w tym wszystkim chodzi.
  - Jestem jej winien przeprosiny za swoje zachowanie w nocy... A przy okazji wysłucham, co będzie miała do powiedzenia na temat tego listu. W nocy powiedziałem, że pod koniec tygodnia odeślę ją do Londynu pod twoją opieką - dodał zawstydzony.
  - Wiele dam cieszyłoby się z perspektywy kilku dni podróży w moim towarzystwie. Ale jakoś nie wydaje mi się, żeby twoja żona do nich należała. Najlepiej od razu zadzwonię po kawę. Po śniadaniu Lucien, umyty i ogolony, postanowił porozmawiać z Madeline i dowiedział się, że nie ma jej w domu.
  - Pani pojechała do zamku Tintagel. Próbowałam ją od tego odwieść, ale nie chciała słuchać. Zapewniła mnie, że teraz już nie będzie pan zły, że pojechała sama. Mimo wszystko chciałam powiedzieć panu o jej planach, pan jednak spał jak zabity. Próbowałam pana obudzić, ale bez skutku. Pani pytała też o lorda Varingtona. Powiedziała, że wróci w południe, bo chce z nim o czymś porozmawiać. Wyjechała rano.
- Lucien otworzył usta, by o coś zapytać, ale pani Babcock uprzedziła jego pytanie.
- Pani wzięła ze sobą Betsy i Johna Hayleya, a powozi pan Boyle, choć narzekał, że bolą go plecy.
  - Dziękuję, Babbie.- Lucien poczuł się nieswojo. Madeline



222

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

223

pojechała do Tintagel, nie mając pojęcia, że to właśnie tam zginęła Sara Wyatt.

Poranek był wyjątkowo ładny. Było chłodno, sucho i słonecznie, jeśli nie liczyć mgły, która spowijała wrzosowiska Bodmin. Ale kiedy dojechali do Tintagel, po dobrej pogodzie nie było już śladu. W powietrzu unosił się silny zapach soli i wodorostów, a przed ich oczami pojawiły się ruiny średniowiecznego zamczyska, zawieszane na krawędzi pionowego klifu spadającego wprost w morze.

Woda była w tym miejscu błękitno-zielona, a w miejscach, gdzie z morza sterczały skały, pieniała się i z głośnym hukiem strzelała w górę fontannami białej piany. Madeline słyszała, że zamek był podobno miejscem urodzenia króla Artura, więc wybrała się na spacer po ruinach.

Miała wrażenie, że wśród resztek murów nadal unosi się atmosfera, intryg i zdrady. To tutaj król Uther Pendragon zakochał się w Ygraine, pięknej żonie Gorloisa, księcia Kornwalii. Miłość zaślepiła Uthera i myślał tylko o tym, jak zdobyć piękną Ygraine. Gorlois nie chciał oddać żony, więc Uther wypowiedział wojnę Kornwalii i jej księciu. Gorlois ukrył żonę w Tintagel, a sam pojechał do innego zamku, który wkrótce otoczyły wrogie wojska. Czarnoksiężnik Merlin wiedział, że ważą się losy całej Brytanii, zaczarował więc Uthera tak, by na jedną noc przybrał postać Gorloisa. Straż strzegąca zamku Tintagel zobaczyła swojego pana, więc otworzyła bramy. Ygraine powitała męża i wpuściła go do swego łóża. Rano mężczyzna, z którym spędziła noc, zniknął bez śladu, a godzinę później księżna dostała wiadomość, że Gorlois zginął poprzedniej nocy w bitwie. Księżna od razu zrozumiała, co się stało. Dziewięć miesięcy później urodziła syna. Dała mu na imię Artur. To właśnie on pokonał inwazję wojsk, które atakowały brytyjskie wybrzeża, i stał się największym z królów.

Jak się okazało, to co było owocem zdrady, przyniosło dobro i ratunek. Madeline usiadła na drewnianej ławce i zastanawiała się przez chwilę nad rolą Merlina w tym spisku. Siedząc na wietrze,

wpatrzone w surowe morze i skały, zapomniała o zmartwieniach i zmęczeniu. Pomyślała, że słusznie zrobiła, zostawiając pana Boylea w powozie. Bolały go plecy i widziała, jak się krzywił, kiedy myślał, że nikt nie patrzy. Czuła, że między Betsy i Johnem coś się dzieje, więc wysłała ich razem na zwiedzanie ruin. Wyglądało na to, że mają się ku sobie. Patrzyła chwilę, jak spacerowali, trzymając się za ręce, i życzyła im szczęścia. Potem zapatrzyła się w morze. Myślała o tym, że wiadomości przywiezione przez Guya położyły kres jej marzeniom. Co takiego mógł powiedzieć Lucienowi? Nagle silny podmuch wiatru zerwał jej z głowy czepek. Madeline rzuciła się w pogoń, chcąc go złapać, zanim spadnie w morze, ale nie zdążyła. Podeszła do samej krawędzi klifu i patrzyła, jak spadał w spienione wody. Stała za blisko, szczególnie przy tak silnym wietrze. Nagle ktoś chwycił ją za ramię i odciągnął od krawędzi.

- Madeline! Co ty do diabła...? - krzyknął Lucien wprost w jej ucho. Objął ją ramieniem i szybko poprowadził w głąb lądu.

Madeline poczuła, jak mocno bije jej serce. Po pierwsze ze strachu, że o mało nie spadła, a po drugie na widok mężczyzny, który ją obejmował. Po chwili uspokoiła się na tyle, że zaczęły docierać do niej jego słowa.

-Madeline... myślałem, że cię straciłem - szeptał, obsy-

## 224 Margaret McPhee

pując jej twarz pocałunkami. - Dzięki Bogu... - dodał, a potem pocałował ją tak namiętnie jak jeszcze nigdy dotąd. Jego pocałunek był mocny, a jednocześnie pełen czułości i miłości. Zupełnie jakby chciał powiedzieć, że nigdy nie pozwoli jej odejść i że koszmar ostatniej nocy w ogóle się nie miał miejsca. Pocałunek zastąpił im słowa. - Madeline - szepnął w końcu i zajął jej w oczy.

- Lucien? - Madeline dostrzegła jego bladość i z troską dotknęła jego policzka, niepewna, jak on na to zareaguje.

- Nie pomyślałem... Nie chciałem, żebyś zginęła przez moje głupie słowa...

Madeline spojrzała na niego zakłopotana.

- Moje wczorajsze zachowanie było podłe. Wybacz mi, proszę, za dużo wypilem. - Lucien delikatnie ujął jej palce w swoją dłoń. - Nie warto się przez to zabijać.

Nagle zrozumiała, o czym on myślał, i zrobiło się jej wstyd. -

- Wiatr zerwał mi czepek z głowy... Chciałam zobaczyć, dokąd poleciał.

- Myślałem, że chciałaś się rzucić z klifu... Nie chciałaś... ?

- Nie... - Madeline gwałtownie pokręciła głową, gubiąc szpilki przytrzymujące uczesanie, co natychmiast wykorzystał wiatr i rozwał jej włosy.

- Moje szpilki! - pisnęła i schyliła się, żeby szukać ich w trawie.

- Zostaw. Tak bardziej mi się podoba. - Lucien wsunął palce w jej włosy i potargał je.

Madeline czuła, że zaczyna się rumienić.

- Napędziłaś mi strachu. Powinienem cię przełożyć przez kolano i spuścić ci lanie - stwierdził, a przez jego usta prze-

## Przebiegły hrabia

225

mknął uśmiech. - Ale ostatnio zachowywałem się jak brutal. Wczorajszej nocy potraktowałem cię okropnie.

- Co się stało? Czemu byłeś taki zły? Myślałeś, że szukałam w twoim biurku dokumentów... dla Farąuharsona? Dlaczego? Co takiego powiedział ci Guy?

- Wiadomości nie są dobre. - Lucien patrzył jej w oczy, zastanawiając się. - Farąuharson ma list, który do niego napisałaś i w którym błagasz go o ratunek z rąk męża szaleńca. W liście twierdzisz, że zostałaś porwana, zgwałcona i tym sposobem zmuszona do małżeństwa.

- To kłamstwo! - krzyknęła Madeline. - Nie napisałam takiego listu.

- Widziałem go na własne oczy. To było twoje pismo, na moim papierze listowym i z moją własną pieczęcią - powiedział i zamilkł oskarżycielsko.

- To niemożliwe... - wyszeptała.

- Zaprzeczasz, że napisałaś do niego list? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Nie. Nie zaprzeczam - odparła cicho. - Farąuharson napisał do mnie kilka tygodni temu. Nie wspomniałam ci o tym, bo bałam się, że jeszcze bardziej będziesz się przejmował - szepnęła, rumieniąc się.

Lucien milczał, choć czuł się coraz bardziej zaniepokojony i niepewny.

- Jego Ust leży w moim biurku, możesz go przeczytać, jeśli chcesz. Farąuharson prosił mnie o przebaczenie i powtarzał, że mnie kocha. A potem ostrzegwał mnie przed tobą. Opisał historię Sary Wyatt, podobnie do tego jak ty to zrobiłeś, tyle że według niego to ty ją zabiłeś. zaproponował, że pomoże mi od ciebie uciec. Wystarczy, że poproszę go o pomoc. - Odpi-

**Margaret McPhee**

sałam mu, że jest kłamcą i że to nie mój mąż jest mordercą. Prosiłam, by zostawił nas w spokoju. - Madeline nie przyznała się, że napisała, iż kocha Luciena, jest z nim szczęśliwa! i nigdy nie żałowała, że go poślubiła. - Dałam list Hayleyowi i poprosiłam, żeby zaniósł go na pocztę do wioski.

- Innych listów do niego nie pisałaś?

- Oczywiście, że nie.

- Wierzę ci. Nie wiem, w jaki sposób podrobił ten list, ale wiem, że to są jego słowa, a nie twoje.

Lucien dostrzegł ulgę w oczach żony i poczuł, że nie jest już tak spięta.

Madeline oparła czoło na jego piersi, a on wiedział, że żadna aktorka nie byłaby w stanie udawać tego, co zobaczył na twarzy żony.

- Wracajmy do domu - powiedział i obejmując ją ramieniem, ruszył w stronę powozu.

## **Rozdział czternasty**

W Trethevyn panował spokój.

Kiedy Lucien i Madeline weszli do holu, pani Babcock od razu dostrzegła ich splecione dłonie i wyciągnęła własne wnioski.

Na jej widok Madeline zarumieniła się i próbowała zabrać rękę z dłoni męża, ale Lucien nie zamierzał jej puścić. Spojrzał na nią z czułością i mocniej ścisnął jej palce.

- Lord Varington pojechał na przejażdżkę - oznajmiła gospodyni. - Gdybym była potrzebna, będę w kuchni - dodała i szybko znikła im z oczu.

- Jesteśmy sami i mamy dla siebie całe popołudnie, aż do powrotu mojego brata. - Lucien spojrział na usta Madeline. - Pewne sprawy między nami ciągle są niedokończone... Nie powinniśmy ich tak zostawiać.

Madeline czuła, że tym razem Lucien nie myślał o liście, Farąharsonie ani nawet o swoim bracie. A kiedy zbliżył się do niej i pocałował ją w usta, przekonała się, że miała rację.

- Pamiętam, co ci obiecałem przed ślubem, ale nie jestem w stanie dłużej znosić takich ograniczeń. Bez ciebie moje życie byłoby o wiele uboższe. Chcę, żebyś była moją żoną w peł-

**Margaret McPhee**

nym tego słowa znaczeniu. Chcę normalnego małżeństwa, a nie jakiegoś układu.

- Och, Lucien... - Madeline westchnęła i namiętnie oddała pocałunek
- Byłem taki głupi... - szepnął, a jego gorący oddech palił jej twarz i szyję.
- Nieprawda... uratowałeś mnie przecież przed Farquharsonem. Zawsze będę ci za to wdzięczna.
- Nie o twoją wdzięczność mi chodzi... Nie tego pragnę...
- Czy w takim razie zamiast wdzięczności przyjmiesz moją miłość? - zapytała, patrząc mu w prosto w oczy.

Lucien zeszywniał, a jego oczy pociemniały.

- Twoją miłość? Po tym wszystkim, co zrobiłem?
  - Tak - odparła z uśmiechem, bo zrozumiała, że ten przystojny mężczyzna wcale nie jest taki arogancki i pewny siebie, za jakiego uchodził. - Ocaliłeś mi życie. Kocham cię i... pragnę - wyznała, czując, jak palą ją policzki.
  - W takim razie, droga żono, muszę nalegać, żebyś natychmiast udała się ze mną do sypialni - oznajmił rozbawiony.
  - Lucien! Jest środek dnia. Nie możemy iść do łóżka o tej porze. To byłby skandal!
  - Masz rację, moja droga - szepnął z ustami tuż przy jej ustach. - Ale jeśli zobaczą, że kochamy się na schodach, będzie jeszcze większy skandal - dodał, kładąc rękę na jej piersi. - Wybieraj. Wolisz sypialnię czy schody?
  - Jeśli tak pan stawia sprawę, to wybieram sypialnię. - Madeline zadrżała z podniecenia.
- Lucien uśmiechnął się łobuzersko, porwał ją na rękę i szyb-

## Przebiegły hrabia

229

ko ruszył po schodach na górę. Zatrzymał się dopiero w swojej sypialni przy ogromnym łóżku z kolumnami.

Słońce wpadało przez okno, złocąc Madeline swym blaskiem. Patrzyła w zachwycie, jak Lucien zerwał z siebie marynarkę i rzucił ją na podłogę. W ślad za nią powędrowała kamizelka i zabłocone buty do jazdy konnej, a potem krawat i koszula.

- Nie zamierzasz chyba całkiem się rozebrać! - zawołała Madeline, ale w odpowiedzi Lucien tylko się figlarnie uśmiechnął. - Przecież jest całkiem jasno!

- No to co - odparł, nonszalancko spoglądając w okno, i w spodniach wskoczył do łóżka.

- Ale...

Dalej nie mogła już protestować, bo Lucien zamknął jej usta pocałunkiem. Całowali się długo i namiętnie, a kiedy w końcu oderwał się od niej, Madeline była rozpalona i drżąca.

- Madeline; kochana - szepnął z ustami tuż przy jej twarzy, a potem pocałował ją w szyję. Jego oddech parzył jak ogień, kiedy powoli rozpinał guziki jej sukni.

Wbrew własnym obawom, Madeline nie czuła się onieśmielona ani zawstydzona. Nie mogąc się już doczekać, co będzie dalej, niecierpliwie pomagała Lucienowi w zdejmowaniu hasek i rozsznurowywaniu gorsetu. W końcu pozbyli się całego ubrania. Madeline leżała na wielkim łóżku całkiem naga i wydana na pastwę jego wzroku.

Lucien usiadł i patrzył na jej bladą skórę, napawając się pięknem jej ciała. Speszona jego wzrokiem, chciała się zakryć dłońmi, ale nie pozwolił jej na to.

- Jesteś piękna - szepnął, a ona, widząc jego roziskrzony wzrok, naprawdę poczuła się piękna, kochana i pożądana.



**Margaret McPhee**

Znowu zaczęli się całować. Madeline zawsze chciała wsunąć palce w jego jedwabiste czarne włosy i wreszcie mogła to zrobić. Zapach jego wody kolońskiej mieszał się z pociągającym zapachem męskiego ciała. Wciągnęła w nozdrza tę oszałamiającą woń i cały świat skurczył się nagle do ich dwojga. Wszystko inne przestało istnieć.

Lucien zaczął pieścić jej piersi. Rozkosz, jaką sprawiała jej pieszczota jego dłoni i ust, stawała się nie do zniesienia.

- Lucien... - Madeline zawołała błagalnie, a on nie pozostał obojętny na to błaganie.

Szybko pozbył się spodni i położył się na niej, opierając się na łokciach, by jej nie zgnieść. Schylił głowę i odnalazł ustami jej piersi. Jego ostry zarost drapał zaróżowioną skórę, a dłoń powędrowała na jej uda. Dotykał białej, delikatniej skóry i gładził ją, aż nagle jego palce wślizgnęły się między jej uda. Madeline westchnęła i wyprężyła się, mocno przyciskając do niego-biodra.

Kochała Luciena, pragnęła go. Czowała, że jego męskość coraz mocniej na nią napiera, wyciągnęła więc rękę i dotknęła go.

- Madeline... - szepnął. - Jeszcze raz to zrobisz i nie zdołam skończyć tego, co tu zaczęliśmy. Kocham cię... - dodał, całując ją z czułością, i wsunął się między jej rozsunięte uda.

- Ja też cię kocham - odparła.

Spojrzeli sobie w oczy, a on wszedł w nią jednym pchnięciem.

Poczuła ból i nagle cała rozkosz znikła bez śladu. Ale Lucien pocałował ją w usta i szepcząc słowa pocieszenia, powoli i ostrożnie zaczął się w niej poruszać. Ból szybko zmałał, ustępując miejsca przyjemności. Wróciło podniecenie i roz-

## Przebiegły hrabia

231

kosz, a jego ruchy wprawiły ją w ekstazę. Przyszło spełnienie. Potem oboje leżeli spleceni w uścisku, ociążali i zmęczeni miłością. Madeline słuchała bicia jego serca i czuła, że to, co się stało, zmieniło ją na zawsze. Oddała mu swoje serce i ciało. Teraz, połączeni miłością, stanowili jedność. Leżąc obok męża, wiedziała, że nic tego nie zmieni.

Mijały godziny, a Guy nie wracał.

- Poproś kucharkę, żeby poczekała z obiadem jeszcze pół godziny. Do tej pory Guy na pewno wróci.  
- Oczywiście, panie hrabio, ale martwię się o młodego pana. W mieście czasem się spóźnia, ale na wsi nigdy tak nie postępuje. - Pani Babcock pociągnęła nosem, coraz bardziej niezadowolona i niespokojna.

Lucien tak samo jak gospodyni zaczynał się niepokoić. Jego brat nigdy nie cieszył się opinią wielbiciela wiejskich rozrywek. Można było śmiało powiedzieć, że wieś budzi w nim wstręt, a otwarte przestrzenie i świeże powietrze są dla niego czymś koszmarnym. Guy zdecydowanie wolał miasto i miał ku temu swoje powody. Lucien uważał, że jego brat powoli staje się hedonistą i martwił się tym. Nie dał jednak po sobie poznać, że się niepokoi, żeby dodatkowo nie denerwować starej gospodyni.

- Guy na pewno siedzi w zajeździe w wiosce, a może zaniósł go nawet do Bodmin. Nie martw się, Babbie. Na pewno wkrótce wróci.

Ale kiedy gospodyni wyszła, przestał ukrywać swój niepokój.

- Widzę, że ty też się martwisz. - Madeline wstała od stołu i podeszła do męża.

232

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

233

Lucien spojrzał na drobną sylwetkę u swego boku. Madeline ciągle jeszcze miała rumieńce na policzkach, a jej oczy błyszczały w ten szczególny sposób. Widząc jej niepokój, zrozumiał, że czuła jego lęk.

- Guy jest roztargniony i kiedy... oddaje się przyjemnościom, łatwo zapomina o całym świecie. Ale powinien wrócić przed zmrokiem. Szczególnie w świetle tego, co miało się wydarzyć dzisiaj rano.

- Co masz na myśli?

- Guy wiedział, że zamierzam porozmawiać z tobą o liście do Farąharsona, i był ciekaw, co mi odpowiesz. Możesz mi wierzyć, że mój brat go nie kocha.

- Twój brat uważa, że to moja wina - stwierdziła Madeline.

- Nie zna cię tak dobrze jak ja. Widział list i wyciągnął wnioski - odparł Lucien, nie chcąc okłamywać kobiety, którą kochał. -

Madeline posmutniała.

- Razem przekonamy go, że się myli. - Lucien uściskał jej dłoń.

Uśmiechnęła się do niego i jednocześnie spojrzeli na podjazd.

Niecałe pół godziny później ich szczęście zostało zburzone.

Z holu dobiegały głośne, przestraszone głosy. Lucien wyszedł z salonu i ruszył schodami w dół.

Niedaleko drzwi wejściowych służba pochylała się nad czymś, co leżało na podłodze.

- Dobry Boże! - krzyknęła Babbie.

- Czy on żyje? - zapytał pan Boyle.

Młoda służąca płakała. Betsy Potter zemdląła i upadła na podłogę.

- Zawołajcie pana hrabiego... szybko - rozkazał kamerdyner.

Lucien poczuł lodowaty dreszcz na plecach. Bojąc się, co tam zobaczy, niemal podbiegł do grupki przestraszonych ludzi.

- Co tu się dzieje? - zapytał chłodnym, spokojnym tonem człowieka, który panuje nad sytuacją. Służba rozstała się, robiąc mu przejście.

- Przywiązali go do siodła, żeby nie spadł z konia. Stracił dużo krwi. Od razu go tutaj przynieśliśmy, a Hayley zaprowadził konia do stajni.

Szeroka smuga krwi na podłodze pokazywała, którądy ciągnięto ciało. Lucien odsunął na bok płaczącą pokojówkę i zobaczył człowieka w mokrym, brudnym i poszarpanym ubraniu. Przez dziury w ubraniu widać było gołą skórę pokrytą ciemnymi plamami. Patrząc na poranione, pokrwawione ciało, Lucien zrozumiał, że ten człowiek musiał być torturowany, ale kiedy spojrzał na jego twarz, powietrze uciekło mu z płuc. Był przerażony i jednocześnie poczuł ogromną ulgę. Zakrwawiona twarz nie należała do Guya. Na podłodze w holu leżał zaufany lokaj jego brata, Collins.

Lucien klęknął przy zmasakrowanym lokaju i przycisnął palce do jego szyi, szukając pulsu. Potem zdjął marynarkę, złożył ją i wsunął leżącemu pod głowę.

Opuchnięte, zapiaszczone powieki Collinsa uniosły się odrobinę i z jego ust wydobył się cichy szept.

**Margaret McPhee**

- Lord Tregellas...

- W porządku, Collins, jestem przy tobie...

- Wpadliśmy w zasadzkę. Było ich zbyt wielu... Krzepkie zbiry wynajęte przez jakiegoś dżentelmena. Nie mieliśmy żadnych szans. - Lokaj wyciągnął zakrwawioną rękę i chwycił dłoń Luciena. - Broniliśmy się, ale w końcu nas pokonali. Zabrali nas do jakiegoś miejsca pod ziemią. Było tam wilgotno i strasznie, a jedynym światłem były pochodnie. Wypytywali o pana i panią hrabinę, i o Trethevyn. Wypuścili mnie, żebym przywiózł wiadomość od tego dżentelmena... Collins zamilkł, żeby trochę odpocząć.

- Jeśli chce pan zobaczyć swojego brata żywego, ma pan przyjechać razem z żoną dziś o dziesiątej wieczorem do zamku Tintagel. Jeśli nie zjawicie się oboje w wyznaczonym miejscu, lord Varington zostanie zabity.

- Czy Guy...? - Lucien urwał, bo słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

- Jest w ciężkim stanie. Nie mogłem mu pomóc. Tak mi przykro. - Oczy Collinsa podejrzenie załśniły.

- Zrobiłeś, co mogłeś. Guy będzie z ciebie dumny. Zaraz dam ci odpocząć, ale najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy ten człowiek, którego określasz jako dżentelmena, powiedział ci, jak się nazywa?

- Nie. Ale powiedział, że pan będzie wiedział, kim on jest. Jest rudy jak lis. Szczupły, średniego wzrostu. Lord Varington zwracał się do niego per Farleyson czy jakoś podobnie.

- Farquharson - odezwała się kobieta za plecami Luciena.

- Tak, panie, to było to nazwisko - szepnął lokaj i znowu stracił przytomność.

## Przebiegły hrabia

235

Lucien powoli odwrócił głowę i spojrzał w bursztynowe oczy swojej żony.

- To absurd! Nigdzie nie pojedziesz. Koniec dyskusji - powtórzył z uporem Lucien.

- Farąharson zobaczy, że przyjechałeś sam, i co wtedy? Chcesz skazać brata na śmierć?

- To pułapka, Madeline. Farąharson zamierza schwytać całą naszą trójkę. Jeśli pojedę sam, istnieje szansa, że zdołam go zabić. Ale ciebie nie mogę tam zabrać. To tak, jakbym mu cię podał na tacy. Nie dość, że schwytał mojego brata, miałbym mu jeszcze oddać ciebie...

- Chcesz tam pojechać, choć wiesz, że to pułapka? A ja mam ci. na to pozwolić i spokojnie siedzieć w domu?

- Nie mamy wyboru, Madeline.

- Może powinniśmy poinformować o wszystkim konstab-la? Może on mógłby...

- Nie ma na to czasu, a poza tym konstabl będzie bezużyteczny w walce z Farąharsonem i jego wynajętymi zbirami. Muszę jechać sam, tylko wtedy Guy ma szansę przeżyć.

- Farąharson i tak zabije Guya, a potem zabije też ciebie...

- Nie dojdzie do tego, jeśli ja zabiję go pierwszy. Nie mogę zostawić brata na pewną śmierć. Muszę spróbować mu pomóc. Farąharson uwielbia zadawać ból i patrzeć, jak inni cierpią. Śmierć z jego ręki nie jest ani szybka, ani bezbolesna.

- Sara Wyatt... - Madeline urwała, bo zrozumiała, że to nie jest odpowiednia chwila, aby wypytywać o okoliczności śmierci Sary.

236

**Margaret McPhee**

**Przebiegły hrabia**

237

- Zabił ją w Tintagel. Gwałcił ją i torturował, aż umarła, a potem przywiózł ją tutaj i zostawił jej ciało w małej kaplicy niedaleko Trethevyn. Myślał, że jeśli znajdą ją na mojej ziemi, to ja zostanę posądzony o morderstwo. Następnego dnia rano ciało Sary znalazła moja matka. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po śmierci ojca, a po tym koszmarnym wydarzeniu zupełnie podupadła na zdrowiu. Dwa miesiące później umarła.

- Tak mi przykro. - Madeline objęła męża ramieniem. - Nie powinnam była pytać... Nie chciałam przywoływać tak okropnych wspomnień.

- Teraz znasz już prawdę. Tak jest lepiej.

- Dlaczego Farąharson nie stanął nigdy przed sądem?

- Jest sprytny i podstępny jak lis. Nic nie wiązało go z tą zbrodnią. Jego kumple przysięgali, że noc, kiedy popełniono morderstwo, spędził z nimi na hulankach. Konstabl nie mógł mu postawić żadnych zarzutów. Poza tym Farąharson zadbał o to, żeby ludzie zaczęli plotkować i oskarżać o śmierć Sary mnie, nie jego. Byłem przecież porzuconym narzeczonym, a jej ciało znaleziono na mojej ziemi.

- Nie było sposobu, żeby go postawić przed sądem?

- Zatrudniłem gończego z Bow Street, żeby przeprowadził dochodzenie i spróbował coś na niego znaleźć, ale nie udało mu się zdobyć żadnych dowodów.

- Skąd wiesz, że to był Farąharson?

- Na początku wcale nie byłem pewien - westchnął Lucien. - Miałem jedynie podejrzenia... Zawsze czułem, że on coś ukrywa i że jest to coś niezdrowego. Z czasem Farąharson nabrał pewności, że nic mu nie grozi i że nikt nie łączy morderstwa Sary z osobą jej pogrążonego w żałobie męża. Wiedząc, że jest bezpieczny, powiedział mi, że to zrobił.

- Przyznał się?
- Opowiedział mi o wszystkim ze szczegółami.
- Nie mogłeś zeznawać przeciwko niemu jako świadek?
- Farąharson nie marnował czasu. Dzięki jego staraniom Londyn nazywał mnie już wtedy Przebiegłym Hrabią. Ludzie uwierzyli, że to ja zabiłem Sarę. Nikt nie dałby wiary moim słowom. Madeline w milczeniu pokiwała głową.
- Wyzwałem go na pojedynek, myśląc, że go zabiję. Ale nienawiść zaślepiła mnie do tego stopnia, że spudłowałem i trafiłem go w nogę. On w ogóle we mnie nie trafił. Sprawa była zamknięta. Nic więcej nie mogłem zrobić... Czekałem więc i obserwowałem go, chcąc mieć pewność, że więcej czegoś takiego nie zrobi.
- Och, Lucien... to musiało być dla ciebie okropne. - Madeline przytuliła twarz do ręki męża. - Farąharson zabił Sarę w Tintagel i kolejnej zbrodni chce dokonać w tym samym miejscu.
- Zamierza powtórzyć to, co zrobił z Sarą. Tylko że tym razem na jej miejscu masz być ty. Muszę go zabić. To jedyny sposób, by powstrzymać tego zwyrodnialca. Teraz już chyba rozumiesz, że muszę to zrobić?
- Żeby pomścić śmierć Sary.
- Kiedyś ta zemsta była celem mojego życia. Chciałem sprawić, by on także cierpiał, tak samo jak Sara i moja matka. Ale to się zmieniło. Nie chcę się już mścić. Farąharson stanie przed obliczem Stwórcy i wtedy zapłaci za swoje winy. - Kocham cię, Madeline. - Lucien ujął jej twarz w swo-



**Margaret McPhee**

je dłonie. - Zaprzeczałem temu, ale myślę, że zakochałem się w tobie na balu lady Gilmour, kiedy tańczyliśmy walca. Nie pozwolę, żeby Farquharson dostał cię w swoje łapy. Właśnie dlatego muszę go powstrzymać i zrobię to dzisiejszej nocy. Miałaś rację, mówiąc, że nie można przez całe życie oglądać się przez ramię.

- Lucien, nie! - Madeline pocałowała go w usta. - To nie o tym mówiłam. Proszę cię, nie jedź tam. Kocham cię... - zaszlochała i łzy popłynęły jej z oczu.

Lucien po raz pierwszy widział, jak jego żona płacze.

- Nie płacz, kochanie. Załatwię to jednym strzałem. Tym razem nie spudłuję.

- Nie pozwolę ci tam pojechać.

- Choć raz zrób to, o co cię proszę.

- Nie jedź, błagam... - zaszlochała.

- Nie płacz, kochanie - szepnął i pocałował ją w usta, zawierając w tym pocałunku całą swoją miłość i wdzięczność. - Obiecuj mi, że zostaniesz w domu. Daj mi słowo, że za mną nie pojedziesz - poprosił i spojrzał w jej bursztynowe oczy. Przypomniał sobie, jak kiedyś pomyślał, że można się w nich zatracić, i stwierdził, że miał wtedy rację.

Madeline długo milczała.

- Wymagasz ode mnie rzeczy niemożliwej - odparła łamiącym się głosem.

- Obiecuj mi, proszę...

Madeline zagryzła wargę i zaszlochała.

- Dobrze. Obiecuję.

Lucien pocałował ją jeszcze raz i wyszedł z pokoju.

- Mój kochany. Mój jedyny - szepnęła i zakryła usta dłonią, żeby nie wybuchnąć płaczem.

## Przebiegły hrabia

239

Stała bez ruchu, wpatrując się w drzwi. Może miała nadzieję, że Lucien zmieni jednak zadanie. Albo że to wszystko okaże się jakimś okrutnym żartem, jaki postanowili jej zrobić obaj bracia. Czuła piasek pod powiekami i nie mogła już dłużej płakać, bo zabrakło jej łez. Jej mąż pojechał samotnie na spotkanie śmierci, licząc, że ocali życie brata i żony. Sam przeciwko Farąuharsonowi i jego wynajętym zbirom. Cykanie zegara odmierzało czas i odległość, które przybliżyły Luciena do jego przeznaczenia. Madeline nie mogła znieść tego dźwięku. Podeszła do kominka, wzięła w ręce zegar i rzuciła nim o ścianę. Zegar upadł z hukiem na podłogę, zwracając Madeline zdolność ruchu. Usłyszała kroki na korytarzu i nagle drzwi do jej pokoju stanęły otworem.

- Lucien? - zapytała z nadzieją.

- Co to za straszny hałas, proszę pani? Myślałam, że pani się potknęła i upadła... - wyjąkała zdyszana gospodyni. - Ale widzę, że nic się nie stało - dodała, patrząc na resztki zegara leżące na podłodze.

- Nic się nie stało? - zapytała Madeline, czując, że za chwilę wpadnie w histerię.

- Chodź, kochaneczko. - Gospodyni objęła ją ramieniem. - Pan Lucien mówił, że pani jest trochę zdenerwowana. Ale nie trzeba się martwić. Przygotuję pani jakiś pyszny deser, a potem pójdzie pani do łóżka i spokojnie poczeka, aż pan wróci.

Madeline pozwoliła zaprowadzić się do sypialni. Nie wiedziała, czy Lucien wróci dziś wieczorem. Nie wiedziała, czy w ogóle wróci. Ale patrząc w dobroduszną twarz Babbie, nie miała sumienia powiedzieć jej prawdy.

**Margaret McPhee**

- Dziękuję za deser, Babbie. Od razu się położę. Nic mi nie jest. Tylko trochę się martwię o Luciena.
- Tak jak my wszyscy. Jeśli zmieni pani zdanie w sprawie deseru, proszę zadzwonić i od razu przyjdę
- zapewniła gospodyni i pogładziła Madeline po policzku. - Wiem, że pani go kocha. Myślałam, że po tym, co przydarzyło się pani Sarze i pani hrabinie, pan już nigdy nie będzie się uśmiechał. Ale pani sprawiła, że znowu jest szczęśliwy. Przepraszam, że byłam dla pani niemila, kiedy mnie pani pytała o tą straszną historię.
- Nie powinnam była w niego wątpić... - szepnęła Madeline, siadając ciężko na łóżku.
- Pan potrafi być ponury i mrukliwy... Skąd pani miała wiedzieć. - Pani Babcock uścisnęła ją i szybkim krokiem podeszła do drzwi. - Przyślę Betsy, żeby pomogła się pani rozebrać - dodała.
- Dziękuję. Dziś rozbiore się sama. Dobranoc, Babbie. - Madeline zdobyła się na blady uśmiech.
- Dobranoc, proszę pani. I niech pan Bóg sprowadzi naszego pana do domu całego i zdrowego.
- Amen, Babbie.

Drzwi zamknęły się i Madeline została sama.

Lucien wyteżał wzrok w ciemnościach. Księżyc w pełni wisiał wysoko na niebie, a jego blady blask oświetlał czarny bezmiar morza i złowrogi zarys ruin Tintagel. Podjechał w pobliże ruin i zsiadł z konia. Ostatnią część drogi wolał pokonać pieszo. Wiał silny wiatr, a mimo to powietrze było ciężkie od zapachu soli i wodorostów. Pomacał kieszeń, w której ukrył pistolet. Podszedł, prowadząc konia niemal

## Przebiegły hrabia

241

do samego wejścia, i tu go uwiązał do krzaków. Przystanął, wbił oczy w ciemność i zaczął nasłuchiwać. Wszystkie zmysły miał wyostrzone do granic możliwości, ale nie dostrzegł śladu Farquharsona. Ostrożnie wysunął się zza konia i trzymając się cienia, jaki rzucały szczątki muru, powoli ruszył przed siebie. Wiedział, że w tej chwili stanowi świetny cel dla kogoś zaczajonego wśród ruin. Po chwili przekonał się, że w dolnej części zamku, którą zbudowano na brzegu klifu, nikogo nie było. Farquharson musiał być zatem w górnej części, znajdującej się na wyspie. Lucien ruszył wąską krętą ścieżką wiszącą nad spienionymi wodami. Z punktu widzenia obrony takie usytuowanie zamku było świetnym rozwiązaniem, ale łącząca je droga z czasem się rozpadła i w tej chwili został po niej wąski, wyszczerbiony szlak z niemal pojedynczych kamieni. Lucien wiedział, że jest teraz odsłonięty i wystawiony na strzał. Serce waliło mu jak młot. W każdej chwili spodziewał się ataku. To była najdłuższa droga w jego życiu, ale w końcu dotarł do murów górnej części i skrył się w cieniu. Z każdym krokiem nabierał pewności, że uda mu się zabić Farquharsona. Był tak blisko, że dostrzegał poszczególne głazy, z których zbudowano mury. Wszedł na jeden z zewnętrznych dziedzińców. Rozejrzał się, ale wkoło było pusto i cicho, jeśli nie liczyć wycia wiatru. Lucien wyjął z kieszeni pistolet i trzymając go w dłoni, opuścił rękę, tak by trudno było dostrzec, czy-coś w niej trzyma. - Farquharson! - zawołał. - Farquharson!

Usłyszał jakiś dźwięk dobiegający z drugiej strony muru i ostrożnie, trzymając się w tuż przy ścianie, ruszył w tamtym kierunku. Pistolet gotowy do strzału ścisnął w dłoni. Jednym

**Margaret McPhee**

skokiem znalazł się po drugiej stronie muru, z bronią wycelowaną dokładnie tam, skąd dobiegał dźwięk... i zobaczył znikającego w oddali kota. Spojrzał na pionowe ściany zamku i na opadający gwałtownie klif i poczuł dreszcz na plecach. W zupełnej ciszy rozległ się upiorny, zniekształcony krzyk mewy. Zapowiedź nieszczęścia. Nagle ogarnęło go przeczucie, że stanie się coś okropnego. Zawrócił i tak szybko, jak mógł, zaczął się wycofywać na ląd. Ciągle jeszcze oczekiwał ataku i starał się zachować ostrożność. Ale nikt do niego nie strzelał. Przeczucie, że popełnił błąd, stawało się coraz silniejsze i lodowate palce strachu zaczęły się zaciskać na jego sercu. W końcu zrozumiał, co się stało, i schował pistolet do kieszeni. Puścił się biegiem przez ruiny i wskoczył na konia.

Jeszcze nigdy w życiu tak nie pędził. Przemknął jak zjawą przez ulice wioski Tintagel, przez Bossmey i Davidstow, i dalej gnał drogą w stronę Camelford. Pędził tak, jakby gonił go sam Lucyfer. Jadąc wzdłuż mrocznych wrzosowisk, modlił się, by nie było za późno. Wciąż miał nadzieję, że przyjedzie na czas, choć w głębi serca wiedział, że nie zdąży.

Nie mógł się pogodzić z tym, że Farquharson go przechytrzył. Przypomniawszy sobie Collinsa leżącego na podłodze w holu i jego słowa: Wypytywali o pana i panią hrabinę, i o Trethevyn... Zrozumiał, że baron nigdy nie zamierzał się z nim spotkać w Tintagel. Wiedział już, dokąd pojechał Farquharson, i zdał sobie sprawę, że tego miejsca nic w tej chwili nie chroni. A było w nim przecież to, czego Farquharson pragnął najbardziej na świecie. Lucien umieścił w nim żonę, bo myślał, że tam będzie bezpieczna. Tym miejscem było Trefhevyn.

## **Rozdział piętnasty**

Madeline nie chciała martwić pani Babcock, ale wiedziała, że tej nocy nie zmrzy oka. Jak mogłaby spać, wiedząc, że Lucien pojechał na spotkanie z Farąharsonem, który najprawdopodobniej zabije nie tylko jego, ale także jego brata? Widziała, co ten drań zrobił Collinsowi, wiedziała też, że jej mąż zostanie potraktowany z dużo większym okrucieństwem i brutalnością. Kiedy o tym myślała, serce pękało jej z bólu. Ogień w kominku przygasł i ledwie kilka małych płomyków pełzało po żarzących się, wypalonych szczapach. Madeline nie czuła, że temperatura w pokoju spada. Nie zwracała też uwagi na chłodny powiew, ciągnący od dużego balkonowego okna, który poruszał odsłoniętymi zasłonami. Zdmuchnęła świecę i przez chwilę patrzyła na wijącą się w powietrzu smugę szarego dymu.

Stała przy oknie, wpatrując się w czarne jak atrament niebo. Wysoko świecił blady krążek księżyca i gwiazdy przypominające łebki od szpilek. Spojrzała w dół na rozległe trawniki rozpościerające się przed Trethevyn. Pomyślała, że Lucien na pewno dotarł już do Tintagel i wpadł prosto w łapy

**Margaret McPhee**

Farquharsona. Nie pozwoliła sobie jednak myśleć o tym, co pociągnie za sobą zamordowanie jej męża. Ciągłe nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jeżeli prawdą jest, że w chwili śmierci dusza człowieka opuszcza ciało i pojawia się przed oczami tych, którzy go kochali, to gdyby Lucien zginął, chyba wiedziałyby o tym. Na razie nie miała żadnych takich przeczuć. Prawdę mówiąc, całe jej ciało ogarnęła drętwota i w ogóle mało co czuła.

Nie mogła przestać myśleć o podłym postępowaniu Farquharsona. Co za okrutny i podstępny potwór. Złoczyńca. Pozbawiony zasad i honoru śmieć, który zawsze gra nieczysto, bo inaczej nigdy by nie wygrał. Myślała o bracie Luciena,

● zmasakrowanym Collinsie i jego słowach, i nagle zrozumiała, co tak naprawdę planuje

Farquharson. Świadomość ta nie spadła na nią zniecka jak grom z jasnego nieba, nie olśniła jej gwałtownie i z hukiem. Pewność, że odkryła plany tego drania, spłynęła na nią spokojnie i powoli.

Madeline wiedziała, że na pewno się nie myli.

Poczuła się otępią, a nieuchronność tego, co miało nastąpić, przyniosła jej niemal ulgę. Powinna być przerażona i sparaliżowana strachem, ale nie była. Wiedziała, co nadchodzi, i cały strach się ulotnił, bo zrozumiała, że Lucien jest bezpieczny.

Zeszła do biblioteki i z szuflady biurka Luciena wyjęła sztylet. Schowała go w kieszeni nocnej koszuli, po czym wróciła do sypialni. Usiadła na krześle w kącie pokoju, wsunęła rękę do kieszeni i zacisnęła ją na rękojeści sztyletu. Dotyk chłodnego metalu uspokajał ją. Dzisiejszej nocy jej senne koszmary miały stać się rzeczywistością, ale Madeline była spokojna. Postanowiła, że tym razem nie będzie uciekać ani się kryć.

## **Przebiegły hrabia**

245

Dość już miała uciekania. Nie mogła żyć, ciągle oglądając się przez ramię. Ona i Lucien nie mogli tak żyć.

Zrozumiała, że Farquharson nigdy nie zostawi ich w spokoju. Zawsze będzie się cpał i czekał, by zaatakować. Prędzej czy później schwyta ich, tak jak Guya. Nie mogła do tego dopuścić, bo kochała Luciena nad życie. Dopóki Farquharson żyje, jej mąż nigdy nie będzie bezpieczny. Nareszcie zrozumiała, że czujność Luciena nie była obsesyjną nienawiścią. On po prostu wiedział, do czego ten potwór jest zdolny i jakie stanowi zagrożenie. A teraz wiedziała o tym także ona. Dzisiejszej nocy miała szansę powstrzymać tego szaleńca. Nadszedł czas, by stanęła z nim twarzą w twarz.

W domu panowała cisza. Służący zajęli się swoimi sprawami albo leżeli już w łóżkach. Nie było powodu, by narażać ich na niebezpieczeństwo. Wiedziała, że Farquharson chce tylko jej. I dostanie ją, ale razem ze sztyletem Luciena. Max spał spokojnie w garderobie przylegającej do sypialni. Madeline siedziała i czekała, aż chytry lis podejdzie pod jej drzwi.

Nikt nie zauważył, kiedy Cyril Farquharson wślizgnął się do Trethevyn cicho jak cień. Bez trudu poradził sobie z klamką w przeszklonych drzwiach prowadzących z ogrodu do biblioteki. Wszedł do środka i z wdzięcznością pomyślał o lokaju Varingtona, który tak szczegółowo poinformował go o rozkładzie domu. Bezszelestnie ruszył w stronę drzwi prowadzących do holu. Zegar na kominku wybił jedenastą. Farquharson zadrżał z niecierpliwości.

Tregellas już dawno zrozumiał, że został nabrany. Ciekawe, ile czasu przeszukiwał ruiny, zanim do niego dotarło, że jest



**Margaret McPhee**

tam zupełnie sam? Z Tintagel do Trethevyn było trzy godziny jazdy. Farquharson mógł się domyślać, co poczuł Tregellas, kiedy uzmysłowił sobie, że został wyprowadzony w pole. Uśmiechnął się do siebie. Wyobrażając sobie wściekłość i strach tamtego, poczuł dreszcz podniecenia. Tregellas pędzi teraz do domu, ale choćby zajeździł konia i tak nie zdoła zapobiec temu, co nieuchronne. Trzy godziny drogi to bardzo dużo, tym bardziej że będzie wiedział, co się dzieje z jego żoną i że nic nie może na to poradzić. A on zrobi to w domu Tregellasa pełnym jego służby i w jego własnym łóżku. Ta myśl tak go rozbawiła, że o mało nie zachichotał. Wiedział, że hrabia wróci w samą porę, by odegrać swoją rolę w końcowych scenach jego planu. A co to był za plan! Doskonały! Starannie przemyślany i opracowany przez mistrza. Realizowany precyzyjnie krok po kroku. Varington był tylko przynętą, która miała zwabić Tregellasa do Tintagel. Zajmie się nim później. Wszystko opierało się na założeniu, że Tregellas nigdy nie zaryzykuje i nie weźmie żony do Tintagel, ale zostawi ją bezpiecznie w domu. Pomyślał o Madeline, która zapewne leży w łóżku, szlochając w poduszkę i próbując zasnąć, i nie mógł już myśleć o niczym innym.

Madeline. Od początku mu się opierała i upokorzyła go na oczach całego Londynu. Dlatego zostanie ukarana. Tak wiele nocy spędził, planując zemstę. Tyle miesięcy musiał czekać na właściwą chwilę. Miał wszędzie swoich szpiegów, którym dużo płacił, i znał każdy krok Madeline. Mógł ją schwytać już wcześniej. W czasie deszczu na wrzosowiskach, gdy jej głupia pokojówka krzyczała, że nadchodzi Harry Staunton. Albo kiedy pojechała na drugą stronę wioski z wizytą do chorej matki Betsy.

## Przebiegły hrabia

247

Wiedział, kiedy spacerowała w ogrodzie i kiedy siadała z haftem przy oknie swojej sypialni. Wiedział nawet o jej nocnej wyprawie do biblioteki i o zachowaniu jej pijanego męża. Sfałszowany list spełnił swoje zadanie i zasiał nieufność między Tregellasem i kobietą, którą ukradł. Farquharson pamiętał jej bursztynowe oczy i jasne włosy ściągnięte skromnie w kok. Madeline Langley nie była piękną, ale miała w sobie wszystko, czego szukał w kobiecie. Była czysta, niewinna, skromna i lękała się go...

Właśnie ten jej strach cenił sobie najbardziej. W towarzystwie zachowywała się z nieśmiałą rezerwą i zawsze trzymała się trochę na uboczu. Nie opowiadała bzdur jak większość panien z towarzystwa. Nie tupiała nóżką, nie wydymała usteczek ani nie płakała na zawołanie. Starła się wtopić w tło i z bezpiecznej pozycji obserwowała, co się wokół dzieje. Na tańcach zazwyczaj podpierała ściany, ale Farquharson przypuszczał, że w jej żyłach płynie gorąca krew. Tyle że nikt dotąd nie rozbudził jeszcze w niej namiętności. Na samą myśl o tym poczuł podniecenie i coraz bardziej zniecierpliwiony zmierział do sypialni Madeline.

Lucien poganiał konia i zaciskał zęby. Jak mógł być taki głupi? Jak mógł pozwolić się przechytrzyć? Przecież wiedział, jak podstępny i przebiegły jest Farquharson. Pomylił się, a za jego błąd zapłaci Madeline. On sam nie bał się śmierci. Ale nie był przygotowany na śmierć Madeline. Nie chciał nawet myśleć, co Farquharson jej zrobi. Starając się zapanować nad wściekłością, skupił się na tym, żeby jak najszybciej dotrzeć do domu.

Księżyc błyszczał na bezchmurnym niebie, oświetlając dro-

**Margaret McPhee**

gę. Lucien korzystał z tego i pędził jak szalony. Jeździec i koń dawali z siebie wszystko, ale nic nie było w stanie skrócić dystansu, jaki dzielił ich od Tretheyyn. Kiedy zbliżał się do Camelford, nagle nie wiadomo skąd zjawiała się mgła i zakryła drogę gęstym, białym welonem.

- Tylko nie to! - krzyknął zrozpaczony i wyhamował konia.

To tylko jeden obłok - mówił sobie. Przejadę. Dalej nie będzie już mgły. Zniknie tak samo nagle, jak się pojawiła. Łagodnie przemawiał do spłoszonego konia, ale Nelson był uparty. Położył uszy po sobie i ze strachu wywracał oczami. Zaczął się cofać, a jego parskanie było jedynym dźwiękiem, jaki było słyhać w otaczającej ich martwej ciszy. Lucien bezskutecznie próbował uspokoić wierzchowca. Nagle usłyszeli rżenie konia. Lucien wycofał się z mgły i wbił wzrok w falujące wrzosowiska. Na wzgórzu po lewej stronie dostrzegł sylwetkę samotnego jeźdźca.

Jeździec miał na głowie staromodny trójgraniasty kapelusz. Przywołał go ruchem dłoni. Lucien dotknął pistoletu spoczywającego w kieszeni płaszcza. Nie był pewien, czy to nie kolejna zasadzka Farquharsona. Nagle nieznajomy odezwał się. Jego głos brzmiał dźwięcznie i głęboko, i miał silny kornwalijski akcent.

- Jeśli się spieszysz, jedź przez wrzosowiska. Omiń Brown Willy, przetnij główną drogę w Jamaica Inn, a potem kieruj się na Downs. Jeśli jesteś dobrym jeźdźcem i znasz okolicę, przejedziesz w godzinę. Ja też jadę w tamtą stronę. Możesz jechać ze mną.

Wielki czarny koń nieznajomego przysiadł na zadzie, a potem puścił się dzikim galopem i znikł za wzgórzem.

## **Przebiegły hrabia**

249

Lucien nie miał podstaw, by zaufać nieznanemu, wiedział jednak, że tamten ma rację. Droga przez wrzosowiska była najkrótsza. Nie był pewien, czy jeździec nie zechce poderżnąć mu gardła, ale był gotowy zaryzykować. Jeśli nie wróci do domu na czas, to reszta i tak nie będzie miała żadnego znaczenia. Dotknął stopą boku Nelsona. Koń bez sprzeciwu wystrzelił do przodu, gnając przed siebie na złamanie karku. Lucien położył się na szyi wierzchowca. Koń i jeździec stopili się w jedno, pędząc, by nie stracić z oczu oddalającej się ciemnej sylwetki.

Bicie serca Luciena i odgłos uderzających o ziemię kopyt brzmiały jak imię jego żony. Madeline. Madeline. Gnali coraz prędzej, aż w końcu w oddali pojawiły się światła Trethevyn. Nieznajomy gdzieś zniknął.

Madeline zobaczyła, że klamka się poruszyła, i usłyszała ciche kliknięcie. Koniec czekania - pomyślała i poczuła dziwną ulgę. Drzwi otwały się i ciemna postać wślizgnęła się cicho do pokoju. Patrzyła, jak mężczyzna ostrożnie podchodzi do jej łóżka. Wydawał się być niższy, niż go zapamiętała, ale jego włosy, choć ich kolor tłumiał blady blask księżyca, wciąż zdawały się płomiennie rude. Jego twarz pokrywała niezdrowa bladość. Zawahał się przez chwilę, gdy zobaczył, że łóżko jest puste, a potem jak lis, który wyczuwa swoją ofiarę, uniósł głowę i spojrzał prosto na nią.

Ich oczy spotkały się w ciemnościach.

Farąharson miał się na baczości. Nie tego się spodziewał... Rozejrzał się dookoła, starając się ocenić, czy kobieta jest sama, czy też właśnie wpadł w pułapkę.

**Margaret McPhee**

- Nareszcie przyszedłeś - powiedziała spokojnie Madeline.
  - Madeline - szepnął, a w jego głosie brzmiała obietnica.
  - Nie wiem, czy zniosłabym dłuższe czekanie. Farquharson zatrzymał się zdziwiony. Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.
  - Wiedziałaś, że przyjdę?
  - Przecież obiecałeś - odparła, wstając z krzesła. Jego zakłopotanie było tak silne, że niemal namacalne.
  - W swoim liście do mnie...
- Farquharson znieruchomiał, jakby szykował się do ucieczki.
- Pisałeś, że mnie kochasz... - Madeline szukała spojrzeniem jego wzroku.
- Mężczyzna zmarszczył brwi i niespokojnie rozejrzał się po pokoju, dotykając dłonią ukrytego w kieszeni pistoletu.
- To była prawda? - zapytała cicho.
- Gra, którą prowadziła, była niebezpieczna, ale Madeline miała wrażenie, że odnosi odpowiedni skutek. Nigdy wcześniej nie widziała barona tak wytrąconego z równowagi.
- Farquharson rozglądał się po pokoju, nie mogąc uwierzyć w to, co się działo.
- Tregellas jest w Tintagel - oznajmił. Wiedział, że jej mąż jest tam, dokąd go wysłał. Na własne oczy widział, jak przed paroma godzinami hrabia samotnie i w pośpiechu opuścił dom, ale zanim tu przyszedł, poczekał, żeby się upewnić, że Tregellas nie zmieni w drodze zdania.
  - Tak, pojechał tam, dokąd go wysłałeś. To było bardzo mądre. Niczego iię nie domyślił.
- Farquharson uśmiechnął się z wyższością.

## Przebiegły hrabia

251

- Ale jeszcze lepszy był ten list, który przywiózł z Londynu lord Yarrington. - Madeline popatrzyła na niego z podziwem. - Sfalszowałeś nie tylko moje pismo, ale także papier i pieczęć Tregellasa. Jakim cudem udało ci się to zrobić?

Czuła, że baron odpowie na to pytanie, i nie pomyliła się.

- Z papierem nie było kłopotów. Bez trudu dowiedziałem się, że Tregellas zawsze zamawia swój papier listowy w drukarni Hambledona. Jeden z pracowników drukarni za parę groszy ukradł dla mnie kilka arkuszy z jego ostatniego zamówienia. A ty, kochana, przysłałaś mi chłodną odpowiedź, dzięki której zyskałem wzór pieczęci. Zanim ją złamałem, jeden z moich przyjaciół odcisnął ją w szklarskim kicie, a potem, mając wycisk, odlał nową pieczęć. Brakuje jej pewnych szczegółów, które są na oryginale, ale jeśli ją niedbale odcisnąć w gorącym wosku, nikt tego nie zauważy.

- Znalazłeś też kogoś, kto podrobił moje pismo.

- Nie. To zrobiłem sam z pomocą poligrafii. To takie urządzenie do kopiowania. Najgenialniejszy wynalazek pana Johna Isaaca Hawkinsa. Pan Hawkins nie zamierzał ułatwiać życia fałszerzom, ale jego wynalazek świetnie nadaje się do podrabiania pisma. W jednym końcu urządzenia umieszcza się jedno pióro, a w drugim drugie, które kopiuje każdy ruch wykonany przez pierwsze pióro. W ten sposób, wybierając odpowiednie słowa z twojego listu, napisałem go na nowo na czystej kartce papieru. Wystarczyło wodzić pierwszym piórem po twoich literach, i tyle. W rezultacie otrzymałem list wyglądający tak, jakby był pisany twoją ręką, a przy tym brzmiał dokładnie tak, jak chciałem.

**Margaret McPhee**

- Rozumiem... - westchnęła cicho, wiedząc, co teraz musi zrobić.

- Ale dość już tych rozmów, Madeline. Chodź tutaj... - Farąharson cofnął się i jego twarz przybrała surowy wyraz.

Był tylko jeden sposób, w jaki mogła go powstrzymać. Baron był przekonany, że budził w niej niechęć. Chciał widzieć, że drży przed nim ze strachu. Pragnął widzieć ten strach w jej oczach. Nie zamierzała spełnić tego pragnienia ani pozwolić, by zaspokoił swoje żądze. Ale żeby jej plan się powiódł, Farąharson musiał się znaleźć blisko niej.

- A może ty przyjedziesz do mnie? - zapytała, nie ruszając się z miejsca.

Zawahał się i spojrział przez ramię, jakby nie był pewien, czy Lucien nie wrócił przypadkiem do domu, korzystając z jakichś tylko sobie znanych skrótów. W końcu zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- Czy to jakiś podstęp? - zapytał.

- Nie ma w tym żadnego podstępu. - Madeline wyciągnęła do niego ręce, rozkładając dłonie tak, by mógł zobaczyć, że są puste. - Chyba się nie boisz?

- Miało być inaczej - mruknął z nutą niezadowolenia. - Chodź tu! - krzyknął, a w jego głosie zabrzmiała groźba.

Madeline roześmiała się. Zrobiła krok do tyłu i oparła się plecami o ścianę, wsuwając ręce w kieszenie szlafroka.

- Dostyc mam twoich gier! - rzucił ostro Farąharson i ruszył w jej kierunku.

Patrząc na niego, Madeline miała wrażenie, że poruszał się w zwolnionym tempie. Czekwała, aż podejdzie bardzo blisko, i dopiero wtedy wyjęła sztylet z kieszeni. Z całej siły zamach-

## Przebiegły hrabia

253

nęła się, celując w jego pierś. Wydawało się jej, że trafiła, ale cios był za słaby. Farąharson wykręcił się i chwytając ją za rękę, niemal wyrwał jej ramię ze stawu. Ścisnął ją za nadgarstek tak mocno, że poczuła ból i wypuściła sztylet. Chwycił ją za rękę i przycisnął je do ściany.

- Ty cholerna, mała dziwko! Mogłaś mnie zabić! - warknął. Był naprawdę zszokowany.

Madeline nie odpowiedziała. Nic więcej nie mogła już zrobić. Zrozumiała, że przegrała i że teraz Farąharson robi z nią to samo, co zrobił z Sarą Wyatt. Najdziwniejsze było jednak to, że przestała się bać. Najgorsze było oczekiwanie i wyobrażanie sobie tego, co się stanie, a teraz, gdy wiedziała, że niedługo umrze, spokojnie pogodziła się ze śmiercią.

Przypomniała sobie słowa Luciena: Ten drań uwielbia zadawać innym ludziom ból. Patrzenie na ich cierpienia sprawia mu przyjemność. Zrozumiała, co miał na myśli. Farąharson zawlókł ją do łóżka, ale nie czuła bólu. Spojrzała na niego bez lęku.

- Być z panem to prawdziwa przyjemność...

- Co ty wiesz o przyjemności albo bólu, Madeline? - Farąharson uderzył ją w twarz, ale nawet się nie skrzywiła.

Nagle w garderobie rozległo się szczekanie.

-Pies jest zamknięty. Nie będzie nam przeszkadzał -mruknął, zerkając na zamknięte drzwi, zza których dobiegał hałas. - Muszę cię jeszcze dużo nauczyć, moja droga - dodał, ściskając ją ręką za gardło, a jego twardniejący członek przyciśnięty do jej uda świadczył, że zaczyna go ogarniać podniecenie.

Madeline miała wrażenie, że na łóżku leży tylko jej ciało,



**Margaret McPhee**

a ona sama unosi się wysoko pod sufitem. Czy to możliwe, żeby z wysokości przyglądała się, jak Farquharson ją dusi? Nagle przestał i usiadł na niej okrakiem.

- Za późno - wychrypiała, widząc, jak poruszają się jej własne wargi. - Nie ma już pan nade mną żadnej mocy. Nie boję się pana.

- W takim razie najwyższa pora, żebym to zmienił - syknął, zrywając z niej szlafrok. Potem chwycił za dekolt jej nocnej koszuli i rozdarł ją jednym szarpnięciem. Spojrzał na jej białe piersi i zaczął je brutalnie pieścić ustami.

- Jest pan godny pożałowania - powiedziała spokojnie, nawet nie krzyknawszy. - Nie umie pan ani kochać, ani przyjąć czyjejś miłości.

Max zaczął wyć i drapać pazurami w drzwi.

Nadal obserwując z góry tę całą scenę, zobaczyła, jak Farquharson unosi głowę i patrzy jej w twarz. Widziała jego wilgotne usta i ślinę ciekącą mu po brodzie. Zajrzała w jego szare, ponure oczy.

- Nie boję się pana - powiedziała, starannie wymawiając słowa, i poczuła, że jego podniecenie słabnie.

- Dziwka! - rzucił i głośno przełknął ślinę. - Jak to miło, że dałaś mi sztylet swojego męża. Tym razem nie wywinie się tak łatwo od oskarżenia. Morderstwo to okrutna zbrodnia. A ten straszny człowiek zabije już po raz drugi. Najpierw podniósł rękę na swoją narzeczoną, a teraz podniesie ją na żonę.

Przebiegły Hrabia. Dobrze go nazwałem, prawda?

Max znów zaszczekał i mocniej zaczął drapać w drzwi.

- Może mnie pan zabić, ale nikt nie uwierzy, że zrobił to Lucien. Cały Londyn wie, że go kochałam i dlatego z nim uciekłam - szydziła Madeline.

## Przebiegły hrabia

255

- Och, doprawdy? - zapytał zimno Farquharson. Madeline spojrzała w twarz, w której nie było nic ludzkiego. - Obawiam się, że ludzie wierzą w co innego. Ich zdaniem Tregellas cię porwał i zmusił do ślubu. Czuję, że moim obywatelskim obowiązkiem było opublikowanie twojego listu, w którym błagasz mnie o ratunek z rąk szaleńca i wyznajesz mi swoją miłość.

- Lucien udowodni, że ten list jest sfałszowany.

- Wątpię, Madeline. - Farquharson zamilkł i przyglądał się jej uważnie. - Wiesz, że twój mąż zawiśnie. A ja tam będę i będę się przyglądał, jak powoli umiera - dodał z uśmiechem i oblizał wargi. - Zabiję cię, a potem będę patrzył, jak za to morderstwo wieszają twojego męża. Czy może być lepsza zabawa?

- Nie! - krzyknęła z wściekłością Madeline. - Zawsze zachowujesz się jak tchórz. Zawsze działasz podstępnie i atakujesz z ukrycia. Knujesz za jego plecami. Co z ciebie za mężczyzna? Boisz się stawić mu czoło w otwartej walce. Wiesz, że jest od ciebie tysiąc razy lepszy!

Max znów zaszczekał, a gdzieś z zewnątrz dobiegł ich odgłos końskich kopyt. Ktoś pędził konno w stronę domu. Farquharson nerwowo zerknął na okno.

- Z Tintagel jedzie się tutaj trzy godziny - mruknął do siebie.

Przyłożył jej ostrze sztyletu do gardła i przeciągnął nim po skórze.

Poczuła piekący ból, a po chwili coś mokrego popłynęło po jej szyi.

- Tak długo czekałem na tę chwilę. - Farquharson pochylił się nad nią. Zlizał językiem krew z jej szyi i wpił się w jej

**Margaret McPhee**

usta. Poczula na języku metaliczny smak krwi, a potem zaczęła się dusić.

Usłyszeli końskie kopyta na podjeździe. Max zaczął coraz głośniejsze szczekać.

To chyba nie może być Lucien? - pomyślała Madeline, choć w głębi serca zaświtała jej nadzieja, że to jednak on.

Farquharson ze sztyletem w dłoni podszedł do drzwi balkonowych. Patrzył, jak po żwirowym podjeździe pędzi jeździec. Gnał na złamanie karku, jakby od tego zależało jego życie. Farquharson spojrzął na spienionego konia i na mężczyznę, który zeskoczył z siodła. Choć było ciemno, nie miał wątpliwości, że to Tregellas.

- Jak do diabła...? - mruknął. Nie było jednak czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Wiedział, że teraz musi działać szybko.

Madeline usiadła i powoli, by nie zwrócić na siebie uwagi barona, przesuwiała się do brzegu łóżka.

- Jego powrót zepsuł nam przyjemność, ale nie uratuje cię od śmierci, za którą on odpowie. To będzie morderstwo z miłości. Cały Londyn wie, co łączy naszą trójkę. - Farquharson odwrócił się od okna i spojrzął na Madeline. - Tym razem Tregellas nie wywinie się od odpowiedzialności. Nie pomoże mu tytuł hrabiowski. Kiedy będzie stał pod szubienicą i kat zaciśnie mu pętlę na szyi, wzniosę za ciebie toast, moja droga. A teraz, moja słodka Madeline... - baron przerwał i ruszył powoli w jej stronę.

Madeline zerwała się z łóżka i nie zwracając uwagi na swoją nagość, podbiegła do drzwi garderoby.

Farquharson był tuż za nią, złapał ją za ramię, ale zdążyła chwycić klamkę i otworzyć drzwi.

Szczekanie Maxa zabrzmiało głośniejsze i coś poru-

## **Przebiegły hrabia**

257

szyło się przy jej nogach, jednak Farquharson już ją ciągnął z powrotem w stronę łóżka. Pchnął ją tak mocno, że upadła, uderzając głową o drewnianą ramę. Poczowała mdłości i wszystko dookoła zawirowało. Próbowwała wstać, ale za bardzo kręciło się jej w głowie. Próbowwała krzyczeć, ale z jej gardła wydobył się jedynie cichy jęk. Wbijała oczy w ciemność, nic jednak nie widziała. Słyszała odgłos łap i pazurów Maxa. Pies polizał ją po twarzy, a ona bezsilnie opuściła głowę na dywan.

Wściekłe szczekanie zmieniło się teraz w głucho warczenie.

Farquharson zaklął i podbiegł do drzwi prowadzących na balkon. Usłyszała, jak je otworzył, a potem szybko zamknął.

Zrozumiała, że przegrała. Farquharson uciekł. Z balkonu zeskoczy na dach frontowej werandy, a stamtąd da radę zejść na ziemię.

Z trudem usiadła. Żołądek podszedł jej do gardła, przed oczami wirowały jej kolorowe plamy.

Spojrzała na balkon i zobaczyła Farquharsona przytrzymującego drzwi, na które skakał Max.

Warcząc, drapał pazurami w szybę.

- Max - zawołała i pies posłusznie do niej podszedł. Za-skamlał i polizał ją po twarzy. Położyła dłoń na jego miękkiej sierści, oparła głowę o ramę łóżka i zamknęła oczy.

Nagle usłyszała, że coś spadło. Jakiś człowiek głośno krzyknął, rozległ się odgłos łamanych kości, a potem zapanowała martwa cisza.

Lucien biegł do góry, przeskakując po dwa schody na raz, kiedy nagle usłyszał krzyk i przerażający odgłos ciała uderza-

**Margaret McPhee**

jącego o ziemię. Żołądek podszedł mu do gardła, wstrzymał oddech, ale nie przystanął. Podbiegł do sypialni żony, choć lękał się, co tam zastanie.

- Madeline! - krzyknął i mocno popchnął drzwi.

Zobaczył ją. Siedziała na podłodze, oparta o łóżko. Miała zamknięte oczy i była tak blada, że wyglądała jak nieżywa. Miała krwawiące rany na czole i na szyi. I była naga. Obok niej siedział Max. Pies spojrzał na swojego pana i cicho zapiszczał. Lucien pomyślał, że przybył za późno.

- Madeline - szepnął i podbiegł do żony. - Madeline - powtórzył i poczuł, że serce przestaje mu bić.

Z dołu dobiegały głosy służby i trzaskanie drzwi.

Nagle Madeline otworzyła oczy i spojrzała na niego. Żyła! Bóg wysłuchał jego modlitwy! Jego ukochana żona żyła!

- Lucien? To naprawdę ty? - Madeline wyciągnęła do niego ręce, a on zdjął płaszcz, zarzucił go na żonę i podniósł ją z podłogi.

- Lucien! Mój kochany! - przytuliła się do niego i delikatnie dotknęła jego zabłoconej twarzy.

Lucien poczuł, że krew znowu zaczyna krążyć mu w żyłach.

- Ty żyjesz. Nic ci nie jest... - Patrzył na nią, nie mogąc pojąć, jak to możliwe. Nagle przypomniał sobie krzyk i odgłos spadającego ciała. Spojrzał na drzwi balkonowe.

- Farquharson wybiegł na balkon - powiedziała Madeline, widząc jego wzrok. - Chciał uciec. Ale barierka... Myślę, że spadł.

Lucien położył ją ostrożnie na łóżku, a potem wyszedł na balkon. Bariierka po prawej stronie była całkiem zniszczona.

## Przebiegły hrabia

259

Spojrzał w dół i na dach werandy, ale nikogo tam nie było. Wychylił się przez balkon i zobaczył kamienne schody wejściowe. Na schodach leżało ciało Cyrila Farquharsona. Sprawa była skończona. Wrócił do pokoju i usiadł na łóżku.

- Farquharson nie żyje - powiedział.

- Nareszcie jesteście bezpieczni. Lucien skinął głową.

- Myślałem... - Lucien przerwał i mocno zacisnął powieki.

Kiedy po chwili na nią spojrzał, wydawał się już bardziej opanowany.

- Wróciłeś w samą porę. Obaj z Maxem uratowaliście mi życie - szepnęła i opowiedziała, co się stało.

Lucien patrzył na nią z niedowierzaniem. Po chwili oznajmił, że koniecznie musi wezwać do niej lekarza, ale Madeline go powstrzymała.

- Jestem zakrwawiona i dlatego to tak groźnie wygląda. Naprawdę nic mi nie jest. Samo się zagoi.

Zostań przy mnie - poprosiła, tuląc się do niego.

- Madeline! - Lucien westchnął i w tym westchnieniu była cała jego miłość, ulga i niedowierzanie.

Wziął ją w ramiona, a ona obsypała go pocałunkami.

- Myślałam, że cię straciłam...

- Bałem się, że przyjechałem za późno. Bez ciebie nie ma dla mnie życia. Jesteś dla mnie wszystkim.

- A ty dla mnie - odparła.

- Madeline... - szepnął i przytulił ją tak mocno, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić.

**Margaret McPhee**

Pół godziny później ciało Farquharsona zabrano ze schodów. Lucien postanowił przejrzeć kieszenie trupa. Znalazł w nich chustkę do nosa, kieszonkowy zegarek, kilka kart wizytowych, dwie kostki do gry, sakiewkę z pieniędzmi... i starannie złożony arkusz papieru. Rozłożył go i zobaczył, że jest to coś w rodzaju ręcznie naszkicowanej mapy. Przysunął sobie bliżej świecznik i skupił się na odczytywaniu zapisków sporządzonych drobnym pismem.

- To chyba jeden z kopalnianych szybów niedaleko kamiennych kręgów.

Lucien i Madeline popatrzyli na siebie.

- Collins mówił, że zabrali ich gdzieś głęboko pod ziemię - powiedziała Madeline.

- Być może odkryliśmy miejsce, gdzie trzymają mojego brata.

Znowu na siebie popatrzyli. Rozumieli się bez słów i dobrze znali swoje lęki.

- Prośmy Boga, żeby Guy był jeszcze żywy. - Lucien pocałował żonę i poszedł zwoływać mężczyzn, których chciał zabrać ze sobą.

- Prośmy go również o to, żebyś wrócił do domu cały i zdrowy - powiedziała cicho Madeline, kiedy Lucien wyszedł z pokoju.

Była już późna noc, gdy Lucien i jego towarzysze skradali się po cichu do wejścia do kopalni. W jasnym świetle księżycy dostrzegli grupę mężczyzn kręcących się przy drzwiach do maszynowni. Było ich dziesięciu, może dwunastu. To pewnie o nich mówił Collins. Wszyscy wyglądali na najemnych zbirów. Część z nich miała drewniane pałki,

## Przebiegły hrabia

261

część długie noże. W powietrzu unosił się dym tytoniowy i błyskały pomarańczowe ogniki żaru w fajkach. Lucien dał znak swoim ludziom, którzy powoli zaczęli otaczać bandytów.

Najemnicy najwidoczniej byli tu już od jakiegoś czasu, bo rozsiedli się na skrzynkach i popijali z podawanej z rąk do rąk butelki. Rozmawiali, ziewali z nudów, żaden z nich nie podejrzewał, co się zaraz stanie.

Lucien i jego ludzie zaatakowali bez ostrzeżenia, zaskakując przeciwników. Rozpętało się piekło i w ciemnościach było słycać tylko zadawane ciosy, jęki i krzyki. Lucien dostrzegł bandytę, który chciał zaatakować od tyłu młodego Hayleya, i strzelił mu w ramię. Najemnicy padali jeden po drugim, a ci, których jeszcze nie dopadli ludzie Luciena, zaczęli uciekać. W końcu powiązano ich, zakneblowano i zostawiono tam, gdzie leżeli.

Lucien zajrzał do maszynowni, ale odpowiedziała mu cisza. Nikogo tam nie było. Ruszył więc prosto do kopalni. Zapalił lampę i nabił pistolet. Wiedział, że ci, którzy są w kopalni, słyszeli strzał i zostali ostrzeżeni. Dlatego musiał być przygotowany.

Szyb był ciemny, pionowy i wąski, i na tyle głęboki, że światło lampy nie docierało do dna.

Prawdziwa diabelska dziura. A gdzieś na dole czekał Guy. Lucien mógł się tylko modlić, żeby jego brat był jeszcze żywy. Z szybu wystawała drabina. Bez zastanowienia wskoczył na nią i zaczął schodzić w dół. Znalazł się w wąskiej ciemnej dziurze, nie mając pojęcia, co czeka go na dole.

Pot sływał mu po plecach, ale ani razu się nie zawahał. Pó prostu schodził coraz niżej, zagłębiając się w trzewia matki



**Margaret McPhee**

Ziemi, podczas gdy jego towarzysze czekali na górze w zalanej księżycowym światłem pustce.

Madeline czekała w bibliotece. Chodziła od ściany do ściany, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Ona, która bez strachu stawiała czoło Farquharsonowi, nie umiała sobie poradzić z lękiem o męża.

Pocieszała się, że baron już nie żyje, a Lucien wie, co robi. Ale to przecież kopalnia, nie wiesz, co może go tam spotkać - podszeptował strach. Zagryzała wargi i starała się uspokoić. Nie śmiała nawet myśleć o losie Guya. Modliła się jedynie, żeby był bezpieczny. Usiadła w ulubionym fotelu męża i patrzyła, jak wolno pełzną wskazówki zegara. W końcu usłyszała końskie kopyta na podjeździe.

Zerwała się z fotela i pobiegła do holu.

Zobaczyła, że Lucien i młody Hayley ostrożnie prowadzą bladego i pokrwawionego Guya.

- W samą porę ich po mnie wysłałaś. Czekanie zaczęło mnie już nudzić. - Głos Guya był cichy, ale w jego oczach błysnęła znajoma pewność siebie.

- Lord Varington - szepnęła.

- Guy - poprawił ją. - Jestem ci winien przeprosiny, Madeline.

- Nie musisz mnie przeproszać - odparła, patrząc na jego zmasakrowane wargi i posiniaczoną twarz.

- Wręcz przeciwnie. Muszę - zaprzeczył i zakaszłał, przy czym jego wargi zaczęły znów krwawić.

- Porozmawiamy o tym, kiedy trochę odpoczniesz.

- Nie - krzyknął Guy, aż echo odbiło się od ścian.

- Daj spokój. Chcę, żeby cię obejrzał lekarz. I powinieneś się umyć.

## Przebiegły hrabia

263

- Madeline nie napisała tego listu, który pokazał mi Farąharson. Ten drań kazał zrobić wycisk z twojej pieczęci i potem odlać z niego nową pieczęć. Papier listowy zdobył, przekupując kogoś z drukarni, a pismo twojej żony sfalszował, używając poligrafa.

- Wiem o tym. Dziś wieczorem Farąharson powiedział to samo Madeline. Nie mogłem się powstrzymać, musiał się pochwalić. -

- Czy on tu jest? - zapytał Guy, a jego twarz przybrała wyraz, który trudno było zdefiniować.

- Jak najbardziej. Ale nie kłamałem, gdy mówiłem, że nie żyje. Konstabl rano zabierze jego ciało. - Lucien próbował ruszyć brata z miejsca, ale Guy, choć wyczerpany i osłabiony utratą krwi, nie zamierzał dać się odprowadzić do pokoju.

- Nie powinienem był w ciebie zwątpić - oznajmił, patrząc Madeline w oczy. - Powinienem był się domyślić, że Farąharson chce mnie użyć jako przynęty, żeby dostać ciebie i Luciena... Ale jestem głupcem i dałem się wykorzystać. Proszę cię o wybaczenie...

- Nie ma czego wybaczać, lordzie... Guy. Farąharson wszystkich nas przechytrzył.

Guy pokiwał głową.

- A teraz, jeśli już skończyłeś przeproszać moją żonę, chcę cię widzieć w błękitnej sypialni - oznajmił Lucien i przy pomocy lokaja odprowadził Guya na piętro.

Dwa tygodnie później Madeline i Lucien stali przed domem i machali na pożegnanie Guyowi, który wracał do Londynu.

**Margaret McPhee**

- Do Londynu jest tak daleko, a on wcale jeszcze nie wyzdrowiał. Żałuję, że nie chciał cię posłuchać - westchnęła Madeline. - A jeśli...

Lucien dotknął palcem jej ust.

- Nie chcę więcej słyszeć żadnych „jeśli”. Gdy chodzi o te rzeczy, Guy potrafi być uparty jak osioł.

- Naprawdę aż tak nie znosi wsi? Nie rozumiem, jak ktoś może woleć śmierdzące ulice Londynu od tego... - Madeline popatrzyła na błękitne niebo i na świeżą zieleń drzew i odetchnęła pachnącym wiosną powietrzem.

- Myślę, że mój brat ma w mieście do załatwienia pilne sprawy. - Lucien znacząco uniósł brwi. - Jego reputacja wymaga pewnych poświęceń.

- Reputacja może być myląca. - Madeline zarumieniła się. - Cały Londyn wierzy, że jesteś przebiegły i okrutny. Muszę coś z tym zrobić w czasie najbliższej wizyty w mieście.

- Zaczynij od swoich rodziców.

- Nie mówiłam ci? Moi rodzice sami zmienili zdanie. Angelina napisała, że mama odkryła zalety posiadania w rodzinie hrabiego i zaczęła zadzierać nosa. A papa martwi się tylko o to, żebym była szczęśliwa. Dopóki ja jestem zadowolona, on też jest szczęśliwy.

- Czy to znaczy, że jesteś szczęśliwa?

- Jak nigdy w życiu - roześmiała się Madeline.

- Nie uważasz, że jestem przebiegły i okrutny? Zmusiłem cię przecież do ślubu, którego wcale nie chciałaś. A w dodatku naraziłem cię na zemstę najgorszego łajdaka i zwyrodnialca, który o mało cię nie zabił.

- Jesteś okrutny i szalony - przyznała.

- Wierzyłaś w to, co o mnie opowiadają?

## Przebiegły hrabia

265

- Nigdy.

- Jak mogłaś być tak pewna? Przecież wcale mnie nie znałaś?

- Instynkt mówił mi, że mogę ci zaufać. Sama tego nie rozumiem, ale kiedy patrzyłam ci w oczy podczas tego walca, na balu lady Gilmour... - Madeline wzruszyła ramionami. - Wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Poza tym... ktoś, kto uratował mnie z rąk Farquharsona, nie mógł być aż tak okrutny.

Z właściwym sobie wyczuciem czasu pojawił się Max i podbiegł do nich z głośnym szczekaniem.

- Dobry pies! - Lucien pochylił się i pogładził psa po głowie. - Możesz pogryźć tyle moich pantofli, ile chcesz.

- Wydaje mi się, że dziś rano widziałam go z jednym z twoich butów do konnej jazdy - powiedziała z uśmiechem Madeline. Ale Lucien nie zareagował. Był zajęty wyciąganiem szpilek z jej włosów.

- Opowiesz mi, jak tamtej nocy duch Harry'ego Stauntona przeprowadził cię przez wrzosowiska? - Madeline pocałowała męża w usta.

- Madeline... Duchów nie ma. - Lucien pocałował żonę. - To musiał być jakiś człowiek z sąsiedniej wioski - dodał i znów ją pocałował. - Mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham? A może chcesz, żebym ci to pokazał? - Lucien porwał ją w ramiona.

- Pokazywałeś mi dziś rano - odparła ze śmiechem Madeline.

- Niestety, moja droga, czuję, że muszę to zrobić jeszcze raz. Pozostaje też kwestia terminu, w jakim uda się nam spłodzić potomka. W wiosce trwają już zakłady...

266

**Margaret McPhee**

Roześmiali się wesoło. Lucien wziął żonę na ręce i przeniósł ją przez próg Tretheyyn.

Na wrzosowiskach pojawiła się postać zamaskowanego mężczyzny. Uchylił przed nimi kapelusza, a potem zniknął w promieniach słońca.